



Nataša
Dragnić

Każdego dnia,
o każdej
godzinie

Dragnic Natasha

Każdego dnia, o każdej godzinie

Przełożył z języka niemieckiego Wojciech Łygaś

Był sobie kiedyś niewielki hotel nad morzem. Drzewa pinii osłaniały go przed zimnym, północnym wiatrem. Południowa ściana nawet zimą smakowała solą i upałem. W wielkich oknach i drzwiach balkonowych odbijały się morskie fale. Morze jak rozgwieżdżone, nocne niebo, brało w objęcia niewielką, kamienistą plażę u podnóża hotelu. To tam się wszystko zaczęło.

Piękna, młoda kobieta. Przy recepcji. W obcisłej, granatowej sukience. Płaskie, białe sandały. Dwie duże walizki. Biała torebka. Duże, ciemne oczy. Niecierpliwe dłonie. Elegancki zegarek.

Malutki pokój hotelowy. Jak cały świat. Jak całe życie. Bezgraniczne. Nieskończone. Niezmierzone. Jak głębia oceanu. Niezbadane. Tajemnicze. Napawające niepokojem. Porywające. Fascynujące. Jak bezlik gwiazd. Nieznane. Niesamowite. Niezniszczalne. Nieśmiertelne.

Ich ciała, blisko siebie. Spocone. Zmęczone. Głodne. Żarłoczne. Szczęśliwe. Na wilgotnych prześcieradłach. Dłoń na brzuchu. Paznokieć wbity w ramię. Usta dotykające piersi. Noga wokół biodra. Jego zielone oczy.

Niezwykła opowieść o przejmującej miłości, od której dwoje ludzi nie potrafi się uwolnić. Miłości, która potrafi wiele znieść. Miłości, która skazuje na samotność...



40.

- Nie mogę w to uwierzyć. - W co?
 - Ze tu jestem.
 - Dlaczego?
 - Po tylu latach...
 - A jednak.
 - To takie uczucie jak wtedy, gdy po długiej podróży kładziemy się do łóżka.
 - Wiem.
 - Albo gdy na nowo odkrywamy jakiś smak, który kojarzy nam się z dzieciństwem.
 - Na przykład okrągły biały lizak.
 - Z figurką w środku.
 - I kolorowymi brzegami.
- Kaskada wspomnień. Niewielki pokój hotelowy w letnim upale. Drzewo pinii, które udziela schronienia w swoim cieniu. Zbyt dużo światła. Dla kogoś, ktoś ma jakieś ta-

jemnice. Kto nie chce, żeby mu przeszkadzano. Dla kogo każdy inny człowiek to o jednego człowieka za dużo. Kto czuje się lepiej w ciemnościach. Gdy może dosięgnąć z łóżka do każdego zakątka pokoju.

- Prawie nic się tu nie zmieniło.
- Tak uważasz?
- Nadal mam cię przed oczami.
- To znaczy bez siwych włosów i bez laski.
- Co u ciebie?
- Koszmary nachodzą mnie już rzadziej.
- To dobrze.
- Dlaczego się uśmiechasz?
- Nadal mam cię przed oczami.

Piękna młoda kobieta. Przy recepcji. W obcisłej granatowej sukience. Płaskie białe sandały. Dwie duże walizki. Biała torebka. Na palcach mnóstwo pierścionków. Długie, kręcone, potargane włosy. Opadają jej na oczy. Ciągłe je zdmuchuje. Biało-niebieskie kolczyki. Wąska twarz. Pełne wargi. Szeroki nos. Duże, ciemne oczy. Niecierpliwe dłonie. Elegancki zegarek.

- Zapomniałem o mojej pracy.
- Kiedy?
- Kiedy weszłaś do foyer.
- Kiedy?
- Wtedy. Pamiętasz jeszcze?
- Nie muszę sobie przypominać. -To, że cię widzę, jest jak...
- ...jak sen.

- .. jak święta Bożego Narodzenia. -1 Wielkanocy.
- 1 urodziny.
- 1 początek wiosny.
- Wszystko razem.

Ich ciała blisko siebie. Spocone. Zmęczone. Głodne. Żarłoczne. Szczęśliwe. Na wilgotnych prześcieradłach. Dłoń na brzuchu. Paznokcie wbity w ramię. Usta dotykające piersi. Noga wokół biodra. Jego zielone oczy.

- Czy myślałaś o mnie?

- Ileż to razy, miłości moja, kochałem cię, nie widząc i czasem nie pamiętając, I nie poznając twego spojrzenia, nie patrząc na ciebie.

- O mało nie zapomniałem.

- Czego?

- Twojego Nerudy.

- Wyobrażałam sobie...

- Co takiego?

- Wspólne życie z tobą.

- Na zawsze i po wieczne czasy.

-I?

- To był prawdziwy cud.

Malutki pokój hotelowy. Jak cały świat. Jak całe życie. Bezgraniczne. nieskończone. Niezmierzone. Jak głębia oceanu. Niezbadane. Tajemnicze. Napawające niepokojem. Porywające. Fascynujące. Jak bezlik gwiazd. Nieznane. Niesamowite. Niezniszczalne. Nieśmiertelne.

- A co słychać u twojej córki?
- Mam dwie.
- Gratuluję.
- Dziękuję.
- To ja tobie dziękuję.
- Dlaczego?
- Tak po prostu.
- Dlaczego?
- Zapomnij o tym.
- Nie chcę zapomnieć.
- Jeśli tak uważasz...
- A ty masz dzieci?
- Syna.
- Ile ma lat?
- Siedemnaście.
- Siedemnaście? -Tak.
- Zastanawiam się...
- Nad czym?
- A więc masz syna. -Tak.
- Ja...

...kocham cię tylko ciebie zawsze ciebie przez całe swoje życie jesteś moim powietrzem uderzeniem serca jesteś we mnie nieskończonym morzem które widzę rybami które łowię które zapędziłaś do mojej sieci moim dniem i nocą i asfaltem pod moimi butami i krawatem na mojej szyi i skórą mojego ciała i kośćmi pod moją skórą i moją

łodzią i moim śniadaniem i moim winem i moimi przyjaciółmi i ranną kawą i moimi zdjęciami i moimi zdjęciami i moją kobietą w moim sercu i moją kobietą moją kobietą moją kobietą...

- Muszę już iść.
- Nie odchodź, proszę.
- Dlaczego nie?
- To podłe.
- Co takiego?
- Tak przyjść i potem odejść.
- Nie mam wyboru.
- Zawsze jest jakiś wybór.
- I to ty tak mówisz.
- Byłem słaby.
- Tak, to prawda.
- Nigdy nie potrafiłem tego przezwyciężyć.
- Miałeś pecha.
- Nigdy nie przestałem cię kochać.
- Wierzę ci.
- Chciałbym, żebyś została.
- Za późno.
- *Któż się kochał tak jak my?*

Był sobie kiedyś niewielki hotel nad morzem. Drzewa pinii osłaniały go przed zimnym, północnym wiatrem. Południowa ściana nawet zimą smakowała solą i upałem. W wielkich oknach i drzwiach balkonowych odbijały się morskie fale. Morze jak rozgwieżdżone nocne niebo brało w objęcia niewielką kamienistą plażę u podnóża hotelu.

Tam, gdzie wszystko się kiedyś zaczęło. Jeśli jeszcze nie umarli, nadal tam żyją. Tam, gdzie wszystko powinno się skończyć.

- Popatrz, chmury!

- Nadal pamiętasz? - A ty?

I

Luka wita się z tym światem cichym, zduszonym krzykiem. Potem, gdy czuje na skórze wodę, całkowicie się uspokaja. Jest rok 1959, Makarska, niewielkie spokojne miasteczko portowe w Chorwacji. Akuszerka Anka, która jest także sąsiadką rodziny i dlatego nie potrzebuje zbyt wiele czasu, żeby zareagować na paniczne wołanie przyszłego ojca, trzy razy sprawdza, czy dziecko jest zdrowe i czy mu czegoś nie brakuje. Potem myśli sobie: jakie cudowne dziecko. Potrząsa lekko głową. Ciekawe, co z niego wyrośnie, jest takie spokojne i zamyślane, jakby miało już z osiemdziesiąt lat i zdążyło zwiedzić cały świat. A przy tym jest ślepe jak małe kocię. Antica, wyczerpana porodem matka Luki, pyta z niepokojem, dlaczego dziecko przestało płakać. Akuszerka osobiście ją uspokaja. Odpowiada swej sąsiadce, z którą wypila już hektolitry mocnej tureckiej kawy, że najlepiej będzie, jeśli teraz wypocznie i zachowa siły na później, dla swojego maleńkiego syna. Kiedyś wyrośnie z niego duży

chłopak i pewnie jeszcze o nim usłyszą. Matka żąda, żeby podano jej dziecko. Chce je wziąć na ręce. Będzie miało na imię Luka, mówi z dumą, trochę zakłopotana. Akuszerka już to wie i dlatego kiwa potakująco głową; tak, od razu można poznać, że to prawdziwy Luka. Oddaje ciche dziecko w ręce matki, chłopiec ma szeroko otwarte oczy, jakby były dla niego jedynym oknem na świat. Ślepe kocię, myśli ponownie. Matka i syn błyskawicznie zasypiają. Jest ciepły listopadowy dzień. Bezwietrzny i pogodny. Zima, która nie jest jeszcze zimą.

Luka ma trzy lata. Jego ojciec, Zoran, po raz pierwszy zabiera go na ryby. Ma niewielką łódź, którą Luka nazywa swoją własną. W takich chwilach Zoran uśmiecha się i mruga znacząco w stronę żony. Ona też się uśmiecha. Ojciec bierze Lukę za rękę i idą do portu. Luka trzyma ojca za prawą rękę. W lewej niesie niewielką torbę, w której jest mnóstwo kredek i blok rysunkowy. Luka bardzo lubi rysować i malować. Nigdzie się bez tej torby nie rusza. Dziś jednak chce przede wszystkim łowić ryby. A przy okazji malować. Po drodze mijają wielu ludzi. Plac Kaćicia. Wszyscy ich pozdrawiają, wszyscy ich znają, uśmiechają się do Luki i pytają go, dokąd idzie. Luka jest tak dumny, że ledwo odpowiada. „Idę na ryby”, mówi zbyt głośno, chowając za plecy torbę z kredkami. Ludzie się śmieją. Niektórzy z pewną przesadą pytają, czy tak mały chłopiec powinien chodzić na ryby, należałoby tego zabronić. Luka nie wie, czy powinien się bać, że mu tego zabronią, czy raczej oburzyć, że ktoś mógłby

zakwestionować decyzję jego ojca. Ten robi jednak poważną minę i ściska jego spoconą dłoń. Wszystko w porządku, niech sobie nie zaprzęta tym głowy. Idą dalej, wzdłuż Rivy. Luka trzyma się od strony morza i spogląda na wodę. Na widok każdej ryby wydaje cichy okrzyk. I tak aż do łodzi. Dla ojca to niezbyt daleko, ale dla trzyletniego chłopca to cała wyprawa. Zaczyna go już boleć lewa ręka. Torba robi się coraz cięższa. Ma w niej tyle kredek. Łódź unosi się spokojnie na wodzie wśród innych takich samych małych łodzi. MA38. Numer ich łodzi namalowany jest czerwoną farbą. Prawie wszystkie łodzie są białe, wokół burty mają tylko namalowany cienki niebieski pasek. Inne są zupełnie białe. Luka umie już rozpoznać łódź swojego ojca. Był na niej milion razy. Może nawet częściej. Nigdy jednak z ojcem nie łowił. Luka kocha morze, a łódź ponad wszystko. „Kiedy podrosnę, zostanę marynarzem”, powtarza. Albo rybakiem. Ojciec wchodzi ostrożnie do łodzi. Unosi Lukę wysoko nad wodą i stawia go obok siebie. Wprawdzie łódź nie jest duża, ale za to jest na niej niewielka kabina. Luka siada i przygląda się, jak ojciec zręcznie wypływa z portu. Luka chciałby być kiedyś taki jak jego ojciec. Płyną w stronę otwartego morza. Między Półwyspem Świętego Piotra a półwyspem Osejava. W miejscu, z którego nadal widać resztę kamieni, jakie pozostały z kaplicy Świętego Piotra, ojciec wyłącza silnik. Kiedyś doszło tu do trzęsienia ziemi, źle to wyglądało, cały budynek zadrżał, mama się rozplakała, a ojciec zabrał ich wszystkich do piwnicy; trwało to długo, dłużej niż kiedykolwiek wcześniej, Luka dobrze

to pamięta, bo się wtedy bał, bardzo się bał, ale jakoś to przeczekali i nic im się nie stało, bo tata o wszystko się zatroszczył, tylko pluszaki Luki tego nie przetrwały. Łódź kołysze się na wodzie. „Jak się nazywa tamta wyspa?“, pyta Zoran. Luka lubi tę zabawę. Jest w tym dobry. „Brać“, odpowiada drżącym głosem, chociaż jest pewien odpowiedzi. „Dobrze, a następna?“ „Far“, odpowiada szybko Luka. Ojciec się uśmiecha. „Dobrze, prawie dobrze. Wyspa nazywa się Hvar. Ale to trudne słowo i czasem nawet ja nie umiem go wypowiedzieć“. Luka zamyśla się, ma nadzieję, że niczego nie pokreśli. Ojciec sięga po wędkę. To znaczy, że wszystko w porządku. Luka jest tak podenerwowany, że ciągle przełyka ślinę. Przechyla się przez burtę i wypatruje ryb. Woła do nich, żeby się pospieszyły, żeby się przygotowały, bo zaraz po nie przybędzie. Zanurza w wodzie rękę: „Chodźcie, rybki, do mnie“, szepcze. Potem unosi wzrok i widzi wpatrzone w siebie oczy ojca. To najpiękniejszy dzień mojego życia, myśli, i zamyka oczy. Morskie żyjątka podgryzają go w palce.

Podczas gdy Luka próbuje przyciągnąć dłonią ryby w wodzie, Dora wita się ze światem tak przeraźliwym krzykiem, że położna Anka wybucha śmiechem. Na oddziale położniczym szpitala w klasztorze Franciszkanów pojawia się kolejna data: rok 1962. Jaka silna, zdrowa dziewczynka, mówi Anka. Matka noworodka, Helena, leży wyczerpana i nie jest w stanie odpowiedzieć. Nie umie się nawet uśmiechnąć. Myśli tylko o tym, że wreszcie jest już po wszystkim.

Wreszcie. Moje pierwsze i ostatnie dziecko, myśli. Zamyka oczy i zasypia. Nie przeszkadza jej w tym głośny sprzeciw, jaki ciągle wyraża Dora. Położna podziwia siłę tej drobnej istoty. Spogląda na nią z miłością. Głaszcze po główce i drżącym ciałku. Położna jest stara - chociaż w porównaniu z tą istotką każdy jest stary - i ma duże doświadczenie. Przyjęła na świat niezliczoną liczbę dzieci. Wiele już widziała, ale ta dziewczynka! Krzyczy niezmordowanie, aż uszy bołą. Wkrada się w głąb jej serca. Nie błądzi. Zmierza prostą drogą do celu. Anka czuje, jak oczy zachodzą jej powoli łzami. Ona sama nie ma własnych dzieci. Nigdy nie wyszła za mąż. Jej narzeczony poległ na wojnie. Rozstrzelali go Włosi. Potem nie potrafiła sobie znaleźć innego mężczyzny. Tak to właśnie było. Teraz, po styczniowym trzęsieniu ziemi, po którym z jej domu została tylko zachodnia ściana, musiała się wprowadzić do swojej młodszej siostry i znosić jej męża, który żartuje sobie z jej staropanieństwa. Wstrętne, bezwstydnne żarty. Zgina wskazujący palec i dotyka kostką maleńkich okrągłych usteczek dziewczynki. Ta - zaskoczona dotykiem, który skierował jej uwagę w inną stronę - milknie, a jej prawie ślepe oczka odnajdują wzrok położnej i zatrzymują się na nim. Będzie mieć na imię Dora, ale to już wiadomo.

Dora ma już dwa lata i jest żywym dzieckiem. Jej matka powiada, że dziewczynka jest dzika. Dora tego nie rozumie, ale jest jej to obojętne. Dlaczego? Bo jej mama wypowiada te słowa z uśmiechem. A ojciec sadzają sobie na plecy

i biega z nią dokoła, jakby był konikiem. „Dora się śmieje, aż całe miasto się trzęsie”, mówi matka dziewczynki. Chociaż Dora ma dopiero dwa lata, umie mówić jak żadne inne dziecko. „A na dodatek wszystko rozumie”, dodaje nie bez dumy jej mama. Dziecko nie może usiedzieć w miejscu, chce wszystkiego dotknąć, wszystko zobaczyć, wszędzie wejść. Kiedy jest na ulicy Kalelarga, w Rivie, na nadmorskiej promenadzie albo na placu Kaćicia, ciągle zagaduje zagonionych przechodniów. Ci zapominają o pośpiechu i zatrzymują się, uśmiechają się do niej, są zdziwieni jej zachowaniem. Pozdrawiają ją albo odpowiadają. Dora trzyma się pewnie na nogach, nigdy się nie przewraca, ale także nie pędzi, tylko po prostu szybko biegnie. Robi długie susy i gdy ktoś ją przy tym obserwuje, wygląda dziwnie, a czasem nawet komicznie. Dora nie chce też skakać. Stoi na murku i robi niepewny krok przed siebie. „Boisz się?”, pytają matka. Dora unika jej wzroku i nie odpowiada. Ze skoku też rezygnuje.

Luka ma pięć lat i właśnie urodziła mu się siostra. Ma na imię Ana, jest drobna i często płacze. Ich matka ledwo trzyma się na nogach, ojciec pracuje więcej niż kiedykolwiek. Luka widuje go coraz rzadziej, za to niewiarygodnie dużo maluje, jego obrazki wiszą teraz w całym domu. Chodzi już do przedszkola, chociaż jego matka nie pracuje, a niektóre dzieci niegrzecznie go czasem traktują. Idzie wtedy do toalety, płacze i maluje, bo nikt go tam nie widzi, nawet ciocia Vera, która opiekuje się dziećmi, ale jego polu

biła szczególnie. Często głaszcząc go po włosach, uśmiecha się do niego ciepło i często czyta mu jego ulubioną bajkę, nawet gdy inne dzieci krzyczą. Bajka jest nudna i dzieci ją chyba znają na pamięć. Luka zostałaby najchętniej w przedszkolu na cały dzień i w ogóle nie wracał do domu, gdzie ciągle płacze jego upierdliwa siostra, mama jest zmęczona, a taty w ogóle nie ma. Czasem chce mu się po prostu płakać, ale tłumi to w sobie. Nikt tego nie widzi. Mimo to jest nieszczęśliwy i chciałby, żeby znowu było jak dawniej, gdy ojciec chodził z nim na ryby, gdy wypływali łodzią w głąb morza, a on malował i łowił ryby, podczas gdy ojciec zadawał mu śmieszne, a czasem nawet trudne pytania, na przykład: jeśli biała krowa daje białe mleko, to jakie mleko będzie dawać czarna krowa? Nie były to wcale proste pytania, ale on i tak znał odpowiedzi na każde z nich. Czasem wracali do domu dopiero po zachodzie słońca, ale zawsze, dosłownie zawsze, było im ze sobą dobrze.

Dora wszystko rozumie. Jej matka przemawia do niej wyraźnie, powoli, jest smutna i Dora to rozumie. Nie jest jednak smutna, że już teraz, w wieku dwóch lat, musi chodzić trzy razy na tydzień do przedszkola. Mama znowu będzie chodzić do pracy, a ona nie ma w pobliżu dziadków, którzy mogliby jej pilnować. Jej dziadkowie mieszkają daleko stąd, to kawał drogi. Dora często ich odwiedza. Mieszkają w dużym mieście. „W stolicy, po prostu”, mówi mama. Tata się złości i ją poprawia. Mówi, że stolicą jest Belgrad, a Zagrzeb jest zwykłym dużym miastem. W Belgradzie mieszka

prezydent, który każdego kocha, zawsze jest w otoczeniu dzieci i kwiatów. Na to mama mruczy coś do siebie. Tam, gdzie mieszka prezydent, mama nie czuje się szczęśliwa. Dlatego kiedy Dora jest z nią sam na sam, mówi: jedziemy do dziadka i babci do stolicy. Mama się uśmiecha i szybko rozgląda się wokół siebie. Żeby się tam dostać, muszą długo jechać samochodem. Tak długo, że Dora już wiele razy zasnęła po drodze. Wszystko pamięta. W jej głowie jest pełno obrazów, które pachną, przemawiają, a czasem nawet smakują. Każdy z nich potrafi opisać słowami. „Dziewczynka ma pamięć!”, woła jej matka, bo trudno jej w to uwierzyć. „Jak słoń!”, mówi ojciec i też się dziwi. Co za dziwne dziecko, myślą inni, choć nikt nie mówi tego głośno. Dora w ogóle się tym nie przejmuje. Często stoi przed lustrem i przegląda się w nim. Jej twarz, która tak szybko się zmienia, jak gdyby to było sto różnych twarzy, całkiem jej się podoba. A więc taka jest. Wszystko, co widzi, to ona sama. Cieszy się, że w przedszkolu spotka dzieci, których jeszcze nie zna. Cieszy się też z zabawek. Nie boi się. „Dla Dory całe życie jest przygodą”, powtarza zawsze jej matka, unosząc brwi, co bardzo śmiesznie wygląda. Dora wybucha wtedy śmiechem. A tata czyta gazetę.

Luka patrzy na nową dziewczynkę, która właśnie wchodzi do sali. Ma czarne, długie kręcone włosy. Całe się błyszczą. Jak rybia łuska. Dziewczynka jest mała i chuda, szybko się porusza i jest młodsza od innych dzieci w przedszkolu. Luka nie może oderwać od niej oczu. Matka dziewczynki ma

torbę w biało-niebieskie paski z dużą żółtą rybą pośrodku. Torba bardzo mu się podoba, chociaż nie może rozpoznać, co to za ryba. On sam nosi czarny plecak. Nikt go nie pytał o zdanie, gdy kupowano mu plecak, i dlatego Luka już raz próbował go pociąć nożyczkami, żeby rodzice kupili nowy. Niestety, nie udało się. Ba, stało się coś gorszego: plecak brzydko wygląda i nadaje się do wyrzucenia. Dlatego Luka wkłada go do plastikowej reklamówki i tak go ze sobą nosi. Nikt się nawet nie domyśla. Gdyby jednak miał taką świetną torbę, jak ta nowa dziewczynka! Już widzi siebie, jak z nią wszędzie chodzi, jak nosi w niej swoje przyrządy do malowania i blok, jak wszyscy go podziwiają i mu zazdroszczą. Dumnie przechadza się po placu Kaćicia i wolnym krokiem podchodzi do Marinety, gdzie ludzie gromadzą się, żeby go podziwiać i oglądać nową supertorbę. Nikt nie może oderwać od niego wzroku. Może wtedy mama znowu zacznie się uśmiechać i pocałuje tatę, tak jak kiedyś? Wypowie cicho jego imię, zrobi to kilka razy - Zoran, Zoran, Zoran. Luka już to słyszy. Tata będzie pomrukiwał zadowolony i pójdzie z nim na ryby. Tak, na pewno to zrobi i zada mu jakieś trudne pytanie, na przykład: jeśli mama i tata są biali, ale dziecko urodzi się w Afryce, to jaki będzie miało kolor skóry? Trudne pytanie, ale to bez znaczenia, bo Luka zna wszystkie odpowiedzi. Gdyby tylko miał taką torbę, jak ta nowa dziewczynka! Nie może oderwać od niej wzroku!

Dora z niecierpliwością wchodzi do przedszkola i rozgląda się wokół siebie. Obok regału z książkami stoi duży chło-

piec i obserwuje ją. Wcale jej to nie przeszkadza. Zdejmuje kurtkę i robi to sama, nie chce, żeby mama jej pomagała. Przecież cały czas obserwuje ją ten chłopak. Może w tym przedszkolu panuje taki zwyczaj? Może trzeba tak stać cały dzień i obserwować inne dzieci? Może to taka świetna zabawa? Dora nie może się doczekać, kiedy i ona będzie mogła się tak bawić. Buty też chce zdjąć sama. „Co się stało, *DońceT*, dziwi się jej matka. Nie, mama tego nie zrozumie. Nie wie, że to nowa wspaniała zabawa i że obserwuje ją tamten chłopak, więc musi być dzielna, jeśli chce się bawić razem z nim. Ona też chce tak stać nieruchomo przy regale z książkami. Tak, zdecydowanie tego chce. Dlatego potrząsa głową i nie odpowiada, bo nagle czuje, jakby jej głowa była z gąbki, pełna i pusta, wzdęta jak balon, gorąca i lekka, drżąca i przezroczysta. Zamyka oczy. Na lewej nodze nie ma buta, więc nadal siedzi. „O co chodzi, moje złotko?“, pyta znowu mama. Dora patrzy na nią. Zaraz zacznie płakać. *Moja Doricel*

Luka się nie porusza. Opiera się o regał z książkami i wstrzymuje oddech. Boi się, że gdy tylko rozluźni mięśnie i nabierze powietrza, torba dziewczynki gdzieś zniknie. Nie spuszcza z niej wzroku. Wpatruje się w nią tak długo, aż oczy zaczynają go boleć i ciekną z nich łzy. Zaczyna liczyć: jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem... Potem robi mu się ciemno przed oczami i osuwa się na podłogę. Wokół zapada cisza, a on odlatuje coraz bardziej. Wygląda to tak, jakby bardzo powoli przewracał kartki jakiejś książki.

Dora pierwsza podchodzi do zemdlonego chłopca. Kuca przy nim i robi się jeszcze bardziej drobna, niż jest. Oczy jej się rozszerzają, twarz staje się bledsza niż zwykle. Wygląda to tak, jakby składała się z samych oczu. Pochyliła nad chłopcem głowę i zanim pani wychowawczyni, która uknęła po drugiej stronie i uniosła chłopcu nogi, każe jej odejść, Dora całuje go w jasnoczerwone usta. „Dora!”, woła z przerażeniem jej matka. Tym razem nie użyła zdrobnienia!

Luka słyszy blisko twarzy cichy głos. „Jesteś moim śpiącym księciem, tylko moim, zbudź się, mój książę, jesteś moim księciem, tylko moim...”. Potem do jego świadomości docierają też inne głosy i słowa. Zagubiony i słaby otwiera oczy i...

.. Dora widzi jak chłopiec powoli otwiera oczy, widzi jego zagubiony wzrok, wargi, które poruszają się bezdźwięcznie...

...ale Luka nie może nic powiedzieć, więc uśmiecha się słabo i...

.. ona też się uśmiecha i...

...Luka unosi niepewnie ramię i kieruje dłoń w stronę jej twarzy; dotyka jej długich czarnych włosów i zadaje sobie pytanie, co się stało z torbą i czy uda mu się namówić

dziewczynkę, żeby mu ją podarowała, aby go w ten sposób pocieszyć i...

...Dora znowu szepcze cicho, tak cicho, że poruszają się tylko jej wargi: „Mój książę, tylko mój”.

II

- Widzisz tamtą? Tę małą? Wygląda jak gałka lodów.

Dora wskazuje w stronę nieba wyciągniętą ręką, na końcu której, między lepiącymi się palcami, tkwi okrągły lizak. I chociaż ich głowy znajdują się blisko siebie, Luka nie widzi chmury o takim kształcie.

Oboje leżą rozciągnięci na dachu nadbudówki i obserwują chmury, które łagodna letnia bryza pędzi po niebie. Jest wczesne przedpołudnie, wokół panuje całkowity spokój i tylko od czasu do czasu pojawia się jakiś turysta. Tutejsi mieszkańcy szukają schronienia przed palącym słońcem, wszystkie okiennice są zamknięte. Każdy ucieka do głębokiego cienia, starając się nie wykonywać zbędnych ruchów. Przy takim upale czasem trudno jest nawet oddychać.

Wszyscy o tym dobrze wiedzą - z wyjątkiem turystów, którzy po całych dniach chodzą bez nakrycia głowy, a potem lądują na pogotowiu. Luka też świetnie o tym wie. Obserwuje ich każdego ranka na plaży, gdzie obok żół-

tego domu z wypożyczalnią plażowych parasoli zarabia na napiwkach. Ma dziewięć lat. Dobrze wygląda. Dora też tak uważa. Zapuścił włosy i teraz błyszczą w słońcu, jakby ktoś je posypał błyszczącym pyłem. Zazwyczaj ma bladą cerę, ale teraz ma ona intensywny odcień brązowej czekolady. Kiedy jest w domu, często ogląda swoje ciało w lustrze. Nie jest specjalnie zbudowany tym widokiem, uważa, że jest za chudy. Ale wkrótce się to zmieni, bo w maju zacznie trenować piłkę wodną. Codziennie wstaje o siódmej rano, zjada w biegu kromkę chleba i pędzi na trening. Klub nazywa się „Galeb”. Już jego ojciec grał w nim w piłkę wodną. Oczywiście przed wielu laty. Jeszcze zanim Luka przyszedł na świat. Mama go tam zobaczyła i zakochała się w nim. Wszystkie dziewczyny zakochują się w chłopakach, którzy grają w piłkę wodną, to przecież jasne! Gracze są wysocy, silni i po prostu dobrzy. Lepszy od tych, którzy grają w piłkę nożną. Luka już się cieszy na myśl o wodzie, kolegach i muskułach. Żeby tylko wszystko nie skończyło się we wrześniu. Cholerny wrzesień! No i Dora. Ale o tym nie wolno mu myśleć.

O wrześniu i o Dorze, w tym samym czasie. Nie wolno. W żadnym razie.

Dora przychodzi codziennie na plażę o tej samej godzinie co on. Oznacza to, że ogląda go podczas treningu i że zdarza się to często. Dora rozkłada ręcznik obok jego składanego krzesła, obserwuje go w czasie malowania, pływa, kiedy on robi sobie przerwę i zostaje do obiadu. Potem razem wracają do domu i czasem, jeśli akurat Luka

ma pieniądze, kupują lody w barze mlecznym. Jest to jedyne miejsce w Makarskiej, gdzie są lody. Dora kupuje oczywiście lody czekoladowe, bo dla niej oprócz czekolady nic innego się nie liczy. Luka kupuje cytrynowe, bo lubi ten kwaskowo-gorzki smak, który tak świetnie odświeża i przez długi czas pozostaje na języku, czasem nawet aż po obiedzie. Po lody zawsze ustawia się kolejka. Zegnąją się dopiero na ostatnim, niewielkim skrzyżowaniu, gdzie Dora wchodzi na niewysokie strome wzgórze, podczas gdy on skręca w prawo, a potem dwa razy w lewo. A ponieważ głód odczuwają tylko wtedy, gdy są razem, w domu kręcą nosem nad jedzeniem, przebierają w nim. Pochłaniają całe kęsy i nawet ich nie gryzą. Ich matki złością się wtedy, dziwią, martwią, żartują z tego powodu, krzyczą na nich, grożą, przykładają im dłonie do czoła, uważnie obserwują, gotują im ulubione potrawy, rozpaczają, wypytują, wzruszają ramionami. Potem sprzątają ze stołu i każde z nich idzie do swojego pokoju, żeby jakoś przemęczyć kolejne gorące popołudnie, zrelaksować się i wypocząć. Dzieciom też jest to potrzebne.

Przez całe lato, każdego dnia, Dora i Luka wymykają się z domu, podczas gdy ich rodzice urządzają sobie sjęstę w swoich pokojach. Oboje uważają bowiem, że odpoczynek to strata cennego czasu, który mogą przecież spędzać razem. Jak każdy inny czas, którego nie spędzają razem.

- No to widzisz ją czy nie widzisz? - pyta Dora lekko zniecierpliwionym głosem. - Nie wolno mówić, że się coś widzi, jeśli się tego nie widzi!

Dora bawi się swoimi włosami. Jak zwykle.

Luka nie odpowiada. Musi się zastanowić nad wrześniami, więc woli nic nie mówić. Odwraca się w jej stronę i uświadamia sobie, że Dora jest bardzo skoncentrowana na obserwowaniu chmur. Trwa to już od miesięcy. Od lat. Kiedy Luka w końcu oślepie, będzie mu to obojętne, bo jej twarz zna na pamięć, ze wszystkimi szczegółami.

- To się nie liczy. Liczą się tylko te chmury, które się rzeczywiście widzi - mówi Dora podenerwowanym głosem i zaczyna trzepotać powiekami. - No to jak jest? Jeśli jej nie widzisz, wygrałam! Bo tej poprzedniej też nie widziałeś, chociaż była dobrze widoczna. To nie mogło być nic innego jak latający powóz z gołębiem na dachu. Było to całkiem dobrze widoczne. Ale ty tego nie widziałeś.

Dora nabiera powietrza i po krótkiej przerwie pyta cicho:

- A może nie chcesz się już ze mną bawić?

Z portu wypływa jakaś łódź. Słychać warkot silnika. Prawie nie czuć falowania, ale jest ono na tyle silne, że lekko kołysze ich łódką. Ich ciała lekko się poruszają, rozdzielają, dotykają, znowu się rozdzielają, dotykają...

- Widzę wszystko, gołębia też, ale chciałem, żebyś to ty wygrała. Bo inaczej będzie ci smutno, a tego nie lubię.

- Wcale ci nie wierzę...

- Nie lubię, kiedy jesteś smutna, naprawdę.

Luka nadal leży na boku i obserwuje jej twarz. Dochodzi do wniosku, że lepiej nie myśleć, że już niedługo jej nie będzie.

Dora przez chwilę milczy. Potem siada i obejmuje kolana.

- Nie jestem smutna. To nieprawda. Wcale nie jest mi przykro, jeśli nie wygrywam. To podłe, żeby mówić coś, co nie jest prawdą. Spytaj, kogo tylko chcesz. To podłe mówić coś takiego, jeśli to nie jest prawdą. Każdy ci to powie, tylko spytaj.

Dora opiera czoło o kolano.

Teraz Luka nie ma już jak na nią patrzeć. Serce bije mu mocno i nieregularnie. Czuje, jak wszystko mu się miesza w głowie. Nie ma odwagi oddychać. Zamyka oczy i zaczyna liczyć: jeden, dwa, trzy, cztery...

- Przestań! Oddychaj! A może znowu chcesz zemdleć?

Dora potrząsa nim tak gwałtownie, że Luka traci równowagę i mało nie wpada do wody. Otwiera oczy. Twarz Dory jest blisko jego twarzy, jej czarne oczy są wielkie jak dwa talerze do pizzy, które widział niedawno w restauracji Plaža. Były takie olbrzymie, że kelnerzy prawie nie mogli ich unieść. Talerze drżały w ich rękach i wtedy Luka sobie pomyślał, że pizze lada chwila wylądują na podłodze. Niestety, nic takiego się nie zdarzyło.

- Chodźmy popływać - mówi Luka i wstaje. Zeskakuje z dachu kabiny na poprzeczną belkę, a z niej na brzeg. Nie czekając na Dorę, zmierza wielkimi krokami w stronę Sv. Petara. Na skałę. Chwilę później słyszy ją za sobą. Uśmiecha się. Dora jest lekka, jak chmura. W jego głowie od razu powstaje cudowny obraz.

- Tak naprawdę to ja ją widziałem, ale nie przypominała gałki lodów. Co za bzdura! To była piłka, z której uszło powietrze.

Przed czterema laty Dora po raz pierwszy poszła do przedszkola. To także wtedy Luka po raz pierwszy zemdłał. Minęły cztery lata i oboje stali się nierozłączni. Nikogo to nie dziwi. Nikt nie zadaje pytań. Wszyscy przyglądają się im z zainteresowaniem, bo Makarska nigdy czegoś takiego nie widziała. Nikt się nie śmieje, nawet inne dzieci. Bawią się z nimi albo zostawiają ich w spokoju. Gdy Dora i Luka przebywają razem, w powietrzu wisi zawsze coś niezwykłego. Nie można tego nazwać ani spokojem, ani burzą. Czuć wtedy zapach mandarynek i tłuczonych migdałów, morza i świeżo pieczonych ciastek, zapach wiosny. Jakby otuliła ich chmura. Niektórzy twierdzą, że ta chmura jest turkusowa, inni z kolei, że pomarańczowa. Domica - stara kobieta, która zawsze siedzi przed swoim domem na skraju lasu, między Rivą a plażą - powiada, że chmura jest jasnoniebieska, prawie biała, jak letnie niebo. Kiwa przy tym znacząco głową i zamyka swoje prawie ślepe oczy. Od kiedy przed sześciu laty przepowiedziała trzęsienie ziemi, ludzie zaczęli się jej trochę bać, ale mimo to nadal do niej przychodzą, żeby zasięgnąć rady. Zwłaszcza młode, zakochane kobiety.

Z niewiadomych powodów także rodzice nie widzą nic osobliwego w tym, że dwuletnia dziewczynka i pięcioletni chłopiec zostali przyjaciółmi. I to jakimi! Od czasu do czasu rodzice spoglądają na siebie w zamyśleniu, jakby coś sobie przypomnieli, coś, o czym lepiej byłoby zapomnieć. Potem sprawiają wrażenie, jakby byli nieobecni myślami i uśmiechają się marzycielsko. Ale to wszystko. Nigdy tego nie komentowali, ale za to czynili wszystko, żeby ich dzieci

mogły się codziennie widywać, także poza przedszkolem. A gdy któregoś dnia Luka przyszedł do przedszkola z żółtą torbą Dory, a ona z jego zepsutym plecakiem, prawie nikt tego nie zauważył. Nikomu nie przyszło też na myśl, żeby pytać, co się stało ze starą plastikową reklamówką.

Czteroletnia siostra Luki, Ana, też chce się z nimi bawić albo im towarzyszyć, ale zazwyczaj nie podoba im się to. Czasem podczas letnich ferii Luka musi ją ze sobą zabierać. Decyduje o tym jego matka i wtedy Luka nie ma wymówki. Potem siedzą we trójkę pod parasolem i rzucają kamienie do morza. Nigdy jednak, pod żadnym pozorem, Dora i Luka nie idą wtedy na swoją skałę! Skała na półwyspie Sv. Petara należy do nich i tylko do nich. Taka upierdliwa siostra albo jakiegokolwiek inne dziecko nie ma tam nic do szukania. To oczywiste. Luka i Dora nie muszą nawet o tym ze sobą rozmawiać, nie muszą nawet wymieniać konspiracyjnych spojrzeń. Mogą iść z Aną na przykład na lody. To jest w porządku. Lody to nic szczególnego. Mogą też na płytkiej wodzie bawić się *wpicigin* albo szukać najgrubszego drzewa. Mogą też wspólnie wypić *koktę*, jeśli będą mieć pragnienie. To mogą. Ale o skale nie ma mowy! Żadnych szans. Jest też jeszcze coś, co do nich należy: chmury. Chmury na niebie, które należy do wszystkich.

Ana lubi Dorę. Chce, żeby Dora została jej przyjaciółką. Już nawet opowiada w przedszkolu, że Dora jest jej najlepszą przyjaciółką. Wszyscy jej zazdroszczą. Wszyscy znają Dorę. Nawet ci, których Dora nie zna, też ją znają. Dora jest wesoła i opowiada fajne rzeczy. Nikt się z nią nigdy

nie nudzi, bo zna odpowiedź na każde pytanie. Ma własny rower, czerwony i błyszczący, który lśni w pełnym słońcu jak olbrzymi płomień. Ana też chce mieć taki. Luka śmieje się z niej i odchodzi, jakby chciał powiedzieć, że nikt nie może się równać z Dorą. Albo mieć takiego roweru jak ona. Ana myśli sobie czasem, że Dora żyje w bajce, że jest księżniczką, a na ziemię przysłała tylko z wizytą. Ana lubi bajki. Dora od czasu do czasu czyta jej którąś z nich. Albo opowiada. Albo wymyśla nowe. Albo jakąś przedstawia. Właśnie to Ana lubi najbardziej. Dora przeistacza się wtedy w księżniczkę, którą trzeba ratować, w zwykłą królową, smoka ziejącego ogniem, płaczącego króla, dzielnego księcia, dobrą wróżkę albo złą czarownicę. Odgrywa jedną rolę po drugiej albo wszystkie jednocześnie. Jest to o wiele bardziej ekscytujące niż w kinie. Tak, Ana lubi Dorę. Głównie jednak dlatego, że Dora wyjawiała jej tajemnicę. Pokazała jej, jak trzeba przeglądać się w lustrze, jak ni stąd, ni zowąd zmienić twarz i wtedy można stać się kimś innym. Tak po prostu, bez konkretnej potrzeby, bo ma się akurat na to ochotę albo jest się w takim nastroju. Dora nazywa to ważnym ćwiczeniem. Zbiera czasopisma filmowe i wie wszystko o aktorach. Czasem Dora pozwala jej brać do ręki zdjęcia takich słynnych aktorów, ale tylko na chwilę, aż zdąży policzyć do pięciu. Ana jest jej za to bardzo wdzięczna, ale mimo to myśli sobie, że Dora traktuje ją w tym względzie zbyt surowo. No bo czy coś może się stać? To przecież tylko zdjęcia! Czasem Dora szepcze w takich sytuacjach: „Któregoś dnia ja też taka będę”, ale

Ana nie rozumie, co Dora ma na myśli. Że niby będzie taka ładna? Niedotykańska? Tajemnicza? A może czarno-biała?

Dora też lubi Anę, to przecież siostra Luki, a ona lubi wszystko, co dzieli z Luką. Wiadomo też, kto jest najważniejszy. Luka zrobił dla niej - i tylko dla niej, a nie dla jakiejś innej dziewczynki - łańcuch z muszelek. Teraz trzymają za rękę w taki sposób, że serce zaczęło jej szybciej uderzać i często musi przełykać ślinę. Tylko do niego i do niej należy ich ulubiony lizak - biały, okrągły, z kolorową obwódką i figurką pośrodku. Dora nie widzi w tym nic obrzydliwego, że bierze do ust i ssie smoczek, który miał przed chwilą w ustach Luka. Przecież jej mamie też nie przeszkadza, gdy Dora je jej widelcem albo pije z jej szklanki. „Takie są matki”, mawia w takich sytuacjach jej mama i uśmiecha się do niej. Dora zadaje sobie wtedy pytanie, dlaczego odczuwa to samo, gdy chodzi o Lukę, chociaż on nie jest jej mamą. Na sto procent nie jest! Jakie by to było śmieszne, gdyby jakaś matka była młodsza od swojego dziecka! Już kiedyś czyściła zęby jego szczoteczką. Poza tym Dora chciałaby mieć siostrę albo brata. Chciałaby mieć coś tak miękkiego, przytulnego, miłego, czym mogłaby się bawić. Mama mówi wtedy, że wolałaby załatwić jej psa albo kota. Ale Dora nie chce. Trochę boi się kotów. Oczywiście tylko troszkę, bo tak naprawdę Dora niczego się nie boi. To tak jak z tą dziewczynką w jakimś kraju, która nie odczuwała bólu. Lekarze stwierdzili, że jest chora i że całe jej ciało krwawi, a ona nawet tego nie zauważyła. Różnica polega jednak na tym, że Dora nie jest chora. W żadnym razie.

W całym swoim życiu nie chorowała. I niczego się nie boi. Po prostu, jak by powiedziała jej mama. Często używa tego zwrotu: po prostu. To coś w rodzaju hasła albo znaku rozpoznawczego. Jak w *Bajce o siedmiu kozłatkach*, gdy mama koza musiała pokazać kozłatkom swoją białą łapkę. Dora uważa, że to zabawne, i czasem nawet liczy, jak często jej mama używa tego zwrotu w ciągu dnia. Mama robi wtedy wielkie oczy i potrząsa lekko głową. To naprawdę śmieszne. Dora kocha swoją mamę. I Lukę. Ale to coś zupełnie innego. Dora wcześniej zrozumiała, że człowiek może kochać i lubić na wiele różnych sposobów. Po prostu.

Luka lubi Dorę. Uważa, że wszystko jest w niej takie fajne. Często żałuje, że Dora nie jest jego siostrą, bo wtedy mogliby przebywać ze sobą przez cały dzień i całą noc. Taka siostra byłaby super. A może jednak nie? Niekiedy Luka nie jest pewien, bo czasami czuje coś, czego nie rozumie. Te uczucia nawet go przerażają. Kiedy go nachodzą, cieszy się, że może iść do domu, gdzie nie ma Dory i gdzie wszystko jest takie proste i znajome. Kładzie się wtedy na łóżko i stara się myśleć o czymś innym niż Dora, ale na próżno. Ona zawsze tam jest - w jego głowie; widzi jej małą twarzączkę, wielkie oczy, słyszy, jak się śmieje i opowiada o czymś; tak, Dora może opowiadać o czymś bez przerwy, więc od razu zaczyna za nią tęsknić, wstaje z łóżka, wybiega z domu i zaczyna jej szukać. W końcu zawsze ją znajduje. Biegną wtedy razem do szpitala i próbują się tam jakoś wślizgnąć. Szpital mieści się w klasztorze, to taki rodzaj kościoła, Dora lubi ten zapach i wysoki sufit w po-

czekalni. Siadają tam wtedy i przez długi czas zachowują się tak, jakby czekali na lekarza albo na swoich rodziców. Tyle że wszyscy już ich znają i zazwyczaj zostawiają ich w spokoju. Każdy się do nich uśmiecha, bo oboje zawsze grzecznie się witają. Kiedyś Dora pokazała Luce pokój, w którym się urodziła. Super! O wszystkim mu mówi. Jak prawdziwa przyjaciółka.

- Poczekaj na mnie!

Dora nie może za nim nadążyć. Luka słyszy ją za sobą. Jakby to był jakiś mały piesek. Ale Dora nigdy za nim nie biegnie. Nie chce tego robić, a Luka nie może jej do tego zmusić. To dla niego zagadka. Dora też jest dla niego zagadką, chociaż nikogo nie zna lepiej od niej. Wie o niej wszystko. Wszystko. Jeśli robiła coś bez niego, opowiada mu o tym. A tego, czego nie opowie, Luka sam się domyśla. Dora jest częścią niego, jak noga albo włosy. Jest jego płucem. Dlatego nie wolno mu myśleć o wrześnie, bo życie mogłoby nagle przestać być takie oczywiste. A on mógłby nagle zapomnieć o oddychaniu.

- Poczekaj na mnie!

Dora przyspiesza. Ale nawet jeśli wydłuża krok, nie ma szansy dogonić Luki. Kamienie chrzęszczą jej pod stopami. Oczy zaczynają ją szczypać, ale stara się opanować płacz. Grozi sobie najbardziej okrutnymi karami, gdyby tylko puściła choć jedną łzę. Nigdy więcej nie wolno jej będzie jeść lodów. Albo czekolady. Albo iść z Luką do Partizana na letnie kino. A szkoda by było, bo lecą tam dobre filmy,

które koniecznie trzeba zobaczyć. Występuje w nich jej ulubiona aktorka, Elizabeth Taylor. To najpiękniejsza kobieta świata! Albo nie będzie mogła przeczytać żadnej dobrej książki. Albo...

- Dlaczego płaczesz?

Za każdym razem kiedy Dora zaczyna płakać, Luka strasznie się boi. Poci się. Ociera pot z czoła wewnętrzną częścią dłoni. Wszystko się klei. Obrzuca Dorę wzrokiem z góry do dołu. Od skały dzieli ich tylko kilka kroków. Latarnia jest już za nimi. W pobliżu nie ma żadnego innego człowieka. Słyszą tylko morze.

- Wcale nie płaczę.

Ale Luka wyraźnie widzi jej łzy.

- Właśnie że tak!

- Wcale że nie!

Krzyczą na siebie jak dwa walczące ptaki. Dora krzyżuje ramiona na piersiach i spogląda na niego gniewnym, zranionym wzrokiem. Luka zwiesił ramiona wzdłuż swojego niezgrabnego ciała. W tej chwili ma tylko jeden cel: o niczym nie myśleć.

- To dlaczego masz mokre oczy?

- Nie są mokre!

- Są okropnie mokre, bardziej mokre, niż moje po treningu.

- Kłamiesz, kłamiesz! To tylko pot!

Dora zaczyna obcierać sobie twarz obiema dłońmi, w ogóle nie chce przestać; jej dłonie poruszają się coraz szybciej, naciskają coraz mocniej...

- Przestań, bo sobie zrobisz krzywdę!

Luka próbuje przytrzymać jej dłonie, ale Dora mu na to nie pozwala, walczy z nim, jakby chodziło o jej życie. I nagle przestaje. Stoi jak skamieniała. Luka czuje, że zaraz przestanie oddychać. Zaczyna liczyć w myślach. Nikt go nie słyszy i dobrze o tym wie. Wargi zacisnął tak mocno, że z ust nie wydobywa się żaden dźwięk. Przyszło mu nawet do głowy, żeby nie zamykać oczu. Nic nie powinno go zdradzić.

- A ty znowu chcesz zemdleć! - mówi Dora. Uderza go w brzuch i szybkim krokiem odchodzi w stronę skał.

Luka otwiera oczy. A więc jednak je zamknął. Co za głupota! Rusza za Dorą. Zanim doszli do skały, bierze ją za rękę. Jest gorąca, spocona i śliska. Trzyma ją mocno w swojej dłoni. Nie ma jeszcze wyrobionych mięśni, a po budowie jego ciała nadal nie widać, że trenuje piłkę wodną. Mimo to ma mocny chwyt, nie można mu się wyrwać.

Dora się zatrzymuje. Sama tego chce. Luka nie musi jej już zmuszać. W końcu są na miejscu. Na swojej skale. Jest wczesne przedpołudnie, zrobił się upał. Oboje są cali zdyszani.

- A może lepiej będzie, jak wypłyniemy łódką?

Luka wypowiedział te słowa niepewnym głosem. Trzyma Dorę za rękę. Stoi na dużym spiczastym kamieniu i oczyma wyobraźni widzi, jak wypływa łodzią w morze; obok niego siedzi w niej Dora, która wspiera się o brzeg kabiny, jakby się bała, że wpadnie do morza. Luka uśmiecha się na ten widok. Dora nigdy mu się nie przyzna, że czegoś

się boi. Każdy, tylko nie ona! Ale on wie swoje. Dora nie boi się wody, nie chce tylko do niej wpaść.

Wcześniej często wypływali w morze łódką jego taty, pozwalał im na to pod warunkiem, że będą się trzymać blisko brzegu i po godzinie wrócą. Mogą więc popłynąć do Bratuše i z powrotem. Albo do Tućepi i z powrotem. Luka zna łódź swojego taty tak dobrze, jak Dora swój rower. Luka jest na niej kapitanem.

- Nie chcę.

Właściwie to Dora nie ma nic przeciwko temu. I Luka o tym wie. Uwielbia pływać łódką, tylko z nim, bo to prawdziwa przygoda. Pod stopami mają morze, ryby i niezbadaną głębię. Ponad sobą niebo pokryte chmurami, z których każda opowiada jakąś niesamowitą historię. Wystarczy tylko uważnie posłuchać. Trzeba trzymać oczy szeroko otwarte, ale nie całkiem, trzeba lekko zacisnąć powieki, aż zrobi się szparka, jak u Chińczyków. Wtedy wszystko można łatwiej rozpoznać.

-Jak to nie chcesz? - pyta Luka, bo nie rozumie.

Zazwyczaj Dora chce z nim płynąć łódką. Ciągle jeszcze pamięta, jak zrobili to pierwszy raz. Wolno im było popłynąć tylko do Osejavy. Jego tata i mama Dory czekali na nich w porcie i ani na chwilę nie spuszczaali ich z oczu. Mimo to mieli uciechę, ciągle chichotali, a gdy Dora próbowała naśladować skaczącego delfina, o mało nie wpadła do wody. Wcześniej widzieli delfiny tylko na obrazkach. Luka lubi delfiny, bardzo chciał jakiegoś zobaczyć. „Od razu umarłbyś ze strachu, bobyś sobie pomyślał, że to rekin”, ro-

ześmiała się Dora i znowu o mało nie wpadła do wody. Ale Dora umie dobrze pływać. Oboje są dobrymi pływakami. Mama zawsze mówi, że pływają jak ryby, chociaż sama nie za bardzo lubi morze. Pół swego życia spędziła „za górami”, wody się boi i nigdy nie nauczyła się dobrze pływać. Jeśli wchodzi do wody, to tylko w takich miejscach, gdzie jest płytko. „Lepiej nie ryzykować”, mawia i spogląda podejrzliwie na tatę Luki. Wtedy tata Luki śmieje się z niej i całuje ją, a przynajmniej kiedyś ją tak całował. Dziś już się prawie nie śmieje i jeszcze rzadziej ją całuje. Teraz jednak Luka nie chce o tym myśleć, bo do września już blisko, a tymczasem Dora nie chce z nim wypłynąć łódką. Trochę już tego za wiele. Luka nie wie jednak, co począć. Skończył dopiero dziewięć lat i nie ma nawet za sobą pierwszego sezonu treningowego!

- Chcę iść na skałę! - odpowiada z uporem w głosie Dora, choć na jej twarzy pojawia się marzycielski wyraz, jakby Luka obudził ją z jakiegoś snu.

- Jak chcesz.

Ale przecież nie mamy zbyt dużo czasu, zastanawia się w myślach. Niedługo będzie po wszystkim i wtedy nie będziemy już mogli szusować moją łódką po falach. Luce przychodzą do głowy najdziksze myśli, widzi wydarzenia, które nigdy nie miały miejsca i nigdy się nie zdarzą, bo są zbyt niebezpieczne i absolutnie niemożliwe. Czuje, że chyba zaraz zacznie liczyć.

Skala jest wysoka, stroma i naga. Zanim opadnie do morza, wysuwa lekko coś w rodzaju cypla, tworząc niewiel-

ką, wygładzoną od fal powierzchnię, na której można się położyć, tylko najpierw trzeba zejść w dół. Trzeba też znać drogę. Ponieważ jednak skała nie jest aż tak bardzo stroma, tylko odstaje na skos do środka, z góry tej płaskiej powierzchni nie widać. To tajemnica Dory i Luki. W zeszłym roku, stojąc na sąsiedniej skale, zauważyli zarośniętą ścieżkę prowadzącą do morza, skąd do tego miejsca wiedzie przerażający, ciemny tunel. Właściwie to Dora odkryła ścieżkę i tunel. Górna powierzchnia występu jest gładka i miękka, więc można się tam położyć, nawet na ręczniku. Ze skały nad występem wyrasta niewielkie okrągłe drzewko pinii. Wprost z kamienia. Jakby z niczego. A ponieważ skała cofa się ukośnie, w miejscu, gdzie styka się z występem, tworzy się mała, nieforemna jaskinia. Jest to jakby kryjówka, która może chronić przed deszczem. Nawet słońce nie ma tam wstępu, zwłaszcza latem, kiedy przesuwają się wysoko na niebie. A ponieważ znajduje się wyżej niż koniec występu, nie docierają tam także morskie fale. Kiedy nie ma na niej Dory i Luki, ściągają tam kraby, mrówki i malutkie, przezrocyste stworzenia morskie. Za każdym razem Luka i Dora znajdują pozostałości po nich i wrzucają je do morza. Tej wiosny na drzewku pinii swoje gniazdo uwiła jaskółka. Luka namalował obrazek przedstawiający rodzinę jaskółek i podarował go oczywiście Dorze. I nawet go o to nie prosiła. Ale gdyby Luka jej tego obrazka nie podarował, na pewno zwróciłaby się do niego z taką prośbą. Ta skała to ich wspólny dom. Nie ma ani tabliczki z nazwiskami, ani klamki, ani drzwi. A mimo to jest ich domem. To jasne jak słońce.

- Nie płakałam.

- Chodźmy lepiej popływać.

Morze nawleka przed nimi naszyjnik z drobnych błyszczących fal.

- Mam coś dla ciebie, popatrz.

Dora wyciąga w jego stronę dłoń wysmarowaną czekoladą.

- Co to jest?

- Czekolada. Nazywa się „Czekoladowe kulki Mozarta”. Dała mi je jakaś pani w hotelu, kiedy przyniosłam jej gazetę. Są pyszne.

- A skąd wiesz? Może są zatrute?

- A po co miałyby je zatruć? Jesteś po prostu zazdrosnym - mówi Dora prawie smutnym głosem i obserwuje, jak kulka na jej dłoni robi się coraz mniejsza. - Jeszcze nie jadłeś czegoś tak pysznego.

- Nie chcę. Nie wolno jeść tego, co nam dają obcy ludzie.

- Wiem o tym. Ale ja znam tę panią. Była tu już w zeszłym roku. Jesteśmy przyjaciółkami.

Luka słyszy w jej głosie, że znowu zbiera jej się na płacz. Odwraca się i idzie szybkim krokiem w stronę skały.

- Rób, co chcesz. Ja idę popływać, a ty możesz sobie zjeść te swoje kulki Mozarta z twoją najlepszą przyjaciółką. Co za głupia nazwa!

- Żebyś wiedział, że to zrobię! Pójdę do niej i wymienimy się, ty brzydal!

Dora podąża za nim szybkim krokiem aż do samej skały. Tam siada na zakurzonej drodze i zaczyna odwijać ozdobny papier z czekoladki. Z powodu upału kulka straciła już swój pierwotny kształt. Dorze to nie przeszkadza. Wkłada całą do ust i liże dłoń w miejscu, gdzie przed chwilą leżała kulka.

Luka ją obserwuje. Ciemnobrązowe miejsce na jej dłoni. Potem odwraca się szybko i idzie dalej. Szybkim krokiem, zbyt szybkim, nie jest ostrożny, więc łatwo może spaść. Jest mu to jednak obojętne, bo musi znaleźć się jak najdalej od brązowej plamy na dłoni Dory.

- Co ty robisz? Chcesz spaść?

Dora wstaje i szybko idzie za nim. I ciągle mówi.

- Chcesz sobie kark skrócić i wpaść do wody? Będę cię musiała wyławiać, a jak się zabijesz i będziesz tam leżał, to jutro będę musiała sama iść do muzeum muszelek. I komu będę to wszystko pokazywać, komu opowiadać, jeśli ty będziesz martwy, a ja wyłowię z morza twoje zwłoki? Co powiem twojemu tacie albo mamie? Powiedzą, że to moja wina, bo powinnam bardziej na ciebie uważać...

I nagle się stało. Luka krzyczy i prawie w tym samym momencie krzyczy Dora, bo straciła go z oczu. Podchodzi szybko bliżej, pędzi na złamanie karku i po chwili już go widzi. Luka stoi na występie i liczy. Dora widzi to dokładnie, jakby Luka odwrócił się do niej plecami. Jest prawie wściekła, ma już dosyć tego, że ciągle musi go pilnować. Rzuca się na niego i zaczyna go na ślepo okładać pięściami.

- Przestań, natychmiast przestań, ja...

I nagle ona też widzi to, co Luka. Zaczyna krzyczeć. Odwraca głowę na bok i przyciskają do jego chudego ramienia. Same kości, które wbijają jej się w twarz. To niemiłe uczucie, ale cieszy się z tego bólu, bo przez chwilę pozwala jej nie myśleć o tym, co zobaczyła. Wszystko jest lepsze niż myślenie o tym widoku. Chyba zaraz zwymiotuje, czuje, że tak będzie.

- I co teraz zrobimy?

Dora próbuje powstrzymać cielecą pieczeń, kartofle i botwinę, pomidory, ogórki i sałatę, lody czekoladowe i kulki czekoladowe, które koniecznie chcą się wydostać z jej żołądka na zewnątrz. Nie ma odwagi, żeby otworzyć usta.

- Doro, co teraz zrobimy?

Luka spogląda na nią ze zdumieniem, jego oczy robią się przerażająco wielkie. Mimo to nadal oddycha. Dora nie musi więc na niego dłużej patrzeć. Zmusza się, żeby spojrzeć na martwe mewy. Najpierw tylko jednym okiem. Taki ma plan. Kiedy to pierwsze oko już się przyzwyczai do widoku, spróbuje popatrzeć na ptaki obydwójgiem oczu. To wcale nie będzie takie proste! Na zmianę mruga to jednym, to drugim okiem. Po chwili czuje, że już się tego nauczyła. Dobra aktorka powinna umieć robić takie rzeczy.

- Co robisz?

- Właśnie się zastanawiam - kłamie Dora, ale tylko troszkę, bo rzeczywiście próbuje się zastanawiać, chociaż jej to wcale nie wychodzi.

- Może ktoś je zastrzelił? Przecież to zabronione! I dlaczego akurat na naszej skale? Nie powinni byli tego robić, to nasza skała, nie mieli prawa...

- Zamknij się. Nie mogę myśleć. Dora patrzy na niego ze złością.

- Bez względu na to, co się stało i kto to zrobił, musimy się nimi teraz zająć. Teraz to nasza sprawa, bo leżą przed naszymi drzwiami.

Luka się zamyślił.

- Chcesz powiedzieć, że to tak jak wtedy, gdy ktoś kładzie dziecko w koszu pod kościołem, żeby inni ludzie mogli się nim zająć?

- Tak. Właśnie o to mi chodzi. Dora jest dumna z Luki.

- A co z nimi zrobimy?

- Pochowamy je, to oczywiste. W lesie.

- Czy twoim zdaniem ktoś je zastrzelił?

- Nie. Myślę, że walczyły.

- Walczyły? O co?

- O samicę. A o cóż by innego? I w czasie tej walki wzajemnie się pozabijały.

- To głupie - mówi Luka. Wcale w to nie wierzy.

- To romantyczne - mówi Dora rozmarzonym głosem. - Gdy ktoś kocha jakąś osobę tak bardzo, że gotów jest zrobić dla niej wszystko.

Dora uśmiecha się, jakby myślami była gdzie indziej. Jakby знаła jakąś tajemnicę, która dla Luki jest niedostęp-

na. Chyba że będzie mu bardzo zależało, aby ją poznać. Luka tego nie lubi.

- Bzdura - odpowiada, podchodząc do martwych mew. Zdejmuje koszulkę i drżącymi rękami owija nią oba ptaki. Koniecznie chce pokazać, że niczego się nie boi. - No dobra, chodźmy już.

Jest ostatni dzień sierpnia 1968 roku.

III

Są takie rozmowy między dorosłymi a dziećmi, z których dzieci rozumieją każde słowo. Nic nie potrafi zbić ich z tropu, kiwają ze zrozumieniem małymi główkami. Nie wydają z siebie żadnego dźwięku, tylko uśmiechają się ze zrozumieniem. Rodzice mówią dalej, starannie dobierają słowa, bo od tygodni zastanawiali się, co na ten temat powiedzieć i jak to wyjaśnić. Może to trwać godzinami, aż zapadnie cisza i zabraknie słów. Jest to takie milczenie, które nie zapowiada niczego złego, jak w filmie, w którym nie ma złowieszczej muzyki. Rodzice są jak widzowie, którzy niczego nie przeczuwają: trwają w złudnej pewności siebie, że wszystko mają pod kontrolą. Jak w czasie burzy, gdy ktoś sobie siedzi w suchym, bezpiecznym miejscu i obserwuje przez okno szalejący wiatr, popijając wino z kieliszka, kakao z kubka albo herbatę z filiżanki. I nawet gdy taki dom zadrży, nikogo to nie przeraża, bo świat zewnętrzny nie ma nic wspólnego z rzeczywistością wewnątrz budynku.

Ktoś taki gratuluje sobie wtedy decyzji, że nie wybrał się akurat do znajomych albo na spacer. Wszyscy poklepują się po ramionach i zastanawiają, jak by tu sobie następnego dnia żartować z przyjaciół. Dorośli stoją przy oknie, uśmiechają się i czekają, chociaż w rzeczywistości niczego nie oczekują.

A kiedy słyhać w końcu straszną, rodzącą strach muzykę, która pojawia się w sposób zdradliwy i zaskakujący, gdy dzieci w końcu się odezwą i poważnym, zamyślnym tonem zadają pierwsze pytanie, cały świat zaczyna wirować dorosłym przed oczami. Niestety, na horyzoncie nie widać tęczy. Ani czerwonych czarodziejskich pantofelków. Nie ma też martwej czarownicy, ani na wschodzie, ani na zachodzie.

Jest środek września. Tego dnia Dora nie po raz pierwszy słyszy odpowiedzi. Ale i nie pierwszy raz zadaje pytania. W zasadzie wszystko już zrozumiała. A zarazem nic. Te słowa zrozumiała już przed trzema miesiącami. Jednak sprawiły jej taki ból, że nie chciała o nich myśleć. Wtedy, w połowie czerwca, przyszła do Luki, gdy ten siedział obok parasola i był zajęty malowaniem. Właśnie skończył się rok szkolny. Dora usiadła obok jego składanego krzeselka i rozplakała się bez słowa. Potem Luka kupił jej w barze mlecznym lody czekoladowe, a kiedy je już zjadła i umyła buzię, pierwszy raz ją namalował. Wtedy o wszystkim zapomniała. Aż do następnego razu. Wtedy jednak, gdy obraz był już gotowy, uniosła palec w górę.

- Widzisz? To cocker-spaniel, który macha ogonem. Widzisz?

Luka leży na gładkim kamieniu pod skałą i moczy nogi w wodzie. Czeka na Dorę. Obok leży jego blok rysunkowy i pędzelki. Po niebie płyną chmury. Nie chce ich obserwować, bo to zabawa dla dwóch osób. Bardzo się stara nie myśleć o kamieniu, na którym leży. I o martwych mewach. Próbuje o nich myśleć tylko tyle, co o martwych krabach albo chrabąszczach, które razem z Dorą wrzucali zawsze do morza. Jakby robili wiosenne porządki. Tyle że przez cały rok.

Dora leży w jeszcze swoim łóżku, w jeszcze swoim pokoju i wtula głowę w jeszcze swoją poduszkę. Tym razem tylko uciekła do jeszcze swojego pokoju. Jakby się bała, że nie starczy jej sił, aby dojść do plaży, nie mówiąc już o skale. Półki są już puste. Szafa też jest prawie pusta. Jej książki leżą spakowane w skrzyniach. Skrzynie stoją w garażu. Jej kolekcja kamieni o niezwykłych kształtach też trafiła do takiej skrzyni. Do innej. Ale i ta skrzynia jest już w garażu. Obrazki. Zasuszone gałązki pinii i cyprysów. Łańcuszki z muszelek, które zrobił dla niej Luka. Malowane szkiełka. Lalki. Wszystko to jest już spakowane. Została jeszcze bielizna na łóżko. Jest zielono-niebieska. Tego samego koloru co morze w miejscu, gdzie w ostatnie lato nurkowała razem z Luką. Wcale się wtedy nie bała, w jego oczach ujrzała nawet podziw dla siebie. Trzymała go za rękę i ciągnęła za sobą na coraz

większą głębokość. Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Tyle że nie ze strachu, a z radości i szczęścia, i jedyne w swoim rodzaju uczucia całkowitego spełnienia. Dora już kiedyś o tym czytała. Dużo czyta, jej ulubioną książką jest *Pociąg w śniegu*. Lubi Mato Lovraka i przeczytała już prawie wszystkie jego książki. Uczucie spełnienia, które człowieka wtedy ogarnia i przepęlnia, jakby sama zjadła całe pudełko czekoladek albo zimą leżała z zamkniętymi oczami w wannie pełnej gorącej wody, słuchając jednocześnie płyty - wszystkie bajki ma na płytach! - albo jak wtedy, gdy znalazła ten cudowny kamień, który miał kształt oszalałego motyla. Podarowała go Luce, chociaż on nie zbiera kamieni. Luka włożył go do szklanego pudełeczka i postawił je na swoim stole, obok zdjęcia, na którym oprócz niego i Dory widać jeszcze w tle białą, sympatyczną chmurkę. „Delfin!”, zawołała wtedy Dora. „Nie, to bramkarz, który właśnie rzucił się w bok”, odpowiedział Luka. Dora uśmiecha się na to wspomnienie. Jak można się tak pomylić? Leżąc na jeszcze swojej poduszce, myśli o Luce i nawet nie zauważa, że poduszka robi się coraz bardziej wilgotna.

Luka leży na gładkiej skale i moczy nogi w wodzie. Czeka na Dorę. Obok leży jego blok rysunkowy i pędzelki. Słońce wisi tuż nad morzem. Nie jest jeszcze zbyt późno. Niestety, to już wrzesień.

Dora leży w jeszcze swoim łóżku. Ukrywa się przed światem. Słyszy, jak mama puka do drzwi i wołają po imieniu.

Dora! *Dorice!* I nic więcej. Dora wie, że to już koniec. Niczego już nie będzie. Ani morza, ani chmur, ani długich dni na plaży. Kurczowo zaciska pod poduszką palce na obrazku, który kiedyś namalował dla niej Luka. Jest na nim ona. Jej spocona dłoń rozmazuje obrazek. Wszystko staje się na nim niewyraźne. Jak podczas mgły na morzu.

Luka leży na gładkiej skale i moczy nogi w wodzie. Czeka na Dorę. Chciałby teraz zjeść lody. Do tego truskawki z cytryną i żadnej czekolady. Luka uśmiecha się. W żadnym wypadku. Słońce ogrzewa jeszcze jego prawy policzek.

Nie będzie już chodzenia na bosaka. Ani lodów. Żadnych znanych twarzy, okrągłych lizaków. Dora wie, że to zamazany obraz. Jest już za późno. Niczego i nikogo nie da się już uratować. I gdyby teraz umarła, nie miałoby to dla niej żadnego znaczenia.

Luka leży na gładkiej skale i moczy nogi w wodzie. Czeka na Dorę. Troszkę boli go głowa. To nie jest zbyt wygodna pozycja. Nie chce tak. Nie chce, żeby wyglądało tak, jakby się nie bał.

Skończyły się zabawy na plaży. Już nie odwiedzi cioci Marii i nie dostanie od niej ciasta. Ciocia zna się na wypiekach. Piekła dla niej - i tylko dla niej - ciasto czekoladowe, prawie całkiem czarne, z dużą ilością czekoladowego kremu i czekoladowej polewy. Nie będzie już portu ani

statków. Na obrazku nic nie da się już rozpoznać. Wszystko stracone.

Luka leży na gładkiej skale. Jakby nic się nie miało zdarzyć. Zupełnie nic. Nigdy więcej.

Nie będzie już skały ani grotty. Nie będzie kryjówek ani ukrytego miejsca, gdzie przebywali. Martwych krabów i chrabąszczy. Kto to wytrzyma?

Luka leży na gładkiej skale. Jakby był na innej planecie. Na której nic nie jest już prawdziwe. Która od dziś będzie zapomniana. Która musi być zapomniana. Jakby nigdy jej nie było. Dopóki czeka, skała istnieje. A on nadal oddycha. I nawet nie chce mu się liczyć.

Jesteś jeszcze taka młoda, nie masz nawet siedmiu lat, mówi mama Dory.

Już po wszystkim. Czekanie się skończyło. Nie będzie już Luki.

Jakby nie żył. I ona też. I cały świat. Jakby byli martwi. Ma-aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaartwi.

IV

Luka jest bardzo zdenerwowany. To jego pierwsza wystawa. Wprawdzie tylko w szkole, ale to nieważne, bo to w końcu jego pierwsza wystawa. Pani Mesmer, która prowadzi zajęcia plastyczne, wszystko zorganizowała sama. Poświęciła na to własny czas. Obejrzała wszystkie jego obrazy - a było ich wiele - posegregowała, wybrała, resztę odłożyła, znowu jakieś wybrała, zdjęła okulary z nosa, trzymała obrazy na wyciągnięcie ramion i potem je odkładała, nie odzywając się przy tym. W końcu wybrała dwadzieścia akwarel, pięć obrazów olejnych i odłożyła je na bok. „Cudowne”, powiedziała i przymknęła oczy. Westchnęła i znowu powiedziała: „Cudowne”.

W końcu nadszedł ten dzień: w pierwszą sobotę ostatniego miesiąca nauki. Zebrali się wszyscy uczniowie z całej szkoły średniej, są rodzice, burmistrz, krewni, szef partii, przyjaciele. Jest nawet stara niania Anka, która nosi grube okulary i podpiera się laską. Ona też chciała tu dzisiaj

być. „Ciagle jesteś moim chłopcem”, szepcze Luce do ucha, gdy podchodzi bliżej, żeby się z nim przywitać. Przyjechał nawet jakiś dziennikarz ze Splitu. Pani Mesmer naprawdę o wszystko zadbała. Luka nie musi nic mówić. Chwała Bogu! Wystarczy, że będzie stał i uśmiechał się, jeśli przyjdzie mu na to ochota. Pani Mesmer krótko go przedstawia. Pan Mastilica, dyrektor szkoły, wychwala Lukę pod niebiosa, chociaż nie jest w tym dobry. Zaczyna się i często myli. Nikt się jednak nie śmieje, przynajmniej głośno. Dyrektor ma zaczerwienioną twarz, nadętą minę. Jest gorąco i widać, że ma okrągłe, wilgotne plamy pod pachami. Szarpie za krawat, jakby brakowało mu powietrza. Wreszcie kończy, ale najpierw pięć razy wypowiada słowa: „Na sam koniec. W końcu wszyscy mogą zacząć oglądać obrazy namalowane przez Lukę. Można chodzić po sali tak długo i oglądać je tyle razy, ile się chce. Luka stoi na niewielkiej scenie, na której w dni świąteczne odbywają się czasem tańce, odczyty albo recitale piosenkarskie. Przygląda się twarzom osób oglądających obrazy i widzi, że są zachwycone, jakby mówiły: „Cudowne”. Pani Mesmer krąży między grupkami i ciągle coś mówi, wyjaśnia, odpowiada na pytania. *Tak, Luka sam je wszystkie namalował. Niezwykłe. Talent, jakiego ze świecą szukać. Te kolory. A przecież jest jeszcze taki miody. Tak, oczywiście, że można je kupić. I te odczucia. Tak, ja też to tak odbieram. Te obrazy mają magiczną siłę przyciągania. Opowiadają jakąś historię. Tak, ja też tak to postrzegam. Te obrazy posiadają taką głębię. Tak, jesteśmy z niego bardzo dumni. Zawsze mówiłam...*

Luka ma dopiero czternaście lat, a ludzie już chcą wieszać jego obrazy w swoich mieszkaniach. Nawet ci ze zwykłej Makarskiej. Robi wszystko, żeby nie zamknąć oczu. Musi przestać głęboko oddychać. I nagle wszystko zaczyna się kręcić: jeden, dwa, trzy, cztery, pięć...

U boku Luki stoi Ana. Szuka jego dłoni. Nic nie mówi. Ma dziesięć lat, ale gdy tak przy nim stoi, można odnieść wrażenie, że nagle urosła. Jakby chciała powiedzieć: „Mój bracie”. Albo: „Weź się w garść, otwórz oczy, nie wolno przesadzać”. Ana troszczy się o niego.

Jej ciepła dłoń sprawia, że Luka przypomina sobie różne wydarzenia. Nie pozostaje mu więc nic innego, jak tylko otworzyć oczy i dalej oddychać. I chociaż oczy zaszły mu łzami i zaczęły go szczypać, nie zaciska ich jak przed chwilą. Postanawia tak całkiem świadomie, taką podjął decyzję, pierwszą od długiego czasu, minęła prawie wieczność, tak mu się zdaje. Mocno ściska Anę za rękę, ale nic nie mówi. „Nie ma za co”, mówi cicho Ana, nie patrząc na niego. Luka odnosi wrażenie, że Ana jest jedynym człowiekiem na tej planecie. Jedynym, który milczy w swoim języku.

Dora ma dwanaście lat, co oznacza, że w tym obcym dla siebie kraju spędziła już połowę swojego dotychczasowego życia. Kraj ten nie jest już dla niej taki obcy. Dora posługuje się miejscowym językiem, który też nie jest już dla niej taki obcy. Mówi nim tak dobrze, jak w swoim ojczystym języku, a może nawet lepiej. Może w nim wyrazić wszystko, stosuje właściwy akcent, rytm i melodię głosu. Przede

wszystkim jednak przyjmuje odpowiedni wyraz twarzy. Bo na sto procent to też jest ważne. *Naturellement*. Stała się jedną z *rich*. *Ah oui, hien sur*. Opowiada w tym nowym języku o sobie samej. O rodzinie, o tacie Ivanie i o jego zawodzie, który sprowadził go do tego kraju. *Mon papa est un architecte*; opowiada o Helenie - swojej mamie, która też tu z nim przyjechała, cała zachwycona. Cieszyła się, że zamieszka w dużym mieście, najpiękniejszym mieście na świecie - w Paryżu. To miasto jest tak ekscytujące, najciekawsze, dzieje się tu tyle różnych rzeczy. Może tu wszystkim opowiadać, że pochodzi z Chorwacji, a nie z Jugosławii; o swoich dziadkach, którzy też mieszkają w dużym mieście, tyle że w innym kraju, w jej ojczyźnie, w jej mieście, które nie jest tak duże i tak piękne jak to; o nowym mieszkaniu w centrum, tuż przy parku, który nazywa się Parc Monceau, z pięknym widokiem na rzekę; o pokoju, który jest o wiele większy od jej dawnego pokoju i stoi w nim tyle nowych mebli; o nowych sąsiadach, którzy są całkiem mili i przyjaźni i mają córkę, która ma tyle samo lat co ona. Bardzo dobrze się z nią rozumie, i nawet może powiedzieć, że jest jej najlepszą przyjaciółką, bo z Jeanne - tak właśnie nazywa się jej przyjaciółka - można się świetnie bawić i można jej całkowicie ufać. Tajemnice są u niej równie bezpieczne, jak tamte piękne budynki, które wymyśla jej tata, można je potem zwiedzać, żeby poczuć się kimś ważnym, bo przecież jest córeczką swojego tatusia! Te budynki są tak bezpieczne jak pieniądze taty - na projekty taty jest duży popyt, chociaż są bardzo drogie. Są więc bezpieczne

jak w banku, a nawet bardziej. Na banki napadają często bandyci, razem z Jeanne czytały o tym w gazecie. Ale one czują się całkowicie bezpiecznie, bo Jeanne ma małego psa. Ma na imię Papou, wszędzie z nimi chodzi i chroni je. We trójkę zaliczyli park, kręte drogi i jakby przypadkowo poustawiane pomniki, małe egipskie piramidy i kolumny korynckie, wśród których bawiły się w chowanego i w berka. Czasem siadają pod pomnikiem Maupassanta lub Chopina i po prostu gadają i szepczą. Papou leży im na stopach i śpi, albo tylko tak udaje, bo lewe oko ma zawsze otwarte, jakby podsłuchiwał, o czym rozmawiają. Dora potrafi wyczerpująco opowiadać w nowym języku także o swoich ulubionych filmach i książkach, o ulubionej muzyce. Ten nowy język bardzo jej się podoba. Dora pozostała tą samą otwartą, ciekawską, energiczną dziewczynką, którą zawsze była. W różanym ogrodzie, w parku, czytała swojej przyjaciółce fragmenty wierszy albo nawet całe długie wiersze. Hiszpańskie *concierges*, które przychodzą tam na zasłużoną albo niezasłużoną przerwę, biją im czasem brawa, prosząc o więcej. Tak, ten nowy język stał się dla Dory bardzo ważny, chociaż na samym początku napawał ją strachem.

I tylko o morzu Dora nie opowiada z takim zapałem. Morze zna tylko jeden język. Dora o tym wie. Czuje to. Gdyby zaczęła opowiadać w nowym języku o morzu, falach, skale, mewach, nurkowaniu, kamienistej plaży, łódce, lizaku, muszelkach i chmurach, byłoby to oszustwem. Nic by to nie znaczyło. Byłyby to tylko słowa, które każdy potrafi wypowiedzieć i które mogą należeć do każdego. Nie

mogłaby tego znieść. Oznaczałoby to rezygnację z czegoś, co wolno nazywać czymś swoim, własnym. Może to robić tylko ona i nikt inny. W każdym razie nikt, kto przychodzi jej na myśl. Zamyka te słowa w swojej duszy i sprawia, że po niej wędrują. Czeka ją. Aż zjawi się książę, a wtedy ona uwolni te słowa wypuszczone z pozbawionej drzwi wieży, gdzie grozi im śmierć. Gdzie powietrze jest tak rzadkie.

Tylko o czymś jednym zupełnie zapomniała. I to w obu językach.

V

Luka nie chce wyjeżdżać. Ma siedemnaście lat i sam woli o sobie decydować. I dlatego nie chce stąd wyjeżdżać. To jego dom. Tylko tu może malować, żyć i być blisko morza. Nawet jeśli wszyscy twierdzą, że dla jego przyszłości wyjazd byłby jedynym słusznym rozwiązaniem. Nawet pani Mesmer nie potrafi go przekonać. Ale Luka nie jest zdrajcą. Nie tak jak inni, których nie zna i których nie chce już znać. Po prostu nie wyjedzie i nie opuści ludzi, których lubi i którzy lubią jego.

Uważa, że w Akademii Sztuk Pięknych w Zagrzebiu nie nauczy się niczego, czego nie może nauczyć się tutaj, w Makarskiej. Tu ma światło, farby, które są jego życiem. I morze. Wszystko tu ma. Miejsce spotkań. Matka często mu mówiła: „Jeśli kiedyś stracimy się z oczu, stój w miejscu, tam gdzie jesteś, a wtedy ja cię znajdę, bo jeśli się zgubimy i oboje zaczniemy się szukać, miniemy się w tłumie i nigdy

nie odnajdziemy". Tak więc ktoś musi zostać na miejscu, gdzie to wszystko się zdarzyło, ktoś musi tam czekać, bo inaczej nigdy się nie spotkają. No bo gdzie indziej mieliby się spotkać?!

Poza tym musi opiekować się matką, bo ojciec gdzieś przepadł, po prostu się wyprowadził. Zabrał łódź, jak jakiś poszukiwacz złota. Jakby zapomniał, co jest prawdziwym skarbem i gdzie go może znaleźć. Nie, nie będzie płakał, przecież ma już siedemnaście lat, jest dorosły i może zadbać o rodzinę. Nie zostawi na łodzi tych, których kocha, nigdy. Nie zachowa się jak inni, których nie chce więcej znać i których już nie potrzebuje. Ma już siedemnaście lat i jest dorosły.

Biegnie przez las porastający półwysep Osejava, jakby frunął. Nikogo tam nie spotyka, biegnie i gwałtownie nabiera powietrza, jak tak dalej pójdzie, pewnie zaraz dobiegnie do Tućepi. A może to tam ukrywa się jego ojciec? Jak go zobaczy, po prostu pobiegnie dalej, odwróci głowę w drugą stronę, z pogardą. A może powinien się z nim przywitać i spytać, jak mu idzie? W każdym razie na pewno nie będzie płakał, na pewno nie, jest teraz jedynym mężczyzną w domu, a mężczyźni się tak nie zachowują. Ma go błagać, żeby do nich wrócił? Nic nie jest już takie pewne, nic i nikt. Teraz, gdy nawet z papieskiego pałacu skradziono obrazy Picassa! Sto dziewiętnaście obrazów! Nie, nie będzie płakał.

Dora ma czternaście lat i cała jej twarz promienieje z radości. Nic nie widzi i nie słyszy. Jej ciało płonie. Robi to,

czego ją nauczono. Przede wszystkim jednak to, co nosi w sobie, co ją przepelnia, co tkwi w każdym jej oddechu. Nie musi się wysilać, żeby odnaleźć w sobie uczucia, których pragnie. Raczej musi się starać, żeby je w sobie tłumić, nie okazywać ich od razu, trzymać je pod kontrolą i ujawniać po troszku. Tak właśnie musi być. Nie za wiele. Nie od razu. To tajemnica dobrego aktora.

Przedstawienie okazuje się dużym sukcesem. I nie tylko dlatego, że na widowni siedzą krewni i przyjaciele młodych aktorów. Nie. Powodem jest ona sama i urok, jaki wokół siebie roztacza, jak również pustka, która powstaje po jej zejściu ze sceny. Nawet jeśli jest to mała szkolna scena bez czerwonej atlasowej kurtyny. Mimo wszystko Racine okazał się Racineem! Mimo tego, że jest taki prawdziwy, klasyczny i trudny, i że zaprezentowano go w wersji skróconej. Dora fantastycznie zagrała Fedrę, choć jest jeszcze młoda, a całą sztukę trzeba było dopasować do poziomu młodych aktorów i dzieci, które ją oglądały. To było dojrzałe osiągnięcie w stylu Comedie Française. Dora nie potrafi się opanować i raz za razem wraca do tamtych chwil, znowu kocha i umiera, tysiące razy. Robi to do momentu, aż otoczą ją inni. Chciałaby, ale nie umie się rozstać ze swoją rolą, nie potrafi przestać być postacią tragiczną, nie umie zrezygnować z pozoru, który żadnym pozorem nie jest. To jej życie. Zawsze tak było. Zamyka oczy i przegląda się w lustrze. Mała dziewczynka, która w sposób kontrolowany porusza mięśniami twarzy. Panuje nad mimiką i w każdej chwili wie, co robi. Nie gra - ona jest. Wszyst-

kim naraz. Całym światem, bez względu na to czy świat ją ogląda, czy nie.

I nawet jeśli świat wokół niej obraca się w jednym kierunku, a ona w drugim, nie ma to znaczenia. Gratulacje, uściski, całusy, uśmiech zadowolenia. To ona, a zarazem nie ona. U jej boku jest Jeanne. I tylko tyle do niej dociera. Jeanne ciągnie ją za ramię, pewnie chce ją wyrwać z tego snu albo zabrać ją stąd. Dora nie za bardzo wie, o co chodzi, ale jest jej to obojętne. W tej chwili nie ma żadnych życzeń. Chciałaby, żeby wszystko zostało tak, jak jest. Chciałaby już na zawsze pozostać Fedrą. Bo teraz wszystko jest wreszcie jasne. Tak jasne, jak rzadko jasne bywa niebo nad Paryżem. Dora jest podekscytowana, a zarazem spokojna, nie odczuwa potrzeby podejmowania jakichś gwałtownych działań. Może się tu wreszcie zatrzymać. Znalazła to, co chciała.

- Widzisz? Jest tu i patrzy na ciebie, nic innego nie robi, nie odwraca od ciebie wzroku.

Jeanne szepcze, a Dora słucha, choć nie do końca rozumie. Ale i ona widzi wysoką postać, młodzieńca, który stoi obok wejścia na scenę, jest nieśmiały, a zarazem jakby zdecydowany, śledzi ją wzrokiem. Dorze wydaje się, że chyba go zna. Chodzi dwie klasy wyżej niż ona i często widywała go na korytarzu. Ma niebieskie oczy, długie jasne włosy. Wygląda na sportowca. No tak, gra w koszykówkę, przecież była kiedyś na meczu. Dobrze grał. Może nie był najlepszym graczem, ale na pewno bardzo dobrym. Jest szybki. Ma na imię Gerard. No właśnie. Kiedy mijają się na korytarzu, zawsze pozdrawiają prawie niezauważalnym

skinieniem głowy. Dora nie wie, co o tym sądzić. Nie dzisiaj. Przecież Gerard to nie Hipolit. Kiedy jednak tak stoi i spogląda na nią nieśmiało, Dora czuje jakby dławienie w gardle. Nagle czuje się tak - a uczucie to jest jak chmura - jakby była kimś innym. Przez chwilę trudno jej oddychać. Gdyby była kimś innym, na pewno by teraz zemdląca.

- Chyba tu idzie! - szepcze Jeanne. Jest uszczęśliwiona, ściska Dorę za rękę tak mocno, że sprawia jej ból. Na szczęście uwalniają to od uczucia, które ciąży jej w piersiach, na głowie i w całym ciele. Dora stara się zapanować nad sobą. Przecież to tylko jakiś tam Gerard, wszystko będzie w porządku. Znowu może normalnie oddychać, znowu może się stać cudowną Fedrą.

Gerard naprawdę do niej podszedł. Jeszcze nie jest Hipolitem, więc może nawet nie ma czego żałować. Przecież Hipolit i tak nie kochał! Ma za to uśmiech na twarzy i błyszczące oczy, co zmuszają do ponownego kontrolowania uśmiechu. Może dziś odbędzie się jeszcze jedno przedstawienie, o którym nikt jej nie powiedział? W pierwszej chwili czuje coś na kształt paniki, ale to uczucie szybko mija, bo Dora umie zagrać wszystko, każdą rolę. No i jest taka dobra w improwizowaniu! Na pewno wszystko się uda.

VI

- Otwórz, proszę!

Głos Any jest niewyraźny, za to uparty i natarczywy, może właśnie dlatego, że jest taki cichy. Mógłby ktoś pomyśleć, że można się przed nią ukryć, uciec od niej, ale to tylko złudzenie. Nawet przez zamknięte drzwi głos jego siostry ma swoją siłę. Także w takiej sytuacji.

Luka leży na łóżku w domu rodziców i płacze. Zupełnie cicho. Nie jest smutny. Jest wściekły. Leży na plecach i gapi się w sufit, wyobrażając sobie, jak wyglądałoby niebo, gdyby leżał na plaży, a te ciemne miejsca były chmurami... I natychmiast uświadamia sobie, że to jego wielki błąd. Istnieją pewne tabu, prawdziwe. I w żadnym, ale to w żadnym wypadku nie należy ich łamać. Na przykład obserwowanie chmur. Albo gdy ktoś sobie tylko wyobraża, że je obserwuje.

W tym jednak momencie wściekłość zaczyna się mieszać ze smutkiem. Słowa Any brzmią jak krople deszczu. Szybkie, niezliczone.

- Wpuść mnie do środka! Proszę!

Wprawdzie Ana powiedziała „proszę”, ale wcale tak nie myśli. Ona żąda, żeby ją wpuścić. I nawet się nie spodziewa, że mógłby się jej sprzeciwić. Mimo to Luka ją kocha, jest taka łagodna, prawdziwa i mocna. A przecież ma dopiero trzynaście lat.

To tak jak tata, myśli Luka. Jest silna jak tata. I tego jej właśnie zazdrości. Też chciałby być podobny do taty. Mieć jego poczucie pewności siebie, bezpieczeństwa. Mimo że taty już nie ma.

Zostawił ich rok temu, po prostu się wyprowadził. Przeniósł się do innego, zupełnie obcego miasta. Zabrał łódź i gdzieś przepadł. Chociaż Luka ma jego nowy adres i w każdej chwili mógłby go odwiedzić albo do niego zadzwonić, uznał, że ojciec przestał dla niego istnieć. Nie ma go tam, gdzie powinien być. Przy nim. Przy Anie. Przy mamie. Uciekł. Tak po prostu. I chociaż od roku zapowiadał, że odejdzie, stało się to dość nagle. Nikt nie sądził, że może do tego dojść. Nikt. Oprócz Any. I mamy. I krewnych. I sąsiadów. I przyjaciół. I wszystkich tych, którzy go znali. Tylko jego syn był tym zaskoczony. Jakby jakieś chmury przysłoniły mu widok. Albo farba. Przez wiele lat Luka obserwował, jak z twarzy ojca stopniowo znika wyraz szczęścia. Uśmiech. Chęć do życia. Zapadł w milczenie, ukrył się przed pustymi oczami. Odsunął się od swojego syna. Który był jego kumplem. Można go było znaleźć na łodzi. I nagle przepadł. Nikt nic nie powiedział. Jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie. Żadnych pytań. Zupełnie

nic. Luka biegał wtedy, jakby postradał zmysły, i szukał go. „Dorośnij w końcu”, powiedziała wtedy Ana, jego młodsza siostra. Mama odwróciła głowę i nie odezwała się. Luka miał wrażenie, że nawet nie wzięła tego ojcu za złe. Jakby się z tym pogodziła. Ale Luka się z tym nie pogodził. Został zdradzony i porzucony i nic nie mógł na to poradzić. Teraz już nie ma sensu biegać takjak wtedy, gdy się to wydarzyło. To żadne rozwiązanie. Gdyby go wtedy gdzieś spotkał, to może nawet wszystko potoczyłoby się inaczej. Ale tak? Takie bezcelowe szukanie! Żałosne! Patetyczne.

To inni za niego zdecydowali. Jak zwykle. „Dorośnij wreszcie!”, powiedziała Ana, jego młodsza siostra.

- Nie, nie chcę!

- Nie kochasz mnie.

Gerard odwraca się od Dory i spuszcza głowę. Dora nie jest pewna, czy Gerard naprawdę czuje się zraniony, obrażony albo smutny. Może to tylko taka gra, żeby ją do siebie przekonać? Są ze sobą już od roku. To był piękny okres w ich życiu. Spodobało jej się, że Gerard tak się o nią troszczy. Jest dla niej dobry i gdy ją trzyma za rękę, serce mocniej jej bije. W styczniu wybrali się razem na otwarcie Centrum Georges'a Pompidou. Poszli też na dworzec, gdy Orient Express odjeżdżał w swoją ostatnią trasę. W kwietniu, kiedy zmarł Prevert, Dora godzinami czytała Gerardowi jego wiersze. Razem płakali, ona bardziej niż on, ale nie to było akurat ważne. Dora mu ufa. A jednak... Jest coś, czego nie rozumie, co sprawia, że czuje się niepewna, i co stwarza

pewien dystans. Brakuje jej jego pocałunków, objęć. Tak przyjemnie gładzi ją po włosach. Zawsze wtedy mówi, że kocha jej włosy. Są takie błyszczące. Podoba jej się sposób, w jaki wypowiada jej imię. Jak je szepcze do jej ucha. Gdy dotykają wargami, a ona zaczyna drżeć.

Tyle że ona go nie kocha. Jest tego całkowicie pewna. Niestety, nie może mu o tym powiedzieć. Bo go lubi. Jest jej z nim dobrze. Nie chce tego kończyć. Nie, w żadnym wypadku. Nie chce tylko iść z nim do łóżka.

Ma dopiero piętnaście lat. Na takie rzeczy jest jeszcze za wcześnie.

-Jeszcze nie mogę.

To prawie kłamstwo, bo tak naprawdę nie chce zrobić tego z nim. Nigdy. Wie o tym, choć nie wie dlaczego. Wie tylko, że nie chce, aby to on był jej pierwszym mężczyzną. To nie przecucie - to pewność, którą odczuwa, gdy wchodzi na scenę, stoi na niej i recytuje tekst albo milczy, spoglądając po prostu na pozostałych aktorów.

- Dlaczego nie?

Nie może mu o tym powiedzieć. Za żadną cenę nie może mu powiedzieć prawdy.

- Na co jeszcze czekasz? Czego ci jeszcze brakuje? Chciałaby powiedzieć, że brakuje jej morza. Chmur.

Skały. Zaczyna drżeć. To znak, że jednak coś wtedy było. Ktoś. I że nadal tam jest. Być może.

Luka leży na łóżku i obserwuje sufit. To już tyle lat. Połowa jego dotychczasowego życia. Niema połowa. Martwa

połowa. Chciał ją ożywić malowaniem. Czasu ma w nadmiarze. Farb. I ciszy.

Dora zostawiła Gerarda. Nie miała innego wyjścia, bo zabrakło jej właściwych słów. Uciekła. Teraz siedzi w dużym, wygodnym fotelu w swoim pokoju, w pustym mieszkaniu. Ojciec jest w podróży, mama w biurze. Prawdopodobnie. Dora jest sama w tym wielkim mieszkaniu, które znajduje się daleko od najważniejszych rzeczy. Od niej i od jej życia. Życia po drugiej stronie sceny, gdzie sama musi się martwić o słowa. Lata wypełnione milczeniem i ślepotą. Nie porusza się. Nie chce szukać. Ma wrażenie, dość częste w czasie wszystkich tych lat, że szukanie może okazać się niebezpieczne. Znaleźć. Zobaczyć. Jak do tego doszło? To wiek - po prostu, powiedziałaaby mama.

Dziecinada. Gdyby tylko Luka w to uwierzył. O wszystkim zapomniał. Może właśnie teraz jest najlepszy czas, aby stąd odejść, gdy nikogo już nie ma? Ojciec gdzieś przepadł, mama nie żyje.

Dzwoni telefon. Dora siedzi nieruchomo. Musi to przemyśleć. Dziwi się, że nadal istnieją dla niej rzeczy ważniejsze niż gra w teatrze. W tej chwili nie myśli o swojej nowej roli w sztuce, która zostanie wystawiona na zakończenie roku szkolnego. Sartre. Wolałaby Camusa, bo uważa, że jego język jest bardziej miękki. Ale teraz o tym nie myśli. Nie. Próbuje sobie coś przypomnieć. Coś tam wtedy było.

Port. Małe miasteczko. Samochody mieściły się w niewielu uliczkach. Skrzyżowania bez świateł. I łodzie. Wiele małych łodzi. Deszcz padał rzadko. Sprzedawali tam pyszne lody czekoladowe. I ciastka. I śmieszne, okrągłe lizaki. Ludzie byli tacy mili. Latem panował upał. Było bardzo gorąco. Miała niebieski strój kąpielowy, z Włoch. Dostała go kiedyś od ojca. Był wykładany drobnymi, błyszczącymi kamyczkami, które migotały w wodzie jak ogon syreny. W morzu, nie w wodzie. Wyróżniały się na nim drobne ziarenka, które tak dobrze czuć na skórze. Gdy wyschną, pozostawiają po sobie śmieszne białe wzorki. Skóra się tam ściąga i robi się napięta. To takie miłe, oznacza szczęście.

Telefon znowu dzwoni, ale Dora siedzi nieruchomo.

Nie może sobie przypomnieć tamtego imienia. Dlaczego?!

Luka leży na łóżku i obserwuje sufit.

Wrócił do domu wcześniej niż zwykle. W szkole wypadła im ostatnia godzina, matematyka. To dobrze, bo nie był specjalnie przygotowany. „Mamo”, zawołał, „już jestem”. Cisza. Wcale go to nie zdziwiło, bo mama od miesiący nie wstawała z łóżka. Choruje, od kiedy wyprowadził się tata. Brak diagnozy. Żadnych lekarstw. Brak nadziei. Może więc jednak została zdradzona i opuszczona? Od pewnego czasu Luka przestał się tym przejmować, bo za każdym razem gdy próbował ją jakoś ożywić, czuł się dość głupio. Jak błazen. Wszystko bez sensu. Wszedł do kuchni i wziął jabłko. Ugryzł. Chciwie. Wyjrzał przez okno. Jest

gorący wiosenny dzień. Chciał iść na plażę i przed treningiem choć trochę pomalować. I nagle poczuł, że cisza panująca w mieszkaniu nie daje mu spokoju. Było w niej coś, co kazało mu przejść do pokoju matki. Leżała w łóżku. Głowa odwrócona w stronę drzwi, jakby na niego czekała. Oczy otwarte. „Mamo?” Oczy nadal otwarte i nieruchome. „Mamo!” I od razu wszystko zrozumiał. Choć nie chciał niczego zrozumieć. Podszedł do niej. „Mamo”, powtórzył cicho. Chwycił ją za wyciągnięte ramię. Poczuł, że jest chłodne. „Mamo”. Przyłożył dłoń do jej czoła. Zimne. Suche. „Mamo”. Pochylił się głęboko nad jej twarzą. Usta lekko rozwarte. Jakby się uśmiechała. Luka nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni widział, jak jego matka się uśmiecha. Nie mówiąc już o głośnym śmiechu. „Mamo”. To, że milczy i nie odpowiada, wcale go nie zaskoczyło. Usiadł obok niej na łóżku. „Mamo”. Pogładził ją palcami po twarzy. Poczuł, że jest ściągnięta. Spokojna. Prawie zadowolona. Słowo „wygładzona” aż mu się cisnęło na usta. Położył głowę na jej piersi i zamknął oczy. „Mamo”. Żadnej odpowiedzi. Żadnej reakcji. Nie poruszył głową. Ani o milimetr. Albo nawet o nanometr. Pierś jak z kamienia. Mimo to miękka. Na swój bolesny sposób. „Mamo”. Pogłaskał ją po głowie. Po wargach. Po szyi. Po chudych ramionach. I znowu po głowie. Po włosach. Po wargach. Po szyi. Po chudych ramionach. I znowu po głowie... „Mamo”.

Potem wróciła Ana. „Mamo!”, krzyknęła. Rozpłakała się. „Mamo, nie, proszę, nie. Mamo, nie, proszę, mamo...”.

Luka wstał i objął siostrę. Nie trwało to zbyt długo. Nie spodziewał się, że Aria się uspokoi. Ciągle płakała. Właściwie to wyła, głośno i bez przerwy.

Wrócił w milczeniu do swojego pokoju i zamknął się w nim na klucz. Zdradzony i porzucony. Zaczął się gapić w sufit. Trwa to od wielu godzin.

Dora zamyka oczy i czuje sól. Na skórze. W ustach. Smakuje w znajomy sposób. Trochę gorzko. I znowu dzwoni telefon. Ta nazwa! Przecież powinna ją sobie przypomnieć! Makarska, tak, no jasne, to przecież żadna tajemnica. A tamto imię?

Może faktycznie powinien się zapisać na Akademię Sztuk Pięknych, żeby jakoś zabezpieczyć sobie przyszłość. Zrobić coś nowego. Tak, to niezły pomysł. Podoba mu się. Dla odmiany to *on* mógłby tym razem odejść, zostawić innych. Nie ma sensu dalej tu tkwić, czekać i trwać na stanowisku. Dla kogo? Przecież nikogo już nie ma.

- Luka, otwórz! Musimy porozmawiać, trzeba wezwać lekarza, zająć się pogrzebem, podjąć jakieś decyzje. Proszę!

Tak, Ana ma rację. Musi podjąć jakąś decyzję. Dorosnąć.

Telefon znowu dzwoni. Dora nadal siedzi nieruchomo. Musi to przemyśleć. Musi się udać w podróż pełną wspomnień, choć nie ma wizy. Uczucia napływają i odchodzą, jeszcze zanim zdąży je uchwycić. Rozumie jednak, że to ważne. Jeśli chce iść dalej, musi to uczynić teraz. Ruszyć

się. Zapomnieć, żeby sobie przypomnieć. Morze, a nad nim jasne niebo. Od tego musi zacząć. I nie chodzi o południową Francję. Nie. Nie tam, gdzie przez ostatnie lata bywała z rodzicami. Także nie w Bretanii, w żadnym razie. Musi istnieć jakieś inne morze. Poprowadzi ją strach. Będzie dla niej drogowskazem. Do skały. Szłocha głośno, bez opamiętania. A czegoż tu się bać?

Luka otwiera drzwi i przez krótki moment, w chwili świadomości, a zarazem zagubienia, widzi przed sobą niewielką, bardzo chudą ciemnowłosą dziewczynkę, która uśmiecha się do niego wielkimi czarnymi oczami. Wyciąga do niego rękę i zabiera go ze sobą... - No wreszcie!

Ana ma dopiero trzynaście lat, ale jest mądra jak Toma, stary rybak, który ciągle siedzi w porcie obok własnej łodzi i zajmuje się swoimi sieciami albo fajką. Jego ciemna, ogorzała od słońca, soli i wiatru skóra promieniuje ciepłem. Stary wujek Toma zawsze ma czas. Nie mówi za wiele. Można jednak koło niego usiąść i o czymś opowiedzieć. Albo razem z nim pomilczeć. Bez względu na wybór człowiekowi od razu robi się lepiej. O wiele lepiej. Z całą pewnością. Człowiek zaczyna czuć się pewniej i jest gotowy do zrobienia następnego kroku. Strach znika i można cieszyć się tym, co nadejdzie. Raz na jakiś czas można dać się czymś zaskoczyć.

Luka obejmuje swoją młodszą siostrę i mocno ją trzyma. Potrzebuje go. To jasne. Może będzie potrafił jej po-

móc. Byłoby wspaniale. Gdyby komuś mógł pomóc. Być do czyjejs dyspozycji. Gdyby ktoś taki mógł go dla siebie zatrzymać.

Czy jak ktoś ma sześć lat, to jest za młody?

- Tak mi przykro, tak bardzo mi przykro...

Luka wypłakuje się we włosy siostry. Są gęste jasnomiodowe, długie i dlatego łatwo mógłby ukryć w nich twarz. Jednak nie robi tego. Już wystarczająco długo się ukrywa. Koniec z tym. Trzeba podjąć jakieś decyzje, zadbać, żeby sytuacja nie uległa pogorszeniu. Nadal obejmuje Anę, która zdążyła się uspokoić. Luka nie wie, co Ana czuje, ulgę czy złość, nie wie, czy Ana mu wierzy, czy nie. „Zajmę się wszystkim, nie przejmuj się, zrobię to...”. Ana się nie porusza, oddycha cicho, co chwilę drży i znowu się uspokaja. „Przykro mi, zbyt długo zostawiałem cię samą sobie, przykro mi, postaram się to naprawić. Obiecuję ci, wszystko będzie dobrze...”. Będzie musiał porozmawiać ze sobą, ze względu na samego siebie.

- Chcę, żeby tata wrócił - mówi Ana głosem jasnym jak morze w zimie.

To takie proste.

Pytanie brzmi: po co? Zbyt młoda na co?

Jest noc. Luka nie śpi. Obok niego, na łóżku, leży Ana. Oddycha spokojnie i regularnie. Uśmiecha się lekko przez sen.

Wcale go to nie dziwi. Wprawdzie dziś umarła im mama, ale mimo to Ana uśmiecha się, bo przyjedzie do nich ojciec. Ana ciągle jeszcze jest dziewczynką. Ma trzynaście lat. Jaka to różnica, gdy ma się piętnaście? Czy jest się wtedy jeszcze dzieckiem? Czasem mu się wydaje, że ostatni raz był dzieckiem w wieku trzech lat. Tyle że nie wszyscy są tacy jak on. Dlatego piętnaście lat może oznaczać wszystko.

Zbyt młoda na życie. Na resztę życia, można by powiedzieć. Jeśli ma się sześć lat i wszystko jest już jasne, jeśli zapadły wszystkie decyzje, to co pozostaje na przyszłość?! Umysł Dory gorączkowo roztrząsa tę kwestię.

Luka wstaje i podchodzi do szafy. Otwiera ją cicho. Nie chce budzić Any. Na samym dole, w jakimś zapomnianym miejscu, leży drewniane pudełko, które przed wielu laty ozdobił morskimi motywami i okleił muszlami. Kładzie na nie dłoń. Nic się nie dzieje. Nic go nie ugryzło, nic nie poparzyło. Mimo to wyciąga je ostrożnie. Nie pamięta już zbyt dokładnie, co znajdzie w środku.

Księżyc jest w pełni i jasno oświetla pokój. Luka nie potrzebuje innego oświetlenia. Kładzie pudełko na dywanie, przed skrzyżowanymi nogami. Jest cięższe, niż przypuszczał. Przygląda mu się i kładzie na nim obie dłonie. Palce poruszają się jakby same z siebie. Siedzi tak w samym środku nocy i głaszcze ten niewielki przedmiot. Ma osiemnaście lat, ale tej nocy czuje się jak ośmiolatek. Bo kiedy miał dziewięć lat...

Dora czuje się tak, jakby musiała ułożyć puzzle. Jakby miała wszystkie gotowe elementy, ale za to bez wzoru, według którego należy ułożyć całość. Wydaje jej się to bez sensu. Może to wszystko jest po prostu żalosne, może to jakieś urojenie, zwykła dziecinada? Może najnormalniej w świecie staje się dorosła? „To po prostu kwestia wieku”, powiedziała by jej mama. Tak, być może. Gdyby tylko nie to uczucie. Gdzieś w tym mieszkaniu stoi pudełko z przedmiotami z innego życia. Całkiem możliwe, że z jej życia. Dzwoni telefon. Cholera! Dora wstaje i wychodzi z pokoju. To mieszkanie. Zamyka za sobą drzwi, jakby to była zapowiedź czegoś.

Po pogrzebie Luka idzie odwiedzić swoją nauczycielkę zajęć plastycznych. Pani Mesmer mieszka w starej kamienicy na skraju miasta, w miejscu, gdzie droga biegnąca wzdłuż wybrzeża skręca na Dubrownik. Mieszka tam sama. Jej mąż zmarł przed dziesięciu laty. Był malarzem. W całym domu wiszą jego obrazy. Ani jednego zdjęcia, w każdym razie nie widać ich w przedpokoju czy w salonie. Siadają na tarasie. Pani Mesmer przygotowała mrożoną herbatę. Luka ma wrażenie, że jest już bardzo dorosły.

Piją i milczą. To przyjemne milczenie. Wyglądają przez okno. Z tarasu roztacza się uspokajający widok, można z niego zobaczyć Półwysep Świętego Piotra i półwysep Osejava. Jest godzina 9.45. Z portu wypływa właśnie prom do Sumartinu. Luka się nie spieszy. Odczuwa rosnące napięcie. Rozsiada się wygodnie w wyściełanym wiklinowym krześle.

-Widziałam twojego ojca. Znowu tu jest, to dobrze. Pani Mesmer nie patrzy na niego. Jest zajęta swoją szklanką.

- Tak, to dobrze.

- Ma zamiar przejąć mały hotel w Donji. Tak słyszałam.

- Tak, podobno.

- To dobrze.

- Tak, to dobrze. Znowu milczenie.

- Ma pani ładny dom.

- Prawda?

Piją i milczą. Luka ma wrażenie, jakby czas się zatrzymał. Jakby go nie było. Zamyka oczy i o niczym nie myśli. Jest prawdziwym mistrzem w myśleniu o niczym.

- A więc zmieniłeś zdanie?

Pani Mesmer spuszcza lekko głowę i patrzy na niego znad okularów. Luka nadal milczy.

- To dobrze, bardzo się cieszę - kontynuuje pani Mesmer, popijając małymi łykami herbatę. - Masz duży talent. Sama cię uczyłam i wiem, co mówię. Bardzo się cieszę.

Odstawia szklankę. Padają na nią promienie słońca. Szklanka mieni się różnymi kolorami.

- To jedyna rzecz, jaką chcę robić. Przez całe życie. Chcę malować. Nic innego. Na przykład tę szklankę, która tak świeci. I morze - o każdej porze, przy każdej pogodzie.

- Dobrze.

- Morze i światło. Chcę malować swoje wnętrze.

Przez krótką chwilę pani Mesmer milczy. Obserwuje go uważnie. Nie tak, jakby widziała go po raz pierwszy. Nie. Robi to tak, jakby wiedziała o tym już wcześniej.

- To może zboleć. Wypowiada tylko te słowa.

Kiedy pomilczeli sobie wystarczająco długo, pani Mesmer wstaje, wyciąga z górnej szuflady komody stojącej w salonie cienką kopertę z listem i podaje ją Luce. Ten bierze ją do ręki i spogląda na nią niepewnym, a zarazem podekscytowanym wzrokiem.

- Ten list czeka na ciebie od dawna. Ułatwi ci drogę, ale tylko tę zewnętrzną.

Oboje stoją już w drzwiach wyjściowych.

- Do zobaczenia jutro rano w szkole - mówi pani Mesmer i kładzie mu dłoń na policzku. Czule. Pocieszająco. Z pełną ufnością.

Luka myśli w tej chwili o swojej matce. Już nie żyje. Odeszła na zawsze. Do cieplej ziemi.

Zanim w jego oczach pojawi się pierwsza łza, Luka odwraca się pospiesznie i wypada na ulicę. Biegnie szybko. Nie, nie przejedzie go samochód. Taki los nie jest mu pisany. Poza tym w 1977 roku po Makarskiej nie jeździ jeszcze zbyt wiele aut.

VII

Załatwione. Udało się. Ona też już do nich należy. Do wybranych. Spełniło się. Dora uśmiecha się filuternie. Właściwie sprawa jest oczywista, chociaż sama wie, że nie do końca. Wchodzi po stopniach i idzie za innymi, którzy też kierują się do jej Raju. Wie, że wszystko pójdzie zgodnie z planem, choć jeśli przyjrzeć mu się bliżej, można dojść do wniosku, że to bardziej kwestia wiary albo brak innych rozwiązań. To jedyny sposób, aby mogła wyrazić, wyzwolić wszystkie życia, które nią miotają. Bo chociaż w kwietniu umarł Sartre, pozostały po nim jego sztuki, a ona będzie mogła je wszystkie zagrać. Kiedyś.

I gdy tak spogląda w przyszłość, zaskakuje ją pewien obraz, mozaika drobnych fragmentów innego życia, które się w niej skrywa i sprowadza na nią uczucie pewności, bezpieczeństwa i szczęścia. Nie chce mu się przyglądać z bliska, może w obawie, że gdy już minie, mogłaby je utracić. Owe fragmenty mają ostre kontury jak suche brzegi mu-

szelek, zarazem są miękkie jak topniejący lód w ciągu lata, ciepłe jak świeżo pieczony chleb, jasne jak zarysy wiosennych chmur pędzonych silnymi podmuchami północnego wiatru. Wszystkie te cząsteczki toną w lśniącem błękitcie morza. To nie wspomnienia. To życie, o którym zapomniała i które na nią czeka. Wszystko jest ze sobą powiązane w niewyjaśniony sposób. Tak różne, sprzeczne, a mimo to wzajemnie ze sobą powiązane.

Dora wybiera się na pierwsze zajęcia z aktorstwa w Conservatoire national superieur d'art dramatique de Paris. Wszystko się jakoś ułoży. Wierzy w to z całą namiętnością.

- Kocham cię.

Słowa wypowiedziane przez Klarę pieszczą jego ucho. Luka odkłada pędzel i odwraca się do niej. Klara nie obejmuje go ramieniem. Utrzymuje przepisowy dystans do jego ciała. Taka jest zasada: nie wolno go dotykać w czasie pracy. Zawsze jednak znajduje jakiś sposób, żeby nie dać mu spokoju, zwrócić na siebie uwagę. Luka to lubi, a zarazem tego nie lubi. Lubi ją, ale nie lubi, gdy ktoś odrywa go od pracy. Nawet jeśli nie ma nic pilnego do zrobienia. Właściwie to nigdy nie jest pod presją czasu. Jego prace są gotowe, jeszcze zanim wykładowcy przekażą im kolejne zadania. Luka żyje, żeby malować. Pociągnięcia pędzlem są dla niego jak oddech. Czy Klara to rozumie?

Klara jest cudowna. Tak jak on pochodzi z Makarskiej, ale w Zagrzebiu mieszka od tak dawna, że Luka nie zdążył jej wcześniej poznać. Poza tym jest od niego o trzy lata star-

sza. Klara uczy tańca. Poznali się przed dwoma laty w szpitalu, gdzie Luka odwiedzał jednego ze swoich przyjaciół, który trafił tam po wypadku samochodowym. Złamał obie ręce. W pokoju obok leżała Klara, która brała silne tabletki przeciwbólowe. Miała poważne złamanie nogi. Ponieważ zaś była osobą dość znaną, a wypadek oznaczał koniec jej wielce obiecującej kariery, stała się głównym tematem rozmów, jakie pielęgniarki prowadziły z chorymi. Kiedyś Luka postanowił ją odwiedzić i nawet przyniósł jej kwiaty, bo chciał ją pocieszyć i podtrzymać na duchu. Potem doszedł do wniosku, że wiele ich łączy. Na przykład miejsce urodzenia. I tak to się zaczęło. Klara nie zamierzała się poddać. Kiedy już się wyplakała, wytarła oczy i uśmiechnęła się. Stwierdziła, że są gorsze rzeczy. Rzeczywiście, to prawda. A jednak... Luka podziwiał jej postawę. Klara twierdzi, że to była miłość od pierwszego wejrzenia. Ujrzała go w półśnie, gdy była pod wpływem środków przeciwbólowych. Najpierw jej się wydawało, że to sen, a gdy się okazało, że Luka istnieje naprawdę, od razu wiedziała: to ten jedyny. „Było to dla mnie tak jasne jak marzenie, abym znowu mogła tańczyć”, powtarza.

Luka nie twierdzi, że to była miłość od pierwszego wejrzenia. Dla niego to pierwsze spojrzenie wydarzyło się dawno temu. Właśnie tak. Było to tak bardzo dawno temu, że nigdy się nad tym nie zastanawiał. Nad tym właśnie pierwszym spojrzeniem. Było, minęło. Ale to było właśnie to pierwsze spojrzenie. Wtedy. I wie, że zdarza się ono tylko raz w życiu. Nigdy o tym Klarze nie mówił.

To jasne. Luka nie wie zbyt dużo o kobietach, brakuje mu niezbędnych doświadczeń. A przecież ma już dwadzieścia jeden lat. Albo dopiero. Trudno to określić. Wie jednak, że gdyby tak powiedział, na pewno nie spodobałoby się to żadnej kobiecie. Zwłaszcza takiej, która jest zakochana. W każdym razie namalował portret Klary. Wisi teraz w szkole tańca, gdzie Klara pracuje. Nie mieszkają razem. Jeszcze nie, zauważa Klara. Luka tego nie komentuje. Po prostu nie umie sobie tego wyobrazić. Lubi ją i nie chce nic zmieniać. Wszystko jest dobrze tak jak teraz. Czasem wydaje mu się, że nie zniósłby zbyt dużej bliskości. Potem jednak odwiedza go Ana i wtedy nie może się nią w pełni nacieszyć. Zauważył, że w takich chwilach Klara obserwuje go szczególnie uważnie. Luka wyobraża sobie wtedy, że Klara wyciąga z tego fałszywe wnioski. On jednak wcale się tym nie przejmuje. Być może dlatego, że Klara i Ana całkiem dobrze się ze sobą dogadują.

Ana lubi Klarę. Klara zawsze się o nią troszczy, okazuje jej serdeczność i nawet jej trochę matkuje. Ana nie ma nic przeciwko temu. W takich chwilach Luka dochodzi do wniosku, że jego młodsza siostra nadal nie może się pogodzić z brakiem matki, chociaż ma przy sobie ojca, który przecież jest od niej starszy. Mieszkają w niewielkim domku nad morzem, jak dwoje przyjaciół, obok hotelu, który Zoran prowadzi od trzech lat. Ana chce zostać nauczycielką i pracować w Makarskiej. Jest zakochana po uszy. Chłopak ma na imię Toni i chodzi z nią do jednej klasy. Gra w piłkę wodną, tak jak kiedyś Luka, zanim wyjechał

do Zagrzebia, żeby się w pełni poświęcić malarstwu. Toni jest wysoki, dobrze zbudowany i zakochany w Anie. Czasem Luka dochodzi do wniosku, że coś mu uciekło, że coś przeoczył, jakby ktoś mu coś ukradł. Młodzieńczą swobodę. Obserwuje swoją siostrę i stwierdza, że życie może być jednak łatwe.

Z drugiej strony jego życie też nie jest zbyt skomplikowane. Robi dokładnie to, co chce. Ma dziewczynę, którą kocha i która kocha jego. Udało mu się sprzedać kilka obrazów. Wprawdzie pieniędzy nie wystarczy na życie, ale kiedyś tak się w końcu stanie. Nie widzi na swej drodze widocznych przeszkód ani barier.

Mimo to jest coś, czego nie powinno być, choć bez wątplenia wiąże się z tymi sprawami.

- Kocham cię.

Dora wierzy, kiedy André mówi, że ją kocha. Ona też go kocha, choć jeszcze nigdy mu tego nie powiedziała. Nie przychodzi jej to łatwo. Zawsze, kiedy przygotowuje właściwe słowa i chce je wypowiedzieć, zatrzymują się w pół drogi, gdzieś między krtanią a językiem, jakby się czegoś przeraziły. Jakby się bały światła.

- Kocham cię.

Dora obejmuje go, bo brakuje jej słów.

André jest taki cudowny. Wprawdzie znają się dopiero od kilku miesięcy, dokładniej mówiąc od sześciu, ale już teraz jest jej z nim dobrze. André jest od niej o cztery lata starszy i prawie skończył studia. Studiuje banko-

wość i pracuje w banku swojego ojca. To dlatego, że jest taki mądry i pracowity. Poza tym w odróżnieniu od niej o pieniądzach wie wszystko. André ciągle się naśmiewa z jej naiwności w sprawach finansowych. „Jeśli kiedyś będziesz sławna i bogata, swoje sprawy finansowe najlepiej powierz mnie”.

- Chętnie - zgadza się Dora. Jest jej wszystko jedno. Nie zastanawia się nad tym. Ma co innego na głowie.

- Chodźmy coś zjeść. Za rogiem otworzyli nową restaurację. Podobno mają tam pyszne jedzenie.

-1 drogie.

- Nie myśl o tym, zostaw to mnie. Mam ochotę uwieść moją *vedette*.

André bierze ją za rękę, jakby chciał z nią wyjść. -Jesteś snobem - mówi Dora lekko rozbawionym głosem. Stoi i nie rusza się z miejsca.

- Dopóki chcesz, żebym był przy tobie...

- Właściwie nie jestem głodna. Poza tym muszę się uczyć roli. To pierwszy dzień, a już zadali nam pracę domową.

Dora nadal stoi nieruchomo i patrzy na niego.

- Ale musisz coś jeść! Potem pomogę ci się uczyć tego tekstu.

- Byłoby to coś zupełnie nowego!

Dora się śmieje. Za każdym razem gdy André jej tak pomaga, kończą w łóżku.

André odwracają do siebie i mocno obejmują. Kładzie brodeń na jej głowie. André jest taki wysoki.

-To nie moja wina, że jesteś taka słodka, że nie mogę się od ciebie oderwać, że w każdej minucie chciałbym całować twoje miękkie usta, jędrne piersi...

- Przestań, przestań! Mówię poważnie, przestań!

Dora udaje, że jest na niego zła, ale pozwala, żeby zasypywał ją pocałunkami. Pozwala mu też, żeby pieścił ją dłońmi. I to na środku ulicy. Czuje, jak ogarnia ją pożądanie, zamyka oczy, jest jej przyjemnie, słyszy, jak André mówi jej do ucha zduszonym głosem...

- Muszę już iść... - mówi Dora, ale nie jest pewna, czy to prawda.

- Jesteś okrutna, to powinno być zabronione - odpowiada André. Jego usta są coraz bliżej jej ucha.

- Naprawdę muszę. Nie chodzi o to, że nie mam ochoty.

- No to chodźmy do mnie. Pojedziemy moim superszybkim autem, będziemy na miejscu w jednej chwili; pomyśl tylko o łóżku, dużym i ciepłym...

- Jesteś wariat.

- No to jedźmy do ciebie.

- Zrobimy tak: ja wrócę do siebie, a ty do banku. Spotkamy się wieczorem i wszystko nadrobimy. Obiecuję ci dodatkową premię pod warunkiem, że pozwolisz mi teraz odejść, żebyśmy mogła nauczyć się tekstu...

André puścił ją tak nagle, że Dora o mało nie upadła na chodnik. Gdy przestał ją trzymać, jej nogi nie stoją już tak pewnie. W pewnym momencie nachodzi ją uczucie tęsknoty i żalu, niechcianej rezygnacji. Czuje się tak, jakby dostała pięścią w brzuch.

Mimo to każe mu odejść. Jest dobra, gdy trzeba się pożegnać, choć to właściwie żadne pożegnanie. Czy kiedykolwiek słyszała, jak ktoś się śmieje?! To jej nowa rola, ta rola stroi sobie z niej żarty, po prostu, jak by powiedziała jej matka. Nie zawsze trzeba wszystko rozumieć, myśli Dora i rusza szybkim krokiem do domu.

- Kocham cię - szepcze Klara.

Luka podnosi się i staje przed nią. Klara ciągle jeszcze go nie dotyka. Pewnie sobie myśli, że nadal powinna się trzymać ustalonych reguł. Oboje długo na siebie patrzą. W końcu Luka uśmiecha się i kładzie jej rękę na ramieniu.

- Co tu tak miło pachnie?

Klara bierze go za rękę i prowadzi do kuchni. Właściwie to trochę przesadne określenie. Kuchnia jest mała, niepraktyczna i słabo wyposażona dla tak dobrej kucharki jak Klara. Mimo to zawsze potrafi przygotować dla nich coś pysznego. Luka lubi, kiedy Klara dla niego gotuje. Mieści się w tym coś, co napawa ufnością i przynosi pocieszenie. Zwłaszcza gdy Klara coś piecze. Jest mu w zasadzie obojętne, czy przygotowuje dla niego ciasto, czy warzywa. Od pieca bije ciepło, które nie ma nic wspólnego ze zwykłym ciepłem fizycznym. Luka wyczuwa w nim dom. Bezpieczeństwo. Lato na plaży. Upał w środku dnia.

- To będzie niespodzianka.

Jedzą przy elegancko zastawionym stole, który składa się właściwie z trzech nierównych desek wspartych na trzech chwiejących się nogach.

Luka szybko zaspokaja głód. Nie je za dużo. Lubi jeść, ale się nie objada. Odchyła się na krześle, ale nie za mocno, żeby się nie złamało. Zadowolony uśmiecha się do Klary. Klara podaje mu rękę. Luka chwytają bez wahania.

- A teraz chcę się z tobą kochać.

Kiedy Dora wraca do domu, w dużym pokoju zastaje mamę i tatę. Siedzą w fotelach, milczą i patrzą na drzwi. Żadne z nich nie mówi: „Kocham cię”. To nietypowa sytuacja, że jej ojciec, który zarabia na planowaniu i budowaniu ekskluzywnych mieszkań i domów, wraca do domu przed siódmą wieczorem, że jej matka nie je kolacji w jakiejś drogiej restauracji w towarzystwie jakiegoś młodego, obiecującego pisarza, którego koniecznie chce wylansować w swoim niewielkim wydawnictwie.

- Czy ktoś umarł?

Dora zatrzymuje się w drzwiach. Ojciec spogląda na matkę, która najwidoczniej unika jego wzroku. Uśmiecha się tylko niepewnie do córki, jak dziecko, które zrobiło coś złego i dobrze o tym wie, choć ma nadzieję, że nikt tego nie zauważy i nikt nie będzie zły.

- Postanowiliśmy się rozwieść. Po prostu.

Luka leży w łóżku z Klarą. Kocha ją namiętnie i pożąda jej. W jego głowie rodzą się różne obrazy. Całuje ją w usta i zaczyna tęsknić za pędzlem. Głaszcze ją po gładkiej skórze, jakby to było płótno, które chciałby szybko zamalować.

- Mama się zakochała.

Ojciec wypowiedział te słowa szyderczym, zranionym, niepewnym, a zarazem zrzedliwym i lekko poirytowanym głosem. Nikt mu nie przerywa, więc zdejmuje okulary, czyści je, znowu je zakłada, zdejmuje, czyści, znowu zakłada. Robi to tyle razy, że Dora dostaje zawrotu głowy. Odwraca od niego wzrok i spogląda na matkę, która siedzi w fotelu naprzeciwko, wpatrzona przed siebie, jakby ujrzała jakiś fascynujący widok.

- Postanowiliśmy się rozwieść. Po prostu.

- Chciałabyś!

- Nie mam ochoty zostawać z tobą ani jednego dnia dłużej.

Nie wspomnę już o nocy.

- Ach tak. Co ty powiesz!

- To już koniec, Iwanie. -Ja się z tym nie zgadzam.

- Nie ma się tu na co zgadzać. Tak już po prostu jest.

- Kto tak mówi?

-Ja.

- A od kiedy możesz sama decydować o takich sprawach?

- Od kiedy przestałam cię kochać.

Dora wychodzi z pokoju. Uważa, że cała ta sytuacja przypomina sceny z kiepskiego filmu. Znowu to samo. Zamyka za sobą drzwi i już nic nie słyszy. Wszędzie panuje nienaturalna cisza. Jakby była ostatnim stworzeniem, które zostało przy życiu po zagładzie świata. Kładzie się na łóżku i włącza muzykę. Jazz. Saksofon i pianino. Tylko

tego jej teraz potrzeba. Co ciekawe, matka uważa, że Dora jest jeszcze za młoda na jazz. Ma dopiero osiemnaście lat, tak nie wolno, po prostu. Ale to przecież typowe dla Dory, zawsze musi być inna i dlatego fakt, że czasem musi się spierać z własną córką, jest dla jej matki po prostu nie do zniesienia. Ciche, głębokie dźwięki szumią w jej uszach jak wieczorny przypływ. Miłość, zazdrość i śmierć. W jej piersi zaczyna powoli brakować miejsca.

- Jutro odwiedzi nas Ana.

Luka powiedział to lekko podenerwowanym głosem. Klara spogląda na niego i śmieje się; jest nieobecna myślami, a zarazem zadowolona, jakby ktoś przyłapał ją na jednej z dawnych chwil.

- No i? Jak ci się podoba moje mieszkanie?

- Aż trudno mi uwierzyć, że masz już własne mieszkanie. Przecież minął dopiero jeden dzień, mammo!

- Wynajęłam je przed kilkoma miesiącami, musiałam po prostu wszystko przygotować. Robiłam to z myślą o rozstaniu.

- Nie chcę tego słuchać!

Mimo to Dora rozgląda się po nowym mieszkaniu matki. Jest małe, a nawet bardzo małe w porównaniu z mieszkaniem, w którym jeszcze do przedwczoraj mieszkali całą rodziną. Jest jasne, ciepłe i przytulne i dlatego Dorze nie chce się stąd wychodzić.

-Ja też chcę mieć własne mieszkanie.

Matka bierze ją za rękę i prowadzi do niewielkiego salonu. Siadają obok siebie na kanapie. -Jesteś na mnie wściekła?

Zadała to pytanie cicho, bardzo cicho, jakby się bała odpowiedzi.

Dora odwraca się w jej stronę i wpatruje w jej wilgotne oczy. Uśmiecha się. Kładzie głowę na jej ramieniu, jakby nadal była małą dziewczynką, która jest bardzo zmęczona, a mimo to nie chce iść spać.

- Naprawdę cię kocham.

Dora kiwa ze zrozumieniem głową, ale jej matka nie przerywa.

- A on kocha mnie.

Dora jej wierzy. Jej matka jest ładna, dowcipna i opiekuńcza. Spojrzenie ma takie, że każdemu zapiera dech w piersiach.

- On naprawdę mnie kocha.

W tym momencie rozlega się dzwonek do drzwi.

- Powoli, nie tak gwałtownie!

Luka tylko się uśmiecha i mocno obejmuje Anę, ale ona nie traktuje go poważnie. Rzuca mu się na szyję i obsypuje go pocałunkami. Za nią stoi Toni, jej chłopak, który uśmiecha się zakłopotany. Za Tonim stoi Zoran, który wygląda na bardzo zadowolonego. Przy oknie stoi Klara, która uważnie ich wszystkich obserwuje. Jakby była kimś postronnym. Bo to prawda, jest kimś takim. To tak wielka oczywistość, że Luka nie potrafi sobie z tym przez

chwilę poradzić. To oczywistość, która graniczy z okrucieństwem.

Dlatego podaje Toniemu rękę i klepie go po szerokich barach, jakie mają ci, którzy grywają w piłkę wodną. Od razu przypomina sobie kilka rzeczy. Na przykład zapach chloru. Potem widzi obok swojego ojca i ma wrażenie, że za chwilę zacznie wyć. Za każdym razem gdy widzi tego człowieka, ogarnia go fala miłości, jakby to było zupełnie nowe uczucie. Coś nieoczekiwanego, a nawet niezwykłego. Być może jest to spowodowane słabym zapachem morza, słońca i świeżego powietrza, łodzi i ryb, ciepłej bryzy i wszystkiego tego, co pojawia się wraz z ojcem. W głowie Luki natychmiast powstają obrazy, których nie jest w stanie odpędzić, choć nie umiałby ich namalować. Jest to rodzaj tęsknoty, która wypełnia głodny żołądek, ale nigdy nie będzie w stanie zaspokoić głodu. Ojciec i syn obejmują się. Robią to bez słowa. Obrzucają się wzrokiem i to im wystarczy. Tak to się zawsze odbywało.

- Chodźmy coś zjeść. Klara zamówiła stolik w najlepszej restauracji w Zagrzebiu.

- Już rozumiem. Oznacza to, że zapłaci za to wasz stary - mówi z zadowolonym uśmiechem Zoran. Nic nie sprawia mu większej przyjemności niż wydawanie pieniędzy na dzieci.

- No jasne. A po co ma się ojca, który jest dyrektorem hotelu?

Klara kiwa głową, ale Luka nie czuje się z tym dobrze.

Na szczęście wszyscy się śmieją. Ana obejmuje Toniego i obdarza go skrytym pocałunkiem. Ma dopiero szesnaście lat i w tym wieku niełatwo jej okazywać uczucia w obecności brata i ojca. Luka kładzie rękę na ramieniu Zorana. Kiedy dochodzą do drzwi, odwraca się jakby nieobecny myślami.

- Klaro, idziesz?

- Doro, to jest Marc. Marcu, to moja córka Dora.

Marc jest młody i świetnie się prezentuje. Ma ciemne włosy i czarne oczy. Jest młody. Uśmiecha się do Dory dużymi, miękkimi ustami. Tak, jest młody. Jedną umięśnioną rękę kładzie na ramieniu Heleny. Jest bardzo młody.

Milczenie trwa zbyt długo i Dora jest tego świadoma. Nie potrafi jednak wydobyć z siebie głosu. Nie przestaje mu się przyglądać. Trudno jej w to uwierzyć. A jednak... No bo kto by się nie zakochał w takim mężczyźnie?! Kiedy stoją obok siebie, tworzą razem ładną parę. I to mimo różnicy wieku. Są szczęśliwi. Bije od nich radość. Są sobą zachwyceni. Jak zaczarowani. Nawet jeśli żadne z nich nie mówi „kocham cię”. W każdym razie nie na głos i nie w jej obecności.

- Chcemy cię zaprosić na posiłek, jest okazja do świętowania.

Dora nie poznaje swej matki. Spogląda na nią wzrokiem pełnym zakłopotania, podejrzliwości, zachwyty i dumy. Myśli też o ojcu, który nadal dobrze wygląda, ale jest starszy od Marca przynajmniej o dwadzieścia lat. Dora czuje, że powinna być solidarna z ojcem, odrzucić zaproszenie, okazać temu młodemu człowiekowi obojętność i potępić

matkę. Słowa: „musi”, „powinna”, „chce” i „wolno jej” walczą w niej ze sobą jak bohaterowie niemego filmu, z których jeden uderza drugiego żelazkiem w twarz albo patelnią w głowę, obaj chodzą przy tym wyprostowani, jakby połknęli kij.

- A co tu jest do świętowania?

Głos Dory lekko drży, jakby była zmęczona całym tym zachowaniem w stylu Tom&Jerry.

Helena i Marc spoglądają na siebie jak dwoje spiskowców, a zarazem w sposób całkowicie otwarty. Powietrze wokół nich prawie jaśnieje. Dora ma osiemnaście lat i czuje, że wszystko, co się wokół niej dzieje, zdecydowanie ją przerasta. Myśli o André. Czy ona też tak promienieje szczęściem, gdy są razem? Nabiera głęboko powietrza. Wyobraża sobie, jakby to była szczególnie trudna próba teatralna.

-My.

No proszę, życie jest takie proste. Prostsze od każdej sztuki. Od wszystkiego, co Dora widziała dotychczas na scenie. Spuszcza wzrok, bo się boi swoich łez. Matka daje jej chwilę czasu. Zna swoją córkę lepiej niż ktokolwiek inny. Zna tę małą, porywczą dziewczynkę, której nigdy nie było niczego dość. Także teraz, gdy jest już prawie dorosła, pewne rzeczy nadal pozostają takie jak kiedyś. Na to prawdopodobnie liczy. Spogląda na Marca i posyła mu porozumiewawczy uśmiech. Dora to widzi, to znaczy wie o tym, choć faktycznie tego nie widzi.

- Jestem już umówiona z André. My też chcemy iść coś zjeść.

Dora nadal ma nieobecne spojrzenie. Gdy chce kogoś wprowadzić w błąd, świetnie potrafi się posługiwać różnymi sztuczkami. Wygląda to tak, jakby miała czarodziejską szkatułkę pełną sztuczek, po które sięga, gdy odczuwa taką konieczność.

- Czy macie jakiś szczególny powód?

Marc zadał to pytanie swoim miękkim, głębokim głosem, który Dorze przypomina ciepły, płynny karmel. Taki, który w nieprzyjemny sposób skleja usta. Gdyby Marc miał zielone oczy...

- Nas - odpowiada zuchwale Dora, unosząc wzrok. Marc uśmiecha się do niej figlarnie. Ma czarne oczy. To dobrze. Zielonych mogłaby nie znieść. W oczach Heleny, które są tak samo czarne jak oczy Dory, pojawia się znak zapytania.

- W takim razie możemy świętować wspólnie, prawda?

- Być może.

- Daj spokój, *dragal* Zrób nam tę przyjemność.

- Zobaczymy...

- Od razu zadzwoń do André i powiedz mu po prostu, że spotykamy się w restauracji Chez Moi. Jest najlepsza z najlepszych.

- Całkiem nowa.

Dora przygląda się Marcowi i matce. Nie wie, co zrobić.

- Czy tatę też zaprosimy?

- Smakuje wyśmienicie!

Wszyscy mają usta pełne jedzenia, wszyscy kiwają z zachwytem głowami.

Luka siedzi między Klarą a Aną. Co jakiś czas czuje dłoń Klary na swoim kolanie. Ale to grzeczna dłoń, zachowuje się porządnie i nie wędruje w żadnym kierunku.

- Kiedy chcecie wziąć ślub?

Ana rzuca to pytanie jakby od niechcienia, między smakującą słońcem zupą pomidorową a pachnącym czosnkiem rybnym *ragout*, jakby mimochodem, choć pytanie zaplanowała wcześniej. W odpowiedzi słyszy tylko kilka nieprzyjemnych szmerów, chrząknięć i pokasływań, po czym znowu zapada cisza.

Luka znajduje się pod wpływem niezdefiniowanego uczucia, którego nie potrafi opanować. Dzięki niemu przez chwilę czuje się tak, jakby był niemy i głuchy. Tylko jego wzrok błądzi dokoła jak dwa kanarki tłukące się w zbyt ciasnej klatce. Oddychać. Musi nabrać powietrza. Jeśli zostawi otwarte oczy, jeśli nie będzie liczył i dalej będzie oddychał...

- To tylko żart, braciszku! Tak mi tylko wpadło do głowy!

Ana wybucha śmiechem, ale nikt się do niej nie przyłącza. Wszyscy są jakby zakłopotani, a nawet zawstydzeni.

- Co za dziecinada - mówi Toni. Potrząsa głową i nie patrzy Anie w oczy. Luka rozgląda się po restauracji, jest wprawdzie nowa, ale funkcjonuje w stylu dawnego, socjalistycznego lokalu, w którym jedzenie jest może nawet smaczne, ale kelnerzy nie mają ochoty zbyt się przepracowywać i w sposób mniej lub bardziej widoczny nienawidzą każdego z klientów. Śmierć Tity nie spowodowała żadnych zmian. A może po prostu *jeszcze* do nich nie doszło?

Może to i lepiej? Śmierć Kokoschki też nic nie zmieniła. I chociaż Luce nie podobają się niektóre jego obrazy, umie docenić i uznać jego wielkość.

- O co wam chodzi, nie znacie się na żartach?

- Są żarty i żarty - odpowiada Zoran, rzucając córce poważne spojrzenie.

- Klaro, powiedz coś, przecież ty zrozumiałaś ten dowcip, prawda?

Klara nie odpowiada. Głową prawie dotyka talerza z rybą, choć plecy ma wyprostowane, tak powinny wyglądać plecy prawdziwej tancerki. Luce nie za bardzo się to wszystko podoba. Ten żart był nie na miejscu. Czuje, jak się kurczy, rozpływa w powietrzu. Jakby stał obok i obserwował samego siebie.

- Jestem w ciąży.

Luka idzie na dłuższy spacer. Taki, który nie może trwać wystarczająco długo. Nieprzyjemne uczucie, brak decyzji, nie wspominając już o tym, że nie potrafi podjąć tej właściwej. Bo Luka jest nieobecny. A właściwie martwy.

VIII

Ten wieczór należy do Dory. Są kwiaty, które wypełniają prawie cały pokój. Są przyjaciele, którzy wznoszą toasty na jej cześć. Dora czuje się jak w niebie albo nawet lepiej. Jutro po południu weźmie udział w swojej pierwszej próbie jako zawodowa aktorka. To jej pierwszy kontrakt. Kordelia. Ciągle jeszcze jej się zdaje, że śni. Kordelia - jej pierwsza rola. Jest taka szczęśliwa, jeszcze trochę, a znowu się rozpłacze. Świat obraca się wokół niej, dokładnie tak, jak to sobie zawsze wyobrażała. Jest rok 1984.

Jest przy niej André. On zawsze jest przy niej, od wielu lat. Ma zaczerwienioną twarz. To z nerwów. Ciągle ją całuje, a ona się uśmiecha, choć niezupełnie go zauważa, bo to jej wieczór. Dziś zdawała egzamin, przedstawiała swoją kreację, z niczego stworzyła coś. Wszyscy siedzieli w milczeniu, wpatrując się przed siebie z niedowierzaniem, aż w końcu jeden z członków komisji egzaminacyjnej podniósł się z krzesła i zaczął jej bić brawo. Słyszała też, jak

ktoś woła „brawo”, czuła, jak ktoś ją obejmuje. Ludzie do niej mówili, ale jej tam nie było, bo nadal była Antygoną i drżała na całym ciele. Potem Jeanne owinęła ją w cienki sweterek i wyprowadziła na świeże powietrze. Dopiero tam zaczęła płakać. I chociaż głos Jeanne docierał do niej z bliska, nic z niego nie rozumiała. Jej głowa pełna była wrażeń przyprawionych solą. Uniosła głowę i spojrzała w górę, ale nic tam nie znalazła, jest już przecież późno, pełnia lata, na niebie nie ma ani jednej chmurki. Więc znowu zaczęła szlochać, bo fakt, że na niebie nie ma chmur, wydał jej się taki smutny, przecież nie powinno tak być. Znowu głośno zaszlochała i wtedy przyszedł André, objął ją, wycałował i z powrotem zaprowadził - a właściwie przyniósł - na imprezę. Jakby była jego trofeum.

- Chyba nie będziesz znowu płakać?

Dora potrząsa głową, ale nie jest pewna. W jej głowie rozbrzmiewa mnóstwo różnych głosów.

- To dobrze, bo mam ci coś ważnego do powiedzenia. Czy w jego głowie też rozbrzmiewa tyle głosów?

- Czy moglibyśmy stąd na chwilę zniknąć?

Nie, raczej się na to nie zanoszą. Głos i niekończące się kolumny cyfr. W głowie André. Prawdopodobnie tak też jest dobrze. Odbiło jej się, jakby za dużo wypijała. André ciągnie ją za sobą do innego pomieszczenia. Dora macha ręką i uśmiecha się do osób, które spotyka po drodze. Ojca z pełnym i pustym kieliszkiem; matki z rudymi od niedawna włosami; Marca, który na początku tego wieczoru obiecał, że napisze jakąś sztukę - tylko dla niej. Spojrzał przy tym

na nią tak intensywnym i poważnym wzrokiem, że poczuła jakąś błogość w brzuchu i pomyślała sobie, że to chyba szczęście, iż jego oczy nie są zielone; An toinę i jego żona, którzy uśmiechają się szeroko w jej kierunku; nieznajoma kobieta, która stoi plecami do niej... I nagle jest już w sąsiednim pokoju, gdzie stoi tylko wąskie łóżko i krzesło, które kiedyś musiało wyglądać naprawdę wspaniale; do tego mnóstwo lekkich kurtek i jedwabnych szalików. Letnie paryskie noce potrafią bywać chłodne, nigdy nie wiadomo.

- Doro, wyjdź za mnie!

Czy André naprawdę krzyknął, czy tylko jej się tak wydaje? André rzadko krzyczy. Kiedy się nad tym zastanawia, przychodzi jej na myśl, że nigdy nie słyszała, żeby André naprawdę krzyczał. Nie. Jeszcze nigdy.

- Zostań moją żoną!

Zanim Dora zdążyła się zastanowić nad jego słowami, pyta:

- Dlaczego?

W tym momencie na świecie nie istnieje żadne inne, bardziej fałszywe słowo. André powoli spuszcza głowę. Podczas gdy Dora dla uspokojenia samej siebie wyszukuje pojedyncze fragmenty tekstu z *Antygony* i Sofoklesa, André wychodzi z pokoju. Nie biegnie, nie wybiega, a mimo to Dora nie potrafi go zatrzymać, dosięgnąć, choć wyciąga ramię, jakby André był od niej oddalony o setki lat. Wyszedł. W jej wieczór. Dora czuje, że być może nigdy mu tego nie wybaczy, chociaż nie jest tego taka pewna. Nie dziś wieczorem, gdy wydaje jej się, że wszystko jest moż-

liwe i świat stoi przed nią otworem, gdy wszystko dopiero na dobre się zaczyna.

Wygląda przez okno. Na niebie nadal nie ma chmur. Nigdy mu tego nie wybaczy, choć nie wie, czy chodzi jej o niebo, czy o André. Tego jest absolutnie pewna.

Luka próbuje się po cichu wymknąć, żeby nie zbudzić tej kobiety. Nie zna jej imienia, ale jest mu to zupełnie obojętne. Podobnie jak wczoraj i przedwczoraj, i poprzedniego wieczoru. I tak już od lat. Maja, Ivana, Anita, Asija, Vera, Branka... Gęsty las imion, które wyobrażają jedynie kobiece ciała i rzadko wzbudzają chęć do ponownego spotkania. Jak torebka żelków. Chociaż różnią się od siebie kolorem i smakiem, nie różnią się od siebie. Zresztą on nie lubi żelków.

Ostrożnie wkłada spodnie i nie zapina koszuli, bo mu się spieszy. Na szczęście jest lato, nie musi się zbyt grubo ubierać. Rozbieranie i ubieranie idzie mu szybko. Rozbieranie kobiet jeszcze szybciej. Wystarczy zadrzeć sukienkę. Luka uśmiecha się szeroko. Idzie do łazienki i stara się nie robić zbyt dużo hałasu przy sikaniu. Lustro wiszące nad umywalką nie jest dla niego zbyt łaskawe: jego czarne włosy są rzeczywiście zbyt długie, oczy nadal zielone, ale przemęczone i zaczerwienione. A jednak sprawiło mu to przyjemność. Kobieta, z którą spędził tę noc, nie była taka zła, może warto byłoby spytać, jak się nazywa, poprosić o numer telefonu - cokolwiek. Luka znowu szeroko się uśmiecha. Nieważne. To i tak bez różnicy. Wychodzi z łazienki, zamyka mieszkanie i zbiega lekko po schodach.

Na dworze nie jest już tak ciemno. Nagle czuje, jak przepelnia go niecierpliwa tęsknota, niepokój. Dziś jedzie do Makarskiej. Do domu.

Dzwoni telefon. Dora to dzielna dziewczyna. Jej matka zawsze tak twierdziła. Dzielna i stanowcza, po prostu. Wyróżnia się wśród innych.

- *Oui?* -To ja.

No pewnie, któż by inny.

- André.

I co dalej? Długie milczenie.

- Doro, jesteś tam? -Tak.

- Chciałbym z tobą porozmawiać. To przecież twój problem.

- Czy mógłbym do ciebie przyjść? Chciałbyś!

- Mam jakieś zakłócenia na linii. Doro, jesteś tam? -Tak.

- No więc, czy mogę do ciebie zaraz przyjechać?

- *D'accord.*

- Zaraz będę. I jeszcze jedno... -Tak?

- Nic. Zaraz będę.

Dora odkłada słuchawkę. Jest 9.52. To bardzo wczesna pora. Wygląda przez okno swego niewielkiego mieszkania przy Rue de Médicis i jej wzrok zatrzymuje się na Jardin

du Luxembourg. Oddycha głęboko. Kocha to mieszkanie i park z teatrem lalek, który odwiedza tak często, że wszystkie sztuki i role zna już na pamięć. Kocha całą tę okolicę, gdzie wszystko, co jest dla niej ważne, ma pod ręką. Zawsze chciała tu zamieszkać i ojciec jej to umożliwił. Dokłada się z połową czynszu. Dora jest jednak pewna, że wkrótce nie będzie to już konieczne, bo podjęła pracę i zarabia na siebie. Uśmiecha się. Wczesna pora dobrze na nią działa. Czuje się wspaniale i nawet wizyta André nie może tego zmienić.

Kiedy autobus skręca, Luka widzi przed sobą miasto. Jeszcze jakieś piętnaście minut i będzie na miejscu. Nie był tu od miesięcy. Morze. Brakuje mu go. To bolesne. Kiedy jest w pobliżu morza, łatwiej mu się oddycha. Jak długo jeszcze wytrzyma tę nieobecność? Z tą wystawą w Paryżu, w październiku, będzie jeszcze trudniej. Ale wyjedzie z Zagrzebia. To coś w rodzaju postanowienia. I nie chodzi o to, że jest w tym mocny. Nie. Ale to właśnie jest postanowienie. Choć właściwie nie jest to żadnym postanowieniem, tylko koniecznością. Rozwiązaniem alternatywnym. Przypomina sytuację, w której nie ma żadnego wyboru. I to mu się właśnie podoba. Makarska to jego dom. Zawsze nim była. Wszystkie linie się tutaj zbiegają. Mają sens. Znaczenie. No i morze. Nawet nie wchodzi w rachubę, żeby po wystawie w Paryżu został tam dłużej. Nawet przez chwilę. Christian znowu będzie go namawiał, na pewno, ale nie ma szans. Paryż jest miastem genialnym, niezwykłym dla młodego artysty. Tak właśnie jest, bez wątpienia. Taka okazja trafia

się rzadko. Luka jest podenerwowany, wszystko ma już prawie przygotowane i kto wie, może doda jeszcze dwa nowe obrazy? Ma naprawdę wielką ochotę na malowanie. Gdziekolwiek, bo wszystko stało się jasne. Niby niespodziewanie. A może to tylko zmęczenie, brak snu? Nie. To niemożliwe.

Opiera się o siedzenie i zamyka oczy. Nie opłaca się spać, zaraz będą na miejscu. Może wynająć niewielkie atelier. Przecież muszą istnieć dziesiątki poddaszy, które czekają właśnie na niego. A kobiety są wszędzie. Która z nich oprze się młodemu malarzowi, który staje się coraz sławniejszy! Wszystko zaczyna się jakoś układać. Po wystawie w Paryżu wróci nad morze.

Autobus wjeżdża do miasta. Gdyby Luka miał otwarte oczy, zobaczyłby dworzec. I Klarę.

- Bardzo mi przykro, rozumiem, to było zupełnie nie w porę, wiem, ale nie mam pojęcia, jak to się stało, musisz mi uwierzyć, musisz mi po prostu uwierzyć...

Dora jest zaskoczona, ale nie daje tego po sobie poznać, bo sama jeszcze nie wie, co zamierza zrobić i jak potraktuje André. Wprawdzie od wczorajszego dnia niewiele się zdarzyło, ale długo się nad wszystkim zastanawiała. Nie, właściwie to w ogóle się nie zastanawiała. Po prostu wiedziała, że są jeszcze inne sprawy i inni ludzie. Mężczyźni. I że są rzeczy, do których nie da się wrócić myślami, są spojrzenia i twarze, które na zawsze tkwią w pamięci i prześladują człowieka, nie dając mu nigdy spokoju. Potem jest już po wszystkim, a człowiek zadaje sobie pytanie, co się sta-

ło, chociaż wcześniej mógł to przewidzieć. Może się tak zdarzyć, jeśli do tego dopuści. Nieważne, zaraz musi jechać na próbę. Teraz jest już zawodową aktorką, ma swoje zobowiązania i terminy i musi się nauczyć fantastycznej roli, więc nie pozwoli, żeby ktoś ją od tego odrywał, nie wolno jej do tego dopuścić, bo stoi na początku nowej drogi, choć zarazem tkwi w tym od środka, odniosła sukces, a jej umysł całkiem dobrze radzi sobie z tymi wszystkimi głosami. Już się nie boi, jak zawsze mówiła jej matka. Ma dopiero dwadzieścia dwa lata, może robić, co jej się żywnie podoba, może wyjść za mąż, kiedy tylko będzie miała ochotę, i to za tego, którego sama będzie chciała. Może też w ogóle nie wychodzić za mąż. Zostawić sprawy otwarte, poruszać się swobodnie, żeby nikt za nią nie chodził. André jest kochany i miły i ona też go kocha, na pewno, w pewien sposób, ale nie do końca. Zresztą jakie to ma znaczenie, że są już ze sobą od czterech lat? Nadal wszystko jest możliwe, życie jest przecież pełne niespodzianek...

- Klaro?

Klara kiwa głową i lekko się uśmiecha, jakby się cieszyła z czegoś, czego Luka się domyśla. Włosy jej pojaśniały, ciało zeszczuplało. Wygląda na więcej niż dwadzieścia osiem lat, jakby miała za sobą trudny okres. Jakby przez długi czas chorowała.

Tyle że Luka szybko by się domyślił: była z nim przecież w ciąży i to on nie chciał dziecka. Więc zrobiła, co chciał, chociaż nie musiał jej nawet o tym mówić. Potem

znikł. Przepadł. Więcej się nie pojawił, zostawił ją bez słowa. Zostawił ją i wszystko inne. Wstydział się i pogardzał sobą, ale to nic - absolutnie nic - nie zmieniło. Odszedł. Potem ona też wyjechała, wróciła do Makarskiej, do miejsca, gdzie zarówno ona, jak i on czują się jak u siebie. To śmieszne, że poznali się dopiero w Zagrzebiu, zawsze się nad tym zastanawiała, jakby te same korzenie bardziej ich od siebie dzieliły niż z sobą łączyły. A teraz Luka jest tutaj, stoi przed nią, jakby nic się nie wydarzyło. A w ogóle to co ona tu robi, na dworcu i skąd wiedziała, że Luka przyjeżdża i kiedy przyjeżdża?

- Co ty na to, *Dorice*?

André wymawia jej imię w taki sam sposób, jak kiedyś robiła to matka, gdy Dora była jeszcze dzieckiem, zawsze to robiła i teraz też jej się to czasem zdarza, zwłaszcza gdy czegoś od niej chce. Dora nie ma jednak pojęcia, o czym mówił André i czego teraz od niej oczekuje. Uśmiecha się zakłopotana i zamierza go o to spytać, gdy nagle André gwałtownie ją obejmuje i wtulony w jej włosy szepcze: „*Je t'aime, je t'aime*”. Jakby w czasie jej nieobecności coś zostało postanowione.

- To Ana mi zdradziła, że dzisiaj przyjdiesz.

Klara wypowiedziała te słowa z uśmiechem.

I Luka robi się nagle tak niewymownie zmęczony, że może się tylko uśmiechnąć, wprawdzie jest to słaby i krótki uśmiech, ale mimo wszystko. Tęskni za swoim łóżkiem,

za dobrym, głębokim snem. Chce być sam. Wyciąga torbę z luku śmierdzącego autobusu i rusza w drogę. Klara idzie obok niego, a jej prawa ręka - która jest goła - ociera się co jakiś czas o jego rękę, która nie jest aż tak goła jak jej ręka, ale mimo wszystko. Idą więc obok siebie, jakby do siebie należeli, choć nie widzieli się od wielu lat. To ciekawe, że lat, które spędzili oddzielnie, jest więcej od tych, które spędzili razem.

Luka ma starą torbę, jest granatowa i przeżyła już wiele podróży. Luka jednak nie wstydzi się jej i nie zawinał jej w jakąś plastikową osłonę. Nigdy więcej nie chce już niczego ukrywać.

Klara dotyka dłonią jego ramienia i nagle, choć dzieje się to bez jego woli, wraca przeszłość, choć Luka sądził, że już dawno ją za sobą zamknął.

IX

Luka widzi młodą kobietę, która wchodzi do galerii. Ma czarne, długie, falujące błyszczące włosy. Przypominają granatowe łuski makreli, która ciągle musi się ruszać, żeby nie utonąć. Ma to coś wspólnego z brakiem pęcherza pławnego, Luka nie za bardzo się na tym zna. Kobieta jest wysoka, szczupła, w pełnym ruchu, nawet jeśli się nie porusza. Luka nie może oderwać od niej wzroku. Boi się, że kobieta gdzieś się rozplynie.

Pełna oczekiwań Dora wchodzi do galerii swojego dobrego przyjaciela Christiana i rozgląda się wokół siebie. Nie ma zaproszenia i nie wie, co za chwilę zobaczy. Przy zaimprovizowanym barze stoi wysoki młody mężczyzna i obserwuje ją. Wcale jej to nie przeszkadza. Zdejmuje kurtkę. Nie chce, żeby André jej pomagał, bo obserwuje ją ów wysoki mężczyzna. „O co chodzi?”, pyta André. Od kiedy jej się oświadczył, Dora czuje się przez niego bez przerwy

obserwowana, jakby André nie do końca jej wierzył. „O co chodzi?“, pyta ponownie André. Dora nie odpowiada, tylko potrząsa głową. Bo nagle czuje, jakby jej głowa była z gąbki, pełna i pusta, wzdęta jak balon, gorąca i lekka, drżąca i przezroczysta. Zamyka oczy i zatrzymuje się. Obrazy napływają falami. Prawie całkowicie ją ogarniają. „O co chodzi?“, pyta po raz trzeci André. Tym razem zniecierpliwionym głosem.

Luka się nie porusza. Opiera się o niewielki bar i wstrzymuje oddech. Boi się, że jeśli tylko rozluźni mięśnie i zaczerpnie powietrza, ta młoda kobieta może nagle zniknąć. Zatrzymuje na niej wzrok, aż oczy zachodzą mu łzami i zaczyna odczuwać w nich ból. Potem wspomnienie zamienia się w pustkę i Luka osuwa się na podłogę. Nie ma nawet czasu, żeby zacząć liczyć. Powoli ulatuje. Jak obrazy monografii, której kartki powoli przerzuca.

Dora pierwsza zjawia się przy zemdlonym. Już to kiedyś widziała. Sama przez to przeszła. Wie, co robić. Kuca przy nim i robi się jeszcze bardziej drobna, niż jest. Oczy jej się rozszerzają, twarz robi się jeszcze bardziej blada niż zazwyczaj i składa się już tylko jakby z samych oczu. Pochyla się nad młodym mężczyzną i zanim Christian, który zaprosił ją „na wystawę zdolnego chorwackiego artysty“, zdąży przyknieść po drugiej stronie leżącego Luki, aby unieść jego nogi, Dora całuje bezwładnego mężczyznę w jego jasnoczerwone usta. „Doro!“, woła przerażony André. Tym razem nie używa pieszczotliwego zdrobnienia.

Luka słyszy cichy głos nad swoją twarzą. „Jesteś moim śpiącym królewiczem, tylko moim, obudź się, jesteś moim księciem, tylko moim...”. Potem do jego uszu dochodzą jeszcze inne głosy i słowa. Osłabiony i zmieszany otwiera oczy i widzi inne oczy, które należą do niej. Dora uśmiecha się do niego, jego usta poruszają się bezdźwięcznie, nie jest w stanie niczego powiedzieć, więc słabo odwzajemnia uśmiech, niepewnie unosi rękę i sięga nią ku jej twarzy, dotyka jej czarnych włosów, a ona po raz kolejny szepcze cicho, tak cicho, że tylko wargi jej się poruszają i tylko on może usłyszeć jej słowa: Jesteś moim księciem”.

X

- Aż trudno mi w to uwierzyć!
- A ja nie mogę oderwać od ciebie wzroku. -Ja od ciebie też.
- Jesteś piękna.
- Te twoje oczy. Zawsze mnie prześladowały.
- Nie wiem, co powiedzieć.
- Twoje obrazy są wstrząsające.
- Tak, są dobre.
- Już wtedy uważałam, że są fantastyczne.
- Wtedy byliśmy jeszcze dziećmi.
- A teraz masz własną wystawę w Paryżu!
- To już szesnaście lat!

Zycie istnieje tylko w tej chwili. Jest beczasowe. Dora o tym wie. Wspomnienie to koktajl przyrządzony z tego, co się przeżyło i usłyszało, z plasterkiem cytryny na brzegu szklanki. Przyprawy i dodatki z trudem można od siebie oddzielić. Ten mężczyzna to Luka. Już wtedy był malarzem.

Namalował jej obraz. Ciągle coś malował. Dora wszystko to pamięta. Wszystko, co - jak sądziła - utraciła! To Luka! Chłopak z pudełkiem kolorowych kredek. No i proszę, teraz ma własną wystawę w Paryżu! Dora siedzi naprzeciwko niego, ale tak naprawdę znajduje się przy nim. Głęboko, w samym środku. W przeszłości. To Luka!

- Co u ciebie słyhać?
- Zostałam aktorką.
- Naprawdę?
- Gram Kordelię.
- Czy to dobrze?
- To strzał w dziesiątkę.
- Co będziemy teraz robić?
- Nie mam pojęcia.
- W takim razie zostańmy tutaj.
- Okej.
- Czy masz czas?
- Mam czas całego świata.
- A tamten mężczyzna?
- Który mężczyzna?
- Ten, który cię ciągle obserwuje?
- Nie znam go.
- Jesteś tego pewna?
- Nie znam tu żadnego mężczyzny. -Ale...
- Zmarł Truffaut. -Kto?
- Truffaut.

- Nie znam.
- Kilka tygodni temu.
- Czy to twój przyjaciel?

Luka chce wyciągnąć rękę, żeby dotknąć Dory, jej białej skóry, która błyszczy egzotycznie w blasku czerwonego światła oświetlającego kontuar. Boi się. I dlatego ręka nieustannie mu drży. Jego strach jest olbrzymi. Sam nie wie, czego się boi. Nie obawia się już, że Dora nagle się rozplynie. Na pewno nie. Dora ma tam po prostu siedzieć i patrzeć na niego, poruszać ustami i nie przestawać się uśmiechać, mówić i zadawać mu pytania, a wtedy on położy dłoń na jej brzuchu. Może się boi, że podejdzie do nich tamten mężczyzna i odbierze mu ją. Zanim on zdąży zdjąć z niej sukienkę. Ale przecież Dora go nie zna, sama to powiedziała. Teraz już zawsze tu pozostanie, będzie tak cudownie siedzieć, uśmiechać się do niego i rozmawiać z nim. Jego ciało komponuje własne życie i Luka nic już nie rozumie, chociaż wszystko jest przecież jasne.

- Boję się.
- Czego?
- Nie wiem.
- No powiedz.
- Tamtego mężczyzny.
- To żałosne.
- A jeśli on tu przyjdzie i odbierze mi ciebie?
- Nie może tego zrobić.
- Dobrze, że przynajmniej to sobie wyjaśniliśmy. -Tak.

Dora widzi łzy w jego oczach i uśmiecha się, bo życie jest cudowne. Luka. To właśnie to imię! I od razu wszystko ma sens. Czekala i on się zjawił, prawdziwy mężczyzna, a nie jakiś dziewiętnastolatek, który nie zdążył jeszcze dorobić się mięśni. Nie, nie puści go od siebie. Dora czuje, jak dłonie robią jej się wilgotne, teraz wszystko jest już w porządku, życie może się zacząć. Czuje już na swojej skórze jego usta, a w brzuchu dzikie uderzenia skrzydeł tysięcy pelikanów - niedawno oglądała w telewizji film dokumentalny na ich temat. Wszystko jest jasne, to dobrze, że odrzuciła oświadczyzny André i powiedziała mu *JSfon*", to dobrze, że André zachował się tak, jakby w ogóle mu się nie spieszyło, jakby miał czas. Teraz wszystko się zmieniło, czekanie się skończyło, nie ma już żadnych tajemnic i wszystko zaczyna się układać. Za kilka miesięcy premiera i jest tutaj Luka, który wygląda cholernie dobrze, i życie staje się takie ekscytujące. Minęło już tyle czasu. Jest jak jest, a zarazem nie jest, nie ma innego życia, wszystko jest takie niewyobrażalne i jest tutaj Luka. A ona nie jest już wilgotna - jest po prostu cała mokra.

- Chodźmy stąd.

XI

Dora otwiera drzwi i Luka wchodzi do jej mieszkania. Robi kilka kroków, a Dora zamyka drzwi na klucz. Luka się odwraca. Dora zdejmuje płaszcz, wieszając go, ale płaszcz spada z wieszaka. Nie podnosi go z podłogi. Ich oczy są niezdolne do niczego innego, jak tylko do patrzenia na siebie. Dora robi krok w kierunku Luki, a on skupia się na swoim oddechu. Zaczyna liczyć. Dora kładzie dłoń na jego ustach, jej twarz jest tak blisko jego twarzy, że Luka ledwo ją widzi.

- Oddychaj - słyszy i posłusznie robi to, co każe mu Dora. - Oddychaj - słyszy i nagle czuje, jakby gdzieś ulatywał. Jak mewa, która unosi się w upalnym powietrzu i kołuje nad morzem, nie poruszając skrzydłami, niesiona samymi prądami, pewna siebie i nieustraszona.

Wszystko, co dzieje się potem, odbywa się w całkiem naturalny sposób, chociaż w pierwszej chwili - gdy szukają odpowiedniego ułożenia ust - dotykają się zębami i zderzają nosami. I chociaż cała ta sytuacja wywołuje uśmiech

na ich twarzach - bo płaczą im się ramiona, a ich dłonie nie potrafią odnaleźć ciała pod grubą warstwą ubrań - jest przecież listopad! - i nie są już tacy pewni, gdzie te ubrania są i co jest pod spodem - całe to doznanie jest dla nich jak podróż z którejś z książek Juliusza Verne'a, podróż, której nie można opłacić i zarezerwować, podróż, z której nikt, kto ma choć trochę oleju w głowie, za nic nie chciałby wrócić.

W mieszkaniu jest dość ciemno. Jedyne światło dociera z rzęsiście oświetlonej ulicy, gdzie panuje ożywiony ruch. Na szczęście Dora i Luka albo mają koci wzrok, albo są jak para niewidomych, którzy kilkadziesiąt lat wcześniej nauczyli się polegać na innych zmysłach.

Ich usta są niezmordowane. Ich ciała są wszędzie. Są nierozłączalni. Chwilowy ból sprawia ich ciałom jeszcze większą przyjemność. Jakby z utęsknieniem czekali na kolejny ucisk. Wszystko jest dla nich nowe, nigdy wcześniej nieprzeżywane, a mimo to oboje odczuwają to tak, jak powinni. A może właśnie dlatego. Dora wydaje z siebie krótkie, głębokie westchnienia. Luka jeszcze mocniej obejmuje ją ramionami. Trzyma ją jak koło ratunkowe.

- Co się stało? - pyta Dora zdyszonym głosem. - Teraz jesteśmy już dorośli.

- Można tak chyba powiedzieć.

- A ja... kocham cię tylko ciebie zawsze ciebie przez całe swoje życie jesteś moim powietrzem moim uderzeniem serca jesteś we mnie nieskończenie jesteś morzem które widzę ryby które łowię zagoniłaś do mojej sieci jesteś moim dniem i nocą i asfaltem pod moimi butami i krawatem na

mojej szyi i skórą na moim ciele i kośćmi pod skórą moją łodzią i moim śniadaniem i moim winem i moimi przyjaciółmi i ranną kawą i moimi obrazami i moimi obrazami i moją kobietą w moim sercu i moją kobietą moją kobietą moją kobietą...

- Co się stało?

- Nic. Ręka mi ścierpła.

- Nic się nie stało.

- Co tu się zdarzyło?

- Kochałam cię. Ciebie, kogoś całkiem mi obcego. Dora znowu się uśmiecha.

- Aż tak obcy nie byłem.

- Zgadza się. Ale to było tysiąc lat temu, byliśmy wtedy małymi dziećmi i o niczym nie mieliśmy pojęcia.

- Nieprawda. Ja już wtedy wiedziałem wszystko, o czym wiem teraz. Wszystko.

- O tym też?

Dora unosi głowę i przygląda mu się z boku z ciekawością, przesuwa palcami po jego żebrach. Luka czuje, jak przechodzą go dreszcze.

- A o tym?

Dora dotyka ustami jego brzucha i jeszcze zanim jej język dotknie jego skóry, Luka wydaje z siebie westchnienie i łagodnie odsuwają od siebie.

- Kocham cię. Życie jest takie proste.

- Ja też cię kocham.

Życie jest takie proste.

W pokoju robi się jaśniej, w Paryżu zaczyna się szary, mglisty, listopadowy dzień. Wszyscy zdążyli już powiedzieć: „Kocham cię”.

- No to jak będzie z tamtym mężczyzną z galerii?

XII

Luka spędza u Dory trzy miesiące.

- Nie chce mi się wyjeżdżać - mówi następnego ranka. Dora leży w jego ramionach. Cały świat wygląda teraz o wiele lepiej niż przedtem.

- Nie wolno ci już nigdy odejść.

Głos Dory brzmi marzycielsko i kończy się gdzieś na jego ramieniu.

- Ja jeszcze nigdy nie oszedłem.

- Ten jeden raz się nie liczy, byłam wtedy dzieckiem i nie miałam innego wyboru.

Całkiem możliwe, że Dora zaraz zaśnie.

- Być może, ale to ja zostałem, a ty wyjechałaś. *Tamto* nie powinno się nigdy więcej zdarzyć.

- Dobrze, załatwione. I nie powinno się już nigdy zdarzyć, że to ty odejdziesz, chociaż nigdy wcześniej tego nie zrobiłeś.

Dora wypowiedziała te słowa ledwo słyszalnym głosem.

- Zgoda.
- Cudownie.
- A co zrobimy teraz?

Głos Luki jest bardziej wyraźny niż głos Dory.

- Będziemy spać.

Jak postanowiła, tak zrobiła.

Luka mieszka u Dory.

- Podoba mi się twoje mieszkanie, jest duże i ciepłe. I ładnie w nim pachnie.

Luka chodzi po mieszkaniu. Ręce trzyma w kieszeniach i wszystko dokładnie ogląda.

- To ja tak pachnę, to mną tak tu pachnie. Mną z tobą.

Dora chodzi za Luką. Ręce trzyma w kieszeniach. Jego kieszeniach.

- Czy duże? To tylko studenckie lokum. Luka się śmieje.

- O co chodzi?

- Nie masz pojęcia, jak wygląda studencka kwatera i ile osób potrafi w niej mieszkać razem.

Luka odwraca się i patrzy na nią, jego oczy przepelnia tkliwość. Nawet podziw. Jakby brak przeczucia z jej strony był czymś cennym i niezwykłym.

Luka śpi w łóżku Dory.

To prawdziwe francuskie łóżko dla półtorej osoby. Luka chyba nigdy tego nie zrozumie. Co to znaczy „półtorej osoby”? Co to za osoba? Ale i tak jest tu przytulnie.

Nie ma takiej możliwości, żeby przez całą noc nie mogli się wzajemnie dotknąć.

-Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się zasnąć w takiej pozycji, że ktoś mnie mocno trzymał w objęciach. Nigdy nie czułem na szyi oddechu kogoś innego.

- Ale stałeś się nowym człowiekiem, i to w rekordowo krótkim czasie.

Dora uśmiecha się i całuje go.

- Przeciwnie, w końcu stałem się osobą starszą, kimś, kim zawsze byłem. Ale bez ciebie...

Patrzą na siebie i wszystko jest jasne.

Czasem Luka budzi się w łóżku Dory i nie jest pewien, gdzie się znajduje. Sądzi, że jest jeszcze w Zagrzebiu, w łóżku jakiejś kobiety, którą poznał poprzedniego wieczoru. Potem jednak budzi się także jego nos i wtedy czuje zapach Dory, zapach jej włosów pachnących teatrem, skóry pachnącej różami. To jej krem na noc, Dora twierdzi, że aktorki muszą bardziej od innych kobiet dbać o swój wygląd. Wszystko to dzieje się w ciągu kilku sekund. Luka obejmuje Dorę, trzymając ją w ramionach, Dora mruczy czasem coś niezrozumiałego do niego albo do kogoś innego, kto odwiedza ją w snach, albo po prostu go pieści. Leżą na wpół rozbudzeni i kochają się na wpół rozbudzeni z na wpół otwartymi oczami.

Luka siedzi w niewielkim pokoju jadalnym w mieszkaniu Dory i je.

- Smakuje mi to - mówi i nakłada sobie więcej.

-Tak, umiem gotować, jeśli mi się chce. Dora mówi z pełnymi ustami i oboje się śmieją. Często się śmieją. Jeszcze nigdy dwoje ludzi nie śmiało się tak często.

- Jak się nazywa ta potrawa?

- Sama ją wymyśliłam.

- Ale przecież musi mieć jakąś nazwę.

- Po co? Czy wszystkie twoje obrazy mają nazwy?

- Oczywiście. Bez nazwy się nie da, nie mógłbym ich nawet sprzedać.

- Aleja nie zamierzam sprzedawać moich kulinarnych wynalazków!

Oboje znowu się śmieją, czas płynie, a oni znowu się śmieją. Jakby w głowach i sercach nadal mieli sześć i dziewięć lat. Nie więcej.

- To bez znaczenia! Bo jeśli jutro będę musiał powiedzieć moim miłośnikom, kupcom i dziennikarzom, którzy nie dają mi spokoju, jak się nazywa moja ulubiona potrawa, to co im wtedy powiem? „Ach, wiecie państwo, jest taka potrawa z dużą ilością warzyw i koziego sera, do tego ryż z ciemnym sosem, prawdopodobnie pomidory i czerwone wino...”.

Luka robi przy tym przesadnie komiczną minę. Oboje znowu się śmieją.

- No dobrze, jeśli tak uważasz, to nazwę tę potrawę, na którą nie ma nawet przepisu, *lukazzioni*, oczywiście pisane przez „k”.

Dora się pochyla, a Luka wydaje z siebie entuzjastyczny okrzyk. Oboje są szczęśliwi, szczęśliwsi niż wtedy, gdy mieli sześć i dziewięć lat.

Luka wychodzi z Dorą na spacer po mieście.

Dora pokonuje codziennie niewielką odległość, oboje ciepło się ubierają, bo spadł już pierwszy śnieg. Mimo to nie zwracają uwagi na chłód, na czerwone nosy i zmarznięte policzki. Ale żarty już się skończyły! Mróz szczypie tak bardzo, że najlepiej w ogóle nie oddychać. Byłby z tym oczywiście problem. Pocierają więc sobie wzajemnie uszy i chuchają sobie w twarz ciepłym powietrzem. Dora próbuje jak zwykle schować się pod kurtkę Luki, ale potykają się i raz za razem lądują na twardej ziemi. Potem próbują się śmiać, ale jakoś im to nie wychodzi. Wszystko jest skute mrozem. Twarde jak kamień. Nic innego nie czuć. Pędzą więc do domu, żeby znaleźć się znowu w ciepłym miejscu.

Czasem jednak niebo nie jest takie szare, słońcu udaje się przebić, na niebie widać ze dwie chmury, jedna sunie za drugą. Dora i Luka spoglądają na siebie konspiracyjnym wzrokiem, trochę zakłopotani faktem, że oboje się na tym przyłapali. A jednak!

- Popatrz tam, *Le Penseur*

- *Oh la la*, wysoko lecimy, *mademoiselle*

- Ale tak właśnie jest, popatrz szybko, zanim wiatr go porwie albo zmieni w coś innego!

- Tak, na przykład w jakąś katedrę ze zniszczoną wieżą, przypuszczalnie przez bombę.

- Nie sięgaj do historii, to tylko zwykłe kształty. Katedra. Też wymyślił! Nie można sobie czegoś ot tak po prostu wymyślić, to się musi zgadzać, bo inaczej nie potrzeba chmur, można się...

-Teraz w końcu sobie przypomniałem! Jest dokładnie tak jak wtedy!

- Co to znaczy: „dokładnie tak jak wtedy”?

- Gdy coś nie jest po twojej myśli...

- Co to znaczy: „nie po mojej myśli”?

- .. .to wtedy albo robisz się smutna i zaczynasz wyć...

- Wcale nie wyję i nigdy nie płaczę!

- ... albo się wściekasz i nie chcesz się ze mną bawić.

- Jaki ty jesteś dziecinny, to przecież niemądre. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tak myślisz!

Dora odwraca się od niego i odchodzi szybkim krokiem ze zwieszoną głową.

- No i znowu jest jak dawniej. Luka śmieje się i krzyczy za nią:

- Może pójdziemy popływać? Na skałę?

Luka zgadza się, żeby Dora oprowadziła go po mieście i wszystko mu pokazała.

Dora pokazuje mu najpierw cmentarz na Montmartre. Spędzają tam niekończące się godziny: Dora chce, żeby Luka obejrzał grób każdej słynnej, choć jemu nieznannej postaci, nie może się nasycić widokiem chłodnych, szarych nagrobków. Jej usta pełne są nazwisk, które brzmią wspaniale choćby ze względu na to, że to ona je wymawia.

Potem przychodzi kolej na następne atrakcje, a tych -jak wiadomo - w Paryżu nie brakuje. To tak, jakby całe miasto składało się tylko ze znanych budowli i fascynujących zabytków! Jakby za każdymi drzwiami rozegrało się kiedyś

jakieś ważne wydarzenie, jakby w każdym domu urodziła się jakaś słynna postać! Luka odczuwa zmęczenie już na samą myśl o kolejnym dniu i o czekających go tajemnicach, choć nie są to żadne tajemnice, bo można o nich przeczytać w każdym przewodniku albo przynajmniej w niektórych z nich. Czasami żałuje, że nie może zamknąć oczu, aby tworzyć w myślach własne obrazy. W końcu jednak nie potrafi się oprzeć urokowi tego niezwykłego miasta i poddaje mu się tak samo jak Dora i miliony innych ludzi na całym świecie. Dla niego jednak ważny jest tylko jeden powód: Paryż to miasto Dory.

Kiedy Dora jest w teatrze, Luka na nią czeka.

Czasem Dora wychodzi z domu bez niego. Luka ją całuje, obejmuje ostatni raz, dotyka jej włosów i patrzy, jak Dora znika za drzwiami, albo towarzyszy jej do teatru i czeka, aż wejdzie do środka. Potem w jego życiu następuje czasowy zastój. Pozostają mu tylko niezliczone spojrzenia na wskazówki zegarka, które jakby zatrzymały się w miejscu.

Mógłby skorzystać z okazji, że ma wolny czas i na przykład zadzwonić do ojca albo do Any. Opowiedzieć im, co się wydarzyło. Ale nie chce. Przede wszystkim jednak nie chce się zastanawiać, dlaczego nie chce tego zrobić. Dlatego woli patrzeć na wskazówki zegarka, które znowu wyglądają tak, jakby się zatrzymały.

Któregoś dnia, gdy spędzał w samotności kolejne godziny, odkrył kogoś, dzięki komu zapomniał o czekaniu. Był to Pablo Neruda. Luka nigdy nie słyszał o takim pisarzu.

Na regale z książkami Dory znalazł *Los versos del Capitán i Sto sonetów o miłości*. Luka nigdy nie przepadał za poezją. Nie potrafił jej zrozumieć. Tym razem jednak poezje uderzają w niego jak *jugo*, południowy i deszczowy wiatr wiejący w Chorwacji, który sprawia, że niektórzy ludzie mają trudności z oddychaniem. Niestety, nie da się przed nim uciec. Ustawiają się więc pod wiatr, żeby ich dotknął i objął. - *Zabierz mi chleb, jeśli chcesz, / zabierz mi powietrze, ale / nie zabieraj mi swojego uśmiechu*. Jak prosta może być poezja. On o tym nie wiedział. *Miłości moja, /spotkaliśmy się/spragnieni/i spiliśmy całą wodę i krew, /spotkaliśmy się / wygłodzeni / i kęsailiśmy się, /jak kęsa ogień, /pozostawiając sobie wzajem rany*. Jakie to oczywiste i jasne. *Ale /jeśli każdego dnia, / każdej godziny / czujesz, żeś mi przeznaczona / z przemożną słodyczą. /Jeśli każdy dzień czuje / szukający mnie kwiat na twoich ustach, /och, najdroższa, och, moja ty, / we mnie cały ten żar się rozlewa, /we mnie nic nie wygasa, nic nie idzie w zapomnienie, / moja miłość karmi się twoją miłością, ukochana, / i póki żyjesz, pozostanie w twoich ramionach, / nie wychodząc z moich*. Luka jest tego pewien na milion procent: Neruda musiał znać i jego, i Dorę i dlatego napisał te słowa tylko dla nich. Luka postanawia, że nauczy się hiszpańskiego. Musi przeczytać te słowa w języku poety. Nie może się doczekać, kiedy Dora wróci do domu. Będą sobie wtedy czytać poezje. Będzie to jak niekończąca się rozmowa.

Luka przepytuje Dorę z roli. Dora śmieje się do łez.

- Nie potrafisz, bo nie znasz francuskiego! - mówi i całuje go w usta, w oba kąci i każdą zmarszczkę, jaka zrobiła mu się od śmiechu.

- Oczywiście, że znam, tylko posłuchaj!

Luka wydobywa z siebie całą masę dźwięków, które nic nie znaczą i nigdy nie będą nic znaczyć. Prawie że zaczyna śpiewać w swoich staraniach, żeby brzmiało to z francuska. Dora śmieje się do łez.

- Mówiłem jak należy, prawda?

Dora tylko patrzy na niego z miłością i gładzi go po twarzy.

- Zresztą wcale nie muszę znać francuskiego, muszę tylko uważać na twoje słowa, żeby ci odpowiedzieć, jeśli będziesz tego potrzebować.

Luka rozkłada przed sobą tekst, między jego brwiami tworzy się długa, rozciągnięta zmarszczka.

- Dobrze. No to na co czekasz? Dalej, *mon capitaine!* I nie bądź dla mnie surowy, jeśli zapomnę jakiegoś słówka.

- Zobaczysz, jaki jestem bezlitosny! Kara będzie straszliwa, możesz się spodziewać...

W końcu oboje wybuchają śmiechem, jakby to była jakaś nieuleczalna choroba.

Luka odwiedza Dorę w czasie próby w teatrze.

Tak, czasem Dora mu na to pozwala. Luka siedzi wtedy na widowni, ale zupełnie z tyłu, w ostatnim rzędzie, i przysłuchuje się próbie. Czuje się wtedy tak, jakby dostał specjalną nagrodę, chociaż prawie nic nie rozumie. Wie oczywiście,

o co chodzi, ale nie rozumie, co mówią aktorzy na scenie! Jednak w ogóle mu to nie przeszkadza, bo przychodzi tam, żeby oglądać i słuchać Dorę, podziwiać ją, a nawet troszkę pozazdrościć staremu królowi, który pod koniec sztuki bardzo długo trzyma ją w ramionach. Zazdrość to dla niego zupełnie nowe uczucie, zwłaszcza w odniesieniu do kobiet. Ciągle jeszcze pamięta pierwszy dzień Dory w przedszkolu i jej bajeczną, wspaniałą, niezwykłą torbę, którą nigdy nie mógł się wystarcząco nacieszyć. Wtedy był zazdrosny, choć była to raczej zawiść. Tak, on też chciał ją mieć i nie przeszkadzało mu, że torba należy do Dory. Teraz przeszkadza mu to, że ten stary mężczyzna może - a nawet musi! - tak ją dotykać. Stanowi to część jej zawodu. Luka musi się z tym pogodzić. Co go jeszcze czeka? Pocałunki, pieszczoty, sceny erotyczne???! Nagle robi mu się niedobrze i musi szybko iść do toalety, spryskać sobie twarz wodą. Musi zanurzyć oczy w zimnych kroplach, żeby nigdy więcej nie oglądały takich obrazów, które żyją tylko w jego głowie.

- No i jak było? Jak grałam? Jak ci się podobało? Jego odpowiedź to długie milczenie. Dopiero po chwili bierze ją w ramiona i tuli mocno do siebie. -Ja też cię kocham, *ljubavi mojjedina*.

Dzięki pomocy Christiana Luka znajduje niewielkie atelier, które postanawia wynająć. Codziennie przez kilka godzin maluje tam obrazy.

Tak, poradzi sobie, bardzo go to cieszy. Jednak chodzi tam tylko wtedy, gdy Dora jest zajęta, gdy nie ma dla niego

czasu. I może właśnie dlatego, że Dora rzadko ma dla niego czas, Luka maluje szybko, bardzo szybko. Jeszcze nigdy tak szybko nie malował. Mógłby malować z zamkniętymi oczami, bo obrazy powstają w jego głowie bez problemu, jakby to była fotografia, jakby wystarczyło nacisnąć guzik i od razu wszystko jest gotowe. Jest zachwycony nowym sposobem kładzenia farb na płótno. Wszystko to jest dla niego ogromnym zaskoczeniem, a przecież on lubi być zaskakiwany. Przygląda się gotowemu obrazowi, nigdy wcześniej nie widział czegoś takiego, czego nie da się opisać, co powstaje na jego oczach za pomocą różnych pędzli: płaskiego, okrągłego, z włosia, do gruntowania. I nawet jeśli nie zawsze wie, co to jest, to jednak wie, że jest to dobre, a nawet bardzo dobre. Jak nowe życie. Wie, że w tej chwili jest wszystkim, czym kiedykolwiek będzie.

Dzięki pomocy Christiana Luka sprzedaje dwa obrazy.

Robi to z ciężkim sercem, bo to jego ulubione dzieła. Serce uderza mu szybciej, gdy im się przygląda, jeden z nich chciałby koniecznie podarować Dorze. Niestety, kupiec chce akurat te dwa, więc Luka się zgadza, bo potrzebuje pieniędzy, dla siebie, dla Dory, na wszystko, co może się jeszcze zdarzyć. A zdarzyć może się wiele, Luka wyraźnie to czuje i dlatego chce być przygotowany, nigdy nie powinno im zabraknąć pieniędzy, zresztą w ogóle niczego nie powinno im zabraknąć. Jest przekonany, że w Paryżu uda mu się sprzedać wszystkie swoje obrazy. Prosi Christiana, żeby się tym zajął.

- Niech nic nie zostanie, gdy będziemy wracać nad morze, sprzedaj wszystkie!

Christian jest zdziwiony, w pytającym geście unosi brwi, które sobie częściowo wyskubał, tak że tworzą teraz cienką linię. To był zakład, taki głupi, bezsensowny i dziecinny, jaki mogą zawrzeć tylko mężczyźni wolnego stanu w średnim wieku.

- Czy Dora wyjedzie z Paryża?

- Oczywiście, po premierze, gdy... Zresztą nie wiem, chyba tak.

Luka niepewnie spogląda na przyjaciela z nadzieją, że ten potwierdzi jego przypuszczenia.

- Jak sądzisz? Wyjedzie ze mną?

- Nie wiem. Ale trudno mi to sobie wyobrazić.

Jego szczerłość uderza Lukę z siłą litrowej puszkii farby. Zaczyna liczyć. Na szczęście na miejscu jest Christian, który zna się na sposobach, jakimi posługuje się Luka, gdy zamierza „uciec”. Kładzie przyjacielowi dłoń na ramieniu.

- Rób po prostu swoje, a wszystko będzie dobrze. Dlatego Luka nadal maluje, Christian sprzedaje, a Dora jest uszczęśliwiona.

Luka zwiedza wystawy i muzea.

Czasem robi to sam, czasem razem z Dorą. Dora bardzo dobrze się na tym zna. Prawie codziennie spędzają długie godziny w Luwrze. Stoją albo siedzą przed mistrzowskimi dziełami sztuki pochodzącymi ze wszystkich epok i po prostu milczą. Każde słowo byłoby tu zbyteczne. Nie mogą

się zwłaszcza napatrzeć na kolekcję impresjonistów, Jeana Waltera i Paula Guillaume'a, która znajduje się w odremontowanym i w tym roku otwartym Musée de l'Orangerie. Co za nazwiska! Luka zna je wszystkie, są dla niego jak starzy przyjaciele, jakby towarzyszyli mu w życiu od zawsze, jakby go wspierali, ukierunkowywali spojrzenie. Luka jest w stanie niemal ekstazy. Uścisk jego dłoni sprawia Dorze ból, ale ona nic nie mówi. Wie, co to znaczy, gdy z powodu uczuć człowiek staje się ślepy, niemy i głuchy. Zaślepiiony. Opętany. Pchany namiętnością.

-Jestem jednym z nich - mówi Luka cichym głosem. -Jestem jednym z nich.

Luka jest z Dorą na kolacji w przytulnej, małej restauracji, która słynie ze znakomitej kuchni.

Jedzenie to rodzaj sztuki. Przypomina mu jego obrazy, tę szczególną kompozycję kolorów, które przychodzą zupełnie przypadkowo, choć później - a może właśnie dlatego - powstaje z nich coś niezapomnianego. Próbuje wszystkiego, jest ciekawy. Czasem usiłuje sam złożyć zamówienie, a gdy błędnie wymówi nazwę potrawy, wtedy kelnerzy, w zależności od kategorii lokalu, uśmiechają się albo wybuchają śmiechem, a niektórzy nawet się obrażają. To, co mówi, brzmi wprawdzie z francuska - w końcu jest muzykalny i przebywa tu już od pewnego czasu - ale to nic, absolutnie nic nie znaczy. Gdyby nie Dora, umarłby z głodu. Do tego już doszło.

- Co ja bym bez ciebie zrobił?

- Umarłbyś.

I oboje już wszystko wiedzą.

Dora daje mu w prezencie Nerudę po hiszpańsku.

Luka spotyka najlepszą przyjaciółkę Dory, Jeanne.

I Papou, *naturellement*. Idą we czwórkę na spacer do Parc Monceau. Obie opowiadają mu wesołe historyjki z okresu dzieciństwa i często się śmieją. Luka robi się zazdrosny, jakby żałował, że go przy tym nie było. I chociaż Papou jest już bardzo stary i ledwo się porusza, Luka bez problemu potrafi sobie wyobrazić, jaki musiał być kiedyś dziki i swobodny. W jego głowie powstają obrazy, kolejne widzi, gdy jest w atelier. Jeden z nich daje w prezencie Jeanne, drugi Dorze.

- Dora nigdy mi o tobie nie opowiadała. A przecież jestem jej najlepszą przyjaciółką.

- Po prostu o nim zapomniałam - odpowiada Dora i wcale nie kłamie. Wypowiadając te słowa, spogląda na Lukę z miłością.

- Nie chciałaś sobie o mnie przypomnieć - poprawia ją Luka.

- A ja tego nie rozumiem.

Jeanne siedzi w kawiarni między Dorą a Luką i spogląda to na nią, to na niego.

- Gdybym o nim myślała, sprawiłoby mi to zbyt wielki ból. Myślę, że bym tego nie przeżyła. Dlatego o nim zapomniałam.

Dora wypowiada te słowa łamiącym się głosem, więc Luka spogląda na nią zatroskanym wzrokiem.

- Ale teraz jestem tutaj. I już zostanę.

Luka unosi rękę nad stołem i dotyka twarzy Dory. Dora wsuwa jego dłoń w swoją. Zamyka oczy. Na jej szerokich ustach błąka się uśmiech jak łagodna bryza.

- Zwariowana historia - mówi z westchnieniem Jeanne i zamawia kolejną lampkę wina. Zresztą co tam lampkę! Całą butelkę, dla wszystkich.

Luka idzie z Dorą w odwiedziny do jej matki.

- Nie, nie uwierzę w to! To jak powieść! Chętnie bym ją wydała! I nawet bym cię poznała, naprawdę. Nadal widać w tobie małego chłopca, widzę to przede wszystkim po twoich oczach. Kogoś mi przypominają. Doro, kogo przypominają mi jego oczy? Są takie zielone, głębokie? Doro, jak sądzisz? Twoje obrazy są po prostu fantastyczne, po prostu jakby pochodziły z innego świata! Co byś powiedział, gdyby ktoś chciał wydać niewielką monografię na temat twoich dzieł? Dałoby się to zrobić. Ale ciągle nie mogę w to uwierzyć. Po tylu latach, coś takiego nie zdarza się każdego dnia. Dzieci, to coś naprawdę niezwykłego. Gdy opowiedziałam o tym Marcowi, nazwał to pokrewieństwem dusz. Luka, musisz go koniecznie poznać, świetnie się ze sobą dogadacie, przecież jesteście artystami! Doro, wyobraź sobie, że wszyscy jesteście artystami! Tak się cieszę, że cię widzę. Kiedy sobie pomyślę, jak tam wtedy było i jacy byliście nierozłączni, jak dwie sklezione ze sobą gotowane kluski! Wspaniałe! Musimy się częściej spotykać, coś razem przedsięwziąć. Taka jestem szczęśliwa, że się odnaleźliście.

Tak powinno być. Po prostu. Pomyślałam sobie wtedy... Albo nie, nie będziemy teraz o tym mówić, gdy wszystko jest jak należy. Tak, *Dorico*, wtedy nie było łatwo...

Luka idzie z Dorą w odwiedziny do jej ojca.

Po wypiciu drugiej lampki koniaku Ivan uśmiecha się zakłopotany.

- To naprawdę niezwykła historia.

Nalewa sobie trzeci kieliszek. Nie żałuje sobie drogiego alkoholu.

- Na pewno nie chcesz się napić? Wypowiadając te słowa, wskazuje skinieniem głowy na butelkę.

- Nie, dziękuję. Piję tylko wino, ale nie teraz, nie chciałbym się przed panem ośmieszyć.

Luka się uśmiecha, on też jest lekko zakłopotany. Bierze Dorę za rękę i lekko ściska jej dłoń. Jest tutaj. To dobrze.

- Co zamierzacie zrobić? Jakie macie plany?

Ivan znowu siada w starym fotelu, który przed szesnastu laty był nowy i nowoczesny. Teraz nie jest ani nowy, ani nowoczesny. Dora wie, że właśnie dlatego fotel pasuje do jej ojca i sprawia jej to ból.

- Jeszcze nie wiem - odpowiada Luka, spoglądając z uśmiechem na Dorę. - Na razie nie rozmawialiśmy o tym.

Dora odwzajemnia jego uśmiech. Gdyby się tak bardzo nie kochali, pewnie zrobiłoby im się niedobrze od tego ciągłego uśmiechania.

- Spytaj nas, tato, o coś prostszego.

W towarzystwie ojca Dora stara się nie okazywać smutku. Próbuje jakoś ukryć poczucie beznadziejności. Nadal to potrafi, to jej *metier*. Luka to wie. Jednak za taki wyczyn nie dostałaby *Palme dor*.

-Jak długo zostanie pan jeszcze w Paryżu?

Ivan patrzy na Lukę i Dorę, jakby chciał powiedzieć: no i jak, czy tak jest łatwiej?

Dora śmieje się, wstaje i całuje go w policzek. Luka potrząsa głową, a jego wzrok zatrzymuje się na białym dywanie, na którym widać wiele różnych śladów.

- Słyszeliście o katastrofie w Indiach? Do atmosfery przedostała się trucizna. Cztery tysiące pięćset ofiar, aż trudno to sobie wyobrazić!

Luka kocha Dorę.

Całym swoim życiem. Nie potrafi tego z niczym porównać. Z niczym, co zna. Rozmyśla o tamtym małym chłopcu i jego najlepszej przyjaciółce, wtedy gdy jeszcze nie wiedział, że ludzie mogą tak po prostu zniknąć. Nawet jeśli wcześniej o tym informują. To niczego nie zmienia. Odchodzą. I nagle ich nie ma. Czy zastanawiał się wtedy, czy ją jeszcze kiedykolwiek zobaczy? Tego nie wie. Ale teraz Dora jest tutaj i on też tu jest, i wszystko jest jak powinno. Bo Dora go kocha. A on kocha Dorę. *Zanim cię pokochałem, najdroższa, nic moje nie było / błąkałem się pośród ulic i przedmiotów / nic się nie liczyło, nic nazwy nie miało / świat składał się z powietrza, którego łaknąłem. Łzy, przez które uśmiecha się Dora, są jego chlebem i wodą. I wcale*

by się nie zdziwił, gdyby kiedyś sam zaczął pisać wiersze. Tylko po co? Nikt nie robi tego lepiej niż Neruda. Wszystko zostało już powiedziane. Człowiek nigdy nie powinien poprawiać czegoś, co jest już doskonałe.

Luka jest szczęśliwy. Tak bardzo, jak człowiek może być szczęśliwy, jeśli już jest szczęśliwy. Luka nie myśli o Makarskiej, bo wszystko, czego chce i potrzebuje, jest tutaj, obok niego. I tylko morza nie ma.

Dwa tygodnie po wystawie Luka dzwoni do ojca.

- Tato, to ja.

Milczenie. Zakłopotanie.

- Luka, *sine*, jak ci leci? Wszystko dobrze? Spokojny głos Zorana.

- Wspaniale, nie ma powodu do zmartwień.

- To dobrze.

- A co u ciebie?

- Bardzo dobrze.

- Dużo pracy w hotelu?

- Teraz niewiele się tu dzieje. Ale na sylwestra będziemy mieć prawie stu gości, wszyscy chcą tu świętować.

- To bardzo dobrze. -Tak.

- Ze względu na interesy.

- Z pewnością.

- Byłeś na rybach?

- Tak, w ostatni weekend. -I jak?

- Słabo, słabo.
- Czasem nie biorą.
- Tak, wiem.
- No to na razie.
- Na razie, *sine*.

I jeszcze jedna rozmowa telefoniczna, też do Makarskiej. Luka rozmawia z Aną. To zupełnie inna historia. -To ja.

- Luka, gdzie jesteś? Co ty wyrabiasz? Kiedy wracasz? Ze zdenerwowania Anie płacze się język.

- Nie wiem.
- Co się stało? Gdzie jesteś?
- Nadal jestem w Paryżu.
- A co tam robisz? Miałaś wrócić nie później niż dwa tygodnie temu.

Zabrzmiało to prawie jak zarzut.

- Wiem.
- Co to znaczy: „Wiem”? Po prostu wracaj do domu!
- Zobaczymy.
- Co to znowu znaczy?
- Odezwę się.
- Powinieneś zadzwonić do Klary. Wprawdzie nic nie mówi, ale wprost szaleje z niepokoju. Nie możesz sobie ot tak po prostu zniknąć...
- Odezwę się.
- Luka, o co chodzi? Co się stało?
- Nie mogę ci o tym teraz mówić, przez telefon...

- No to wracaj do domu! Przecież tak nie można!
- Wszystko jest w porządku. Naprawdę.
- Jakoś tego nie słyszeć w twoim głosie.
- Odezwe się jeszcze.
- Nie zapomnij zadzwonić do Klary!
- Na razie.

Luka nie dzwoni do Klary. Oczywiście, że nie. Nie ma żadnej Klary. Klara to zupełnie inne życie. Jego życiem jest Dora. Ale ani słowa o niej. Chce ją zachować jak najdłużej tylko dla siebie.

Bo przez cały ten czas ją kochał. Namiętnie. Bezwarunkowo. Niepodzielnie.

XIII

Mężczyzna z galerii zadzwonił następnego dnia rano. Dzwonił kilka razy. Dora domyśla się, że to on, po natrętnym dzwonku. Telefon dzwoni szybko, niecierpliwie, w sposób niepohamowany. Mężczyzna ma w głowie tylko liczby. Ale zaraz, może nie ma racji, coś się tu nie zgadza. Mimo to Dora nie podchodzi do telefonu. W ogóle do niego nie podchodzi, bo w domu jest Luka, poza tym ma ważniejsze sprawy na głowie. Śmieje się i mówi, że jest w trakcie kursu na dorastanie. Dora jest szczęśliwa. Nie chce prowadzić żadnych rozmów telefonicznych. Nie teraz. Najchętniej nigdy. Wie jednak, że to niemożliwe. Kiedyś będzie musiała, byle nie teraz. Telefon dzwoni więc przez cały dzień.

- Czy to ten mężczyzna z galerii? - pyta Luka.

- Całkiem możliwe - odpowiada Dora, a w jej głosie można wyczytać: „Nie chcę o tym rozmawiać”.

I tak upływa im ten dzień.

Następnego dnia po tamtym dniu jest już „kiedyś”. Punktualnie o8.15 Dora siada na kanapie obok telefonu, żeby wybrać numer, który od lat zna na pamięć. To świetna pora - między szykowaniem się do wyjścia a samym wyjściem z mieszkania. Wszystko zostało świetnie przemyślane. Dzwoni telefon. Dora jest lekko podenerwowana, jeszcze nigdy czegoś takiego nie robiła. Dzwoni telefon. Nie ma czasu na długie rozmowy. Tylko się umówi. Dzwoni telefon. Żadnych wyjaśnień. Dzwoni telefon. Żadnych pytań i odpowiedzi. Dzwoni telefon. Tylko się umówi. Dzwoni...

- *Out*} -To ja. Milczenie.
- Doro...
- Wiem, że to ty.
- Czy moglibyśmy się spotkać?
- Po co?
- Chciałbym ci coś powiedzieć.
- A nie możemy porozmawiać przez telefon?
- Wolałbym nie.
- Jak chcesz.
- Czy możemy spotkać się dzisiaj?
- Bardzo ci się spieszy. Milczenie.
- Zgoda.
- Mógłbym przyjechać do ciebie.
- Do mnie?!

- Albo spotkajmy się na dworcu.
- Na dworcu?!
- No to sama zdecyduj.
- Może w Chez Alfredo?
- Nie jestem głodny.
- No to w Club Jazz. Milczenie. Jakby się zastanawiała.
- Nie. Spotkajmy się w Café Blanche.
- Tam jeszcze nie byliśmy.
- No właśnie. Milczenie.
- Rozumiem. " O piątej?
- To za wcześnie. Mam spotkanie o czwartej.
- Dobrze, to może o szóstej?
- *D'accord.*
- Na razie.
- Na razie.

Dora i Luka obejmują się demonstracyjnie w progu drzwi, chociaż nikt ich nie obserwuje. Luka całuje ją w oba policzki. Dora ma duże oczy i myślące czoło. Potem całują się w usta i dopiero wtedy Dora wychodzi. Jej oddalające się plecy mówią mu jasno i wyraźnie: wiem, co robię. Wszystko się dobrze ułoży.

André siedzi już przy stole w rogu sali. Nie wygląda dobrze. Jego widok sprawia Dorze ból. André wstaje. Najpierw jak

zwykle się do niej uśmiecha, można odnieść wrażenie, że już sam jej widok czyni go szczęśliwym. Potem twarz mu nagle blednie i przypomina maskę. André wie, dlaczego tu są. Oczywiście, że wie. W kawiarni, w której spotykają się po raz pierwszy i prawdopodobnie po raz ostatni. Zanim Dora usiądzie, dotyka łagodnie jego twarzy. Nie, właściwie to tylko chce jej dotknąć. Ale André odchyła się lekko i jej ręka zawisa w powietrzu. Sama. Dopiero po chwili to do niej dotarło. Nie ma jednak wyjścia, musi powiedzieć mu wprost.

- André, postanowiłam się z tobą rozstać. -Co?

André nie jest zaskoczony tym, co powiedziała Dora. Zaskoczyło go raczej to, że zrobiła to w tak bezpośredni sposób. Na jej słowa prawie podskakuje na krześle.

- Odchodzę. / -Jak to?

- Tak będzie uczciwiej.

- Wobec kogo?

- Wobec ciebie. I mnie samej.

- Ale ja cię kocham.

- Tak, wiem.

Dora ma problemy ze spojrzeniem mu w oczy.

- Ale dlaczego? -Ja też cię lubię.

- Ty mnie lubisz?! Ty mnie lubisz?! André mówi zbyt podniesionym głosem.

- Tak, przecież wiesz.

Głos Dory brzmi o wiele ciszej.

- A co z miłością? Czy ty mnie kochasz?

- Nie wiem.

- Po czterech latach nie wiesz?

- Właśnie dlatego powinniśmy się rozstać.

André milczy przez chwilę. Zastanawia się i patrzy na nią ze złością. Jakby nie podążał za tokiem jej myślenia. Nagle jego twarz się rozjaśnia.

- Pewnie miałaś jakąś przygodną znajomość, facet ci się spodobał i teraz ci się wydaje, że musisz mnie zostawić. Ale to nieważne. Dla mnie to obojętne. Jakoś to zniosę. Kiedyś ci się oświadczyłem, jeśli jeszcze o tym pamiętasz. Na zawsze i po wieczne czasy. Tamto jest mi obojętne. Kocham cię.

- Na zawsze i po wieczne czasy.

Dora powtarza jego słowa jak w transie. I nagle mówi nieoczekiwanie głośno:

- Kocham innego.

- Po jednej nocy!

Dora milczy. Nie chce się wdawać w wyjaśnienia.

- *Mon dieu*, wy kobiety jesteście takie niemądre! Po jednej nocy!? Facet był taki dobry? A co on takiego zrobił? Zaczarował cię?

Dora milczy. Nie ma sensu odpowiadać. Na zawsze i po wieczne czasy. Tylko to się liczy.

- Znasz chociaż jego imię? A może nie mieliście czasu na takie banalne formalności?

- Luka.

Odpowiedź pada automatycznie, jakby Dora nie potrafiła o nim milczeć, zaprzeczyć jego istnieniu. Zwłaszcza teraz, gdy go odnalazła.

- Luka? Ten artysta z wystawy? Czy to on?

Z początku André jest zdziwiony, ale potem wybucha śmiechem.

- No jasne, od razu z głównym bohaterem!

- Ma na imię Luka - odpowiada Dora nieobecny głosem.

Jej uśmiech też jest nieobecny i marzycielski. Właśnie nurkuje w falach Morza Śródziemnego. Tyle że André tego nie widzi. Nikt tego nie zobaczy. To całkiem prywatna wizja. Coś w rodzaju monologu.

- I co, kochasz go? Tak po prostu, po jednej nocy?

André przetyka głośno ślinę, jakby się dusił własnymi myślami.

- Dosłownie po jednej nocy? -Nie.

- To znaczy?

- Przez całe życie.

André patrzy na nią, jakby nie rozumiał.

- Dosłownie.

Twarz Dory błyszczy jak krótka spódniczka łyżwiarki tańczącej na lodzie. André milknie.

- Mój Luka - mówi Dora i wreszcie może na niego spojrzeć z czystym sumieniem. - Mój Luka.

Nie potrafi ukryć szczęścia, jakie słycać w jej głosie. Jest silniejsze niż chęć, aby nie zranić André albo żeby zranić go jak najmniej.

- Powiedziałaś: „mój”, jak „mój księżę z bajki”?

André próbuje nadać swojemu głosowi szydercze zabarwienie, ale nie do końca mu się udaje zrobić to tak, jak by chciał. Wygląda na to, że jego zdumienie jest prawdziwe.

- Tak, *mon prince charmant*.

XIV

Decyzja zapadła. Łez było przy tym niewiele i Luka liczył trzy razy, ale na szczęście bezskutecznie. Ma trochę spraw do załatwienia. Trzeba poinformować. Przygotować. I nim się obejrzą, znowu będą razem. Decyzja zapadła. Będą jeszcze musieli ustalić, kiedy i gdzie, ale dzięki Bogu istnieją telefony. Uśmiechają się w ciemnej sypialni, nie mogą przestać się kochać. Decyzja zapadła. Luka dzwoni do ojca i o wszystkim go informuje. Zoran się cieszy. Dora stoi obok Luki i lekko się uśmiecha. Jego zysk, jej strata. Decyzja zapadła. Dora nie czuje się, jakby zaraz miała umrzeć. Jeszcze nie. Bo Luka nadal jest obok niej, może go dotknąć. Może ją kochać. Wypełnić ją i jej życie.

Na dworcu jest przeciąg. To początek lutego, znowu pada śnieg, ale co ich to obchodzi? Nawet gdyby po torach przemknęło nagle czterech jeźdźców Apokalipsy, zupełnie by ich nie zauważyli. Jak leci ta piosenka o pożegnaniach? Gdy

ktoś, kogo kochamy, nas opuszcza... Nieważne. Wszystko zostało już powiedziane. Dora nie płacze, Luka oddycha. Wszystko jest takie cudowne. Uporządkowane.

- To dobrze, że jedziesz pociągiem.

- Dlaczego?

- Bo dłużej ze mną zostaniesz. Będziemy mieć więcej czasu.

Dora całuje go w miękkie, chłodne usta.

- *Me falta tiempo celebrar tus cabellos.*

Luka ujmuje w dłonie twarz Dory i uśmiecha się do niej. Obiecali sobie, że oboje będą dzielni.

- Zastanawiam się, czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, co przed chwilą powiedziałeś. A może nauczyłeś się tego na pamięć?

Luka czuje, jak Dora drży w jego dłoniach.

- Sprawdź mnie.

- No dobrze, w takim razie przetłumacz.

- *Brakuje mi czasu, by wielbić twoje włosy* - mówi Luka i patrzy na nią zadowolony z siebie.

- Nieźle. Ale to nie było takie trudne. Zacytuj coś jeszcze - prowokuje go Dora.

- Nie mówisz chyba poważnie! Chcesz wystawić mnie, początkującego znawcę Nerudy, na próbę?! To niesłychane. To bezczelne, moje ty zuchwałe maleństwo!

- Czy to też z Nerudy? - pyta Dora, opuszczając kąciki ust. - Słabo, *mon amour*, bardzo słabo.

- *Kocham ułamek ziemi, którym jesteś/ z kosmicznych bowiem łuk/ innej gwiazdy nie mam. Odbijasz/ rozszerzanie się Wszechświata.*

Kiedy Luka recytuje fragment wiersza, mijający ich ludzie przyglądają mu się z ciekawością.

- Nieźle! Słuchając cię, można odnieść wrażenie, że wiesz, co mówisz.

Dora jest poruszona. Udaje, że tak nie jest, ale czuje, że nie panuje nad słowami.

- Dziękuję. Prawdopodobnie dlatego, że ja naprawdę wiem, co mówię: Kocham ułamek ziemi, którym jesteś, z kosmicznych bowiem łąk innej gwiazdy nie mam. Odbijasz rozszerzanie się Wszechświata.

- Wiesz co - mówi z uśmiechem Dora. - Lepiej będzie, jak zostaniesz przy swoich farbach.

Potem oboje milczą. Ludzie mijają ich w pośpiechu. Pociągi przyjeżdżają i odjeżdżają. Panuje hałas, jest zimno, powietrze ma nieświeży zapach.

- To nie był dobry pomysł.

- Nie. Neruda raczej nie jest mistrzem tworzenia nastroju.

- Nie. Dzięki niemu tęsknię za tobą. Chociaż nadal stoisz obok mnie.

- Chce, żebym tu został.

- No to zostań.

- Doro.

- Wiem.

- Spotkamy się prędzej, niż się spodziewasz.

- Tak, wiem.

- Nie płacz.

- Nie będę płakać pod warunkiem, że ty nie będziesz liczył.

- Co masz na myśli?

- Widzę twoje wargi, poruszają się, i widzę twoje oczy, które już się skrywają pod powiekami.

- Nie, jeszcze na ciebie patrzę. Nie mogę sobie pozwolić, żeby na ciebie nie patrzeć.

- Zostań.

- Doro.

- Nie wytrzymam tego.

- Nie pożegnałaś się ze mną.

- Kiedy?

- Gdy siedziałem na naszej skale i czekałem na ciebie. Nie przyszedłaś.

-Już tego nie pamiętam.

- Nienawidziłem cię wtedy.

- Nie wierzę.

- Chciałem umrzeć.

- Jestem pewna, że chciałam przyjść. Byłeś dla mnie wszystkim, tym jedynym. Odebrano mi ciebie i nie mogłam na to nic poradzić. Byłam jeszcze mała, mogłam tylko płakać i nienawidzić swojego życia; leżałam na łóżku i trzymałam w ręku obrazek, który dla mnie namalowałeś, myślałam o tobie i...

Dora nie jest w stanie mówić dalej. Luka musi ją mocno objąć, żeby nie osunęła się na brudny peron.

- Pamiętam wszystko! Wszystko! Znowu to widzę! Wszystko wróciło, znowu jest widoczne!

Jej triumfalny głos brzmi jednak słabo. Luka walczy z całym światem. I ze zdenerwowaniem Dory. Trudno mu ją dalej podtrzymywać. Dobrze, że się na-

gle wyprostowała i patrzy na niego nieprzytomnym wzrokiem. Ale kogo widzi? Dora zaczyna się nagle bać.

- Ty nigdy nie wrócisz, zostawisz mnie teraz i nigdy więcej się nie zobaczymy...

- Doro, jesteśmy tylko ty i ja, dwoje dorosłych ludzi, nikt i nic nas nie rozdzieli i nic nam nie przeszkodzi, żebyśmy wspólnie spędzili życie. Tak właśnie jest i tak będzie zawsze.

Luka wie, że nie ma już zbyt wiele czasu, bo brakuje mu powietrza, brakuje mu wszystkich niezbędnych składników życiowych, czuje, jak zamykają mu się powieki, więc od razu zaczyna liczyć: jeden, dwa, trzy, cztery, pięć... i znowu pocałunek Dory wyrywa go z mroku. Wszystko dzieje się tak szybko. Bez pomostów, które ułatwiają zrozumienie.

Na domiar złego na peron wjeżdża pociąg. Punktualnie. Jak często się to zdarza?! Tu, we Francji?! Gdzie te czasy, gdy na pociąg trzeba było czekać pół godziny albo nawet godzinę?! Pociąg już wjechał. Ma dwie minuty postoju. To tak, jakby wcale się nie zatrzymywał. Luka wchodzi na stopień wagonu.

-I miłość się wtedy dowiedziała, że się nazywa miłością. / A kiedym podniósł oczy na twe imię, /serce twoje naraz wytyczyło mi drogę. Sonet LXXIII. Koniecznie do niego zajrzyj. To odpowiedź na wszystko. Pomyśl o tym! Koniecznie o tym pomyśl!

Pociąg odjeżdża.

Pociąg odjechał i już go nie widać. Nie przypomina nawet niegroźnego, małego, umykającego węża. Znikł, jakby go nigdy nie było.

Dora nadal stoi nieruchomo.

Luka.

Boi się.

XV

To długa podróż. Z wieloma stacjami pośrednimi. Luka wie, że Dorze bardzo by się to podobało. Powoli się od niej oddala. Bez względu na to, gdzie jest - w pociągu, na dworcu czy w autobusie - ściska w dłoni tomik Nerudy. To jakby pepowina, która gwarantuje życie. Elixir życia. Koło ratunkowe. Wszystko w jednym. Poezja jako gwarancja, że wszystko, co zostało powiedziane, co się czuło i przeżyło, jest prawdą, a nie tylko snem. I że kiedyś nie zniknie.

Autobus wchodzi w zakręt i Luka widzi przed sobą miasto. Jeszcze kwadrans i będzie w Makarskiej. Od dnia, kiedy był tu ostatnio, minęły miesiące. Morze. Tęskni za nim. Ból. Łatwiej jest oddychać, gdy morze jest w pobliżu. Brakuje mu Dory. Może oddychać tylko wtedy, gdy ona jest przy nim. Zamyka oczy i liczy: jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć... zaczyna odczuwać przyjemną lekkość wynikającą ze stanu braku świadomości... Nie, nie wolno mu, przecież jej obiecał. Tylko to się liczy. A ona liczy na

niego. Sprawy muszą się teraz potoczyć szybciej. *Ledwie cię zostawiłem...* To coś w rodzaju postanowienia. I nieważne, czy jest albo czy kiedykolwiek był w tym dobry. Ale właśnie to jest takim postanowieniem. Z drugiej strony to właściwie żadne postanowienie, tylko raczej konieczność. Brak alternatywy. Przypomina to sytuację, gdy nie ma żadnego wyboru. I właśnie to mu się podoba. Chce, żeby tak właśnie było. Odnalazł swoje życie. Niespodziewanie. Jego domem jest Dora. Zawsze nim była. Miejscem, gdzie wszystko się splata. Ma sens. Znaczenie. No i jest tu morze. To jasne. Wszystko stało się od razu takie jasne. A może to tylko zmęczenie? Dwa dni w drodze, prawie bez snu. Nie. To niemożliwe. Bo wszystko stało się jasne już przed kilkoma miesiącami, od pierwszego spojrzenia. Od pierwszego słowa. Jeszcze zanim to pierwsze słowo zostało w ogóle wypowiedziane. Nagle i zaskakująco, a przecież w sposób całkiem naturalny, przypieczętowany pierwszym pocałunkiem.

Luka opiera się o siedzenie i zamyka oczy. Nie opłaca się już zasypiać, zaraz będzie na miejscu. *Doro, gdzie jesteś? Zauważyłem niżej, /między krawatem a sercem, powyżej, /jakąś tęsknotę międzybrową: /a to dlatego, że nagle cię zabrakło.*

Dora.

Decyzja zapadła. Obiecał jej, że wróci szybciej, niż się obejrzy. Wszystko zaczyna się układać jak należy. Jest bardzo zmęczony.

Autobus wjeżdża do miasta. Gdyby Luka otworzył oczy, zobaczyłby dworzec. I Klarę.

- Klara?!

Klara kiwa głową i uśmiecha się słabo, jakby się cieszyła, że Luka ją poznał. Włosy ma dłuższe i ciało jej się zaokrągliło. Wygląda na więcej niż dwadzieścia dziewięć lat, jakby miała za sobą trudny okres. Jakby chorowała. Przez dłuższy czas. Jakby była chora, nieszczęśliwa, opuszczona albo zapomniana.

Jednak Luka wszędzie by ją rozpoznał. Wprawdzie kilka miesięcy jej nie widział, nie rozmawiał ani nie kontaktował się z nią w żaden inny sposób, ale przecież wcale za nią nie tęsknił, nie myślał o niej. W ciągu ostatnich kilku miesięcy Klara ani przez chwilę nie była częścią jego życia. Teraz stoją naprzeciwko siebie, jakby tych miesięcy milczenia zupełnie nie było. Co ona tu w ogóle robi na dworcu, skąd wiedziała, że przyjedzie i kiedy...?

- To Ana mi zdradziła, że dziś wracasz - mówi z uśmiechem Klara. - To drugi autobus. Chciałam poczekać na jeszcze jeden.

W tym momencie Luka czuje się tak niesamowicie zmęczony, że też musi się uśmiechnąć. Wprawdzie jest to krótki i słaby uśmiech, zupełnie niezobowiązujący, taki sam, jaki kierujemy do kogoś nieznanego, gdy nie wiadomo, co powiedzieć, ale jednak... Luka tęskni za łóżkiem, za głębokim snem. Chce zostać sam. Chce zadzwonić do Dory. Musi natychmiast usłyszeć jej głos. Wyjmuje swoje bagaże ze śmierdzącego luku w autobusie i rusza w drogę. Klara idzie obok niego. Jej prawa ręka, ukryta w rękawie grubego płaszcza - jest przecież luty - co chwilę ociera się o ramię

Luki, który też jest grubo ubrany. Idą tak obok siebie, jakby stanowili parę, chociaż nie widzieli się od miesiący. Czas, który spędzili oddzielnie, jest dłuższy niż ten, który spędzili razem. Właściwie nie razem, tylko jakoś tak wspólnie. Luka nie traktował ich znajomości jako bliskiego związku, po prostu przez kilka miesięcy ze sobą sypiali, chociaż miał też inne kobiety. Kilka razy poszli razem do kina albo pływali łódką. W każdym razie nic poważnego, sama przyjemność. Nie padły żadne obietnice ani nic w tym stylu. Klara nie protestowała. Ani razu go nie spytała, czy ją kocha. Po tym wszystkim, przez co razem przeszli, i po tym, jak ją na samym końcu źle potraktował, on też jej nie pytał, czego od niego oczekuje. Nie interesowało go to. Klara była jedną z jego wielu kobiet. W tym chaotycznym, urzekającym oczekiwaniu, które mogłoby trwać przez całą wieczność. Chwała Bogu, Dora to nie Godot. Wróciła. Dora. Musi natychmiast usłyszeć jej głos.

Włosy Klary muskają jego ramię, jakby chciała go zatrzymać. I nagle Luka rzeczywiście się zatrzymuje, odwraca się do niej. Stało się. Tak po prostu, bez jego woli. Bez ostrzeżenia. Został przyłapany w chwili, gdy nic nie przeczuwał. Nie może nic uczynić, nie przeczuwa słów, które wypowie Klara, nie może ich zatrzymać, nie wspominając o rzeczywistości, która się za nimi kryje. Jest całkowicie bezradny, nikt nie może mu pomóc i nikt nie może go ochronić. Nawet Neruda. Który zna go jak nikt inny, jego samego i jego miłość do Dory. Nawet Dora nie będzie mogła mu pomóc. Jego Dora. Tego, co się stało, nie da się już cofnąć.

- Jestem w ciąży.

Nagle zapada noc i wszystko wygląda nagle tak, jakby dzień nigdy nie miał wrócić. Dora.

Decyzja faktycznie zapadła. Teraz, dopiero teraz.
Nieodwracalność chwili.

XVI

Dorze spieszy się do domu. Każdego wieczoru po próbie pędzi do siebie i siada przy telefonie. Czeka. Mijają długie dni, jest ich wiele. Luka zadzwonił do niej tylko raz, z dworca w Wenecji, gdzie miał przesiadkę. Od tamtej pory zapadła cisza: albo jej telefon jest zepsuty - choć na pewno nie jest, bo sprawdzała - albo Luka zapomniał jej numeru - co trudno jej sobie wyobrazić - albo nie żyje - co jest absolutnie wykluczone. No więc co się dzieje?

Dora nie jest w najlepszej formie. Nie może się skupić na pracy, błąka się jak upiór i pyta wszystkich, co się stało. Helena, Jeanne, a nawet jej ojciec próbują ją uspokajać: Luka na pewno ma sporo spraw do załatwienia, bardzo się stara, żeby jak najszybciej do niej wrócić, może nawet zadzwonił, gdy jej nie było w domu... Bo wszyscy wierzą, że Luka ją kocha i że kiedyś będą razem. Próbują zwrócić jej uwagę na inne sprawy, są w tym bardzo pomysłowi i pełni inwencji. Wszystko na próżno. Tylko telefon

od Luki może uratować całą sytuację. „A dlaczego ty do niego nie zadzwonisz?”, pytają. Niestety, Dora nie ma jego numeru. Luka go jej nie dał, a ona nie spytała, po prostu zapomniała. Coś takiego się zdarza. To dziwne, myślą, ale nic nie mówią.

Po tygodniu Dora jest już chora ze zmartwienia. Niepewna, nieszczęśliwa. Nie chce jej się wstawać z łóżka, w teatrze powiedziała, że ma ciężką gripę. Frederic, reżyser sztuki z jaskrawą wypustką w kieszonce marynarki, życzy jej szybkiego powrotu do zdrowia, wszyscy na nią liczą, powinna się pospieszyć, zbyt dużo czasu im nie zostało, a przecież tyle jest jeszcze do zrobienia, niech się jednak nie martwi, niech raczej myśli o sobie i szybko wraca do zdrowia, niech sobie powtarza tekst, bo premiera zbliża się szybkimi krokami. Tak, tak, odpowiada niecierpliwym głosem Dora i odkłada słuchawkę. Potem wybiera kilku-cyfrowy numer i prosi o połączenie z informacją międzynarodową. Sygnał jest długi, bardzo długi, prawdopodobnie wszyscy chcą się akurat dowiedzieć, jaki jest numer do Hotelu Park w miejscowości Makarska w Jugosławii. W końcu go dostaje, zapisuje wielkimi literami na dużej, pustej kartce. Numer telefonu. Przygląda mu się. Co teraz? Na dobry początek trzeba go wybrać. I znowu słyszy długi ton, numer po tamtej stronie nie jest zajęty. Dzisiejszy dzień jest dobry do telefonowania.

- Hotel Park, dzień dobry.

Wysoki, kobiecy głos. Kobieta czeka, bo Dora milczy.

- Halo? Hotel Park, czym mogę służyć?

Dora odkłada słuchawkę i zaczyna płakać. Nie może rozmawiać z tą chyba miłą kobietą o dźwięcznym głosie, nie potrafiłaby jej nic wyjaśnić, przecież nie przyśle do niej Luki. Najgorsze jest to, że kobieta być może wie coś, czego nie wie ona. To poniżające. W tym momencie nienawidzi Luki. Nic nie rozumie.

Niestety, inaczej się nie da, więc znowu próbuje. Nie ma wyboru. Wszystko inne kojarzy jej się ze śmiercią.

- Hotel Park, dzień dobry. Wysoki głos kobiecy.

- Dzień dobry, czy mogłabym rozmawiać z panem Ri-bareviciem?

Dora nie poznaje własnego głosu, jakby chciała go zmienić.

- A z kim mam przyjemność? Dora milczy. Co ma powiedzieć?!

- Halo? Czy pani tam jeszcze jest?

- Tak. Nazywam się Negrini.

- Pana Ribarevicia nie ma teraz w hotelu. Będzie po południu.

- O której go zastanę?

- Proszę spróbować około piętnastej.

Kobieta nadal rozmawia z nią miłym, wysokim głosem.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. Do usłyszenia.

- Do usłyszenia.

Dora odkłada słuchawkę i czuje się tak wyczerpana, jakby całymi dniami wyciągała z morza sieci pełne ryb.

Albo jakby musiała nauczyć się w jeden dzień wszystkich kobiecych ról Szekspira. Zamyka oczy i czeka. Wolałaby wszystko inne niż to czekanie.

Okolo drugiej Helena przynosi jej obiad. Dora odsyla ją zniecierpliwiona. Chce być sama, gdy będzie rozmawiać z Luką. Helena nalega, żeby mogła poczekać w kuchni, bardzo się martwi. Dora słyszy, jak Helena dzwoni do Marca i prosi go, żeby zaraz przyszedł. Dora wyobraza sobie, jak Marc protestuje, bo jest właśnie zajęty pisaniem i nie może tak po prostu zostawić pracy. Akurat w tej chwili ma natchnienie, w ciągu dwóch godzin napisał dziesięć stron. Helena zaczyna płakać, a to oznacza, że Marc na pewno już się szykuje do wyjścia. Tuż przed trzecią zjawia się w mieszkaniu Dory i puka delikatnie do drzwi jej sypialni, wsuwa głowę i spogląda na Dorę. Na jego widok Dora zaczyna płakać. Helena szybko do niej podchodzi, chce ją objąć i przytrzymać, ale Dora krzyczy, żeby zostawić ją w spokoju. Helena i Marc wychodzą z pokoju i siadają w kuchni przy stole. Dora prawie widzi ich przez ścianę: Helena ma bezradny wyraz twarzy, a Marc chce wracać do domu, żeby zająć się pisaniem. Jednak zostaje i pije czerwone wino, które znalazł w szafce. Jak ty możesz teraz pić?", słyszy Dora podenerwowany głos Heleny, „to po prostu niewłaściwy moment, powinniśmy zachować jasny umysł". Marc nie odpowiada i dalej popija wino, bo tylko w ten sposób może tu zostać i znosić to wszystko.

Przez cały czas Dora ani przez sekundę nie spuszcza wzroku z zegarka. Śledzi ruchy dużej wskazówki, jakby odmierzała uderzenia jej serca. Piętnasta.

- Hotel Park, dzień dobry. Głęboki, męski głos.

W pierwszej chwili Dora jest tak zaskoczona, że odkłada słuchawkę. Chwilę potem znowu tam dzwoni.

- Hotel Park, dzień dobry.

Głęboki męski głos. Tym razem zabrzmiało to prawie jak pytanie.

- Dzień dobry, czy mogłabym rozmawiać z panem Ri-bareviciem?

Głos jej drży.

- Przy telefonie. Z kim mam przyjemność? Tym razem to bez wątpienia pytanie.

- Dora Negrini.

Tak, w końcu to powiedziała. Wydobyła z siebie. Teraz wszystkiego się dowie. Znikną wszelkie wątpliwości. Wszystko się wyjaśni i od razu się przekona, że martwiła się bez powodu. Najgorsze ma już za sobą. Znowu nie może się powstrzymać od płaczu, tym razem z radości i z ulgi.

- Dora Negrini? Czy my się znamy?

Dora znowu zapada się w głęboką otchłań, jej upadek trwa nieskończenie długo.

- Halo, czy pani tam jeszcze jest?

Zatroskany głos mężczyzny, który jest ojcem Luki. Wokół Dory panuje ciemność.

- Halo! Czy pani mnie słyszy?

Dora próbuje się opanować, otwiera usta, ale nie wydobywa się z nich ani jedno słowo.

- Proszę pani, czy dobrze się pani czuje?

W głosie słyhać zatroskanie i lekkie zniecierpliwienie.

- Mam na imię Dora. Dora. Byłam wtedy małą dziewczynką, w Makarskiej. Byliśmy zawsze razem, nierozłączni. Potem wyjechałam. Wcale tego nie chciałam, ale moi rodzice... Przeprowadziliśmy się. To ja, Dora.

To chyba niemożliwe, myśli Dora, na pewno nie, ta jękająca się osoba, która wygaduje bzdury, to nie mogę być ja.

- Dora? Ta, z którą spotykał się Luka?

Jego głos jest znowu bardziej promienny, jak słońce, wi-downia wstaje i wszyscy jej się kłaniają. Wspaniały sukces. Niezwykle przedstawienie. Kurtyna w dół.

-Tak.

- Dora, ta mała koleżanka Luki? Nie mogę w to uwierzyć.

Coś w jego głosie brzmi nie tak, jak powinno, więc Dora musi się mocno trzymać, żeby nie spaść w otchłań. W jego głosie wyczuwa jakiś fałsz. Mięśnie jej drżą z podenerwowania. Jak długo to jeszcze wytrzyma?

- Czy mogłabym porozmawiać z Luką? Skąd wydobywa się ten głos?!

- Luki tu nie ma. Jest w domu.

- Tak. Czy mogłabym z nim porozmawiać? Milczenie. Dora wyczuwa niepewność i zakłopotanie.

- Mogę dać pani jego numer...

- Tak, chciałabym porozmawiać z Luką. Ribarević dyktuje jej numer telefonu, a Dora go zapisuje.

- Dziękuję. Do usłyszenia.

Odkłada słuchawkę, nie dając mu czasu na pożegnanie. Potem zasypia. Swoją ostatnią myśl poświęca księciu, który chce ją obudzić pocałunkiem. Dla odmiany.

Tymczasem Helena i Marc piją w kuchni wino.

Mijają dni. Dora wstała z łóżka i poprzedniego dnia zjawiała się w teatrze na próbie. Frederic - dziś ubrany na czerwono i pomarańczowo - objął ją, ale zaraz odskoczył, pytając, czy na pewno jest już zdrowa, jakby rzeczą o wiele bardziej tragiczną od losu króla Leara było coś, co mogłoby spotkać jego samego. Dora uśmiecha się słabo i robi wszystko co w jej mocy, żeby mu pokazać, iż nie istnieje najmniejsze niebezpieczeństwo i nikogo w zespole nie zarazi. Nie zdradza tylko, że wcale nie była chora, a na pewno nie była to choroba zakaźna. Frederic pytają o Luke, a wtedy oczy jej czerwienieją i wilgotnieją. Biegnie do garderoby, żeby się tam ukryć. Z trudem udaje się sprowadzić ją z powrotem na scenę.

Dziś jednak wstała wcześniej. W końcu nadszedł ten dzień. Podjęła decyzję. Siedzi na kanapie obok telefonu i głęboko oddycha. Tak jak sama się nauczyła i jak uczyła Luke. Wdech, wydech. Głęboki i długi. Lewa dłoń leży już na słuchawce. Prawą nadal przyciska do brzucha, żeby kontrolować oddech. Potem lewą ręką obejmuje telefon, unosi go i kładzie sobie na kolanach. Lewą ręką podsuwa słuchawkę do ucha, prawą wybiera numer. Oddycha spokojnie. Z głębi płuc. Przez nos i usta. Trzykrotny, głęboki oddech. Czuje, że ogarniają spokój, jak wtedy gdy wieczorem zapada zmrok, a morze uspokaja się po deszczu.

Jest ósma rano. Słyszy w słuchawce ton. Trzy razy. Potem Luka odbiera.

- Halo?

To on, jego głos. To on, jej mężczyzna. Dora nie może mówić. O wszystkim zapomniała. Jest tylko on i ich miłość, która przerasta cały świat.

- Mówi Dora.

Słowa te wypowiedziała szeptem.

- Dora.

Ten głos. Jak lód na słońcu.

- Luka, *ljubavi moja!* Przyjedź do mnie.

Dora pieści wargami słuchawkę, całe jej ciało drży, jakby czuła na sobie dotyk Luki.

- Dora.

I znowu nic, jakby lód nie chciał się stopić w słońcu.

- Luka, co się stało? Przyjedź do mnie. Minęło już tyle tygodni, co ty tam jeszcze robisz? Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś? Prawie oszalałam, prawie nie mogłam chodzić do teatru, leżałam w łóżku i czekałam na ciebie, na twój telefon. Gdzie jesteś? Co tam jeszcze robisz? Przyjedź do mnie. Do nas. Tak jak ustaliliśmy. Luka.

Nagle ogarniają zmęczenie i popada w rodzaj zubożenia, jakby przeczuwała, co się za chwilę zdarzy.

- Doro, to już koniec.

Luka mówi cichym głosem. Dora go nie poznaje.

- Umarł Papou.

- Przykro mi. Zniecierpliwienie.

- Luka, *ljubavi moja*, tęsknię za tobą. Co mówi Neruda?
Chociaż jeden wers, tak bardzo tęsknię.

- Doro - mówi z westchnieniem Luka.

- Oddychaj, oddychaj.

Dora słyszy wyraźnie, jak Luka liczy.

- Luka, mój książę, oddychaj.

Są od siebie oddaleni o setki kilometrów. Ich usta nie mogą się dotykać. Ich palcom pozostały tylko wspomnienia. Rozpacz płynie kablem o długości setek kilometrów.

- Doro, życzę ci wszystkiego dobrego.

- Nie. Bez ciebie? Przypomnij sobie. Milczenie.

- *I miłość się wtedy dowiedziała, że się nazywa miłością. / A kiedy podniosł oczy na twe imię, / serce twoje naraz wytyczyło mi drogę.*

Jakieś szmery, jakby ktoś krążył w powietrzu.

- Sonet LXXIII. Nie zapomniałam go. Sprawdziłam. Masz rację. On mówi o nas!

- Muszę kończyć. Nie dzwoń do mnie więcej. Nigdy więcej.

Przerwa.

- Nigdy.

Koniec rozmowy. W słuchawce słuchać tylko jednolity sygnał.

Luka się rozłączył.

To koniec życia. Przeszłego i przyszłego. Nie będzie już chodzenia na bosaka. Nie będzie lodów. Już na to za póź-

no. Niczego nie da się uratować. I nikogo. Ich oczy. Oddalone od siebie o setki kilometrów. Spoglądają nieruchomo, godzinami, na nic, aż zaczynają trochę boleć. Mimo to nie poruszają się. Nie chcą zachowywać się tak, jakby... Jakby się nie bały, jakby nie były same. Opuszczone, zniszczone. Całkowicie. Wszystko. Nigdy więcej. Nie będzie już tajnej kryjówki. Wspólnego domu. Kto to wytrzyma? Nic nie jest już prawdą. Od dziś wszystko odchodzi w zapomnienie. Musi zostać zapomniane. Jakby nigdy nie istniało. Są tylko wspomnienia, których nikt nie chce. Które sprawiają ból. Wszystko minęło. Wszystko. Luki nie ma. Dory też nie ma. I całego świata. Nie ma kurtyny. Ukłonów. Czekania. Nadziei. Śmierci. Na zawsze i po wieczne czasy. Śmierć-śmierćśmierćśmierćśmierćśmierćśmierć.

Jak Papou, który zdechł dwa dni temu. Stary i szczęśliwy. Miał wszystko i z niczego nie musiał rezygnować. Dora chętnie by się z nim zamieniła. Luka też. Śmierć. Na zawsze i po wieczne czasy.

XVII

Premiera. Dora ćwiczy mimikę. Stoi przy oknie i rozluźnia szczęki. Wydaje różne dźwięki. Nikt jej nie przeszkadza. Wszyscy są zajęci swoimi sprawami. To prawdziwi zawodowcy. Tak jak ona. Wonne kwietniowe powietrze muska delikatnie jej twarz. Już czas. To jej życie. Zawsze takiego pragnęła. Zakurzona scena, czerwona kurtyna i publiczność. Jej publiczność. Niczego więcej nie potrzebuje.

Nikt nie będzie jej zadawał pytań. Będą unikać jej wzroku.

- Już czas, moja mała - woła Frederic przytłumionym głosem i uśmiecha się do niej; dziś ma na sobie eleganckie ubranie w jadowicie zielonoczarным kolorze. Chwilę później pędzi do innych, żeby ich podtrzymać na duchu. Gdacze jak kura, która właśnie zniosła jajko.

Dora tego nie potrzebuje. Żadnych jajek i zachęt. Wie, co potrafi, i wie, że jest dobra. Jeszcze raz patrzy badawczo

w lustro i przez minutę przygląda się swojej twarzy. Wszystko w porządku. To nie ona. To Kordelia. Jest gotowa umrzeć.

To jej wielki sukces.

Stoi w otoczeniu rodziny i przyjaciół. Wszyscy jej gratulują i świętują wraz z nią. Dora jest szczęśliwa. Zadowolona z samej siebie i z występu. Frederic też ją chwali i z oczami pełnymi łez mówi, że jest nową *vedette* w Teatrze Świata. Dora ma dopiero dwadzieścia dwa lata. Zdążyła już zauważyć kilka zazdrosnych spojrzeń, ale dziś jej nie przeszkadzają. Należy do niej cały świat. Tak mówi Frederic. I tylko... Zresztą nieważne. Lepiej o tym zapomnieć.

Kiedy późną nocą po tym pierwszym wielkim sukcesie Dora stoi przy oknie swego ciemnego mieszkania i obserwuje świadka miasta, które jest jej domem, nagle podejmuje decyzję. Sama jest tym zaskoczona. Nie zdawała sobie sprawy, że powinna o czymś zdecydować, bo przecież wszystko już się rozstrzygnęło. I nagle z mocą, której nie może się oprzeć, bo ta moc porywa ją jak orkan, Dora całym swoim ciałem, wszystkimi zmysłami, myślami i całą swą tęsknotą uświadamia sobie, że nie jest w stanie wyobrazić sobie, iż nigdy więcej nie poczuje ciała Luki. Ból staje się fizycznie nie do zniesienia. Być pogrzebanym za życia... To koszmar, który towarzyszy jej od zawsze. Stojąc przy oknie, dochodzi do wniosku, że musi pozostać sobie wierna, że nie ma innego wyjścia, jak tylko walczyć.

Podejmuje więc decyzję i czuje, jak leniwe kwietniowe powietrze wypełnia jej płuca. Oddycha.

XVIII

To pierwszy raz od szesnastu lat. Piękne miasto nad cudowną zatoką. U stóp wysokiej góry, po której można wędrować. I wszędzie morze. Szemrze srebrem w rannym słońcu, jak wieczność. Jak dom Boży. Dora jest pod wrażeniem. Oczy robią jej się wilgotne, więc ukrywa je pod dużymi okularami słonecznymi.

Młoda, ładna kobieta. Przy recepcji. W wąskiej granatowej sukience. Płaskie białe sandały. Dwie duże walizki. Biała torebka. Dłonie pełne pierścionków. Długie, kręcone, potargane włosy. Opadają jej na oczy. Ciągłe je zdmuchuje. Nie-biesko-białe kolczyki. Wąska twarz. Pełne wargi. Szeroki nos. Duże, ciemne oczy. Niecierpliwe dłonie. Elegancki zegarek. Dora.

- Dora.

Luka od razu zaczyna liczyć: jeden, dwa, trzy, cztery... Dora szybko znajduje drogę na zaplecze recepcji, pochyla się nad nim całym swoim ciałem, dotyka ustami jego ust i szepcze łagodnie: „Jesteś moim księciem, nie zasypiaj, jesteś moim księciem, tylko moim, zostań przy mnie, spójrz na mnie, popatrz mi w oczy, to ja, wszystko będzie dobrze, już po wszystkim, wszystko będzie dobrze, mój księżu”. Luka osuwa się na stojące obok krzesło obrotowe, jakby był pozbawiony mięśni albo nie miał sił, jakby był jednym z tych starych, dziurawych dmuchanych materacy, które można znaleźć ukryte w wielu miejscach w hotelu, gdzie porzucili je ich dawni właściciele, którzy wyjechali już do domu. Luka ma zamknięte oczy, ciężko oddycha. Są rzeczy, na które człowiek nigdy nie jest przygotowany. Czuje na brzuchu głowę Dory, jej ramiona obejmują go w pasie. Jednak w tym momencie najbardziej potrzebuje tlenu, więc nadal siedzi bez ruchu. Czuje na sobie ciężar jej ciała, jest to uczucie zarazem niezwykle i cudowne. Ma ochotę przytrzymać ją przy sobie, a zarazem odepchnąć. Otwiera jedno oko, bo na więcej nie ma sił, i widzi, że klęczy przy nim Dora, a jej długie włosy opadają mu na kolana. Szczęście, jakie Luka odczuwa, jest zarazem wszechogarniające i śmiertelnie groźne. Słyszy, jak Dora coś mówi i choć jej głos prawie do niego nie dociera, wydaje mu się, że słyszy słowo „księżu”. Kładzie dłoń na jej włosach.

Początkowo Dora się nie porusza, a potem unosi głowę. Luka nie jest przygotowany na jej spojrzenie. Dora ma

wilgotne oczy, jej wargi wypowiadają słowo, którego znaczenia Luka się domyśla. Dora wie, że Luka wie, że przegrał. I że jest zgubiony. Bo zwyciężył: ona tu jest i wszystko, co się wydarzyło, minęło. Teraz karty zostaną na nowo potasowane. Dora czuje już, że ma w ręku dzokera, teraz może już tylko wygrać, a to oznacza, że i Luka zwycięży. Że już zwyciężył. Bo w każdej sekundzie wszystko' może się zdarzyć. Wszystkiego można się spodziewać. Z każdym oddechem wszystko może się zmienić. - Chodźmy stąd.

XIX

Niewielki pokój hotelowy. Jak cały świat. Jak całe życie. Bezgraniczne, nieskończone. Jak głębia oceanu. Niezbadane, tajemnicze, napawające strachem. Urzekające. Fascynujące. Jak gwiazdy. Niepoliczone. Nieznane. Straszne. Niezniszczalne. Nieśmiertelne.

Leżą objęci na rozgrzebanym łóżku. Dora nie chciała się przykryć prześcieradłem, Luka opiera podbródek o jej włosy. Nie chce im się rozmawiać. Rozmowa wszystko by popsuła, odkryłaby prawdę, której żadne z nich nie chce usłyszeć. Nie, ta rozmowa musi jeszcze poczekać. I dlatego znowu się kochają. Ich ciała są blisko siebie. Spocone. Zmęczone. Głodne. Niezaspokojone. Szczęśliwe. Na wilgotnym prześcieradle. Dłoń na brzuchu. Paznokcie na górnej części ramienia. Usta na piersiach. Noga oplatająca biodra. Jego zielone oczy. I dlatego kochają się jeszcze raz. Żeby nie zapomnieć, co mają, kim są, skąd pochodzą i do

kogo należą. A gdy później odpoczywają i zaglądają sobie w oczy, wiedzą - i wiedzą też, że każde z nich to wie - że to, czego w tej chwili doświadczyli, to miłość. Ze nazywa się to miłością.

- Jestem głodna, od wczoraj nic nie jadłam.

- Leciałaś samolotem?

- Nie, chciałam tu przyjechać tą samą trasą, co ty. Luka całuje ją.

- W Wenecji nawet sama do siebie zadzwoniłam. Luka uśmiecha się i znowu ją całuje.

- Na szczęście nikt nie odebrał. Luka dotyka nosem jej czoła.

- Kiedy zobaczyłam nasze miasto, rozplakałam się. Luka delikatnie ociera jej łzy, które i tak zdążyły wyschnąć przed kilkoma godzinami.

- No i morze! O mało go nie zapomniałam!

- Tak, morze.

Dora unosi lekko głowę, żeby widzieć Lukę, i spogląda na niego rozpromienionym wzrokiem. - Jestem głodna, muszę coś zjeść.

- Możemy zamówić coś do pokoju albo iść do restauracji. Jak wolisz.

Luka naśladuje palcami jej ruchy. Jak tancerze na scenie. Skoncentrowani na tym, żeby nie popełnić błędu.

- Czy mogę zostać w tym pokoju? - Jeszcze nie wiem, muszę przejrzeć rezerwacje.

- Który pokój dla mnie wybrałaś? Z tego nie ma widoku na morze.

- Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Tydzień temu zarezerwowałam pokój w tym hotelu, z widokiem na morze.

- Co? Nic o tym nie wiedziałem. Wziąłem urlop i pojechałem na dwa tygodnie nad morze. Cudowna sprawa. Byłem tam z moim przyjacielem łowić ryby. Nazywa się Vinko, na pewno go znasz, dzisiaj jestem w pracy pierwszy dzień po urlopie i nie zdążyłem nawet przejrzeć rezerwacji. Nie wiedziałem, że ty... Na jakie nazwisko zrobiłaś rezerwację? Nikt mi nic nie powiedział... Czy rozmawiałaś z moim ojcem? Wiedział, że przyjeżdżasz? On też mi nic nie powiedział. Przyjechałaś sama? Jak długo tu zostaniesz?

- Dwa tygodnie.

- Jestem żonaty.

XX

Dora i Luka siedzą w hotelowej restauracji, w której wszystko jest ciemnobrązowe: drewniane stoły, drewniane krzesła, drewniane ławy, kafle. Jak półgorzka czekolada. Tylko blaty stołów są w czerwono-białą kratkę. Ściany pomalowane na biało, wiszą na nich obrazki przedstawiające morskie motywy. Prawie wszystkie pochodzą ze zbiorów Luki. Dora od razu je rozpoznaje, chociaż nigdy przedtem ich nie widziała. Obrazy wyróżniają się dzięki swojej kolorystyce i przez to wszystko inne przestaje być ważne. Dora poznaje też pociągnięcia pędzla trzymanego skośnie, gdy nacisk na niego wywierają tylko kciuki.

Dora i Luka siedzą w pustej restauracji. Każde z nich pogrążone jest we własnych myślach. Przypominają dwie hiszpańskie karawele na środku Atlantyku obładowane złotem, walczące ze sztormem i falami. W myślach, które są do siebie podobne jak jednojajowe bliźniaki.

Oboje zdążyli już coś zamówić: Dora poprosiła o dużą porcję makaronu posypanego serem i dużą porcję sałaty; Luka zamówił frytki. Piją wino, jak zawsze, gdy razem jedzą. Kelner grzecznie pozdrawia Lukę, spogląda z zaciekawieniem na Dorę, ale nic nie mówi. Luka zadbał, żeby praca w recepcji toczyła się normalnie, znalazł zastępstwo, zresztą niedługo przyjdzie nowa zmiana. Wybrał też inny pokój dla Dory, najładniejszy. Oczywiście z widokiem na morze. Zabrał jej walizki z poprzedniego pokoju i jeszcze raz wszystko sprawdził. Luka dba o swoich gości. A przecież Dora jest kimś więcej. Jest jego życiem.

Szybko zjawia się kelner z jedzeniem, są tu jedynymi gośćmi. Jedzą w milczeniu. Mają za sobą niezwykle dzień pełen niespodzianek. Dora rzeczywiście jest głodna, jej widelec szybko wędruje między talerzem a ustami. Luka je, bo stoi przed nim jedzenie, ale tak naprawdę nie czuje apetytu. Jest zbyt zdenerwowany. Musi się skupić na oddychaniu, pamiętać, żeby nie zamykać oczu. Obecność Dory ułatwia mu to, przez cały czas na nią patrzy, żeby się upewnić, że faktycznie przed nim siedzi. Właściwie to chyba nie ona, bo przecież teraz należy do innego życia, tego prawdziwego. W którym nic więcej nie ma. Z drugiej strony to na pewno ona, bo Dora jest jego życiem, tym prawdziwym. Dora je i nic nie mówi. Nie patrzy na niego i dlatego Luka coraz bardziej zaczyna się bać.

W końcu talerze są puste i kelner je zabiera. Zamawiają drugą butelkę wina. To Dingac z półwyspu Pelješac, najlepsze czerwone wino w kraju. Luka daje znak kelnerowi,

który nadal spogląda na nich z ciekawością, że sam chce rozlać wino. I tak też robi. Sięgają po kieliszki, unoszą je i stukają się nimi. Nadal unikają swoich spojrzeń.

- No dobrze, a teraz mi powiedz, że to nieprawda, że to był tylko niesmaczny żart. Szybko, czekam.

Dora wypowiada te słowa spokojnym i opanowanym tonem. Luka rozpoznaje ten głos. Dora używa go na scenie. Gdy go słyszy, staje się bezradny. A jednak...

- I nawet nie waż mi się zemdleć.

No właśnie, bezradny. Za każdym razem. Dora go przejrzała.

- Nie, tego nie mogę ci niestety powiedzieć, choć bardzo bym chciał.

Jego głos jest bardziej niż cichy, żadne z nich nie wie, dokąd ich ta rozmowa doprowadzi.

- Nie rozumiem. W lutym byliśmy jeszcze razem i kochaliśmy się. Teraz jest maj i jesteś żonaty. Czy wtedy też byłeś żonaty?

- Nie. Wtedy jeszcze nie. Wtedy chciałem się ożenić z tobą. I nadal chcę. To ty jesteś moją kobietą.

- Na zawsze i po wieczne czasy. Wiem. Ale na pewno znajdzie się kobieta, której nie będzie to odpowiadać.

Bez cienia ironii albo rozpaczy. Jeszcze nie.

- Mimo wszystko.

- Przekonaj mnie, żebym to zrozumiała. Muszę to zrozumieć, bo inaczej padnę trupem.

- To proste, a zarazem skomplikowane. To długa historia.

Luka wypija trochę wina. Przeczuwa, że za chwilę zdarzy się coś, czego boi się najbardziej wtedy, gdy jest sam.

- Mam przed sobą co najmniej dwa tygodnie czasu. Dora też wypija trochę wina. Widać, że się do czegoś szykuje.

- Ona jest w ciąży.

- Szybko ci poszło. Z opowiedzeniem tej długiej historii. Ale z tym drugim też.

Dora wypija resztę wina z kieliszka, zamyka oczy i uśmiecha się.

- Ona się nazywa...

- Nie chcę tego wiedzieć!

- Długo byliśmy razem, jeszcze kiedy byłem studentem. W Zagrzebiu. Potem się rozstaliśmy. Ostatniego lata pojechałem do domu i tam ją spotkałem. Czekala na mnie. To nie była poważna sprawa. Zupełnie niezobowiązująca...

- Właśnie widzę.

- .. Miałem też inne kobiety, ona nic nie mówiła, nawet jeśli o nich wiedziała.

Luka nie ma odwagi spojrzeć na Dorę. Boi się jej wzroku. Wyobraża sobie, jak Dora wstaje i odchodzi od stołu. To byłby naprawdę koniec.

- Potem miałem tę wystawę w Paryżu. I spotkałem ciebie. Koniec historii. Jesteś tylko ty. Od zawsze, od kiedy cię znam.

- Ale to ona jest w ciąży!

- Tak, ze mną. -Jesteś pewien?

Luka milczy. No bo co ma na to odpowiedzieć?

- Jak to się stało?

- Przecież wiesz.

- Nie zabezpieczaliście się?

- Powiedziała, że bierze tabletki. - A ty?

- Ja nie brałem tabletek.

Nie, nie powinien tak mówić. Absolutnie. To nie temat do żartów.

- Używałem prezerwatyw. Dora uderza pięścią w stół.

- No to jak do tego doszło?

- Nie wiem.

Luka naprawdę nie wie. Wierzy w sprawiedliwość wyrównawczą. Tego jednak Dorze nie mówi.

- To niesprawiedliwe. -Ja też tak uważam.

- Co to znaczy, że ty też tak uważasz?

-Już mówiłem, że to skomplikowana sprawa.

- A co w tym takiego skomplikowanego? Na razie wszystko jest proste i jednoznaczne.

Dora pochyla się nad stołem, ma wykrzywioną twarz.

- To już cała historia - mówi Luka cicho i powoli.

- Domyśliłam się, ale to nie powód...

- Ona była...

- Jak się nazywa?

Luka rozgląda się niepewnie wokół siebie.

- Chcę wiedzieć, jak się nazywa.

-Ale dokąd...

- Nie chcę mieć do czynienia z duchami, jeśli ją... Dora odchyła się na krzesło i próbuje uregulować oddech. Luka już to zna.

- No więc? Jak się nazywa?

Dora mówi spokojnym głosem, ale Luki wcale to nie uspokaja. Wprost przeciwnie.

- Klara.

- Klara.

- Tak, Klara.

Zapada głębokie milczenie. Jakby nagle do ich stołu dosiadła się trzecia osoba. Jakby wszystko zostało już powiedziane i przez to stało się jasne. Kurtyna w dół. *Exit Dora.*

- Chodźmy na naszą skałę.

Z każdym krokiem wszystko staje coraz bardziej znane, wyraźne i kochane. Morze, krzemienie, żółty dom, wąska droga do latarni. Jakby nic się nie zmieniło. Jakby nigdy stąd nie wyjeżdżała. Zbiera jej się na płacz. I nawet to jest wspomnieniem. Zatrzymują się za latarnią. Patrzą na morze. Do głowy przychodzą im najprzeróżniejsze myśli. Mewy skrzeczą im nad głowami. Słaby wiatr rozwiewa Dora włosy.

- Czy to możliwe, że przyjechałam tu dopiero kilka godzin temu?

Dora wypowiedziała te słowa jakby do siebie. -Jest raczej tak, jakbyś w ogóle stąd nie wyjeżdżała. Luka całuje ją w rękę. Dora odwzajemnia pocałunek. Stoją tak przez dłuższą chwilę.

- Chodźmy dalej.

Ruszają w stronę skały ogrzewani popołudniowym słońcem. Po drodze spotykają dwie zakochane pary, które nawet nie zwracają na nich uwagi.

-To musi być gdzieś tutaj.

Dora stoi nad brzegiem skały i lekko podekscytowana spogląda w dół.

-Tak, jeszcze kilka kroków, chodźmy.

Luka ciągnie ją za sobą, a gdy dochodzą do krzaku janowca, który wydziela odurzający zapach, zaczyna schodzić w dół. Idzie wąską ścieżką, Dora podąża za nim. Od wspomnień kręci mu się w głowie. Czuje, jakby ktoś uderzał go w plecy, jakby popychał go przed sobą. Jeszcze dwa kroki, potem dwa kolejne i wreszcie są na miejscu. Kucają przed ukrytym wejściem do tunelu i spoglądają na siebie.

-Jesteśmy zbyt duzi!

Dora nie może w to uwierzyć.

- Bzdura, poradzimy sobie. Chociaż nie będzie tak łatwo jak piętnaście lat temu.

Luka śmieje się ze zrozumieniem.

- No to idź pierwszy.

- Chętnie, kochanie, ty zawsze byłaś takim małym tchórzem.

- Ja? To nieprawda! Nie jestem żadnym...

Luka zamyka jej usta pocałunkiem i przerywa w pół zdania. Dora nie protestuje i nie jest już taka zdenerwowana.

- Wcale się nie zmieniłaś. Kocham cię.

- Nie wolno ci mówić mi czegoś takiego.

- Ale to prawda.

- Może to nieważne. Może ważniejsza jest inna prawda.

Może istnieje jakaś lista najważniejszych prawd i...

Luka ponownie zamyka jej usta pocałunkiem.

- Zaraz się ściemni, spróbujmy się tamtędy przeczołgać. Dora wpuszcza Lukę przed sobą do tunelu i czołga się

za nim. Po omacku. Chociaż wie, że nie może na nim do końca polegać. Jest jej to jednak obojętne.

Śmiejąc się głośno, docierają z trudem do drugiego końca tunelu. Wychodzą z niego i prostują się. Przed nimi wznosi się skała, z którą wiąże się tyle wspomnień, obrazów, myśli i godzin wspólnego przebywania w tym miejscu. Oboje muszą się podtrzymywać, żeby nie spaść ze śliskich, słonawych kamieni. To takie porywające. Z niczym nieporównywalne.

- Popatrzmy na chmury. Założę się, że znowu cię pokonam!

Dora i Luka leżą na skale i obserwują nieliczne chmury, które pozostawiły po sobie ślad na niebie.

- Popatrz! Dziecko!

Luka nie odpowiada. Próbuje wypatrzeć kształt, o którym mówi Dora, ale wzrok ma roztargniony.

- Tak bardzo mi przykro. Nie chciałem...

- W porządku. Zapomnij o tym. Oboje milczą. Dora szuka jego dłoni.

- Dlaczego musiałeś się ożenić?

- Bo nie chciałem po raz drugi zrobić tamtej rzeczy.
Wykluczone.

- Nie rozumiem.

- Ona już kiedyś była ze mną w ciąży, ale ja nie chciałem tego dziecka, więc je usunęła, a ja ją wtedy zostawiłem. Jeden raz wystarczy.

Dora prostuje się i pochyla nad Luką. Bardzo delikatnie i łagodnie błądzi dłonią po jego twarzy. -To straszne. Bardzo mi przykro.

- Za pierwszym razem zachowałem się naprawdę jak obrzydliwa świnia. Potraktowałem ją po prostu podle. Bardzo ją lubiłem, ale gdy mi powiedziała, że jest w ciąży, i na dodatek zrobiła to w obecności mojego ojca i Any, coś we mnie pękło, zabrakło mi powietrza, całe moje życie zaprotestowało przeciwko temu. Uważałem, że nie powinno tak być, że to niesprawiedliwe. Nic nie powiedziałem, w każdym razie nie wprost, a mimo to od razu wszystko zrozumiała i zrobiła to, czego chciałem, choć nawet o tym nie wspomniałem. Potem bardzo cierpiała z tego powodu, ale tak bardzo mnie kochała, że uczyniłaby wszystko, wszystko, czego bym zażądał, tyle że ja nie mogłem tego znieść, a ona wcale się nie broniła. Uważałem, że to straszne, więc ją po prostu zostawiłem, odszedłem bez słowa, nic, zachowałem się okrutnie. Bardzo się tego wstydzilem, ale nie mogłem inaczej, moje życie nie było już związane z tym miejscem, wyraźnie to czułem.

Dora go obejmuje. Zaczyna nim kołysać i wie, że Luka jeszcze nigdy nikomu o tym nie opowiadał.

- Do każdego związku potrzeba zawsze dwóch osób, to one popełniają błędy i ponoszą za nie odpowiedzialność.

-Tak, ale jedne bardziej, inne mniej.

- Masz rację. Ucieczka nie jest rozwiązaniem. Słońce stoi już nisko nad horyzontem. Powietrze jest

pełne zapachów, są łagodne i uwodzicielskie. Panujący nastrój jest tak złudny, że Dora znowu mogłaby mieć sześć lat.

- A czy nie mogłeś podjąć obowiązków związanych z tym dzieckiem, a jednocześnie nie decydować się na ślub?

Dora wypowiedziała te słowa szeptem. To najważniejsze chwile w jej życiu i świadomość tego sprawia, że mówi cicho, jest zamyślona i ostrożna, otwarta na wszystko. Czuje też lekki zawrót głowy.

- Nie wiem, być może. Tak jakoś wyszło, wydawało mi się, że nie mam innego wyboru, że muszę dać jej jakieś zadośćuczynienie. Odpokutować za swoją winę.

-Jesteś coś winien tylko samemu sobie.

- Wiesz, to było takie uczucie, że muszę coś zrobić, jakby ktoś na to czekał. Nikt nic nie mówił, absolutnie, ale wszyscy tak na mnie patrzyli... To małe miasto, wszyscy się tu znają i wszyscy wszystko wiedzą...

Dora obejmuje Lukę jak nowo narodzone dziecko, łagodnie i troskliwie, ma nadzieję, że się uspokoi. I zostanie z nią. Ze wszystko odkręci. Sprawি, że to, co się wydarzyło, stanie się nieaktualne.

- Ona nic nie mówiła, ani słowa, po prostu czekała, była tam i nagle znaleźliśmy się w urzędzie stanu cywilnego, powiedziałem „tak” i zemdlałem...

Dora nie wie: śmiać się czy płakać. Wszystko wydaje jej się takie groteskowe. Jak jakiś koszmar.

- ...na dodatek nie było tam ciebie, a ja do ostatniej chwili miałem nadzieję, że mnie z tego jakoś wyciągniesz, uratujesz, jak Indiana Jones albo...

- Jak prawdziwy książę, prawda?

- Jak prawdziwy książę.

- Ale to ty jesteś moim księciem. Mój książę, czy ty o tym nie wiesz?

- Prawdziwy książę.

Zapadł zmrok. Powietrze jest rześkie i nieruchome. Niebo rozgwieżdżone, księżyc coraz większy. Wszędzie czuć zapach kwitnących drzew, morze wywiera kojący wpływ. Życie toczy się samo. Co roku od nowa.

- Kochasz mnie?

- Kocham i chcę spędzić z tobą całe życie.

Luka mówi jak ktoś, kto pozbył się problemów i już nie musi się nimi przejmować, bo zajmie się nimi ktoś inny, więc on może sobie wyjść z przyjaciółmi, żeby się beztrosko zabawić. Budować zamki z piasku, chociaż plaże w Makar-skiej nie są piaszczyste. Grać w piłkę wodną. Albo w nożną. Albo malować. Być po prostu sobą.

- Co teraz zrobimy?

Zabrzmiało to jak pytanie retoryczne. A może Dora zadała je samej sobie? W żadnym wypadku nie jest to pytanie skierowane do Luki. Tym bardziej zaskakuje ją jego odpowiedź.

- Moglibyśmy ją zabić.

XXI

Luka wychodzi z pokoju Dory. „To, co powiedziałaś, to był żart, prawda?“, pyta Dora niepewnym głosem, gdy żegnają się w drzwiach. Luka patrzy na nią zmęczonym, pełnym miłości wzrokiem i tuli ją do siebie. „Oczywiście“, szepcze. Wychodzi z hotelu. Jest trzecia nad ranem. Nie przespali prawie ani chwili. Czuje, jak otula go jasna noc, chłodna i ożywiająca. Wiosna nad morzem. Nie spieszy mu się do domu. Wie, co musi zrobić. Nie wie tylko, czy starczy mu na to odwagi. Idzie okreśną drogą. Miasto wydaje mu się nagle zbyt małe. Powinien był jednak zostać z Dorą! Przy niej czuje się mocny i zdecydowany. W końcu staje przed domem. Na schodach siedzą Ana i Toni. Ana skończyła niedawno dwadzieścia jeden lat. Widząc go, zrywa się i biegnie w jego stronę. Toni nadal siedzi na schodach.

- Gdzie ty byłeś? Szukaliśmy cię przez cały wieczór! Gdzie ty się podziewałeś?

Mało brakuje, by zaraz wpadła w histerię, choć to do niej niepodobne. Bywa, że zachowuje się głośno i jest zdenerwowana, ale nigdy nie wpada w histerię.

- O co chodzi? Coś się stało?

Luka jest zmęczony i już zaczyna tęsknić za Dorą. Boi się takich pytań. Przede wszystkim jednak nie chce się kłócić, wolałby zejść Klarze z oczu, jeśli się uda. Nie chce się denerwować, pragnie, aby uczucie, jakie wyniósł ze spotkania z Dorą, trwało w nim jak najdłużej.

- Co się stało? Przed kilkoma godzinami tata zawiózł Klarę do szpitala, a ty się włóczysz Bóg wie gdzie!

Ana jest tak wściekła, że w końcu podchodzi do niej Toni i obejmuje ją troskliwie ramieniem.

- Dlaczego?

- Dlaczego?! Pytasz „dlaczego”? Bo ma urodzić twoje dziecko, ty... ty...

Ana nie jest w stanie znaleźć odpowiedniego słowa, które mogłoby wyrazić to, co w tej chwili do niego czuje.

- Ale przecież jest jeszcze za wcześnie.

Luka stara się nie wpaść w panikę, jaką sieje Ana. Dzisiaj jego życie znowu nabrało sensu. Za żadną cenę nie wystawi tego teraz na jakiegokolwiek ryzyko.

- Oczywiście, że jest za wcześnie, ale Klara poczuła bóle, a w takiej sytuacji nic nie da się zrobić; nie można powiedzieć: „Moje drogie dziecko, jest jeszcze za wcześnie, poczekaj kilka tygodni dłużej, zostań tam, gdzie jesteś, tak nie można”; ty półgłówku, jak zaczynają się bóle, to znaczy,

że zaraz pojawi się dziecko, a ciebie tu nie ma; przecież to twoje dziecko i twoja żona, gdzie ty byłeś, gdzie byłeś przez cały dzień, nikt cię nie widział...

- Byłem zajęty.

- Zajęty? Co to znaczy? Zajęty czym?

- Miałem spotkanie.

- Co za spotkanie? Tata powiedział, że poprosiłeś kogoś o zastępstwo w hotelu. Co się z tobą dzieje?

Luka wie, że to niewłaściwy czas, aby opowiedzieć o Dorze. Klara jest w szpitalu, rodzi dziecko. Liczy na niego, bo jej to obiecał. Ożenił się z nią, postanowił troszczyć się o nią i o dziecko, właśnie do tego się zobowiązał. Właśnie to wydało mu się wtedy słuszne. Tymczasem w pokoju hotelowym, który wybrał, śpi Dora, która też mu ufa, wierzy w niego i w to, co ich łączy, co łączy tylko ich, co kiedyś będzie należeć tylko do nich, jest to takie niepowtarzalne i jedyne w swoim rodzaju. Ich miłość jest jak bezkresny ocean.

Czuje, że musi zacząć liczyć: jeden, dwa, trzy, cztery... wstrzymać oddech. W tym momencie dostaje od Any po głowie.

- Tylko bez żadnych wygłupów! Słyszysz? Luka patrzy na nią nieprzytomnym wzrokiem.

- Ruszaj się, musimy jechać do szpitala!

Luka spogląda to na Anę, to na Toniego, jakby szukał odpowiedzi. Potrząsa głową. Tak nie wolno, nie tędy droga. Złości się na Klarę, bo rodzi za wcześnie i stawia go w trudnym położeniu. Właśnie dzisiaj. Więc on też coraz bardziej się wścieka, na każdego i na wszystko, czuje, jak

jego umysł ogarnia potężna fala nienawiści, bezradności, smutku i zgorzknienia. Jest zdruzgotany, pełen strachu.

- No to co ja mam teraz robić?

To pytanie zabrzmiało jak cichy krzyk jego zbolełej duszy.

Ana spogląda na niego wnikliwie, uśmiecha się krótko i bierze go za rękę.

- Chodźmy, jestem przy tobie.

Idą we trójkę, a Luce zbiera się na płacz.

Dora nie musi zasypiać, bo i tak już śni. Z szeroko otwartymi oczami. Nic nie jest stanie pozbawić jej tego spokoju i wiary. Ani uśmiechu. Spanie byłoby stratą czasu. Życie jest cudowne. Dora siedzi na balkonie na krześle i chłonie srebrzysty szum morza. Zastanawia się nad sekundami, które decydują o ludzkim życiu, których nie da się przewidzieć, które pojawiają się nagle. Na zawsze i po wieczne czasy.

W szpitalu panuje spokój. Budynek wygląda na opuszczony, jak po klęsce żywiołowej, której nikt nie przeżył. Toni zaczyna szukać jakiejś pielęgniarki. Ana trzyma Lukę mocno za rękę i prowadzi go w stronę krzeseł. Są pomarańczowe, z plastiku. Luka się rozgląda. To nowy szpital. Nie ten, w którym razem z Dorą godzinami bawili się w pacjentów, choć nie mieli umówionej wizyty i nie cierpieli na żadne dolegliwości. Chciałby teraz mieć wehikuł czasu.

- Ana, Luka!

Toni woła cichym głosem i gwałtownie macha ręką. Zatrzymują się i idą za nim. Mijają kilka korytarzy i dochodzą do jakiegoś pokoju. Toni pokazuje palcem na drzwi.

- Klara jest w sali porodowej, a Zoran w środku. Wchodzą do sali. Zoran leży na łóżku i śpi. Luka się

uśmiecha. Ana patrzy na niego i też się uśmiecha. Chwila czułości. W pokoju jest tylko jedno krzesło, siada na nim Ana. Toni staje obok niej. Luka pochyła się w stronę szyby. Nie widać stąd morza. Ani hotelu. Nie widzi niczego, co jest ważne, więc znowu zaczyna się bać. Robi się niespokojny, wpada na łóżko. Zoran otwiera oczy. Nikt nic nie mówi. Trwają w oczekiwaniu, ojciec spogląda tylko na swojego syna, jakby był dla niego zagadką, którą należy rozwiązać, zanim wybije północ. Jeśli nie, kareta znowu zamieni się w dynię. Jest już jednak prawie czwarta. Na wschodzie, za wysokimi szczytami gór, które służą słońcu za parawan, jest prawie jasno. Czas minął. Nic nie da się już zmienić. Nie uda się rozwiązać żadnej zagadki. Nadal pozostanie tajemnicą.

- Długo to trwa - mówi Toni, który nie wie, jak się zachować, bo wszyscy milczą.

- Tak - odpowiada Zoran, który uważa, że im mniej słów, tym lepiej.

- Co powiedział lekarz? - pyta Ana, żeby pomóc swojemu chłopakowi.

- Nie wiem. Na początku nie było tu żadnego lekarza, potem przyszła położna. Tylko spojrzała na Klarę, nawet jej nie badała i od razu ją zabrali.

- I to wszystko? Nikt nic nie powiedział?

- Nic.

- A ty nie pytałeś? - pyta Ana zdziwiona zachowaniem ojca.

- Zasnąłem.

- To może ja się dowiem? - pyta Lukę Ana.

Luka nadal stoi pochylony w stronę okna i szuka swojego życia. Nie odzywa się. Nic go to nie obchodzi, chociaż złożył Klarze obietnicę i podjął wobec niej pewne zobowiązania. Patrząc na jego życie od zewnątrz, można by się zdziwić, widząc, jak się potoczyło, jakie popełnił w nim błędy. Tak, można coś takiego zrobić. Zachowanie dystansu to rzecz dobra, a nawet zalecana. Natomiast oddalenie się na większą odległość byłoby niebezpieczne i niewskazane.

-Luka!

Luka spogląda z daleka na Anę i nie odzywa się.

- Tak, idź, córeczko - mówi Zoran, który chce ich pogodzić.

Ana wstaje z krzesła i powoli wychodzi z pokoju. -Już świta.

-Tak - odpowiada Luka i dalej szuka tego, co przedtem.

Dora budzi się i czuje ucisk w piersiach, z trudem oddycha, serce dziko jej wali. Głowę wypełniają jej obrazy przedstawiające martwych ludzi, których nie zna, mimo to dręczą ją, zakreślają wokół siebie wąski krąg, przez co ona nie może się poruszyć. Otwiera oczy i wydaje z siebie lekki okrzyk. Jest sama. Łóżko jest chłodne, a ona drży. Naciąga kołdrę

aż po brodę i obraca się na drugi bok, żeby przez otwarte drzwi balkonu zobaczyć morze. Bajecznie. Uspokaja się i znowu zasypia. Tym razem z nadzieją na lepsze sny.

- Masz dziewczynkę!

Ana płacze i śmieje się na zmianę, obejmuje Lukę i Toniego, ojca i znowu Lukę, krąży po niewielkim pokoju, klaszcze w dłonie, robi piruety i nikt nie jest w stanie jej zatrzymać. Zoran czuje, jak wilgotnieją mu oczy, kilka razy powtarza: „Dziewczynka, dziewczynka”; jego uśmiech jest pełen wspomnień, mocno klepie Lukę w ramię i znowu się uśmiecha, „Dziewczynka”. Toni też się szeroko uśmiecha, poklepuje Lukę po drugim ramieniu i nawet nie stara się uspokoić Any.

- Dziewczynka - szepcze Luka i wychodzi z pokoju. Powoli, ale pewnym krokiem. Jakby znalazł to, czego szukał. Wraz z pierwszymi promieniami słońca.

XXII

- Co ty tu robisz? Dyżur masz chyba po południu?

Luka przechodzi obok recepcji i nie odpowiada, macha ręką i nawet się nie uśmiecha. Dziwne, myśli jego przyjaciel i kolega z rannej zmiany i ponownie pochyła się nad listą gości.

Luka puka do drzwi pokoju Dory, a ona otwiera je prawie w tej samej chwili, jakby już na niego czekała. Bo rzeczywiście tak było. Obejmują się i całują.

- To dziewczynka.

Dopiero teraz Luka jest w stanie się uśmiechnąć. Spogląda jej w oczy, z których zaczynają płynąć łzy, bo Dora chyba wie, że wszystko jest lepsze, niż gdyby byli ze sobą rozłączeni.

Najpierw długo się kochali. Teraz Dora leży w łóżku. Będą rozmawiać i dyskutować. Tłumaczyć i wyjaśniać. Będą leżeć objęci. Nie wypuszczą się z ramion.

- Co z dzieckiem?

- Nie wiem.
- Jak to nie wiesz?
- Od razu stamtąd poszedłem.

Dora zastanawia się, co znaczą te słowa. Jeśli w ogóle coś znaczą.

- Ale tu chodzi o twoją córkę. I żonę.

-Wiem. Wiem. Nigdy wcześniej nie uświadamiałem sobie tego bardziej niż teraz. Nie pozwalają mi o tym zapomnieć.

- Dziecko urodziło się przed terminem? -Tak.

Oboje milczą przez chwilę, zastanawiając się nad wszystkim.

-Jak sądzisz, czy to ma coś wspólnego z nami?

- Co masz na myśli?

- Może to jakiś znak?

- Jaki znak? Czego?

- Nie mam pojęcia. Tak się tylko zastanawiam. Oboje próbują zrozumieć.

- Czy ona wie...

- O czym?

- O mnie.

W ustach Dory zabrzmiało to skromnie i nieśmiało. Jakby była samym istnieniem. Bez jakiegokolwiek treści. Bez znaczenia.

- Nie. A jeśli wie, to nie ode mnie. Luka jest tego absolutnie pewien.

- A od kogo innego mogłaby się dowiedzieć? Komu opowiadałeś o Paryżu?

- Nikomu. Nie miałem czasu ani okazji. Wszystko zdarzyło się tak szybko...

- Nie zadawała ci żadnych pytań? -Nie.

- Nie pytała, dlaczego zostałeś w Paryżu tak długo? -Nie.

- Co z niej za kobieta!

Dora wpada w złość. Nie lubi, gdy ktoś ją ignoruje. Nie bez powodu została aktorką.

- To nie była jej sprawa. I dobrze o tym wiedziała. Oboje milczą. Nie wiedzą, co dalej. Ranek jest cudowny.

- Jestem głodna.

Sala restauracyjna jest pusta. Wszystko sprzątnięte. Luka zamawia śniadanie w kuchni. Kucharka go zna. Kelnerka też. Wszyscy w tym hotelu go znają. Jest nie tylko synem dyrektora, ale także słynnym artystą, a ludzie z wybrzeża są jak słonie: nigdy niczego nie zapominają. Wszyscy patrzą na Dorę z ciekawością, mierzą ją wzrokiem.

Dora i Luka siadają na tarasie z widokiem na morze. Wszędzie panuje spokój. W maju nie ma jeszcze dzieci, które szaleją na basenie. Są tylko starsi turyści, którzy chcą się wygrzać w słońcu. Całymi dniami spacerują, wędrują albo siedzą nad morzem i twierdzą, że są szczęśliwi. Zwłaszcza gdy wysyłają widokówki do swoich przyjaciół.

Jedzą w milczeniu. Luka nie jest głodny, ale je razem z Dorą. Ciągłe patrzą sobie w oczy. Dotykają się.

Nie zauważają, że przez cały czas obserwuje ich personel hotelu. I od razu wszystko staje się jasne. Twarze tych, których łączy miłość, nie są w stanie niczego ukryć. Są jak otwarta księga. Od razu zaczyna się o tym mówić. Szeptać. Słysząc odpowiedzi, które nimi nie są.

Gdy talerze są puste, oboje wstają od stołu. Luka bierze Dorę za rękę.

- Chodźmy stąd.

Na dole słychać tylko szum morza.

Leżą na nagrzanym kamieniu, pluskają nogami w wodzie.

- Mam sto pytań. Co najmniej.

- No to słucham.

- Najpierw chciałabym usłyszeć coś z Nerudy. Luka nie odpowiada.

- A może już o nim zapomniałeś?

- *Może nie być znaczy być, choć ciebie nie ma* - rzuca Luka w odpowiedzi. Nie patrzy na nią. Obserwuje mewy krążące po bezkresnym niebie. - Kiedy nocą wszyscy już śpią albo siedzą w swoich pokojach, albo kiedy jestem w hotelu sam, wyciągam z szuflady jego wiersze i czytam je głośno, wyobrażam sobie wtedy, że jesteś przy mnie i że mnie słuchasz. Jestem wtedy tak wzburzony, że zaczynam się bać, iż stracę przytomność. Bez ciebie nic się nie liczy. Bycie bez ciebie to bycie niczym. Bez żadnego „ale”.

Dora też obserwuje mewy krążące po bezkresnym niebie. Jest tak wzburzona, że zaczyna się bać, iż zaraz straci

przytomność. Właściwie nie do końca się to zgadza. Ale chętnie dzieli się z Luką. Wszystkim.

- Co ty właściwie robisz w hotelu? Od kiedy tam pracujesz? Nigdy mi o tym nie wspominałeś. Dora kładzie głowę na jego brzuchu.

- Od kiedy się dowiedziałem, że zostanę ojcem.

- A co z malowaniem? Nie masz na nie czasu?

- Od powrotu z Paryża nie malowałem. Nawet nie rozpakowałem przyborów.

Jego dłoń spoczywa na brzuchu Dory. Czuje ciepło jej ciała i od razu wszystko wygląda inaczej. Staje się dla niego możliwe. Dostrzega widoki na przyszłość. Jakby wiedział, że wkrótce znowu będzie mógł się beztrąsko bawić z przyjaciółmi. Budować zamki z piasku, które nie są zamkami.

-To przestępstwo! Przecież jesteś malarzem. Artystą.

Dorze chce się płakać, bo uważa całą tę sytuację za niezmiernie przykrą. Luka sam się poddał. Co teraz?! Co mu pozostało?

- Wiem. Ale to nie ma znaczenia. Teraz muszę wyżywić rodzinę.

- Ale to jest... to jest...

Są chwile, w których Dorze po prostu brakuje słów.

Podnosi się i zaczyna chodzić po skale. Luka obserwuje ją z niepokojem. Jej wzrok zatrzymuje się na kamienistym podłożu, jakby szukała martwych krabów.

- Nie wolno ci tego robić. Musisz malować. Koniecznie musisz malować. Proszę!

Dora zatrzymuje się przed Luką.

- Tylko nie płacz, proszę.

- Nie płaczę.

- Właśnie że tak, masz zaczerwienione i wilgotne oczy, już ci błyszczą.

- Sam wiesz, że ja nie płaczę.

Dora jest wściekła, mówi coraz głośniej, nie panuje nad sobą. Luka musi więc wstać, objąć ją, wtulić się w jej włosy, starać się ją uspokoić.

- Będę znowu malował.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

- Obietnica pozostaje obietnicą i nie wolno jej złamać.

- Zgadzam się - mówi Luka i wybucha głośnym śmiechem; unosi twarz, dzięki czemu może jej spojrzeć w oczy. - Obiecuję to teraz, podczas twojej obecności tutaj.

- Powinieneś już wracać do domu. Musisz też iść do szpitala, żeby zobaczyć córkę.

I znowu jej oczy robią się zaczerwienione i wilgotne, mówi niepewnym głosem, znowu musi go mocno trzymać.

- Musisz zobaczyć swoją córkę.

- Na pewno to zrobię.

- Twoją córkę.

- Doro...

- Trudno mi to pojąć, że twoja córka nie jest też moją córką.

Słychać bicie południowych dzwonów. Robi się jakoś tak świątecznie. Jakby oboje chcieli ogłosić coś ważnego.

XXIII

Luka wraca do domu. Za godzinę musi iść do hotelu, tym razem do pracy. Ale Dora i tak tam będzie. On i praca! Życie jest lepsze niż słynne obrazy, *Śniadanie na trawie*, mieszanka złożona z *Czerwonej boi* i *Przepychu*, *spokoju*, *rozkoszy*. Już sama myśl o tym, że znowu będzie malował, sprawia, że głowę zapelniają mu nowe obrazy.

Zoran śpi w dużym pokoju na kanapie. Luka uświadamia sobie, że on sam nie spał od ponad trzydziestu godzin. Być może dlatego czuje się, jakby był pijany. Albo dlatego, że w hotelu jest Dora. Albo dlatego, że urodziła mu się córka. Albo dlatego, że jego życie stoi na głowie i grozi mu, że wszystko się w nim wywróci i wpadnie do morza. Ze jest to coś, czego nie da się powstrzymać. Wchodzi pod prysznic. Gorące strumienie wody są jak balsam dla ciała. Zamyka oczy, od głośnego myślenia i targających nim uczuć zaczyna mu się kręcić w głowie. Po dwudziestu minutach woda robi się zimniejsza. Luka zakręca kran i wyciera się.

Włosy pozostawia wilgotne i nieuczesane. Ubiera się i po cichu wychodzi z domu. Zoran nadal śpi. Nie jest już taki młody, myśli Luka i myśl ta sprawia mu ból.

Do szpitala jest dość daleko. Piechotą jakieś piętnaście minut. Luka idzie szybkim krokiem. Nie ma za dużo czasu. O drugiej musi być w hotelu. Stara się nie myśleć o Klarze, o tym, co jej powie. O tym, co ona mu powie. Czego się po nim spodziewa. Przytłacza go to. Zatrzymuje się na samym środku placu Kaćcia, chce pobiec w drugą stronę, ale zmusza się, żeby iść dalej. W szpitalu panuje miły chłód. Z niezwykłą dla siebie stanowczością Luka kieruje się w stronę pokoju, gdzie poprzedniej nocy dowiedział się, że został ojcem. Nie puka, tylko od razu wchodzi, jakby był u siebie w domu.

Ona tam jest. Klara. Śpi i Luka jest jej za to wdzięczny. Obok łóżka stoi drugie, małe łóżeczko, które przypomina szklaną gablotę. W środku coś się porusza. Luka widzi niewiarygodnie cienkie ramionka, małe rączki i stopki, które są w nieustannym ruchu. Podchodzi bliżej, starając się za wszelką cenę nie obudzić Klary.

To właśnie ona. Jego córka. Przygląda jej się. Chce zobaczyć wszystko od razu, chociaż właściwie nie ma tu nic do oglądania. Patrzy uważnie na jej twarz. Wszystko jest w niej okrągłe i miękkie, bez wyrazu. Poruszają się usta, trzepoczą powieki. To właśnie ona - mała istota, która przewróciła jego życie do góry nogami. Odebrała mu malowanie i Dorę. Luka nie potrafi jednak znieawidzić tego dziecka. Ale nie może go też pokochać. Przygląda mu się

i wyobraża sobie, że jest córką jego i Dory. Wyobraża sobie, że jej chciał, że się ucieszył z jej narodzin i że z utęsknieniem na nią czekał. Wyobraża też sobie, że Dora jest jego żoną, że to ona wydała dziecko na świat i że to ona śpi w tym łóżku...

- Jest przepiękna, prawda?

Luka drgnął i zrobił krok do tyłu, jakby uczynił coś niedozwolonego.

- Jestem taka szczęśliwa.

Klara mówi cichym głosem, ale Luka nie potrafi się zmusić, żeby jej słuchać. Jest w podłym nastroju. Coraz wyraźniej daje o sobie znać poczucie winy, pojawiają się wyrzuty sumienia.

- Jak się czujesz? - pyta Klara, jakby to on spędził długie godziny na porodówce, żeby wydać córkę na świat. Luce z powodu tej jawnej niesprawiedliwości w życiu robi się niedobrze.

- A jak ty się czujesz? Poród był ciężki?

-Już po wszystkim, czujemy się dobrze. Prawda?

Luka patrzy na nią. W jej oczach jest mnóstwo pytań, ale ze strachu przed odpowiedziami nigdy mu ich nie zada. Klara podaje mu rękę. Luka waha się tylko przez krótką chwilę, ale Klara to widzi. Uśmiech znika z jej twarzy. Spojrzenie staje się mroczne. Kładzie dłoń na główce dziecka.

- Wolałbyś, żeby to był syn, prawda?

Kiedy Luka uświadamia sobie, że Klara nic nie rozumie i niczego nie przeczuwa, pojmuję, że to nie ma sensu. Dlatego zaczyna jej o wszystkim opowiadać, spowiada się z tego,

z czego nie ma się spowiadać, prosi ją o wybaczenie, wiele jej obiecuje, nawet trochę płacze, opisuje to, czego nie da się opisać, swoje uczucia i myśli, wyznaje jej, że koniecznie musi wrócić do malowania, bo jest, kim jest, i dlatego nie może pracować w hotelowej recepcji, jest przecież artystą, jego palce muszą być pobrudzone farbami, żeby mógł mówić o sobie, że jest artystą, mówi bez przerwy i z namiętnością i chwilę potem zapomina o winie, otwiera się przed nią bez żadnych ograniczeń, jak nigdy przedtem, przez wszystkie lata ich znajomości i bycia ze sobą, odczuwa ulgę, że... Spogląda na Klarę niemym, nieobecny wzrokiem, przez chwilę nieśmiałym, niepewnym spojrzeniem obrzuca dziecko w łóżeczku. Jego usta się nie poruszają. Z jego gardła nie wydobywa się ani jeden dźwięk. Czuje, jak coś jęczy w jego wnętrzu. Jest pełen pogardy dla samego siebie. - Muszę już iść.

I już go nie ma. Uciekł. Bardziej jak tchórz niż ksiązę.

XXIV

- To olbrzym, który w jednej ręce trzyma strzałę, a w drugiej loda.

- Masz wyobraźnię pięciolatka.

Luka wybucha śmiechem, czuje, jak ogarnia go fala czułości.

- Bzdura! Wyobraźnia nie zna wieku!

Dora już wstała, głos jej drży, łódź się kołysze, więc musi uważać, żeby nie stracić równowagi i nie wpaść do wody. Właściwie nic by się nie stało, bo to już koniec czerwca. Jest jednak dopiero wpół do ósmej. Dora ma na sobie sukienkę. Nie zdążyli nawet zjeść śniadania.

Luka wstaje i długo przygląda się Dorze, która mocno opiera dłonie o biodra. Gotowa do ataku. W pewnej chwili rzuca się na nią i oboje wpadają do wody. Z głośnym krzykiem, który przeszkadza tylko rybom i mewom. Są jedynymi ludźmi na całej długości między wybrzeżem, Braćem a Hvarem. Śmieją się, krzyczą i połykają słoną wodę, jakby

to było najlepsze wino z niewiadomego rocznika, z butelki bez etykiety. Krzyczą, uderzają rękami o wodę, nurkują, a potem wynurzają się objęci w pocałunku.

- Przez ciebie zmoczyłam sobie moją elegancką sukienkę.
- No to ją zdejmij.
- Nie mogę, lepi mi się do ciała!
- Pomogę ci, chodź bliżej.

Potem jest jeszcze więcej hałasu, krzyku, bicia rękami o wodę, nurkowania i wynurzania się na powierzchnię. Wypluwają wodę z ust i pocierają oczy, żeby usunąć z nich sól.

W końcu kładą się na pokładzie i kochają się w ciepłych promieniach porannego słońca.

- Patrz! Kołyska, na której siedzi pluszowy miś!
- Faktycznie. A widzisz papierosa między dwoma ostrymi pazurami? I pustą butelkę po piwie obok niego?

Dora podejrzliwie zerka na niego z boku. Luka maluje. Zabrał się do tego przed kilkoma tygodniami. Wczoraj Dora dała mu w prezencie farby, które zamówiła w Paryżu u Christiana. Już dzisiaj będzie miał z nich pożytek. Dla niej to wspaniały widok.

- Jeśli chcesz, żebym zostawiła cię w spokoju, bo zamierzasz malować, wystarczy, że mi powiesz. Nie musisz mnie ubierać.
- Ja cię wcale nie ubieram, tylko rozbieram.
- Wy, mężczyźni, jesteście wszyscy tacy sami.
- Kocham cię.

Długo milczą, całując się namiętnie.

-Tęsknisz za Paryżem? - pyta później Luka zajęty malowaniem. Przyniósł ze sobą kilka niewielkich ram obciągniętych płótnem. Zamierza wykonać kilka szkiców. Ciągle mu ich za mało. Ciągle odkrywa coś nowego, jakiś ukryty wcześniej niuans, nieznan rys, odblask, który pojawia się tylko wtedy, gdy panują określone warunki atmosferyczne.

- Tak. Przede wszystkim tęsknię za teatrem.

- Chcesz sobie narobić kłopotów? - pyta Luka, mieszając farby, które rozpryskują się wokół niego.

- Nie. Nie wiem. Nie sędzę. Zrobię sobie po prostu dwa miesiące przerwy.

- Naprawdę tego chcesz?

- Nie. Ale chcę być przy tobie.

- W takim razie to chyba nic złego, że dobry stary król Lear złamał sobie nogę?

Oboje wybuchają śmiechem.

- Tak, trochę mi to pomoże.

Potem znowu milczą, bo mają jeszcze sporo do zrobienia i muszą sobie wiele opowiedzieć, zadać sporo pytań i podjąć ważne decyzje. Przede wszystkim jednak czeka ich mnóstwo pracy. I chociaż wszystko w nich płonie i czasem nie pozwala im spać lub oddychać, starają się o tym nie myśleć, albo myśleć jak najmniej, co nie jest takie łatwe, bo żyją pośród tych spraw, w samym środku niepewności i obaw. I ludzi. Dziś jednak jest dzień samotności, wspólnego bycia we dwoje, idealny stan, żeby zapomnieć, wyprzeć takie myśli ze świadomości, odsunąć je od siebie. I właśnie może dlate-

go nie czynią tego, bo to dla nich dzień doskonały. Morze. Słońce. Powietrze. Niebo. Krajobrazy. Niech tak zostanie. Liczy się przede wszystkim ich życie. I dlatego rozmawiają.

- Jeszcze o niczym Klarze nie mówiłem.

- Wiem.

- Nie potrafię.

- Dlaczego?

- Za każdym razem gdy ją widzę, ma przy sobie dziecko.

- Dlaczego za każdym razem mówisz „dziecko”? Dlaczego nie nazywasz go po imieniu?

- Nie wiem. Nie chcę się do niego przyzwyczajać.

- To bez sensu, *ljubavi mojal* To twoja córka, powinieneś się do niej przyzwyczajać.

- Nie wiem. Odnoszę wrażenie, że się boję.

Dora go obejmuje. Luka wspiera głowę na jej ramieniu. Dora pachnie solą i słońcem, nim samym i sobą.

- Możesz kochać swoją córkę, dbać o nią, ale także opuścić jej matkę. Córki nie powinieneś zostawiać, nie wolno ci. W żadnym wypadku.

- To trudne. Kiedy jestem z tobą, wszystko jest jasne. Ale gdy wracam do domu i nie ma cię przy mnie, wszystko zaczyna mi się mieszać i sam już nie wiem, co robić. Wiem tylko, że chciałbym być z tobą.

Luka kładzie głowę na brzuchu Dory.

- Musisz to jakoś uporządkować. Ja tego za ciebie nie zrobię. Ona nie jest moją żoną, to nie ja się z nią ożeniłam, tylko ty, mimo że kochałeś inną.

Dora jest zła, odsuwa od siebie jego głowę. Robi się niecierpliwa i coraz bardziej zmartwiona.

- Niedługo miną dwa miesiące od mojego przyjazdu.

- Wiem, moglibyśmy to uczcić!

-Wiesz, ja już dłużej tak nie wytrzymam. Po prostu.

Luka patrzy, jak Dora wstaje. Stoi wyprostowana z opuszczoną głową. Luka wie, że powinien coś powiedzieć albo nawet coś zrobić, coś konkretnego. Chce tego bardziej niż czegokolwiek na świecie, chce Dory i tylko jej, ale czuje się, jakby był chory, sparaliżowany. Jakby ktoś go pogrzebał żywcem w trumnie. I od razu zaczyna liczyć: jeden, dwa, trzy, cztery, pięć... Oczy opadają mu ciężko, ogarnia go jakaś błogość, unosi się nad sobą i nad wszystkimi swoimi problemami...

- Nie rób tego, jesteś mój, tylko mój, otwórz oczy, popatrz na mnie, mój książę, uratuję cię przed smokiem zionącym ogniem, przed złymi czarownicami i zaklętymi lasami, mój ty książę...

Dora całuje go po twarzy, na której maluje się coś w rodzaju samozadowolenia. Potem znowu się kochają. I znowu niczego nie udało im się rozwiązać.

XXV

Od dnia, kiedy Dora po raz pierwszy od szesnastu lat zjawiała się w Makarskiej, a Luka został ojcem, po czym przez cały dzień i prawie całą noc się kochali, minęły dwa miesiące. Prawie dwa miesiące minęły też od dnia, w którym znowu stali się nierozłączni. Nikt się temu nie dziwi. Nikt nie zadaje pytań. Nawet ci, którzy ich potępiają i uważają, że tak nie wypada. Za to wszyscy mówią. Przyglądają im się z zainteresowaniem, ponieważ Makarska jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziała. Nikt się z nich nie śmieje, bo gdy Dora i Luka są razem, w powietrzu wisi coś niesamowitego. Nie można tego nazwać ani ciszą, ani burzą. Czuć zapach mandarynek i palonych migdałów, morza i świeżo pieczonych ciastek, zapach wiosny. Jakby otulała ich jakaś chmura. Niektórzy twierdzą, że jest turkusowa, a znowu inni, że pomarańczowa. Stara Domica, której wiek trudno już określić, nadal wysiaduje przed swoim domem stojącym na skraju lasu, między Rivą a plażą. Domica powiada,

że ta chmura jest jasnoniebieska, prawie tak biała jak letnie niebo. Kiwa przy tym znacząco głową i zamyka swoje ślepe oczy. Od kiedy przed dwudziestu trzema laty przepowiedziała trzęsienie ziemi, ludzie trochę się jej boją, niektórzy odnoszą się do niej nawet z respektem. Wszyscy jednak przychodzą do niej, żeby zasięgnąć rady. Zwłaszcza młode zakochane kobiety. Domica ma nadzieję, że Dora też ją wkrótce odwiedzi. Twierdzi, że bardzo dobrze wie, co Dora powinna zrobić. Niektórzy twierdzą, że na półce z ziołami widzieli już u niej torebkę z imieniem „Dora”.

Dora już od dawna nie mieszka w hotelu. To dla niej za drogo, a przecież nie jest jeszcze zbyt sławna. Tuż po przyjeździe do Makarskiej odwiedziła swoją ciotkę Mariję, która nadal potrafi piec pyszny tort czekoladowy. Marija bardzo się ucieszyła na jej widok. Przez wszystkie te lata nie miała kontaktu ze swoją kuzynką Heleną, więc w ogóle nie wiedziała, co się dzieje z Dorą. Nie wiedziała o jej sukcesach ani o tym, że jej rodzice się rozstali, ani o nowym życiu Heleny. W ogóle o niczym. W niewielkim pokoju, który ciotka oddała jej z dobrego serca, Dora nie spędza zbyt wiele czasu. Jednak Marija cieszy się i z tego, bo to lepsze niż nic. Mówi o tym z uśmiechem. Jeśli Dora nie nocuje w domu, Marija nie krytykuje jej za to, tylko wyczarowuje czarodziejski tort, aby skusić ją do powrotu i zatrzymać przy sobie. Ciotka Marija słyszy, o czym mówią ludzie, ale nie wtrąca się w jej sprawy. Widzi, jak bardzo Dora jest szczęśliwa, widzi, jak lśnią oczy Luki i jak jaśnieje cała jego

twarz, gdy przychodzi po Dorę. Marija nic nie mówi, bo nadal pamięta czasy, gdy Dora i Luka byli dziećmi. W takich chwilach wszystko staje się od razu jasne i wtedy powtarza ludziom: „Pomyślcie o tym, co było wtedy!”. Ludzie przypominają sobie i twarz im się rozjaśnia, bo nie wiedzą, czym to wszystko się skończy, i co gorsza nie wiedzą już sami, co o tym wszystkim myśleć, nie potrafią rozsądzić, kto jest dobry, a kto zły. Dlatego mieszkańcy Makarskiej nadal są tym wszystkim zaintrygowani, bo Makarska jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziała.

Dora nie bardzo przejmuje się takimi ludźmi, cieszy się ze wsparcia ciotki i to jej wystarcza. Zresztą wiele innych osób też okazuje jej sympatię. To dlatego nie miała problemów ze zdobyciem pracy w biurze podróży: będzie obsługiwać francuskojęzycznych gości. Wprawdzie zbyt wielu ich nie ma, ale dzięki temu Dora ma sporo wolnego czasu. Poza tym Francuzi dają sowite napiwki, zwłaszcza gdy się dowiadują, że jest aktorką i że przebywa tu z powodu spraw sercowych. Dzięki temu Dora ma wystarczająco dużo pieniędzy. Zresztą i tak nie potrzebuje ich zbyt wiele. Luka i tort czekoladowy wystarczą jej za wszystko. Czy dla ciała i ducha może być coś lepszego?!

Kiedy pewnego wieczoru szczęśliwa i trochę potargana wraca po wspólnym spacerze do domu, przed domem czeka na nią jakaś młoda kobieta. Dorze od razu przychodzi na myśl, że to Klara. Jednak kobieta o dziewczęcym wyglądzie z blond włosami wydaje jej się znajoma. Przypomina

jej kogoś, coś, co wydarzyło się w jej życiu przed wieloma laty; dlatego czuje, jak rośnie w niej podniecenie, jak robi jej się ciepło, uśmiecha się, chociaż twarz kobiety pozostaje poważna.

- Jesteś Dora - stwierdza kobieta. I nawet nie czeka na potwierdzenie. - A ja jestem Ana, siostra Luki.

- Ana!

Oczywiście, no jasne! To Ana była pierwszą publicznością, przed którą grała.

- Ana! Tak się cieszę.

- Nie jestem tego taka pewna.

Ana wypowiada to zdanie bardzo powoli, jakby musiała zastanowić się dogłębnie nad każdym pojedynczym słowem, jakby musiała je najpierw znaleźć w schowku ukrytym w zakamarkach mózgu. Jakby od ich ostatniego spotkania mieszkała na samotnej wyspie i z tego powodu nie mogła zapanować nad sobą, nad językiem i nad mówieniem.

Dora wyciąga dłoń w jej kierunku, ale jej nie dotyka. Widzi bowiem na jej twarzy jakiś głęboki niepokój, świadomą stanowczość, ale także tłumioną tęsknotę. Dlatego czeka. Ana milczy. Dora nie zaprasza jej do środka. Czeka po prostu na to, co Ana ma jej do powiedzenia. Czekanie to dobra rzecz, gdy coś wydaje się niejasne.

Mijają minuty. Obydwie tylko na siebie patrzą.

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Proszę bardzo.

- Chciałabym, żebyś znowu wyjechała. Tam, dokąd wyjechałaś wcześniej.

Dora nie odpowiada, czeka. Jest jednak trochę zaskoczona.

- Luka ma rodzinę. Córkę. Do niczego nie jesteś mu potrzebna. Zostaw go w spokoju. Będzie z nimi szczęśliwy, jeśli tylko dasz mu spokój.

Dora zastanawia się, ale nic nie mówi. Po każdym zdaniu, które Ana wypowiada coraz szybciej, jakby nagle odnalazła schowek w swoim mózgu, w jej umyśle powstaje coraz większe zamieszanie.

- Luka lubi Klarę, już od dawna są razem, znają się całą wieczność, wiele razem przeżyli. Klara straciła kiedyś jego dziecko, łączy ich przeszłość. Zawsze była przy nim, nigdy go nie opuściła, nigdy od niego nie odeszła, nigdy o nim nie zapomniała, zawsze o niego pytała, nigdy się nie wstydziła czy coś takiego, nie, na niej można polegać. Tymczasem ty gdzieś znikłaś, tak bez słowa, kiedyś i tak go zostawisz i znowu sprawisz mu przykrość, a wtedy ja sama będę się musiała o wszystko troszczyć, o niego i o jego rodzinę, ty o tym zupełnie nie będziesz myśleć, po prostu znikniesz, żeby stać się aktorką; słyszałam, że już się nią właściwie stałaś, gratuluje, w takim razie masz już to, czego chciałaś, zdjęcia w gazetach, czego tu jeszcze szukasz, nikt cię tu nie chce...

Dora robi krok do przodu, chce ją wziąć w ramiona, bo w tej właśnie chwili Ana ma nie więcej niż trzy, cztery lata, więc Dora ją rozumie i wie, jak Ana się wtedy czuła, gdy wszyscy ją opuścili, ojciec, matka, brat, jej też nie było, wyjechała jako pierwsza. Chce ją objąć i wytłumaczyć, ale

Ana robi coś zaskakującego dla Dory i dla siebie samej: daje jej w twarz.

Dora chwyta się za policzek, Ana zaś patrzy na nią.

- Przykro mi. Przepraszam - mówi i ucieka stamtąd jak kot przed złym psem.

Z początku Dora chce za nią biec, ale potem przypomina sobie, że czeka na nią grupa turystów z Belgii, którzy pragną, żeby oprowadziła ich po restauracjach Makarskiej.

Pociera szczypiący policzek, wchodzi do domu. Na schodach stoi ciotka Marija i potrząsa głową. *Dorice* moja, kochane dziecko, mówi pełnym skargi głosem. Czym się to wszystko skończy, pytają jej zatroskane oczy. Do czego cię to wszystko doprowadzi? Marija nie za bardzo zna się na takich sprawach, nigdy nie była ani zakochana, ani zameżna. Troszczyła się o rodziców, piekła ciasta i rozmyślała. I tylko tyle. Jedyną niepewną rzeczą w jej codziennej egzystencji była kwestia, czy drożdże się podniosą, czy nie. Życie powinno być właśnie takie proste, myśli Marija. A teraz jeszcze to. Dora. Jej mała Dora.

O północy Dora żegna się ze swoimi turystami przed Meteorem, największym, niedawno otwartym hotelem w mieście. Turyści obejmują ją i całują na pożegnanie. Dora idzie powoli w kierunku hotelu Park. Luka pracuje dziś na nocnej zmianie. Idzie nadmorską promenadą, która ciągnie się wzdłuż zatoki Donja Luka. Nie spieszy się. Ostrożnie stawia stopy, jakby za dużo wypięła, choć oczywiście nic takiego nie miało miejsca. Spogląda na palce w sandałach

i rozmyśla. Nagle zatrzymuje się, bo tuż przed sobą widzi inną parę kobiecych stóp. Ana.

Ana wygląda na zmęczoną. Jakby już spała, ktoś ją zbudził i porządnie wytarł.

- Muszę z tobą porozmawiać.
- Czy to eufemizm słowa „spoliczkować”?
- Bardzo mi przykro. Naprawdę.

Dora nie odpowiada. Nadal się nad czymś zastanawia. Poza tym jest już dość późno. No i Luka na nią czeka. Z drugiej strony do tej rozmowy powinno dojść już dawno. Może być interesująca.

- Nie wiem, dlaczego to zrobiłam.
- Być może byłaś wściekła.
- Być może, ale nie miałam prawa tak się zachować.

Dora nie mówi, co o tym myśli, co jej zdaniem tak bardzo wzburzyło wtedy Anę. Jest już dość późno. Poza tym czeka na nią Luka.

- Niezbyt dobrze sobie ciebie przypominam, ale wspomnienie pozostało. Podobnie jak tabu związane z twoim imieniem.

Ana uśmiecha się zakłopotana. Dora też. Rozumie, co Ana ma na myśli. Ona też miała swoje tabu. Przez szesnaście lat.

- 1 co teraz?
- Pytanie brzmi, co zamierzasz.

Ana spogląda na Dorę zmęczonym, pełnym oczekiwania wzrokiem.

- Nie wiem. Kocham Lukę. A on kocha mnie.

- Ale on jest żonaty. I ma dziecko.

- Z niewłaściwych powodów poślubił niewłaściwą kobietę. Kocha mnie, to ja jestem jego życiem. Nic innego się nie liczy.

Dora też jest zmęczona i dlatego wyjaśnianie spraw, które tak naprawdę dotyczą tylko jej i Luki, nie sprawia jej przyjemności.

-To bardzo samolubna postawa, brak ci odpowiedzialności.

- Wolałabyś, żeby spędził całe życie u boku kobiety, której nie kocha, wiedząc zarazem, że gdzieś na świecie żyje ja? Czy tego chcesz dla swojego brata?

Dora czuje, że zaraz się rozpłacze. Robi krok w prawo i chce odejść. Ana chwytają za ramię. Dora się zatrzymuje.

- Chcę, żeby Luka był szczęśliwy, ale przecież ma też pewne obowiązki. Człowiek nie może myśleć tylko o sobie.

Dora długo jej się przygląda, ale się nie odzywa. Nie ma nic więcej do powiedzenia. Ana może sobie myśleć, co chce, a ona nie musi się z nią zgadzać. Nie ma takiego obowiązku.

- Muszę już iść - mówi słabym głosem.

- Do Luki?

- Tak - odpowiada Dora. Strząsa z siebie rękę Any i odchodzi, powoli i z wahaniem. Kiedy dociera do końca kamiennych schodów, słyszy, jak Ana woła za nią:

- Nienawidzę cię.

Słowa te uderzają w nią z całą mocą. Dora czuje nagle ból w całym ciele, jak wtedy, gdy się skacze z murku z wysokości dziesięciu metrów. Wbiega po schodach i zatrzymuje

się zdyszana przed szklanymi drzwiami hotelu. Widzi, jak Luka stoi w recepcji i rozmawia z barmanem Jozo, który chyba już skończył pracę i idzie do domu. Obaj głośno się śmieją, a Jozo uderza dłonią po nogawce spodni. Oczy Luki lśnią na zielono, jak... jak... Ach, Dora nie ma pojęcia jak, każde porównanie będzie nietrafione. Najważniejsze, że jego oczy należą do niej. I tylko to się liczy.

Wchodzi do środka. Luka ją widzi i przestaje się śmiać. Rozkłada ramiona. Dora czuje, że jest w domu.

XXVI

Luka stoi przed otwartą lodówką i próbuje się ochłodzić, złapać trochę świeżego powietrza. A przecież nie ma jeszcze szóstej rano! To będzie naprawdę bardzo gorący dzień.

W domu nadal panuje cisza, chociaż Luka nie sądzi, żeby ktokolwiek spał w takim upale. Wyjmuje z lodówki mleko i zamykają. Chciałby usiąść przy stole, ale widzi, że w drzwiach kuchni stoi Klara. Luka próbuje się uśmiechnąć, ale jakoś mu to nie wychodzi. Mówi więc: „Dzień dobry”, ale Klara nadal tylko na niego patrzy. Luka opiera się o stół i nagle zaczyna mu się spieszyć, więc pije mleko prosto z kartonu. Na stojąco. Dobrze mu to robi. Mleko chłodzi go od środka. Luka robi krok w kierunku drzwi.

- Usiądź - mówi Klara.

Ma czujny głos, jakby nie spała. Ale skąd Luka ma to wiedzieć? Od kilku miesięcy, od kiedy Klara wróciła z dzieckiem do domu, śpi na kanapie w dużym pokoju.

- Muszę już iść, o szóstej powinienem być w hotelu.

- Usiądź, to ważne.

Luka znowu zaczyna odczuwać nieznośny upał, poci się i wie, że będzie musiał zmienić koszulę.

- Czy koniecznie musimy rozmawiać teraz?

- Mówisz tak, jakbyś miał dla mnie czas kiedy indziej! Luka nie odpowiada. Klara ma rację. Nigdy nie ma dla

niej czasu. Trwa to od kilku miesięcy: ciągle od niej ucieka. Może faktycznie czas z tym skończyć i wszystko wyjaśnić.

- No dobrze - mówi Luka i siada na krześle. - Jestem i słucham.

Klara podchodzi i zajmuje miejsce naprzeciw niego. Luka od dawna nie widział jej twarzy z tak niewielkiej odległości. Klara jest zmęczona i wyczerpana, w jej oczach widać niewiele życia. Jej widok sprawia mu ból. Nie jest w stanie go znieść.

- Co się dzieje? - pyta Klara lekko drżącym głosem.

- Co masz na myśli?

Luka wie, że pytanie, które zadał, jest głupie, raniące, a nawet obrażające. Musi jednak zdobyć się na odwagę.

- Ludzie gadają. W tym mieście nie da się niczego utrzymać zbyt długo w tajemnicy.

- Wiem - odpowiada głośno Luka. Klara zaczyna cicho płakać. Dla Luki jest to sygnałem: teraz albo nigdy. - Kocham ją, jest dla mnie wszystkim. Znamy się przez całe życie. Byliśmy rozdzieleni przez szesnaście lat i nagle spotkaliśmy się przypadkiem w Paryżu. I stało się. Kocham ją.

Nagle lżej mu oddychać, płuca napełniają się tlenem, czuje ulgę. Jego koszmar dobiegł końca. Wreszcie. W koń-

cu się na to zdobył. Było, minęło. Wreszcie to powiedział. Nieodwołalnie. Nie może się powstrzymać i uśmiecha się, czuje, jak twarz mu się rozjaśnia. Jest z siebie dumny.

- Kocham ją.

- A co będzie ze mną? Co będzie z Katją?

Klara wypowiada te słowa z płaczem. Prawie szepcze.

- Sama wiesz, dlaczego się z tobą ożeniłem. Wiesz, że chodziło tylko o dziecko, gdyby nie ono...

Niełatwo mu to mówić. Nie ma nic przeciwko Klarze, właściwie to jego wina. Znowu zaczął się z nią spotykać, chociaż wcale tego nie chciał. To prawda, że Klara zawsze była pod ręką, ale przecież mógł wybrać, nikt go nie zmuszał. W ogóle się wtedy nad tym nie zastanawiał. Była po prostu pod ręką, chętna, a on skorzystał z okazji, Klara nigdy nic nie mówiła i o nic nie pytała, nie skarżyła się. Cholera! A jemu było to zupełnie obojętne, nie będzie Klara, to będzie inna. Teraz są małżeństwem, a tymczasem on odnalazł Dorę. Urodziło się dziecko - jego dziecko. Córka. Katja. Tak, ma na imię Katja.

Nagle Luka podnosi się z krzesła, szybko wychodzi z kuchni i prawie biegnie do sypialni, gdzie stoi dziecięce łóżeczko, w którym leży Katja; mimo upału dziewczynka śpi z otwartymi ustami. Katja. Piąstki jej drżą, jakby przez sen walczyła z jakimś duchem. Katja. Jego córka. Luka schyla się nad łóżeczkiem i wskazującym palcem dotyka ostrożnie jej czerwonego policzka. Katja na chwilę się uspokoja, jakby zaskoczona, potem dalej śpi niespokojnie.

Luka czuje na plecach czyjaś dłoń. Za nim stoi Klara.

- Spójrz na nią, na naszą córkę. Twoją córkę. Czy nie jest tego warta, czy nie zasługuje na to, żeby mieć prawdziwą rodzinę?

Na takie pytanie nie da się odpowiedzieć. Na takie pytanie Luka nie musi odpowiadać. Spogląda na drobną twarzyczkę. Nic nie jest tutaj takie, jak powinno. Zwłaszcza rodzina, o której wspomniała Klara.

- Czy potrafisz sobie wyobrazić, że nie będziesz jej widział? Że nie będziesz z nią spędzał każdego dnia, nie będziesz jej trzymał...

Luka czuje, jak sztywnieją mu plecy. Mocno się poci. Zanim cokolwiek dotrze do jego świadomości, zaczyna rozumieć, co się właśnie wydarzyło. Chociaż nigdy nie trzymał Katji na rękach. Nie spędzał z nią wolnego czasu. Był naprawdę złym ojcem. W tym momencie zaczyna nienawidzić Klary. Od tej pory to ona będzie winna.

Luka bez słowa wychodzi z pokoju i z domu. Zostawia za sobą swoje życie. I nawet nie zmienił koszuli.

XXVII

Sierpniowe słońce piecze w skórę nawet w cieniu. Dora pije już drugą szklankę wody. Łapczywie, jakby miało jej zabraknąć. Ma na sobie białą, przewiewną sukienkę, okulary słoneczne i słomkowy kapelusz. Naprzeciwko niej siedzi Zoran. Swoje okulary słoneczne położył na stole, obok szklanki z piwem. Dora i Zoran spoglądają na siebie. To nie będzie łatwa rozmowa. Chodzi o kogoś, kogo oboje kochają ponad wszystko.

- Co chciałby mi pan powiedzieć?

Dora nie czuje się aż tak pewnie, jakby to wynikało z tonu jej głosu. Nie powinna jednak zapomnieć, że granie roli to jej zawód.

- Przypominam sobie, jak byłaś jeszcze całkiem małą dziewczynką. Jak wszędzie chodziłaś z Luką, jak pływaliście łódką. Byliście nierozłączni.

To jaskrawy przykład ojcowskiej nostalgii. Wzrok Zorana jest niepewny i zamglony. Dora niewiele w nim do-

strzegą, najwyżej małego chłopca i jego jeszcze mniejszą koleżankę.

- Czy właśnie o tym chciał pan ze mną porozmawiać? To pytanie musiało paść.

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiada Zoran i znowu spogląda na nią trzeźwym wzrokiem. Uśmiecha się ciepłym, pełnym sympatii spojrzeniem. - Chciałem ci tylko pokazać, że wiem, o co ci chodzi, że wiem, jak długa jest wasza historia. Ze wiem, kim jesteś. Dla mojego syna.

Zoran spogląda na butelkę z piwem, ale nie pije.

- Czy Luka opowiadał ci, że ich wtedy zostawiłem? Po prostu znikłem.

- Wiem. To znaczy, Luka mi opowiadał, że nie było pana przez kilka lat.

Dora dobrze wie, co Zoran ma na myśli. Mimo to jest zaskoczona tym, co słyszy. I tym, że Zoran opowiada o tym właśnie jej.

- To była zła sytuacja, dla wszystkich. Dla mnie też, chociaż to ja odszedłem. Jednak spokoju nie zaznałem. Sądziłem, że wobec dzieci i siebie, a zwłaszcza wobec Anticy, powinienem być szczery, pokazać im, co czuję.

Zoran bawi się pustą butelką, jakby to ona była jego życiem. Zawsze chodzi o wszystko albo o nic. Albo, albo.

- Uważam, że każdy ma poczucie odpowiedzialności wobec samego siebie - odpowiada Dora, choć właściwie nie ma ochoty rozmawiać. Czuje, że coś tu nie gra. Wprawdzie to, co mówi Zoran, ma sens, ale mimo to coś jest nie tak. Chce wstać i wyjść. Mimo to nie rusza się z miejsca.

- Nikomu nie wyszło to na dobre. Nikomu. Antica się zabiła, a Luka najpierw zostawił siebie samego, potem innych, z kolei Ana za wcześnie dojrzała, o wiele za wcześnie. Ja zostałem sam. A przecież wszystko miało się potoczyć inaczej. Powinienem być bardziej się postarać. Trzeba się bardziej przykładać. Nie poddawać się od razu.

- Pod warunkiem, że istnieje coś, co jest warte starań i zachodów. Absolutnie - mówi Dora.

Wypowiada te słowa z naciskiem. Jest w nich tyle pasji, że Zoran szuka wzrokiem jej oczu i kiwa głową ze smutkiem.

- Gdybym wtedy wiedział o tym wszystkim, o czym wiem teraz!

W jego głosie słyhać prawie rozpacz. I nagle Dora zaczyna się domyślać, o co w tym wszystkim chodzi i co powinna powiedzieć.

- Ja i Luka jesteśmy warci każdych starań. Należymy do siebie.

Tym samym powiedziała wszystko, co trzeba. Przedstawiła własne zdanie.

- Nie bierz mi za złe tego, co powiem, moje dziecko, ale uważam, że wszystko powinno pozostać tak, jak jest. Ty masz swoje życie, Luka swoje. Wszystko inne byłoby zbyt skomplikowane.

Zoran mówi cichym, stłumionym głosem, jakby ważył każde słowo. Troszkę, ale jednak.

-Tu nie chodzi o to, czy coś jest proste czy skomplikowane. Tu chodzi o dwoje ludzi, których łączy pokrewieństwo dusz.

Dora wypowiedziała te słowa pewnym siebie, stanowczym tonem.

- Pokrewieństwo dusz. Piękne słowa. Czy coś takiego w ogóle istnieje?

- Proszę spojrzeć na Lukę i na mnie. Jesteśmy odpowiedzią na pana pytanie.

- To takie skomplikowane. Ja uważam, że lepsze jest to, co proste. Nie bierz mi tego za złe.

- W tym wszystkim nic nie jest proste i nawet jeśli stąd wyjadę, nic nie będzie łatwe ani proste. Tym bardziej później. Ta kobieta go szantażuje. Grozi mu, że Luka nigdy więcej nie zobaczy swojej córki. Jakby mogła mu tego zabronić, jakby to ona mogła o tym decydować.

Dora zagryza dolną wargę, oczy robią jej się całkiem wąskie, zamieniają się w dwie ledwo widoczne szparki. Czuje złość. Jest gotowa ruszyć na barykady.

-A czy panu coś tak „prostego” wystarczy? Czy pan naprawdę chce, żeby syn spędził resztę życia z taką kobietą?

Zoran nie spieszy się z odpowiedzią. Głowa mu zwisa jak po długim dniu wyczerpującej pracy. Czuje się tak, jakby ktoś zrobił pełno podwójnych rezerwacji, a teraz on musi odsyłać dziesiątki gości, żeby poszukali sobie noclegów w innych hotelach. Co chwilę bierze do ręki szklankę albo butelkę, ale nie pije.

Dora podnosi się powoli. Robi to spokojnie. Prawie bez ruchu. Jakby zrezygnowała, jakby nagle wszystko stało się dla niej obojętne. Albo jakby zwyciężyła. Spogląda na Zorana. Obojętnie. Bardzo konkretnie. Nie ma nic do stracenia.

Może więc sobie pozwolić na to, aby powiedzieć, iż jest jej przykro. Potem odchodzi. Przemierza taras i schodzi kilka stopni w dół, na promenadę, która ciągnie się wzdłuż plaży. Przed nią, w upalnym słońcu poranka, błyszczy Donja Luka. Potem rusza przed siebie, mija żółty dom i kieruje się w stronę latarni morskiej. Skreca w lewo i idzie wzdłuż kamiennej plaży. W stronę skały.

XXVIII

Luka się budzi. Z początku nie bardzo się orientuje, gdzie jest. Miał sen. Niezbyt przyjemny. Jest cały spocony. W pokoju jest pewnie ze czterdzieści stopni. Dora śpi obok niego. Patrzy na nią z miłością i z ciekawością. Nadal z ciekawością. Ciągłe coś go w niej zaskakuje. To, co zna, kocha. W tym, czego nie zna, od razu się zakochuje. Ale wszystko, absolutnie wszystko, wydaje mu się znajome, jakby już kiedyś tego doświadczył. Raz albo wiele razy. Jeśli chodzi o Dorę, jest nienasycony.

Stara się wstać z łóżka w taki sposób, żeby jej nie obudzić. Mimo to łóżko skrzypi. Dora, owinięta w prześcieradło, mruczy coś niezrozumiale. Luka wymyka się do łazienki i zamyka za sobą drzwi. Chciałby się wykąpać, ale tak, żeby nie hałasować. Idzie więc na palcach na balkon w nadziei, że owieje go lekki wiatr. Nic z tego. Jest późne popołudnie i nie ma co liczyć na powiew mistralu. Morze jest spokojne, jakby oleiste. Nic się nie porusza, wszystko jest w bezruchu, w stanie oczekiwania.

- Luka!

To Dora. Woła go łagodnym głosem.

W mgnieniu oka jest przy niej. To żadna sztuka, bo pokój jest niewielki. Spotykają się w nim wtedy, gdy hotel nie ma pełnego obłożenia, co na szczęście zdarza się bardzo często, ponieważ hotel jest niewielki, skromny i niezbyt reprezentacyjny. Spędzili tu tyle nocy. W milczeniu rozkoszowali się widokiem morza, w otoczeniu drzew pinii, które zapewniały im zbawienny cień. Zbyt dużo światła. Dla kogoś, ktoś ma tajemnice. Kto chce, żeby mu nie przeszkadzano. Dla kogo obecność każdego innego człowieka jest zbędna. Kto czuje się lepiej, gdy jest ciemno. Gdy pokój jest tak mały, że z łóżka można dotknąć każdego kąta.

- Dora - szepcze jej Luka do ucha. Ten karzełkowaty pokój jest dla nich całym światem. Jak całe życie. Bezgraniczne. Nieskończone. Niezmierzone. Jak głębia oceanu. Niezbadane. Tajemnicze. Napawające niepokojem. Porywające. Fascynujące. Jak gwiazdy. Niezliczone. Nieznane. Niesamowite. Niezniszczalne. Nieśmiertelne.

- Luka!

Dora kładzie się na plecy i wciąga go na siebie. Całus na początek dnia.

- Czekałem, aż się obudzisz, chodźmy wziąć prysznic.

- A czy musimy się tak spieszyć...

I już zaczynają się kochać, a cały świat wydaje im się dokładnie taki, jaki powinien być. Ten świat nie ma o niczym pojęcia.

- Doro...

-Tak...

- Kocham cię... - tylko ciebie zawsze ciebie przez całe życie jesteś moim powietrzem uderzeniem serca jesteś we mnie nieskończonym morzem które widzę rybami które łowię które zapędziłeś do mojej sieci jesteś moim dniem i nocą i asfaltem pod moimi butami i krawatem na mojej szyi i skórą na moim ciele i kośćmi pod moją skórą i moją łodzią i moim śniadaniem i moim winem i moimi przyjaciółmi i ranną kawą i moimi zdjęciami i moimi zdjęciami i moją kobietą w moim sercu i moją kobietą moją kobietą moją kobietą...

Ten świat nie ma o niczym pojęcia.

- Co dalej z nami będzie?

Luka milczy. Nie chce się przyznać, że nie wie. Dora o tym wie.

- Tak jak dotychczas dłużej nie może być.

- Kocham cię.

- Czy to wystarczy?

Luka milczy. Nie chce się przyznać, że nie ma pojęcia. Dora i tak to wie.

- Dlaczego się z nią nie rozwiedziesz?

Luka zwiesza głowę. Czuje się podle. Dora widzi, że jest zmęczony, rozdarty, wyczerpany walką między Móc a Chcieć. To podwójne życie zawstydzia go i wszystko z niego wypłukuje, odbiera mu siły.

- Tylko mi nie mów, że to z powodu Katji. Nikt nie może ci zabronić odwiedzać jej albo troszczyć się o nią. To tylko puste słowa.

Dora czuje, że znowu wszystko się w niej burzy. Ta rozmowa jest dla niej poniżająca. Nie jest jej do niczego potrzebna. Sytuacja musi być jasna. Wszystko musi być jasne. I proste, jak powiedziałaby Zoran.

- A czy mogłabyś być obecna przy tej rozmowie...

Jego słowa wywołują w niej wściekłość. Już rozumie. Luka nie ma odwagi, żeby to załatwić. To, że ją kocha, nic nie znaczy. To nie wystarczy.

-Już dłużej tak nie mogę. Będę musiała wyjechać.

Luka jest już blisko niej, zapewnia, że nigdy do tego nie dopuści, bo Dora jest jego życiem, bez niej jest martwy. Dora nie ma siły, żeby się bronić, wie, że umrze, jeśli nie będzie czuć jego dotyku, widzieć jego oczu. Każdego dnia. Przez cały dzień. Jeśli nie będzie mogła się z nim kochać. Nie zniesie tego. Wszystko jest proste i jednoznaczne, więc nie ma zbyt wielkiego wyboru. Pozwala, żeby ją obejmował, przekonywał i pocieszał. Zostaje. Znowu się kochają. Potem idą na miasto, na spacer. Nie kryją się. Trzymają się za ręce. Dora wie jednak, że to jeszcze nie zwycięstwo. Jego dom nie jest jej domem. Każdego dnia przychodzi taki moment, że ich drogi muszą się rozejść. To dobrze, bo Luka musi przecież włożyć świeżą koszulę albo się ogolić. To jego żona prasuje mu koszulę. Dora czuje, że robi jej się niedobrze. Jaki ten świat potrafi być zakłamany! To wstyd. Kiedyś wszyscy zamienią się w słup soli.

Oboje wiedzą, że to nie ostatnia taka rozmowa. Dlatego przez cały czas muszą się mieć na baczności. Ob-

serwują się z ukrycia. Istnieje ryzyko, że ich związek się rozpadnie.

A przecież wszystko powinno być takie proste.

Luka się budzi. Z początku nie bardzo się orientuje, gdzie jest. Miał sen. Nic przyjemnego. Jest cały spocony. W pokoju jest pewnie ze czterdzieści stopni. Czuje na plecach łagodne, delikatne dotknięcie. Dora. Otwiera oczy. Widzi przed sobą niski stolik. Telewizor w rogu pokoju. Obok okno z zaciągniętymi zasłonami. Jest ciemno. Po lewej stronie od jego głowy stoi fotel. To nie jest pokój hotelowy. To oczywiste. Już wie, gdzie jest. Leży na kanapie w swoim własnym pokoju i nadal czuje dłoń na plecach. Dłoń się przesuwają. Ostrożnie. To jednak nie Dora. To nie może być ona. Luka zrywa się z kanapy. Stoi w samych spodenkach, podczas gdy Klara nadal pochyla się nad poręczą kanapy i patrzy na niego. Luka poznaje to spojrzenie, choć od dawna go nie widział, nie zauważał. Klara ma na sobie przezroczystą różową koszulę nocną. Luka wyraźnie widzi pod nią lekko zaokrąglone ciało, pozostałość po ciąży. Odwraca od niej wzrok. Klara prostuje się, mówi cicho: „Luka” i podchodzi bliżej. W tym momencie Luka wyciąga przed siebie rękę, jakby chciał się obronić, powstrzymać ją. „Nadal jesteś moim mężem”, mówi Klara łagodnym głosem. Jej usta prawie się nie poruszają. Luka robi krok do tyłu, rękę nadal ma wysuniętą przed siebie. Potem wyciąga drugą. Potrząsa głową. Nie chce. Nie chce jej. Ale nie chce jej też upokorzyć. Klara nie daje się jednak powstrzymać. „Klaro, daj spokój!”

Żadnej reakcji, już jest przy nim, jego dłoń jest bezsilna, Klara przyciąga go do siebie i w tym momencie Luka czuje, jak robi mu się niedobrze, jak kręci mu się w głowie. Cofa się jeszcze o krok i mówi: „Nie, nie, nie chcę!”. Jednak jej dłonie są już na jego ramionach, jej usta dotykają jego piersi. „Nie, Klaro, nie!” Klara nie reaguje. Jesteś moim mężem, kocham cię, pragnę cię”. Luka czuje na sobie ciężar jej ciała, ale czuje też, że za chwilę zwymiotuje. Boi się, że straci przytomność. „Nie!”, krzyczy i jest mu zupełnie obojętne, czy ktoś go słyszy albo czy kogoś obudzi. Odnosi wrażenie, że walczy o życie. I dlatego z całych sił odpycha od siebie Klarę, a ona leci przez cały pokój, prawie uderza o stół i upada na dywan przed kanapą. Nie rusza się, po prostu leży nieruchomo. Luka nasłuchuje w napięciu. W pokoju jest ciemno, jest jeszcze noc. Żadnego ruchu. A więc zrobił to! Nagle słyszy jakiś szmer, który w normalnych okolicznościach kojarzyłby mu się ze zwierzętami. Podchodzi do Klary. „Wstań”, mówi, ale ona się nie porusza, nie odzywa. Luka przygląda się jej, jak leży na podłodze. Ma wysoko zadartą koszulę nocną, Luka widzi jej nogi i nagie pośladki. Nic nie czuje. Jest jak martwy. Powoli ogarnia go poczucie upokorzenia. Idzie szybkim krokiem do łazienki. Pochyla głowę nad umywalką, woli nie ryzykować spotkania z lustrem. Pije wodę. Nie może się powstrzymać. W końcu przestaje, bo brakuje mu tchu. Wody jednak nie zakręca. Opiera się o brzegi umywalki i gwałtownie potrząsa głową, jakby chciał z niej wyrzucić wszystkie obrazy sprzed kilku chwil. Wszystkie, co do jednego.

Na zawsze i po wieczne czasy. Dora.

Nie wie, jak długo siedział zamknięty w łazience. Kiedy otworzył drzwi i wszedł cicho do pokoju, Klary już tam nie było. Na dworze zrobiło się jasno. Luka szybko się ubiera i bezszelestnie wychodzi z mieszkania. Myśli tylko o jednym.

XXIX

Na początku września nadeszła wreszcie właściwa pora.

Jest rześki, słoneczny poranek. Dora towarzyszy dziś w drodze do Splitu grupie francuskich turystów. To wycieczka całodniowa. O dziewiątej musi się stawić w porcie, gdzie będzie czekał autobus. Wcześniej chce jeszcze kupić w piekarni świeże bułki dla siebie i dla cioci Marii. Postanowiły, że dziś zjedzą śniadanie razem. Nieczęsto się to zdarza.

Nadal trochę zaspana otwiera drzwi wejściowe do domu. I widzi Klarę. Od razu się domyśla, że to ona. To może być tylko ona. O ile bowiem po Dorze widać, że jest kobietą, którą Luka kocha, o tyle po Klarze od razu widać, że jest jego żoną. Nawet na ślubnej obrączce ma wygrawerowane jego imię.

Przez moment Dora stoi nieruchomo, po chwili rusza dalej. Nie ma tej kobiecie nic do powiedzenia.

- Chcę, żeby pani wyjechała. Żeby pani opuściła Malarską i zostawiła mojego męża w spokoju.

Dora się zatrzymuje. Przez moment zastanawia się nad czymś. Obie są mniej więcej tego samego wzrostu. Ale Klara nie wygląda tak ładnie jak Dora: jest chuda, jakby za jednym razem zbyt dużo straciła na wadze. Ma bladą twarz i zaczerwienione oczy. Widać, że jest zrozpaczona. Jednak Dora jej nie współczuje. Musi się troszczyć o samą siebie.

- On mnie kocha. Tylko mnie. To się nie zmieni. -Jestem matką jego dziecka.

- No i co z tego? On kocha mnie. Kocha też swoją córkę. Proszę sobie dać spokój i nie naciskać na mnie.

- To mój mąż. To ze mną się ożenił.

- Bo była pani w ciąży. Jak pani może z tym żyć?!

Klara zaczyna płakać. Tego już za wiele. Poza tym ludzie, którzy je mijają, przyglądają im się. Nie zatrzymują się, tylko powoli, bardzo powoli przechodzą obok dwóch kobiet. Szepczą. Potrząsają głowami. Dora odnosi wrażenie, jakby grała na scenie. Mimo to nie czuje się z tym dobrze. Wolałaby, żeby kurtyna opadła.

- Ale ja go Kocham! Co ja bez niego pocznę?! Na szczęście Klara mówi cichym głosem. -Ja też go Kocham. I należy do mnie.

Dora widzi twarz Klary, jest wykrzywiona bólem i nienawiścią. Już po wszystkim. Musi stąd wyjechać. I zabrać ze sobą Lukę. Tutaj się zmarnuje. Udusi.

Dora biegnie przed siebie. Czuje się tak, jakby już nigdy nie miała się zatrzymać.

Ze Splitu wróciła wieczorem. Z autobusu wychodzą zadowoleni turyści. Dora dostaje sowity napiwek. Zegna się z kierowcą, autobus odjeżdża. Nagle widzi Lukę. W tym momencie wszystko, o czym przez cały dzień starała się zapomnieć, wraca. Luka uśmiecha się do niej słabo. Jest wyczerpany, ramiona zwisają mu bezwładnie. Dora żałuje, że wysiadła z autobusu, lepiej było odjechać. Nawet na parking, gdyby okazało się to konieczne. Obojętne. Jak najdalej od tej beznadziei.

Luka obejmuje ją bez słów. Idą obok siebie, żeby znaleźć się jak najdalej od miasta, od jego świateł. Na skale. Zapada długie milczenie przerywane ukradkowymi pocałunkami. Dora ma wrażenie, że poczucie bezsilności towarzyszy jej jak wierny pies. Ostrożnie stawia kroki. Czasem się waha. W końcu docierają do skały. Są w swoim tajnym domu. Przeszłość jest tam obecna w taki sam sposób jak teraźniejszość. W tym miejscu jej życie spotyka się z jego życiem, oba łączą się ze sobą.

- Czy wiesz, że kilka lat temu znaleziono w pobliżu tego miejsca zwłoki kobiety?

- Naprawdę?! Samobójstwo?

Dla Luki też był to długi dzień, bo nie odpowiada, tylko po prostu siedzi i patrzy na nią. Jego zielone oczy są mętne, wodniste. Dora dotyka policzkiem jego policzka.

- Nie. Ktoś ją zamordował.

Jest już noc. Robi się chłodno. Bezchmurne niebo. Wkrótce księżyc będzie w pełni. Powietrze jest nieruchome. Dora i Luka siedzą jak postacie na muzealnym obrazie.

- Morderstwo... Przecież to spokojne miejsce.

- Zabił ją mąż. Potem sam się zgłosił na policję i przyznał do wszystkiego. Chciał się jej pozbyć.

- Oczywiście. Cóż innego?

Milczenie. Jak wiadomo, milczenie jest złotem. Być może.

- Po co mi o tym opowiadasz?

- Motywem zbrodni była miłość. Tak pisały wtedy gazety. Zachowałem sobie wycinki prasowe.

Luka mówi coraz wolniej. To był długi dzień. Pod każdym względem.

Księżyc świec jasno. Odbija się w wodzie. W błękitnym mroku widać dwie łodzie rybackie. Słysząc warkot silnika. Uderzenia wiosł o wodę. Życia nie da się zatrzymać.

Cisza jest czarująca, ujmująca i nierzeczywista. I chociaż życia nie da się zatrzymać, może ono czasem na krótką chwilę przystanąć, wygląda wtedy tak, jakby stało w miejscu, jakby zrobiło sobie przerwę. W takich chwilach człowiek widzi swoje życie jak przez lornetkę. Jeśli trzyma ją w odpowiedni sposób, ma przed sobą szerszy obraz i widzi każdy pojedynczy szczegół. Może się wtedy zdziwić. Albo wpaść w rozpacz. Albo odetchnąć z ulgą. Pogratulować sobie. Wszystko jest możliwe.

- Najczęściej właśnie o to chodzi. O miłość albo o pieniądze.

- Tamten mężczyzna kochał inną kobietę, a jego żona nie chciała go od siebie puścić. Był zrozpaczony. Nie miał innego wyjścia.

- I to ma być to rozwiązanie?

- A czemu nie? Ona była martwa, a on wolny.

- Wolny? Przecież poszedł do więzienia. Dobrowolnie zgłosił się na policję. Sam tak powiedziałeś.

Dora wstaje i biega po skale, naśladowując jakiś niewidoczny wzór.

- Tak, ale zdołał się jej pozbyć. A że się zgłosił na policję? Nie musiał tego robić, prawda?

Luka powiedział to z wahaniem, chociaż ta myśl przyszła mu do głowy dużo wcześniej.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Mam nadzieję, że nie to, czego się domyślam!

- Nie, oczywiście że nie. Odpowiedź padła zbyt szybko.
-Luka!

- My też moglibyśmy to zrobić, tyle że nie musielibyśmy się potem zgłaszać! Rozwiązalibyśmy w ten sposób nasze problemy!

Tym razem Luka mówi szybko, ale Dora w końcu mu przerywa.

- Cicho bądź!

Dora odwraca się od niego plecami. Stoi zwrócona w stronę morza. Spokojnej tafli wody. W stronę świateł. Zamyka oczy. I nagle, przez ułamek sekundy, ona też dopuszcza taką myśl. Jest niemożliwa do wyobrażenia, choć zawiera rozwiązanie. Dora odnosi przyjemne wrażenie, jakby to był jakiś balsam. Bo taka myśl jest nierzeczywista. Zabroniona. Dora nigdy się nie przyzna, że przez ten drobny ułamek sekundy uznała ją za własną.

- Doro?

- Ani słowa! Nigdy więcej. Udam, że nigdy o czymś takim nie rozmawialiśmy. Nigdy.

Luka otwiera usta, żeby zaprotestować.

- Ani słowa - powtarza Dora, stojąc na brzegu skały. - Mówię poważnie. Moje życie to nie melodramat z Hollywood.

Zaczyna głośno szlochać, jakby jej życie jednak było takim melodramatem.

Dopiero teraz Luka czuje się na tyle silny, żeby wstać. Od razu do niej podchodzi. Chce ją objąć, ale Dora go odpycha i traci równowagę, gdyby Luka jej nie złapał, wpadłaby do morza. Dora myśli o zabitej kobiecie i zaczyna płakać. Luka bierze ją w ramiona i tym razem Dora go nie odpycha. Jest zbyt słaba i zagubiona, żeby się bronić. W głębi duszy jest jej wstyd.

- Wybacz mi, proszę, przepraszam, nie wiem, co we mnie wstąpiło, jestem całkiem zrozpaczony, wściekły na siebie i na Klarę, powiedziała mi, że dziś rano była u ciebie, bardzo mi przykro, wybacz mi, dłużej tego nie wytrzymam, tak bardzo mnie to gryzie, czuję się bezradny, całkowicie bezsilny, przebac mi, zapomnij, co powiedziałem, wszystko to bzdura, spójrz na mnie, to ja, twój Luka, tylko twój, nic się nie stało, zaufaj mi, przebac, przez krótką chwilę chyba zwariowałem, pomyślałem sobie...

W tym momencie trudno nawet powiedzieć, kto kogo obejmuje i chroni przed upadkiem w przepaść. Oboje stoją jak dwa wielkie nieszczęścia na skraju skały i widzą, jak wszystko im się rozpada.

Minęło kilka dni. Z pozoru wszystko toczy się jak zwykle. Dora i Luka spędzają każdą wolną chwilę razem, kochają się w hotelowym pokoju, który do nich należy, choć nigdy za niego nie płacą; kochają się w łodzi, którą zawsze mają do dyspozycji, albo na plaży, która nocą zdaje się należeć tylko do nich. Snują plany. Planują wspólne życie w Paryżu. I w Makarskiej. To oczywiste, że nigdy nie zrezygnują z morza. Zastanawiają się, gdzie zamieszkają, muszą znaleźć mieszkanie z pokojem dla Katji. W Paryżu natomiast będą musieli wynająć większe mieszkanie, bo w obecnym jest tylko jedna sypialnia i dla Katji nie ma miejsca, Katja będzie ich odwiedzać tak często, jak tylko będzie to możliwe. Dora będzie sobie wybierać role i dyskutować o nich, odbierać nagrody i wyróżnienia. Obrazy, które już istnieją w myślach, w myślach są też już wystawione i sprzedane. Chcą mieć dzieci, poczną je i z radością będą oczekiwać ich narodzin, wymyślą im imiona, będą o nich dyskutować, potem wymyślą nowe i znowu je odrzucają. Przez cały czas będą się śmiać, kochać i pożądać. Rozumie się samo przez się, że na zawsze i po wieczne czasy.

Z pozoru wszystko toczy się po staremu.

Mijają kolejne dni, jest już dziewiętnasty września. O osiemnastej Dora przychodzi po Lukę do hotelu. Wybierają się na spacer. Luka zamierza pokazać jej pewne miejsce, które chciałby kiedyś namalować. Dopiero niedawno je odkrył. Dora cieszy się jego niepohamowanym zachwytem. Miejsce nie jest zbyt oddalone, to tylko krótki spacer,

wystarczy minąć kilka innych hoteli. Trzymają się za ręce i bez pośpiechu idą w kierunku kempingu. Luka opowiada Dorze o minionym dniu, o gościach hotelowych, którzy nie wiedzą, jak działa kurek do odkręcania wody albo nie mogą znaleźć włączników światła, więc się skarżą, że lampa jest zepsuta. Dora się śmieje. Luka też. Co za ludzie! Powolnym, acz zdecydowanym krokiem zmierzają do celu. Jeszcze kilka kroków i są na miejscu.

Jest to niewielki skrawek łądu poniżej promenady, w cieniu dużego, starego, pochylonego pnia pinii. Pod drzewem stoi ławka, jest dobrze ukryta. Kiedyś była ładnie pomalowana na zielono. Teraz gdzieś tam przebijają resztki wypłowiałej farby. Deszcze i ludzie, którzy na niej wypoczywali, zostawili swoje ślady. Dora i Luka często na niej siedzieli. I nawet się na niej kochali. Krótko, ale namiętnie. Sporo się przy tym naśmiali. Było to coś zakazanego. Któregoś razu Dora czytała na tej ławce książkę. Cykały świerszcze. W wodzie krzyczały dzieci. Słyszało się silniki łodzi. To piękne i przyjemne miejsce.

Luka zeskakuje z drogi i pomaga Dorze zejść na dół. Nie prowadzi jej jednak na ławkę. Schyla się pod drzewem i staje na brzegu małego, naturalnego tarasu. Z tego miejsca nie widać promenady. Samemu też nie jest się widocznym. Dora staje obok Luki. Musi się o niego oprzeć, bo miejsca nie ma zbyt dużo. Luka wyciąga do niej rękę i pokazuje, co chce namalować. Z kciuków i palców wskazujących składa coś w rodzaju ramki, przez którą widać przyszły obraz. Perspektywę. Dora zaczyna go gładzić po plecach. Opiera

głowę o jego ramię. Zachwycony widokiem Luka opowiada jej, a w przerwach, gdy musi nabrać powietrza, całuje ją. Słońce nadal grzeje, chociaż jest już nisko nad powierzchnią morza. Morze faluje w tanecznym, trudnym do naśladowania rytmie.

To wspaniały dzień i cudowne miejsce.

Dora porywa Lukę do hotelu. I cieszy się, że jej pokój jest zajęty. Bo w pokoju, który nie jest jej pokojem, łatwiej się rozmawia. Można zachować chłodny umysł. Wypowiadać zdania, których nie trzeba się bać. Hotelowy pokój przypomina zapomniane kulisy filmowe. Tysiące podobnych słów tkwią w ścianach, w gryzają się w materace, ściekają po kafelkach w łazience, wiszą na przezroczystych zasłonach przy prysznicu. W takim miejscu można się odważyć na wszystko. Można na nowo stworzyć sobie życie. Zrujnować je. Zabić się, nie zauważając tego. Udawać, że tak jest dla wszystkich najlepiej. Samemu się do tego przekonać. W takim pokoju jak ten. W pokoju jak każdy inny.

- Pojutrze wyjeżdżam do Paryża. Wyjedź ze mną.
- Nie mogę.
- No to co zrobimy? -Ja już nie wyrabiam.
- Co to znaczy?
- Nie zniosę tego dłużej.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Nie radzę sobie.
- A więc wybrałaś ją?

- Potrzebuję spokoju.
- Zamiast życia?
- Brak mi odwagi.
- To znaczy, że się poddajesz?
- To znaczy, że jestem tchórzem.
- No to pozwól mi odejść.
- Wolałbym umrzeć.
- Obojgu nam może się to przydarzyć.
- *Dwoje szczęśliwych kochanków nie wie, czym jest kres ni śmierć, /żyją, po wielokroć rodząc się i umierając, /wieczność mają darowaną od natury.*
- To jakaś bzdura.
- To Neruda.
- Nie masz już prawa recytować Nerudy. -Jesteś moim życiem.
- A ty umierasz.
- Doro.
- Na zawsze i po wieczne czasy.
- .. .mujesz się sam kochać żeby pozwolić sobie na szczęście żeby pozostać musisz być silny rezygnacja jest łatwiejsza poddanie się jest łatwiejsze cierpienie jest łatwiejsze...

XXX

- Pospiesz się, *złato moje*, bo inaczej ta masa ludzi nas po prostu wchłonie i nic nie zobaczymy!

Helena jest niespokojna. Stoi przed drzwiami sypialni Dory i martwi się. Nie dlatego jednak, że może się spóźnić do Pont Neuf. Ze względu na stan, w jakim znajduje się jej córka, jest jej to najzupełniej obojętne. Wprawdzie Christo jest dla niej ważny, bo w jej życiu jest wydarzeniem na miarę stulecia, ale to Dora jest dla niej wszystkim. Nie układa jej się dobrze, właściwie to wcale jej się nie układa albo prawie wcale. A teraz jeszcze to nieszczęście.

Dora siedzi na łóżku i patrzy przed siebie pustym wzrokiem. Jej życie jest puste. Świat jest pusty. Pozbawiony sensu. Okrutny. Zbędny. Nie do użytku. Jej głowa też jest pusta. Wyprana z myśli. Wszystkie ją opuściły przed trzema dniami. Dwa obrazy i żadnego filozofowania. Żadnych refleksji czy rozważań. Nie może sobie pozwolić na uczucia. To bardzo świadoma decyzja. Zero uczuć. Pod żadnym po-

zorem. Zabronione. Bez przerwy migają czerwone, ostrzegawcze światełka. Dora nawet nie wie, czy oddycha. Chyba jednak tak. Patrzy na mostek, faktycznie, unosi się i opada. A więc oddycha. Nie czuje tego jednak. Słyszy, że jej matka coś mówi. Niestety, treść słów do niej nie dociera. Dora jest nieobecna. W swoim życiu, którego już nie ma. I nawet nie chce umierać. Nie ma żadnych życzeń ani ochoty na nic. Jedyne, co teraz może zrobić, to czekać. Czekać, aż życie jakoś ją odnajdzie. Może to zresztą chwilę potrwać, bo dobrze się ukryła.

Luka siedzi na kanapie w swoim pokoju i patrzy przed siebie pustym wzrokiem. Jego życie jest puste. Świat jest pusty. Pozbawiony sensu. Okrutny. Zbędny. Nie do użytku. Głowa Luki też jest pusta. Wyprana z myśli. Wszystkie ją opuściły przed trzema dniami. Dwa obrazy i żadnego filozofowania. Żadnych refleksji czy rozważań. Nie może sobie pozwolić na uczucia. To bardzo świadoma decyzja. Zero uczuć. Pod żadnym pozorem. Zabronione. Bez przerwy migają czerwone, ostrzegawcze światełka. Luka nawet nie wie, czy oddycha. Chyba jednak tak. Patrzy na mostek, faktycznie, unosi się i opada. A więc oddycha. Nie czuje tego jednak. Nie liczył. Na pewno by o tym pamiętał. Nie musi mdleć. I tak jest nieobecny. W swoim życiu, którego już nie ma. I nawet nie chce umierać. Nie ma żadnych życzeń ani chęci na nic. Jedyne, co teraz może zrobić, to czekać. Ale nie na to, aż życie jakoś go odnajdzie. Nie, czegoś takiego już nie będzie. Odeszło. Odjechało. Odleciało przed trzema

dniami. Do tego momentu życie istniało. Powinien zrezygnować z życia i poszukać spokoju. Taka była umowa. Zanim jednak odnajdzie prawdziwy spokój, może to trochę potrwać. Dora dobrze się ukryła. A może to on się ukrył?

- Luka, chodź do łóżka! A może nie aż tak dobrze!

To jasne, że Luka nie odpowiada. Po chwili Klara staje obok niego, kładzie mu dłoń na ramieniu.

- Chodź do łóżka, już późno. Ona już wie. Każdy już o tym wie.

Dokąd ma pójść? Co za przekłete miasto! Na każdym rogu czai się pełno duchów.

Luka powoli wstaje, nie patrząc na swoją żonę. Wkłada buty stojące obok kanapy, bierze ze stołu woreczek z pieniędzmi i bez słowa wychodzi z domu. Klara woła za nim. Luka zamyka za sobą drzwi, cicho, nawet ostrożnie i biegnie, biegnie bez wyraźnego celu, coraz dalej. Nagle widzi łódkę kołyszącą się na wodzie. Jakby stała tu bez celu. Wskakuje na pokład. Otwieraabinę i kładzie się na leżance. Pod spodem, w szufladzie, leży koszulka z czerwo-no-niebieskim nadrukiem. To chyba po chińsku. Koszulka nie należy do nikogo, kto przebywa teraz w Makarskiej. Po prostu tam leży. To dobrze, chociaż Luka wcale jej nie wyciąga. Nie zniósłby tego. Wchłaniać zapach życia, które się w niej zachowało, może pooglądać jakieś obrazy... nie... nie wolno mu tego robić. Musi jednak przebywać blisko życia. Ukarać się. Potrafi być w tym prawdziwym mistrzem. Kiedy rozgląda się dokoła i widzi starą skrzyneczkę z przybo-

rami do malowania, wydaje z siebie krótki okrzyk. Chwyta ją i już ma ją wrzucić do morza, gdy skrzynka rozpada mu się w rękach i wszystkie pędzle, farby, płótno, szklane naczynia i tubki lądują na podłodze. Zaślepiiony złością chodzi dokoła i zbiera każdy drobiazg, a potem wszystko wyrzuca z kabiny. Niektóre przedmioty wpadają do wody, inne lądują na pokładzie. To koniec życia. Koniec z malowaniem, bo nie zasługuje na to. Malowanie to dar od życia. A on jest martwy.

Spocony i drżący siada na schodkach kabiny i wybucha płaczem.

XXXI

Podczas gdy cały świat świętuje zjednoczenie obu państw niemieckich, obserwując to wydarzenie ze zdumieniem albo ze strachem, Dora i Jeanne siedzą w restauracji *Le Jules Verne* na drugim piętrze wieży Eiffla, w jednym z najdroższych miejsc Paryża, i wznoszą toast z okazji dwudziestych ósmych urodzin Dory. Jest rok 1990.

- Twoje zdrowie, *ma cheriel* Życzę ci kolejnego roku pełnego sukcesów, takiego jak ten.

Jeanne ma już zaczerwienione policzki, niezbyt dobrze znosi alkohol, wystarczy lampka wina i z trudem pamięta, jak ma na imię. Dlatego Dora jej pilnuje, jedna lampka i koniec. Pozwala jej na to tylko dlatego, że ma dzisiaj urodziny, poza tym otrzymała w tym roku dwie nagrody, a w zeszłym tygodniu zaczęła próby do nowej sztuki. To dla niej wymarzona rola, od dawna już chciała ją zagrać: Maggie w sztuce Tennessee Williamsa *Kotka na gorącym blaszanym dachu*. Philippe Dedieu będzie grał Bricka. Dorę bardzo to

cieszy. Zna go jeszcze z akademii, kiedy zaczynała studia, on był wtedy na ostatnim roku. Widziała prawie wszystkie jego występy w akademii. Później Dedieu na pewien czas znikł z paryskich scen, bo próbował zrobić karierę w Nowym Jorku, ale przed rokiem wrócił do Paryża i brylował w roli Hamleta. Teraz będą grać razem. Dora jest podekscytowana tym faktem. W miniony piątek po próbie poszli razem na lampkę wina. W jego oczach dostrzegła pożądanie, a gdy następnego ranka opowiadała o tym Jeanne, chichotała jak pensjonarka po pierwszym pocałunku. Jeanne też się śmiała. Jakżeby inaczej. Przecież nadal są najlepszymi przyjaciółkami. Kiedyś, na ławce w Park Monceau, Jeanne powiedziała: „Jeszcze trochę i się w nim zakochasz”, na co Dora odpowiedziała: „Bzdura”. Potem znowu się śmiały i obrzucały poduszkami. Jak dwie młode kotki, rozbawione i nierozsądne.

- Dziękuję - mówi Dora, delektując się bez pośpiechu każdym łykiem wina i każdym kawałkiem słodkości, po które sięga do elegancko przybranego talerza. To prawdziwa uczta dla oczu i podniebienia, dość droga, ale dziś nie ma to znaczenia. Przecież żyje i dobrze jej się powodzi, odnosi sukcesy i może sobie na takie smakołyki pozwolić. Przynajmniej na nie. Spogląda na rozpościerające się pod nimi miasto i czuje, jak zaczynają ogarniać całkowity spokój i podekscytowanie. Przede wszystkim jednak wdzięczność. Jeszcze żyje, choć są tematy i sprawy, których pod każdym pozorem unika, zwłaszcza niektórych imion, pewnego koloru oczu, pewnego rodzaju uśmiechu. Trzyma

to w całkowitej tajemnicy. Wspomnienia dotyczące palców i ust. Zaczyna jej brakować powietrza.

- Co się dzieje? - pyta Jeanne.

- Nic, mam tylko... nic.

Jeanne patrzy na nią ze złością. Oczywiście wie, o co chodzi. Ciągłe to samo. Wystarczy jakiś drobiazg, żeby skierować myśli Dory na zupełnie inne tory. Jeanne martwi się o nią. Można by sądzić, że po pięciu latach... Ale nie, z Dorą tak nie jest. U niej nic się nie zmieniło. Nic.

Zycie jest jednak pełne niespodzianek. Chwilę później przy ich stole zjawia się przystojny mężczyzna. Dora znowu się uśmiecha.

- Philippe!

Philippe pochyla się i całuje Dorę w policzek. Jeanne widzi, jak Dora zamyka oczy, jakby chciała się w tym pocałunku zatracić.

- To był dobry połów!

Luka bez słowa potwierdza to skinieniem głowy, podczas gdy Vinko zapala papierosa. W skrzynce jest pełno ryb, sporo na nich zarobi. Vinko zdejmuje czapkę i drapie się po głowie.

- Nienawidzę tych czapek! Ciągłe drapią.

- To chyba lepsze niż zmarznięte uszy.

- Albo odmrożone włosy! - mówi Vinko i z powrotem wkłada czapkę.

- Nie musisz się o nic martwić, przyjacielu!

Vinko udaje, że oddaje Luce jedno ze swoich zmartwień i obaj wybuchają śmiechem. To przyjemny okres w życiu Luki, jest spokojny, odprężony i zadowolony. I tak powinno być zawsze. Nie ma odwrotu. Coraz częściej myśli o swoim ojcu, o tym, jak kiedyś od nich odszedł, po prostu zniknął. Razem z nim znikła łódź. Wtedy Luka cierpiał z tego powodu, ale dzisiaj rozumie, bo najchętniej sam by to teraz zrobił - rozplątałby się w powietrzu albo w wodzie. Przepadłby bez śladu. Bo czasem ten spokój, który wybrał, staje się nie do zniesienia, czasem życie go zaskakuje, wprost atakuje, przepelnia bólem, euforią, pożądaniem i wtedy musi dokądś uciec. Nad morze. Z dala od wszystkiego. Żeby nie musieć liczyć, żeby móc oddychać. Bo teraz, gdy w pobliżu nie ma także Any - przed dwoma laty wpadło jej nagle do głowy, że powinna iść na studia, i to koniecznie na medycynę! - nie ma przy nim nikogo, kto by się przejmował jego oddychaniem. Dlatego nie może sobie na coś takiego pozwolić. Ucieka od tego. To jego nowa taktyka: uciekać, nie uchodząc. Pozostaje przynajmniej iluzja, pokusa. Żeby wyruszyć w drogę powrotną do domu, żeby przynajmniej w przelocie uszczknąć coś z życia.

- Co zrobisz z pieniędzmi? Kupisz sobie nową czapkę?

- Bardzo śmieszne! Naprawdę!

Vinko gasi papierosa i wrzuca niedopałek do pustej puszeki po piwie. Takich puszek jest pełno, bo piwa nigdy nie powinno zabraknąć.

- Pytam poważnie. Co zrobisz z pieniędzmi?

- Biserka uważa, że powinniśmy w końcu wziąć ślub. - A ty?

- Ja nie muszę się żenić - odpowiada Vinko, odrzucając głowę do tyłu, żeby spojrzeć w niebo. - Nie, przyjacielu, wszystko może pozostać tak jak teraz.

- Ale sam wiesz najlepiej, że od tego nie uciekniesz. -Wiem, ale dopóki mogę, przynajmniej udaję. Chyba mi wolno, nie?

-Tak, mój drogi, możesz sobie marzyć, ile tylko chcesz i jak długo możesz. Słyszałem jednak, że ktoś już oglądał suknie dla panny młodej.

- Człowieku! - jęczy Vinko nieszczęśliwym głosem. Luka się uśmiecha.

- Ale możesz zgłosić się w Licy na ochotnika, trzeba tam pousuwać z ulicy pnie drzew.

- Ci zwariowani Serbowie! Co oni sobie właściwie wyobrażają?

-To prowokacja, przyjacielu, zwykła prowokacja! Najlepiej je ignorować.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, jeśli idziesz ulicą i nagle widzisz, że drogę zagraża ci pień drzewa. Mato uważa, że nie ma się z czego śmiać, tydzień temu wrócił z Zagrzebia. Tam też się z tego nie śmieją...

Przez chwilę trwa milczenie.

- Chcesz powiedzieć, że może dojść do wojny? - pyta Luka, spoglądając na przyjaciela.

- Nie wiem, u tych szaleńców wszystko jest możliwe, nie wiem, ale nie wygląda to dobrze.

- Człowieku, miejmy nadzieję, że nauczymy się z nimi rozmawiać, zanim dojdzie do eskalacji wojny na drzewa.

-W takim razie musimy pomyśleć o jakimś superszybkiem kursie! Odnoszę wrażenie, że czas nam ucieka.

- Racja, weźmy na przykład nas obu. Nie mamy o niczym pojęcia, tak jak te ryby w skrzynce!

Vinko się śmieje, zapala papierosa i głęboko się zaciąga. Popija piwo. Luka cieszy się chwilą, wspólnym przebywaniem z innym mężczyzną. Jest mu dobrze do chwili, gdy odrzuca głowę do tyłu i spogląda na chmury płynące po nocnym niebie. W tym momencie zaczyna mu się kręcić w głowie. Nie potrafi jednak oderwać oczu, tylko patrzy na chmury, jakby zależało od tego jego życie. I nawet nie zauważył, że wydał z siebie głośny dźwięk.

- Co jest? - pyta Vinko.

Vinko zna swojego przyjaciela. Zna też jego historię, o której nie wolno wspominać, widzi ból w jego oczach, czasem w jego miejsce pojawia się całkowita pustka, wściekłość albo beznadziejność. Wie jednak, że nie powinien o tym mówić. Ma się zachowywać tak, jakby nic się nie działo. Wolno mu natomiast być u jego boku, tak po prostu. Wolno mu nie zostawiać Luki samego, nie spuszczać go z oczu. Odwracać jego uwagę.

-Jak się Katji podoba w przedszkolu?

Luka od razu wraca do rzeczywistości. Daleko od chmur, które nie przybierają żadnych kształtów. Patrzy przyjacielowi w oczy. Musi się prawie zmusić, żeby z nim zostać.

- W porządku - pada krótka odpowiedź. - Lubi tam chodzić, przebywać w towarzystwie innych dzieci. Płacze,

gdy ją stamtąd zabieramy. Wychowawczynie twierdzi, że jeszcze nie miała do czynienia z takim przypadkiem.

- A co robi Klara?

- Podobno wkrótce otworzy szkołę tańca. Tym razem twierdzi, że wszystko jej się uda. Jeszcze tylko kilka papierów, dwie, trzy zgody, parę podpisów i będzie mogła zacząć.

- To dobrze.

- Zgadza się. - A Dora?

- Ma dzisiaj urodziny.

Kiedy następnego dnia po urodzinach Dora się budzi, odczuwa lekki ból głowy i niemiły smak w ustach. Sięga po butelkę z wodą, która powinna stać obok łóżka, ale nie może jej znaleźć. Otwiera oczy i od razu widzi, że nie jest w swojej sypialni, nie leży we własnym łóżku. Ostrożnie odwraca głowę w drugą stronę. Cholera! Tyle razy sobie obiecywała, tyle razy się zaklinała, że nie będzie się wdawać w żadne romanse z kolegami ze sceny. Nigdy. Trzeba poczekać, aż wszystko dobiegnie końca, produkcja, próby, przedstawienia, i dopiero potem spędzić jedną lub dwie mniej lub bardziej niezapomniane noce z jakimś Orestem albo Antoniuszem. No i proszę! Niech to cholera! Ta rola jest dla niej zbyt ważna, żeby tak sobie szkodzić. Nawet jeśli Philippe całkiem jej się podoba. Coś między nimi zaiskrzyło, już od pierwszego spotkania. Seks z Philippe'em też nie był taki zły, akurat to musi mu przyznać! Wczoraj była trochę podchmielona, ale mimo wszystko! Powinna przynaj

mniej przestrzegać własnych reguł. Prawo jest po to, żeby je łamać, ale nie własne zasady! Dokąd by to prowadziło?!

Ostrożnie i cicho wysuwa się z łóżka, żeby nie zaskrzypiało albo nie wydało żadnego innego dźwięku. Na szczęście się udało! Szybko zbiera poszczególne sztuki ubrania i wychodzi z sypialni. Nie idzie pod prysznic. Ubiera się w przedpokoju. Szybciej, szybciej. Kiedy chwyta za klamkę, słyszy głos Philippe'a: „Doro, gdzie jesteś?”. Głos jest coraz bliżej. Dora postanawia uciec. Znowu jej się udało!

Dziś wieczorem stanie z nim oko w oko na scenie. Nieważne! Przecież wtedy będzie grać Maggie.

Luka siedzi w swojej ulubionej knajpie i pije wino. Głowa mu zwisa nad szklanką, jakby szukał w niej złota. Lokal jest pełen ludzi, muzyki, śmiechu, zawołań, brzęku butelek i szklanek.

- Luka, tutaj jesteś!

Vinko woła przez całą salę, żeby Luka go usłyszał. Luka unosi głowę i spogląda na niego trochę nieobecny wzrokiem. Vinko od razu się domyśla, że jego najlepszy przyjaciel znowu za dużo wypił.

- Popatrz, to jest Sanja, przyjaciółka Biserki z Dubrownika. Powiedz: „Cześć, Sanju”.

- Cześć, Sanju! - mówi Luka grzecznym głosem i spogląda na młodą kobietę stojącą między Vinkiem a Biserką. Sanja jest drobna, ale za to ma cudowne czarne włosy i ciemne oczy; w stanie, w jakim Luka się znajduje, może sobie wyobrazić właściwie wszystko. I tak właśnie robi. Ob-

raz, jaki widzi, jest niejasny, co upraszcza całą sprawę. Dostrzega to, co chce widzieć. I to właśnie robi. Sanja uśmiecha się niepewnie, jakby miała nieprzyzwoite myśli. Siada obok Luki i wypija trochę wina z jego kieliszka.

Vinko i Biserka spoglądają na siebie niepewnym wzrokiem. Vinko się rozgląda. Klary nie ma w pobliżu. Trochę by się zdziwił, gdyby ją tu zastał. Kiedy jego wzrok ponownie zatrzymuje się na Luce i Sanji, widzi, że jej lewa dłoń spoczywa na jego udzie, a prawa dłoń Luki na jej karku. Ich nosy są tak blisko, że prawie się dotykają. Vinko spogląda pytającym wzrokiem na swoją przyjaciółkę. W jej oczach wyczytuje, że Biserka wolałaby wyjść za niego raczej szybciej niż później. Biserka odpowiada bezradnym wzruszeniem ramion. Dokładnie tyle samo czasu potrzebowali Luka i Sanja, żeby ich usta się spotkały.

To wszystko nieważne, myśli Luka, który nadal ma mętlik w głowie. Mogę po prostu zacząć tam, gdzie zacząłem, zanim życie złoży mi wizytę. Kogo to obchodzi, wszystko mi obojętne... Chwilę później oboje są już na ulicy i kierują się w stronę plaży. Wszystko obojętne.

Niecały miesiąc po swoich dwudziestych ósmych urodzinach Dora dowiaduje się, że jest w ciąży.

XXXII

Dwa tygodnie po Bożym Narodzeniu Dora budzi się w środku nocy z silnym bólem brzucha. W łazience zaczynają jej spływać po nodze wąskie strużki krwi. To koniec. Dora nie płacze. To i tak był szalony pomysł. Do szpitala jedzie sama. To koniec. Nie ma nikogo, komu mogłaby o tym opowiedzieć.

Kiedy kilka godzin później budzi się z narkozy, wszystko jest jakieś zamazane. Myśli i uczucia, imiona i twarze. Jej oczy są suche, za to policzki mokre. To już koniec, wszystko może się zdarzyć. Pustkę w jej ciele i duszy wypełnia wzburzone morze, słona piana otula ją jak druga skóra.

I co teraz?

Dora dzwoni do Jeanne. Chce wyjść ze szpitala, chociaż lekarz jej radzi, żeby została jeszcze przynajmniej jedną noc. Ale ona nie może. Dziś wieczorem ma próbę i koniecznie musi na niej być. Poza tym ma pewien plan.

Zanim lekarz podpisze wypis ze szpitala, jeszcze raz próbuje ją pocieszać; jest młoda, nie stało się nic strasznego, zwłaszcza że to jej pierwsza ciąża. Mówi jeszcze o wielu innych rzeczach, ale Dora nie słucha go zbyt uważnie. Ma pewien plan. Uprzejmie przytakuje lekarzowi i uśmiecha się jak profesjonalna aktorka, potem przyjeżdża po nią Jeanne i odwozi ją do domu. Kładzie Dorę do łóżka, siada obok i gładzi jej potargane włosy. Dora spogląda na nią swymi ciemnymi oczami w sposób, który budzi w Jeanne troskę. Byłoby lepiej, gdybyś została dziś w domu, mówi Jeanne, próba może się odbyć także jutro. Dora porusza głową, ale trudno określić, czy chce w ten sposób przyznać jej rację czy tylko potrząsnąć głową. Dora jest bardzo spokojna. Jakby nie miała się czym przejmować. Jakby miała jakiś plan. No i proszę, ona naprawdę ma taki plan!

Zanim zaśnie, szepcze szczęśliwa i rozluźniona: „Odwiedzę Lukę”. I ulatuje. Odwiedzić swe marzenia.

XXXIII

Jest tu pierwszy raz od sześciu lat. Znowu w tym pięknym mieście nad cudowną zatoką. Pod wysoką górą, po której można wędrować do woli. I wszędzie jest morze. Błyszczący srebrem w porannym słońcu, jak wieczność. Jak Dom Boży. Dora siedzi w autobusie, jest zmęczona i podenerwowana, pod wrażeniem widoków, pełna wielkich oczekiwań wobec tego, co za chwilę zobaczy. Oczy robią jej się wilgotne, więc chowa je za dużymi, ciemnymi okularami. Jest chłodny, ale słoneczny dzień. Luty 1991 roku. Ciotka Marija od trzech lat nie żyje, trzeba więc zapomnieć o torcie czekoladowym. Został jej tylko Luka. Ale to jej wystarczy.

Piękna młoda kobieta. Przy recepcji. Wąskie dzinsy i gruba, niebieska kurtka zimowa. Eleganckie buty na płaskim obcasie. Niewielka walizka. Granatowa torebka. Dłonie w czerwonych rękawiczkach. Długie, kręcone, potargane włosy. Opadają jej na oczy. Ciągle je zdmuchuje. Wąska,

blada twarz. Jakby nigdy nie wystawiała jej na słońce. Pełne wargi. Szeroki nos. Duże ciemne oczy. Dora.

- Dora!

Luka od razu zaczyna liczyć: jeden, dwa, trzy, cztery... Dora szybko przechodzi na zaplecze recepcji, pochyla się nad nim całym swoim ciałem, dotyka ustami jego ust i łagodnie do niego szepcze: Jesteś moim księciem, nie zasypiaj, jesteś moim księciem, tylko moim, zostań przy mnie, spójrz na mnie, popatrz mi w oczy, to ja, wszystko będzie dobrze, już po wszystkim, wszystko będzie dobrze, mój książę". Luka osuwa się na stojące obok obrotowe krzesło, jakby nie miał mięśni albo siły. Jakby był jednym z tych starych, dziurawych nadmuchiwanym materacy. Ma zamknięte oczy, ciężko oddycha. Są rzeczy, na które człowiek nigdy nie jest przygotowany. Czuje na brzuchu głowę Dory, która obejmuje go w pasie. W tym jednak momencie najbardziej potrzebuje tlenu, więc nadal siedzi bez ruchu. Czuje na sobie ciężar jej ciała, jest to niezwykle i cudowne uczucie. Ma ochotę przytrzymać ją przy sobie, a zarazem odepchnąć od siebie. Otwiera jedno oko, bo na więcej nie ma sił, i widzi, że klęczy przy nim Dora, a jej długie włosy opadają mu na kolana. Szczęście, jakie w tym momencie odczuwa, jest wszechogarniające, a zarazem śmiertelnie groźne. Słyszy, jak Dora coś mruczy i choć jej głos prawie do niego nie dociera, wydaje mu się, że rozpoznaje słowo „książę". Kładzie dłoń na jej włosach.

Dora przez chwilę się nie porusza, potem unosi głowę. Luka nie jest przygotowany na jej spojrzenie. Dora ma wilgotne oczy, jej wargi poruszają się, wypowiadając słowo, którego znaczenia Luka się domyśla. Dora wie, że Luka wie, że przegrał. Ze jest zgubiony. Bo zwyciężył: ona tu jest i wszystko, co się wydarzyło, minęło. Teraz karty zostaną na nowo potasowane, ale Luka nic o tym nie wie. Dora czuje, że ma na ręku dzokera, teraz może już tylko wygrać, co oznacza, że Luka też wygra. Ze już wygrał. W każdej sekundzie może się zdarzyć wszystko. Ze wszystkim trzeba się liczyć. Bo Dora ma plan.

- Chodźmy stąd.

- Tak tu pusto!

- Hotel jest zamknięty. Mamy przerwę zimową, aż do kwietnia.

- No to co tu robisz?

- Czekam na ciebie. -Jasne. A poza tym?

- Muszę przejrzeć trochę papierów, oferty, zapytania, cały ten kram.

- W takim razie miałam duże szczęście.

- Nie, to ja miałem szczęście.

- Poczekaj i dopiero potem tak mów.

- Nie ma na co czekać. Jesteś tutaj.

- Zgadza się.

- Dziękuję ci.

-To tylko mój własny egoizm, który nie ma nic wspólnego z altruizmem.

- Nieważne. To nie ma znaczenia.
- Luka.
- Dora.
- Kocham cię.
- Dziękuję, że przyjechałaś.
- Nie ma za co.
- Jak długo zostaniesz tym razem?
- A ile byś chciał?
- Wolałbym na to pytanie nie odpowiadać.
- Będzie tak, jak sobie zażyczysz.
- Dora.

Wszystko jest znowu takie jak zawsze, gdy są razem. Dokładnie. Ich ruchy wzajemnie się uzupełniają. Wszystko do siebie pasuje. Jest kompletne. Ciało, spojrzenia, słowa. Doskonałość życia. Jakby od tamtej pory czas się zatrzymał. Jakby nie było żadnego innego czasu.

Przez cały tydzień Dora mieszka w małym pokoju zamkniętego hotelu, a Luka służy jej za jedyny grzejnik. Jest zimno. *Bura*, lodowaty północny wiatr, świszczy w pustych korytarzach i pomieszczeniach. Powietrze jest kryształowo czyste i ostre jak okruch szkła. Żeby móc oddychać, trzeba odwrócić głowę z wiatrem. Morze jest jak jeżozwierz, kłuje przy każdym dotknięciu.

Dora i Luka nie rozstają się ani na chwilę. Kochają się, posiłki jedzą w restauracji, gdzie zazwyczaj są jedynymi gośćmi, albo robią sobie w hotelu coś w rodzaju pikniku - przy barze, przed recepcją, w sali śniadaniowej, gdzie niestety nie serwuje się śniadań, albo w dużej kuchni hotelo-

wej, w której nie ma nic do jedzenia; chodzą na spacer po mieście, które wygląda jak wymarłe, wzdłuż plaży, na skałę. Przy takiej pogodzie skała to dobre miejsce, daje osłonę przed wiatrem, bo wznosi się w południowej części Półwyspu Świętego Piotra. Siedzą tam owinięci w koc z hotelu i kochają się, szcękając zębami. Dużo rozmawiają. Mają tyle do nadrobienia. Dora opowiada o swoich sukcesach, o Helenie, która rozstała się z Markiem, i o Iwanie, który od tamtego momentu znowu energicznie zabiega o jej względy. Helenę to złości, twierdzi, że Ivan jest po prostu żaloszny, ale w gruncie rzeczy nie ma nic przeciwko jego zalotom. Dora znakomicie potrafi naśladować swoją matkę, robi to tak perfekcyjnie, że Luka nie może się powstrzymać od śmiechu. Dora opowiada o Jeanne, która tak jak dawniej pracuje z niepełnosprawnymi dziećmi i zastanawia się, czy nie wyjechać do Afryki, gdzie jest tyle biedy. Dora nie wspomina ani słowem o mężczyznach, którzy pojawiali się w jej życiu, bo nie są ważni. Ani słowem nie wspomina o tym, że poroniła. Ani o swoim planie, który jak na razie funkcjonuje doskonale.

Luka opowiada o swoich niepowodzeniach. Wszystko idzie nie tak, jak trzeba. W tym roku kończy trzydzieści dwa lata, od sześciu lat nie namalował prawie żadnego obrazu i nawet nie ma takiego zamiaru, bo tak postanowił; nadal pracuje w recepcji i nigdy nie zrezygnuje z tej pracy, tak właśnie zdecydował. Luka nie potrafi ukryć pogardy, jaką odczuwa wobec samego siebie. Dora chwyta go za rękę. Jest wstrząśnięta, nie może mówić. Uważa, że Luka z całą

determinacją dąży do samozniszczenia. Chce jej się krzyczeć. Tyle zaparcia się samego siebie, tyle marnotrawstwa, tyle samobiczowania - i wszystko bez powodu. Dora jest przerażona. Mocno obejmuje Luke, a on ani słowem nie wspomina jej o kobietach, która noszą jej imię i mają jej twarz, co sprowadza żalność całej tej sytuacji do absurdu.

Ogarnia ich ciemność, chłód, wiatr, strach przed wyjazdem Dory. To już dzisiaj. Ich ostatnia noc.

—*Już nigdy, ukochana, nie będę nocą śnił.*

Dorze wpadają do głowy setki, tysiące odpowiedzi, ale żadna z nich nie jest godna Nerudy, nie znajduje ich nawet u Szekspira. Walczy ze łzami, które z każdą chwilą stają się coraz bardziej natarczywe. Noce w lutym są długie i ciemne, można odnieść wrażenie, że dzień nigdy się nie zacznie, to jedyne pocieszenie, jakie im pozostało. Nadzieja w tym, że słońce zapomni wzejść. A niby dlaczego nie? Wszystko jest możliwe.

- Luka - szepcze Dora. - Chciałabym, żebyś był szczęśliwy. Żebyś bardziej o siebie zadbał.

- Kochana Dora.

- Proszę, bo inaczej wszystko to, z czego zrezygnowałeś, pójdzie na marne.

- Nie mam ochoty. Nie wiem, jak mogę być szczęśliwy bez ciebie... Nie zasługuję na to.

Luka mówi głosem pełnym rozpacz. Sprawia mu to ból. -Ale przecież ktoś odnosi jakąś korzyść z naszego nieszczęścia!

- Katja. To ona coś z niego ma.

- Być może - zastanawia się Dora. - Chociaż zyskałaby więcej, gdyby jej ojciec był szczęśliwy.

Milczenie.

- Nigdy nie wymawiam twojego imienia. Nie wolno mi o nim nawet myśleć.

- Ze mną jest tak samo.

- Nie zniósłbym tego.

- A ja bym umarła.

- Byłoby to niewybaczalne, taki talent!

- No właśnie! Dlatego musisz znowu malować! Świat czeka na ciebie.

- Dora.

- Musimy skorzystać z okazji, zrobić wszystko, co nam wolno, nawet to, co jest trudne do wyobrażenia.

- *Moja miłość ma dwa żywoty, aby cię kochać. /Dlatego cię kocham, kiedy cię nie kocham, / i dlatego cię kocham, kiedy cię kocham.*

- Jesteś szalony.

Pewnego dnia, gdy słońce nieśmiało rozpościera swe promienie nad Makarską i nad morzem, Dora wstaje z łóżka, po cichu się ubiera i spogląda na śpiącego Luke, nie robi nic, żeby uspokoić swe oszalałe serce, opiera się o ścianę, a cały świat wiruje wokół niej jak karuzela. Nie może poruszać nogami, jej stopy nie chcą opuścić tego pokoju, bo tu jest jej życie.

Ustami dotyka czoła Luki.

— Luka — szepcze po raz ostatni. Potem wychodzi z pokoju.

Luka otwiera oczy i czuje, że go bolą, bo w nocy udawał, że śpi. Obiecał jednak Dorze, że rano się nie obudzi, nie wstanie razem z nią, nie będzie się z nią kochał i nie weźmie jej w ramiona. Nie przeżyłabym tego, powiedziała Dora suchym tonem, który mógł zburzyć nastrój chwili. Luka musiał obiecać, że nie pójdzie z nią na dworzec, nie będzie za nią patrzył ani do niej machał. Nie pozwoliła mu na nic. Tylko na to, żeby udawał martwego.

- Dora - szepcze Luka po raz ostatni, zanim bramy zatrzaskną się nieodwołalnie. - Dora.

Potem nie ma już nic.

XXXIV

Dora siedzi w samolocie. Pod sobą ma Alpy. Kładzie dłonie na brzuchu i uśmiecha się. Zawsze trzeba mieć jakiś plan, bo wtedy wszystko idzie jak należy. Dokładnie to sobie wyliczyła. To się musi udać. To były te dni, co trzeba, najlepsze, jakie mogą być. Na pewno się udało.

Rezygnuje z lampki wina. Lepiej zacząć uważać na siebie już teraz. „Na zdrowie”, szepcze popijając sok pomarańczowy. Całkiem smaczny. Pije zdrowie swoje i mężczyzny, którego imienia znowu nie będzie jej wolno wymawiać, zdrowie miłości i jej owoców, zabronionych albo nie: tylko ona może o tym rozstrzygać.

Zamyka oczy i opiera się o niewygodny fotel. Jest martwa, a zarazem żyje, jest wszystkim i niczym. Wysokość, na jakiej się znajduje, nie relatywizuje bólu, nie zamazuje wspomnień i z pewnością ich nie umniejsza...

Uśmiecha się. W kieszeni ma obrazek namalowany przez Lukę. To jej portret. Widać na nim, jak śpi. Jej gło-

wa spoczywa na wyciągniętym prawym ramieniu, lewa ręka leży na prześcieradle, przed twarzą. Wygląda na zadowoloną. Jakby śniło jej się coś cudownego. Na lewy policzek opada kosmyk włosów. Widać jej nagie ramiona. Widać, że jest w ciąży. Jasno i wyraźnie. Luka to namalował, chociaż tego nie widział. Na swoim obrazie uchwycił prawdę, o której nigdy się nie dowie.

Luka już dawno nie był tak pijany. Vinko z trudem go podtrzymuje. Na wpół go niesie, na wpół ciągnie do domu, choć Luka krzyczy bełkotliwie, żeby Vinko zaprowadził go do hotelu, bo ma tam pokój, w którym teraz mieszka, albo może na łódź, bo to jego dom. Potem Luka wymiotuje. I tak przez całą długą, niekończącą się drogę do domu. Vinko otwiera drzwi kluczem Luki i wpuszcza go do środka. W mieszkaniu panuje cisza i tylko z jednego pokoju dobiega chrapanie. Jest druga w nocy. Vinko układa Lukę na kanapie w dużym pokoju, okrywa go narzutą leżącą na fotelu i wraca do domu. Więcej nie może zrobić dla swojego najlepszego przyjaciela. Dory nie ma. Niczego nie ma. Taka jest historia Luki. Vinko potrząsa ze smutkiem głową. Dobrze, że ma swoją Biserkę.

Lukę budzi potworny ból głowy. Jęczy. Co za wieczór! Próbuje się odwrócić, wykonując przy tym jak najmniej ruchów. Dora. Otwiera oczy. Oślepia go światło. Zamyka oczy. Nie. Dory nie ma. Wyjechała. Teraz znowu jest sam. Martwy. Czyje to łóżko? To nie jest pokój w hotelu. Ani leżanka

w kajucie, ani kanapa w dużym pokoju. Znowu otwiera oczy. Łóżko nie wydaje mu się już takie obce. Pokój też nie. Ani kobieta, która leży obok niego. Zamknąć oczy! Czerwony alarm! Cholera! Musiał się porządnie upić, jeśli zrobił coś takiego i nawet tego nie pamięta! Czuje, jak żołądek podchodzi mu do gardła, biegnie do łazienki, chwytając za muszlę klozetową, jakby to było koło ratunkowe, wymiotuje i wybuchając płaczem.

Po pewnym czasie wychodzi z łazienki i na ołowianych nogach idzie do dużego pokoju. Siada na kanapie. To jego łóżko, gdy tu sypia. Od czasu do czasu. Obejmuje bolącą głowę, znowu robi mu się niedobrze. Jest święcie przekonany, że to się nie skończy. Byłoby to całkiem słuszne. Zasłużył sobie na to. Ze tak oszukał Dorę. Szybko wstaje, biegnie do łazienki i znowu wymiotuje do sedesu. Obiecał, że będzie jej wierny. Powoli i nieśmiało wychodzi z łazienki.

Przed nim stoi Klara. Szczęśliwa. Promienna. Zadowolona z siebie. Tuli się do niego. „Dziękuję - szepcze - było cudownie, cieszę się, że znowu jesteśmy razem i że wszystko będzie znowu jak dawniej, tak bardzo mi cię brakowało, nawet sobie nie wyobrażasz, te wszystkie lata bez ciebie, na szczęście ostatniej nocy pokazałeś, że mnie jeszcze kochasz i...”. Luka odpychają od siebie. Brutalnie, z wściekłością. „Zgwałciłaś mnie - krzyczy - nienawidzę cię, nigdy cię więcej nie dotknę, brzydzę się tobą, wykorzystyłaś mnie, moją sytuację, widziałaś, że jestem kompletnie pijany, jak mogłaś, żaden mężczyzna by czegoś takiego nie zrobił, jesteś ostatnią kobietą, o której mógłbym pomyśleć, o Boże,

jak mogłaś mi coś takiego zrobić, zaraz chyba znowu się porzygam...".

- Tatusiu!

Za Klarą stoi Katja, Klara całkiem ją zasłania.

- Tatusiu!

Katja zaczyna płakać i bić się swoimi małymi piąstkami po twarzy.

- Tatusiu!

Luka idzie do łazienki i zamyka się na klucz.

XXXV

Późnym wieczorem 5 listopada 1991 roku w Paryżu przychodzi na świat syn Luki. Wszystko odbyło się szybko i bez komplikacji. Matka i dziecko są zdrowe i czują się dobrze. W poczekalni przed porodówką siedzą: Helena, Ivan i Jeanne. Pokrzepiają się szampanem przyniesionym przez Ivana. Pomyślał nawet o szklankach. Helena spogląda na niego z wdzięcznością, on na nią wzrokiem pełnym miłości. Od kiedy Helena rozstała się z Markiem, Ivan odzyskał część swego dawnego czaru, bardziej dba o swój wygląd, kupił sobie prawie całą szafę nowych ubrań. Oczy znowu mu błyszczą, częściej się uśmiecha. Helena twierdzi, że przypomina jej tamtego młodego człowieka, którego kiedyś, przed stu laty, poślubiła. Śmieje się przy tym kokieteryjnie i trzepocze rzęsami.

- Zdrowie Dory! - mówi Jeanne, która za dwa dni, jeszcze przed Bożym Narodzeniem, leci do Zimbabwe, gdzie będzie się opiekować chorymi, żyjącymi w nędzy

dziećmi. Ma oczy pełne łez. To dla niej po prostu za dużo: Dora, dziecko, wyjazd... wszystko jest takie nowe i niepewne.

- Za zdrowie mojego wnuka! - mówi Helena; szlocha, śmieje się i sama już nie wie, co czuje i co ma o tym wszystkim sądzić; płacze więc troszkę głośniej, jak mała dziewczynka wyciera nos w chusteczkę, którą podaje jej Ivan.

- Za miłość! - mówi Ivan i sam jest zaskoczony tym toastem.

W tej konkretnej chwili czuje, że to właśnie miłość jest najważniejszą rzeczą na świecie, że to wokół niej wszystko powinno się kręcić. Patrzy na Helenę, kobietę, której nigdy nie przestał kochać, i myśli o swojej córce, która była na tyle szalona i odważna, że zdobyła się na coś takiego, sięgnęła po to, co chciała mieć, co uczyniła i nadal czyni z miłości do jedynej mężczyzny; zna ją na tyle dobrze, że wie, iż Dora nigdy nie postąpiłaby inaczej. Nagle zaczyna głośno szlochać, łzy napływają mu do oczu i czuje się dumny, że jest jej ojcem. Bo jeśli ma taką córkę, nie wszystko, co zrobił w życiu, jest takie złe.

Potem wchodzi do sali, żeby zobaczyć Dorę i jej syna. Spieszą się. Jakby to było jakieś wyróżnienie.

Luka siedzi w kącie swojej ulubionej knajpy i pije trzecią lampkę wina. Nie wie dlaczego, ale dziś wieczorem ma ochotę właśnie na wino. Czerwone. Jakby trafiła mu się jakaś okazja do świętowania. To szczególny dzień. Nie wiedząc dlaczego, uśmiecha się szeroko i od czasu do cza-

su zamyka oczy, jakby widział jakieś obrazy. I faktycznie. Przez chwilę tęskni za płótnem i farbami, bo obraz, który widzi, jest tak fantastyczny, że nie jest go właściwie godzien. Mimo to pojawia się właśnie w jego głowie! Czyżby to coś znaczyło?

- Kolejka dla wszystkich! Ja płacę! - krzyczy do kelnera Ante.

W lokalu nie ma zbyt wielu gości, ale wszyscy znają Lukę i głośno mu dziękują. Luka znowu skupia uwagę na kieliszku, na obrazie, jaki zrodził się w jego głowie, i czuje zadowolenie. Gdyby miał więcej odwagi, mógłby być nawet szczęśliwy. Ale bycie zadowolonym to też niezłe uczucie. Sam nie rozumie, co się z nim dzieje. Ma nieodparte wrażenie, że właśnie w tej chwili, gdy tak beztrosko siedzi w restauracji i bezsensownie marnuje swój czas, dzieje się coś ważnego, coś, co ma dla niego decydujące znaczenie, coś, o czym nie ma odwagi nawet pomarzyć, gdy siedzi samotnie na łodzi na otwartym morzu albo gdy jest pijany. To Nieznane raduje mu serce i duszę, zaczyna czuć, że znowu mógłby malować. To chyba cud i Luka jest wdzięczny, choć nie wie za co.

- Co tak szczerzysz zęby?

Obok Luki stoi Vinko i patrzy na niego ze złością.

- Nieważne. Nie wiem.

- Fundujesz wszystkim kolejkę bez powodu?

Luka odnosi wrażenie, że jego przyjaciel jest czymś rozdrażniony, że jest w złym humorze.

- A dlaczego nie? Czuję się dobrze.

- Z pewnością wiesz, że twoja żona już drugi dzień ma bóle przedporodowe i że sytuacja robi się coraz bardziej niebezpieczna?

- Możliwe. Nic mnie to nie obchodzi.

Luka od razu żałuje, że to powiedział, choć właśnie to czuje i uważa, że ma do tego prawo.

- A to, że ci pieprzeni Serbowie stoją pod Dubrownikiem i ostrzeliwiają Sibenik, też cię pewnie nie obchodzi, co? Luka, co się z tobą dzieje?

- Nic - mówi Luka, wtykając nos do kieliszka.

- Nie poznaję cię.

- W takim razie jesteś w dobrym towarzystwie, mój drogi.

- Luka, obudź się w końcu!

- Wypijmy i zachowajmy milczenie.

- Chodzi o twoją żonę i dziecko!

-Tak jest. Jakbym mógł o tym zapomnieć. Jakby inni pozwolili mi o tym zapomnieć.

Vinko patrzy na Lukę z wyraźną pogardą i potrząsa głową.

- Biserka mi mówiła, żebym cię znalazł i powiedział, że nie wygląda to dobrze. Powinieneś pojechać do szpitala.

Po tych słowach Vinko odwraca się i odchodzi.

- Vinko! -Co?

Luka jest niezdecydowany.

- Już nic.

Luka uświadamia sobie nagle, że Klara może umrzeć, a wtedy on uwolni się od całego nieszczęścia, w które sam się wpędził. Po raz pierwszy od lat zaczyna odczuwać coś w rodzaju nadziei i wcale się tego nie wstydzi. W nagłym przypływie odwagi szepnął nawet imię Dory do prawie pustego kieliszka.

- Ma na imię Nikola.

Dora promienieje radością jak choinka w Wigilię. Jest trochę blada, ale wcześniej też taka była. Oczy jej błyszczą i śmieje się bez końca. W końcu ma to za sobą.

- To przepiękne imię, *Doricel* Po prostu przepiękne! Teraz to już prawda: na zawsze i po wieczne czasy.

Zgodnie z obietnicą. Nawet jeśli została złamana. Teraz to bez znaczenia. To ona była jego pierwszą kobietą. Urodziła jego pierwszego syna i ma jego pierwsze obrazy. I w ogóle. Teraz ma już wszystko. Oprócz niego samego.

- Luka! Luka!

Ktoś woła głośno jego imię i naciska klamkę drzwi do kajuty. Luka jednak nie od razu się budzi, zbyt dużo wina i zbyt wiele nadziei to jak na niego dość nietypowa mieszanka.

- Luka, otwórz, synu!

To może być tylko Zoran, ale Luka nie jest nawet w stanie otworzyć oczu, nie wspominając już o drzwiach.

- Luka! Jesteś tam? Otwieraj, to ważna sprawa!

Hałas i krzyki nie ustają; Luka zwleka się więc z koi i idzie po omacku w stronę drzwi.

- Cześć, co się stało?

Luka próbuje się uśmiechać i okazać gościnność.

- Co ty tu robisz? Twoja żona jest w szpitalu, ty też powinieneś tam być.

Zoran stoi przy drzwiach. Luka rzuca się z powrotem na koję i zamyka oczy.

- Luka, synu, co się z tobą dzieje?

- Nie wiem, ale to było coś przyjemnego, dla odmiany.

- No właśnie. Masz córkę! Jeszcze jedną! Powinieneś tam być.

- Nie, nie sądzę...

- Ale ja tak! Idź, bo nie jest z nimi dobrze... Głos Zorana się załamuje. Luka otwiera oczy.

- Co się stało?

I chociaż tego nie słysząc, Luka czuje, że ogarnia go straszne, pełne nadziei pragnienie.

- Z Klarą wszystko jest ogólnie w porządku, ale z dzieckiem są duże problemy, nie mogło oddychać, na chwilę ustała akcja serca... Lekarze nie wiedzą, czy przeżyje - mówi z płaczem Zoran.

- Ona je ukradła. Wcale mnie to nie dziwi. Kradzione nie tuczy.

Mimo wszystko Luka czuje, że zaczyna go boleć brzuch. Intensywność bólu zaskakuje go. Czy to może zwiastun nadziei śmierci?

- O czym ty bredzisz? Ktoś coś ukradł? Luka!

- Klara ukradła to dziecko jak pospolity złodziej, najgorszy ze wszystkich, jacy są. Nie mogło z tego wyniknąć nic dobrego.

Luka nie jest zły, ale nie zachowuje się też tak, jakby odczuwał radość z tego nieszczęścia. Ból powoli wypełnia całe jego ciało. Od razu trzeźwieje.

- Nie rozumiem...

- Nieważne, tato, jedźmy do szpitala - przerywa mu Luka.

Zobaczyć złodziejkę i jej zdobycz, dodaje w myślach.

Następnego dnia Luka zgłasza się na ochotnika do armii. Dwa tygodnie później trafia do Dubrownika, gdzie trwa wojna.

Miasta broni siedmiuset chorwackich żołnierzy i policjantów. Przeciwno sobie mają trzydzieści tysięcy żołnierzy serbskich i czarnogórskich. No właśnie.

XXXVI

Wczesnym rankiem 3 lipca 1992 roku, na dzień przed rozpoczęciem operacji wojskowej „Tygrys”, w ramach której armia chorwacka zamierzała odzyskać tereny położone na zachód i północ od Dubrownika, a także przywrócić swobodę przejazdu na magistrali adriatyckiej, Luka został ranny.

Leży za skałą i przez lornetkę obserwuje pozycje wroga. Wszędzie panuje spokój. Nagle słychać wybuch. Luka krzyczy, jego noga krwawi, Luka widzi kości i mdleje. Nie zdążył nawet policzyć.

Wczesnym rankiem 3 lipca 1992 roku Dora budzi się i wydaje z siebie cichy okrzyk. Jest godzina 5.20. Nikola śpi obok niej, jest spokojny i najedzony. Jej nocna koszula jest wilgotna, włosy lepią się od potu do głowy. Z trudem oddycha, zaczyna szlochać. Chce wstać, ale nie może utrzymać się na nogach, więc ponownie siada na łóżku. Przy-

kłada dłoń do mostka i masuje go powolnymi, okrężnymi ruchami. Próbuje uregulować oddech, ale nie za bardzo jej się to udaje, bo coś ją rozprasza. Nagle uświadamia sobie, dlaczego się obudziła. Miała sen. Stał przed nią Luka. Uśmiechał się. Był spryskany krwią. Od stóp do głów. Nie widziała nic oprócz krwi. I jego uśmiechniętej twarzy. Potem Luka upadł na ziemię i pozostał w pozycji leżącej. Nie poruszał się, tylko się uśmiechał.

Dora płacze. Cicho, ale gwałtownie. Znowu kładzie się do łóżka i bierze Nikolę w ramiona. Zadowolony z tego chłopiec mlaska językiem i śpi dalej. Na całym świecie nie znajdzie lepszego miejsca niż ramiona mamy.

- Luka, mój księżę, mój Luka, tylko mój, na zawsze i po wieczne czasy - szepcze Dora, płacząc i mocno przyciskając do siebie synka.

Luka słyszy blisko twarzy cichy głos: Jesteś moim śpiącym księciem, tylko moim, obudź się, jesteś moim księciem, tylko moim, jestem przy tobie, wszystko będzie dobrze, obudź się, popatrz na mnie". Potem do jego uszu docierają także inne słowa i głosy, niewyraźne i pomieszane. Luka otwiera oczy i widzi twarz Dory. Jego wargi poruszają się bezdźwięcznie, ale nie może nic powiedzieć, więc uśmiecha się słabo i wtedy Dora też się uśmiecha, Luka unosi niepewnym ruchem ramię i sięga dłonią do jej twarzy, dotyka jej długich czarnych włosów i wtedy Dora znowu coś cicho szepcze, tak cicho, że jej usta ledwo się poruszają i tylko on słyszy słowa: Jesteś moim księciem...".

W końcu Dora zasypia. Już nic jej się nie śni. Jej sen jest niekończącą się pustką bez światła, wody i tlenu. W takiej pustce nie da się przeżyć. Dora jednak chce w niej pozostać, ze strachu przed życiem bez tego „na zawsze i po wieczne czasy”. Znowu płacze przez sen. Budzi ją radosne gaworzenie Nikoli i już wie, że będzie żyć, aż wszystko się skończy.

Luka spędza dwa tygodnie w Splicie, w przepelnionym szpitalu. Wszystko układa się dobrze. Nogę udało się uratować. Być może będzie trochę kulął. Ale to nieważne, mówi Zoran, ściskając mu dłoń. Ciągle na niego patrzy, nadal nie może się nasycić widokiem syna. Musi go ciągle dotykać, upewniać się, że jeszcze żyje i że ma się dobrze. Z nogą też jakoś będzie, najważniejsze, że Luka żyje i że jest już po wszystkim. Jego syn znowu do niego należy i wszystko jest w porządku, może odetchnąć i rozluźnić się, teraz znowu będzie mógł spać. Prześpi chyba cały tydzień. Najważniejsze, że Luka tu jest. Zdrowy i cały, ze wszystkimi kończynami. A że jedną nogę będzie miał sztywną, krótszą albo krzywą? Kogo to obchodzi!

Pod koniec lipca Luka wraca do domu.

W drzwiach stoi Klara z dzieckiem na ręce. Katja podskakuje przy niej, biega dokoła i woła: „Tata, tata!”. Luka wysiada z samochodu, ale nie chce, żeby Zoran mu pomagał. Wspiera się o łaskę - już nigdy się bez niej nie obejdzie. Katja ciągle coś do niego woła i ciągnie go za rękę. Luka się śmieje. „Nie tak szybko, tata nie może zbyt szybko chodzić, noga go boli”. Luka idzie, a jego starsza córka ciągnie go za

sobą do domu. Mija Klarę. Bez słowa. Nie zwraca uwagi na dziecko, które trzyma na ręce. Nie patrzy na nie. Zoran odwraca wzrok, żeby na to nie patrzeć, szybko ociera oczy.

Dla Luki wojna się skończyła, ale koszmar trwa. Pod każdym względem.

Przez wiele tygodni Dora ma kłopoty z zasypianiem, męczą ją koszmary, wydaje jej się, że w łóżku obok niej leży śmierć. Prawie nic nie je, męczą ją duszności. Helena wysyła ją do lekarza, ale Dora nie chce tam iść. Boi się. Boi się, że lekarz nic nie znajdzie, a wtedy będzie najzupełniej pewna, że Luce coś się przytrafiło, a to absolutnie wykluczone, nie mogłaby tego znieść. Przyciska do siebie Nikolę. Jest jej kotwicą i kołem ratunkowym. Postanawia odczekać. Nie jest zdolna do czegokolwiek innego.

No i proszę! Któregoś dnia rzeczywiście jest już po wszystkim! Koszmary, bezsenność i duszności znikają równie nieoczekiwanie i nagle, jak się pojawiły. Dora idzie więc z Heleną i Nikolą do ulubionej cukierni przy Rue Sainte Anne, zamawia trzy ciastka czekoladowe ze śmietaną i zjada je, nie odkładając nawet widelca. Helena śmieje się do łez. Nikola uderza plastikowym kubkiem o stół i piszczy z radości.

Tego samego wieczoru Dora idzie do teatru i robi, co do niej należy, czyni to z entuzjazmem i dużą pewnością siebie, choć zachowuje się przy tym trochę histerycznie. Nikt się jednak nie skarży, wszyscy są zadowoleni, że wróciła. Zwłaszcza Roger, reżyser, który chciałby być dla niej

kimś więcej. Cieszy się także Czechow, że jego Irina wróciła do dwóch pozostałych sióstr.

Kiedy nocą wraca do domu i odbiera Nikolę z rąk Heleny, zasypuje śpiące dziecko pocałunkami i szepcze: „Wszystko w porządku, moje złoto, jak najbardziej, z tatą wszystko dobrze”.

XXXVII

- Popatrz, tańczący niedźwiedź, ma na sobie grube futro. Widzisz, mammo?

Nikola jest podekscytowany. Nadal nieruchomy, unosi wyciągnięte ramię, chociaż wiatr zdażył już rozpędzić chmury, które straciły przez to swoje pierwotne kształty.

- Oczywiście! A czy zauważyłeś tę małą kulkę w jego łapkach?

Dora chwyta Nikolę za rękę i składa na niej długi pocałunek.

- Przecież niedźwiedzie nie mają łapek, tylko duże łapy! Nikola naśmiewa się z niewiedzy swojej mamy.

- Co ty powiesz, *złato moje!* Jak to dobrze, że cię mam i możesz mi o tym powiedzieć - mówi Dora, głaszcząc go po czarnych włosach. - Ale widzę tam jeszcze tańczącego rekina, który trzyma w pysku różę. Myślę, że chce poprosić niedźwiedzia do tanga. Jak myślisz?

Nikola śmieje się zadowolony.

- Mamo, tak się nie da! Gdzie mieliby się spotkać?

- Przecież wiesz, że niedźwiedzie lubią wodę, więc dla nich to żaden problem. Uwierz mi.

Nikola znowu wybucha śmiechem. Ludzie na nich patrzą i też się uśmiechają.

Nikola i Dora leżą na trawniku w różanym ogrodzie w Parc Monceau. To ulubione miejsce Nikoli. Lubi zapach róż i chętnie słucha opowiadań mamy z okresu jej dzieciństwa, rozgrywających się w niewielkim portowym mieście nad morzem. Nikola jeszcze tam nie był, ale mama mu obiecała, że kiedyś go tam zabierze. Nikola ciągle czeka na nowe opowieści o Papou - bardzo chciałby mieć psa, ale mama mówi, że ich mieszkanie jest za małe, a piesek musi mieć ogród; słucha też opowiadań o pełnych przygód wyprawach łódką, o tajemniczej skale i pysznych lodach czekoladowych. Nikola uwielbia lody, zwłaszcza kiedy jest tak gorąco jak dzisiaj i gdy tak jak teraz są ferie szkolne. Nie lubi chodzić do szkoły. Za to lubi spotykać się tam z kolegami, choć absolutnie nie lubi pani nauczycielki: często jest dla niego niemiła i to tylko dlatego, że jego mama jest słynną aktorką! Nikola uważa, że to niesprawiedliwe! Poza tym nie za bardzo interesuje go to, czego musi się uczyć w szkole. Kiedyś zostanie kapitanem na wielkim statku. Będzie badał morza, ryby i wieloryby, a przede wszystkim rekiny. Rekiny to jego ulubione zwierzęta. I to nie tylko te duże, znane. Podobają mu się zwłaszcza rekiny foremkowe, które żyją na głębokich wodach, a także rekiny młoty, bo są brzydkie i dlatego jest mu ich żal. Już sobie wyobraża,

jak bardzo śmieją się z nich inne rekiny. Nie pomoże im wtedy nawet to, że w porównaniu z innymi rekinami mają bardziej wyostrome zmysły, dzięki czemu mogą się łatwiej poruszać. Takie już te rekiny są, sztydzą ze wszystkiego, co jest inne. Kiedy jednak on zostanie badaczem rekinów, jego główne zadanie będzie polegało na tym, żeby znaleźć prehistorycznego rekina, tak zwanego megalodona, największego rekina w historii, który miał od dwunastu do czternastu metrów długości, i udowodnić, że jeszcze nie wymarł.

Zdziwiona Dora przygląda mu się z boku. Jak to się stało, że tak szybko dorósł? Jeszcze wczoraj był dzieckiem, a już niedługo skończy dziesięć lat, potem ją opuści, pójdzie na studia, ożeni się. A może spuszcza go w zamkniętej klatce do wody, gdzie roi się od żarłaczy ludojadów? Dora próbuje powstrzymać się od płaczu, ale na myśl o jej ukochanym synku, który stanie oko w oko z jakimś białym rekinem, przychodzi jej to z trudem.

- Mamusiu, co się stało? - pyta Nikola, dotykając ręką jej policzka.

- Nic, moje serce, po prostu zbyt długo wpatrywałam się w chmury.

- Czy dlatego wrócimy do domu? - pyta Nikola lekko rozczarowany.

- Możemy iść na lody - odpowiada powoli Dora, jakby musiała się nad tym zastanowić.

- To ja chcę dwa! - woła z uśmiechem Nikola.

- Nie muszę dziś iść do teatru, więc możemy pojechać do babci na wieś i zjeść kolację w ogrodzie. Co ty na to?

Nikola podskakuje z radości i obejmuje Dorę tak namiętnie, że znowu zbiera jej się na płacz.

- Dziękuję, mamusiu, dziękuję! Jesteś najlepszą mamą na świecie!

Nikola zasypuje ją pocałunkami, aż w końcu oboje lądują na trawie i śmieją się, jakby mieli po pięć lat.

-Właściwie to powinniśmy podziękować Rogerowi, że był na tyle miły i dał twojej mamie wolny wieczór.

- Roger też jest najlepszy! Lubię go - szepcze Nikola.

- Ja też - odpowiada szeptem Dora.

Luka siedzi na plaży i obserwuje swoją dziesięcioletnią córkę, która bawi się w morzu kamieniami. Co chwilę odwraca się w jego stronę i patrzy na niego. Nie uśmiecha się. Rzadko się uśmiecha. Spogląda na niego takim wzrokiem, jakby chciała spytać: jeszcze tu jesteś?

Luka siedzi w cieniu, bo chociaż dochodzi szósta wieczorem, dla niego nadal jeszcze jest za gorąco. Ale nie dla Mai. Jego młodsza córka uwielbia słońce i ciągle jej go za mało. Dlatego Luka chodzi z nią na plażę, gdy większość turystów idzie na kolację, a on ma akurat wolne. Potem po prostu siedzi i obserwuje córkę. To go uspokaja. Przypomina medytację. Patrzy na słońce, na morze, na coraz bardziej opustoszałą plażę, na zwisające gałęzie pinii. Na córkę. Wszystko jest teraz w porządku. Z jej zdrowiem jest już dobrze. Momentami było źle, ale najgorsze ma już za sobą. Trzeba tylko na nią trochę uważać, nie wolno jej się męczyć. Musi też zażywać lekarstwa, ale to nic w porów-

naniu z dramatem, jaki przeżywali na początku, gdy niewiele dzieliło ją od śmierci.

Teraz pluska się w wodzie i spogląda na niego surowym wzrokiem. Nie nauczyła się pływać. Nigdy nie chciała. Na początku Luka zmuszał ją do nauki, ale potem dał jej spokój. Nie wszyscy muszą umieć pływać. Od razu przychodzi mu na myśl jego matka.

-Tato, dlaczego zwierzęta się nie śmieją?

Jego córka, Maja.

Jest piękny, ciepły, letni wieczór. Rok 2001. Dni są dość długie. Dora i Nikola jadą z dużą prędkością do Wersalu, gdzie przed pięciu laty Ivan zbudował dla Heleny i dla siebie niewielki domek. Kiedy Helena przyjęła jego oświadczenia, Nikola niósł obrączki i wyglądał jak czarnowłosy aniołek. Kółko się zamyka, po prostu. To słowa Heleny. W tamtej chwili rodzinnego szczęścia Dora pomyślała o swoim własnym życiu. Jej kółko też się zamknie, czy raczej nadal będzie podążała wzdłuż prostej linii? W tym samym momencie spojrzała na swojego syna z nadzieją, że wszystko skończy się dobrze bez względu na to, co by to oznaczało.

- Mamo, daleko jeszcze?

Nikola siedzi w foteliku i czyta książkę pod tytułem *Zabójcze rekiny*. Jakżeby inaczej.

- Już niedaleko, skarbie.

- Mamo, czy wiedziałaś, że rekiny mają otwory, którymi tryska woda? Tak jak wieloryby?

- Nie wiedziałam. Coś takiego!

- Ale u rekinów taki otwór znajduje się nie na głowie, tylko z boku, obok oka.

Nikola ani na sekundę nie odrywa wzroku od książki, która jest większa od jego uda.

- Coś takiego! To fascynujące.

Dora obserwuje syna w tylnym lusterku.

- Mamo, a czy są sztuki teatralne o rekinach?

Tym razem Nikola patrzy na nią, ich oczy spotykają się w lusterku. Nikola ma poważny i zamyślony wzrok.

- Nie słyszałam o takiej sztuce. Ale jeśli to dla ciebie ważne, mogę sprawdzić. Roger na pewno będzie wiedział.

Dora się nie śmieje. Jest pod wrażeniem.

- Bo ja nie wiem. A czy ty chciałabyś zagrać rekina? Nikola nie odrywa od niej wzroku.

- Nie wiem. A co by to był za rekin? Przecież wiesz, że jeśli chodzi o role, twoja mama jest dosyć wybredna.

Mówiąc to, Dora mruga do niego okiem.

-To oczywiście musiałyby być jakiś niezwykle rekin, najładniejszy, najmądrzejszy i najszcześniejszy rekin wszystkich czasów. Byłaby to oczywiście główna rola.

Nikola jest bardzo zadowolony z nowej roli, jaką wymyślił dla mamy. Wie, co lubi. Od lat chodzi na jej premiery i nigdy się nie nudzi, choć przeważnie nie rozumie, o co chodzi, za to lubi obserwować, jak mama ciągle się zmienia na scenie. Staje się kimś innym, a mimo to nadal jest jego mamą.

-Jesteśmy na miejscu. Popatrz! Dziadek już na ciebie czeka!

Dora zatrzymuje samochód i prawie w tym samym momencie Nikola wyskakuje z niego i biegnie w kierunku dziadka. Ivan kuca, a gdy Nikola na niego wpada, obaj przewracają się na ziemię i śmieją się głośno. Nikola zamyka oczy. W drzwiach pojawia się Helena, klaszcze w dłonie, woła swojego wnuka. Nikola zostawia dziadka i biegnie do niej. Całusom i uściskom nie ma końca. Jakby byli prawdziwą francuską rodziną.

- Można by pomyśleć, że nie widzieliście się całą wieczność!

Dora śmieje się i pomaga Ivanowi wstać z ziemi. Nie jest już taki młody. Dora nie chce jednak o tym myśleć, stara się nie zauważać oznak wskazujących na to, że jej ojciec się starzeje. Fakt ten napawa ją smutkiem. Na szczęście jest mistrzynią, jeśli chodzi o pozbywanie się złych myśli.

- Witaj, Doro - mówi Ivan i obejmuje ją.

- Witaj, tato.

Dora mocno wtula się w jego ramiona. Czuje się w nich bezpieczna.

- Mamo, a gdzie właściwie jest mój tata?

Nikola stoi za Heleną. Jego wielkie oczy wyrażają zdziwienie. Wszyscy patrzą na Dorę, która oczami wyobraźni widzi ojca Nikoli i uśmiecha się. Tymczasem w oczach chłopca pojawia się jakaś mroczna, podejrzliwa nuta, którą Dora od czasu do czasu u niego zauważa, a która czasem rozszerza się na jego myśli, uczucia, a nawet na to, co robi. Mimo to nic się nie zmienia.

Luka zaprowadził Maję do domu, bo była zmęczona. Teraz pójdzie na swój codzienny spacer. Ma nadzieję, że nie spotka Katji i jej nowego chłopaka. Luka uśmiecha się szeroko. Katja byłaby na niego wściekła. Próbuje ukrywać swoją wielką miłość, choć mówi już o niej całe miasto. Andrija chodził z Katją do przedszkola i był jej najlepszym kolegą. Trwało to do czasu, aż oboje dorośli i wyznali sobie miłość. Kiedy Katja miała sześć lat i ktoś ją spytał, kim chciałaby zostać, bez wahania odpowiedziała: żoną i mamą. Także teraz, kiedy ma szesnaście lat, bycie żoną i matką jest szczytem jej ambicji. Luce to nie przeszkadza. Jeśli będzie z tego powodu szczęśliwa! Za to w rozmowach Katji z Klarą ten temat był zawsze punktem spornym. Teraz jednak, kiedy stało się jasne, że Andrija nie tylko tu mieszka, ale i zamierza tu zostać, Klara milczy. Jakby się poddała. Może kiedy widzi ich razem, przypomina jej się inna historia. Bo nie brakuje ludzi, którzy tak to odbierają, nawet jeśli zachowują milczenie i mówią o tym szeptem.

Ana, która jest lekarzem specjalistą chorób kobiecych i właśnie otwiera w Makarskiej praktykę lekarską, myśli z rozmarzeniem o tej młodej miłości i z tęsknotą wspomina Toniego, który nie miał tyle szczęścia co Luka i poległ w Dubrowniku. Gdy widzi swoją siostrzenicę i jej przyjaciela, myśli też o Dorze. W takim momencie zadaje sobie pytanie, czy wtedy, gdy zmuszała ją do wyjazdu, miała rację. Tego nie wie, ale za to wie, że miłość jest święta. Zwłaszcza wtedy, gdy trzeba z niej zrezygnować. Widzi też, że jej brat nie jest szczęśliwy, że nie powiodło mu się

w życiu. Roztrwonił je. Dlatego Ana się cieszy, że Katja jest taka radosna.

Luka nie zastanawia się nad niczym, co ma jakikolwiek związek z przeszłością. Nauczył się, jak przeżyć, i musi mu to wystarczyć. Ma dzieci, własną łódź, jego ojciec jest jeszcze zdrowy, siostra wróciła do Makarskiej. Nie myśli o tym, czego nie ma. Po prostu bierze swoją laskę i idzie na spacer. Musi mu to wystarczyć.

Koło latarni morskiej spotyka Vinka i jego syna Lovre-go. Są pochłonięci rozmową, choć Lovre ma dopiero pięć lat. Nie od razu go zauważają, więc Luka napawa się tym widokiem. Ojciec i syn. Też chciał mieć syna. A może będzie wnuk? Wygląda na to, że Katji spieszo do dzieci.

- Luka, ty chodzisz we śnie czy co? - pyta Vinko, machając w jego stronę. - Podejdz, zobacz, co znaleźliśmy.

-To ja znalazłem, to moje pieniądze! - krzyczy Lovre.

Nagle tych dorosłych zrobiło się wokół niego za dużo. A oni, jak wiadomo, zawsze mają jakieś głupie pomysły. Na przykład każą zwracać wspaniałe znalezione przedmioty albo zanieść je na policję. Nie bardzo mu się to podoba. Jeszcze chwila i się rozplacze. Czuje, że tak będzie. Dlatego jeszcze raz powtarza zdecydowanie: „To należy do mnie, ja to znalazłem, to moje!”.

Luka podchodzi bliżej i uśmiecha się do niego, ale Lovre patrzy na niego podejrzliwym wzrokiem. Luka zerka na kamień, na którym leży koszula, i na Vinka, który trzyma w ręce portmonetkę z pieniędzmi. Przypomina mu się zamordowana kobieta i zadaje sobie pytanie, dlaczego nic

wtedy nie zrobił. Myśli, wspomnienia i uczucia nachodzą go tak nieoczekiwanie! Jak się przed nimi bronić?

-Jak myślisz, co tu się stało? Kto tak zostawia koszulę i portmonetkę na plaży?

Vinko patrzy na Lukę zatroskanym wzrokiem.

Luka dochodzi do wniosku, że jest obłudnikiem. Nie miał nawet tyle odwagi, żeby odejść od Klary. Jak więc mógłby kogoś zabić? Żyj i cierp, nic innego ci nie pozostało, myśli.

- Czy przypominasz sobie tamtą zamordowaną kobietę?

XXXVIII

- Potrzebuje nowej nerki, i to jak najszybciej. Nie powinna była po raz drugi zachodzić w ciążę.

Lekarz kieruje te słowa do zgromadzonej rodziny w sposób zdystansowany i beznamiętny. Wszyscy są na miejscu, nawet Luka, który zazwyczaj zapomina o terminach wizyt w szpitalu.

Jest też Ana, rozmawia z lekarzem, posługując się językiem, który jest zrozumiały tylko dla wtajemniczonych. Zoran i Maja grają w szachy. Maja wygrywa. Jest najmądrzejsza z całej rodziny, jakby przyszła na świat stara i mądra. Mąż Ka-tji, Andrija, stoi obok lekarza i Any, nie odstępuje ich na krok, choć nic nie rozumie. Mimo to jest tutaj, ma wszystko pod kontrolą, nic złego nie może się stać. Klara siedzi na twardym szpitalnym krześle i patrzy przed siebie pustym wzrokiem. Luka stoi przy oknie i myśli o tamtej nocy, gdy urodziła się Katja. Już wie, co powinien zrobić. Powoli, powłócząc nogą, podchodzi do lekarza i mówi o swojej propozycji.

- Słusznie, to zawsze najlepsze rozwiązanie - potwierdza lekarz. - Musimy się tylko upewnić, czyjej organizm nie odrzuci pańskiej nerki.

-Jak to odrzuci?! Przecież jestem jej ojcem!

Luka uważa, że to jakaś bzdura i czuje się oburzony.

- Oczywiście. Mimo to musimy zrobić kilka testów. Luka znowu chce zaprotestować, ale Ana bierze go za

rękę i odciąga na bok. Wszystko w porządku, szepcze mu do ucha. Prowadzi go do Zorana i Mai, Luka siada przy nich i milczy. Zoran ściąga usta w wyrazie współczucia. Luka kładzie dłoń na głowie Mai. Córka patrzy na niego, jak zwykle zdziwiona i lekko podejrzliwa. „Wszystko będzie dobrze, tato”, mówi i dalej zastanawia się nad następnym ruchem na szachownicy. Andrija siada obok Luki. Ten uśmiecha się szeroko i kiwa głową, jakby chciał powiedzieć: „Tak, wiem, jest ciężko, ale wszystko będzie dobrze”. Andrija patrzy na niego i w tym momencie Luka widzi w jego młodych oczach, które nigdy przedtem nie oglądały nieszczęścia, żałoby czy niepowodzenia, strach, wściekłość i bezradność.

- Gdzie są dzieci?

- U mojej matki.

- To dobrze.

I znowu zapada milczenie pełne niepewności. Słysząc tylko przesuwanie figur na szachownicy. Jest rok 2008.

- Mamo, jak ci się to podoba?

- Cudowne! Może jest trochę zbyt ciemny i groźny. Sam go narysowałaś czy skopiowałaś z jakiejś książki?

- Oczywiście, że sam.

- Wygląda jak prawdziwy, żywy, jakby zaraz chciał zaatakować i ugryźć. To fascynujące!

- Prawda? To rekin z rodziny *Hemipristis elongatus*. Żyje w Oceanie Indyjskim, w zachodnich akwenach Oceanu Spokojnego i w Morzu Czerwonym. Nie jest zbyt duży, ma najwyżej metr czterdzieści długości. *Monsieur Demy* będzie zadowolony z mojego referatu. Nie sądzisz?

- Masz wielki talent, synku. Może powinieneś zacząć malować?

- Może.

- Tato, szedłeś tu na piechotę, przy takiej pogodzie? Przecież Andrija mógł po ciebie przyjechać.

Katja ociera Luce krople deszczu z twarzy.

Luka nie protestuje, lubi, gdy Katja dotyka jego skóry. Sprawia mu to przyjemność. Nikt inny go tak nie dotyka, już od wielu lat. Dokładniej mówiąc od czasu, gdy przestał wychodzić z knajp, aby spędzić kilka godzin w towarzystwie mniej lub bardziej mu znanych pań. Bez seksu też można przeżyć. Czuje się jednak stary, zużyty i wypłukany, chociaż ma dopiero czterdzieści dziewięć lat.

- Nic się nie stało. Przecież wiesz, że muszę się ruszać, a to tylko parę kropli!

Katja potrząsa z niezadowoleniem głową, jakby Luka był nieposłusznym dzieckiem, a ona matką, która nie może mu się nadziwić.

- Co u ciebie, skarbie? - pyta Luka, trzymając ją za rękę.

- Jakoś leci.

Widać jednak, że prawda jest inna. Katja jest blada, ma sine cienie pod oczami i wilgotną skórę, chociaż nie chodziła po deszczu. Ciągłe ma podwyższoną temperaturę. Luka zastanawia się, dlaczego testy trwają tak długo.

Jakby na hasło w drzwiach staje Ana. Uśmiecha się do bratanicy i daje Luce znak, żeby do niej podszedł.

- O co chodzi?

Stoją przed pokojem, w którym leży Katja. Ana zamknęła drzwi. Luka czuje, że Ana ma złe wiadomości, ale nie wie, czego ma się spodziewać.

- Przykro mi - mówi Ana, najwidoczniej nie wiedząc, jak zacząć.

- Chodzi o Katję? Zostało jej niewiele czasu? Czy trzeba ją natychmiast operować?

W głosie Luki słychać strach, złość i chęć do działania.

- Nie, nie chodzi o to. Nie o Katję.

Ana krzywi niepewnie twarz. Czuje ból, bo prowadzi tę rozmowę wbrew własnej woli.

- No to o co chodzi? Wyduś w końcu!

Ana patrzy na niego, jakby chciała się z nim pożegnać. Oczy robią jej się wilgotne i zaczerwienione. Bierze Lukę za rękę, a on się nie broni.

-Ano!

- Tak bardzo mi przykro...

- O co chodzi, na miłość boską? Powiedz w końcu! Ana wyciera oczy. Obejmuje Lukę i mocno go do siebie tuli.

- Nie jesteś ojcem Katji - szepcze mu do ucha. Luka mdleje i osuwa się na podłogę, a ponieważ Ana nie może go utrzymać, upada razem z nim i leży obok niego. Na zimnym linoleum pokrywającym szpitalną podłogę.

Przez następne dni Nikola gorliwie rysuje i maluje. Wprawdzie tylko rekiny i inne morskie stworzenia, ale to nieważne. W ten sposób powstaje gruba teczka z cudownymi obrazkami, które wyglądają tak realistycznie, że można się przestraszyć widocznych na nich stworzeń. Mimo to chciałoby się wskoczyć do niebieskozielonej wody.

Dora bierze teczkę i idzie w odwiedziny do swojego starego przyjaciela Christiana, który jest właścicielem dwóch galerii w Paryżu i jednej w Berlinie. Przez wszystkie te lata nie spotykali się zbyt często, lecz jeśli już, to w atmosferze wzajemnej sympatii i zaufania. Tym razem Dora chce usłyszeć jego fachową opinię na temat obrazów syna. Jest ciekawa, czy Christian rozpozna w nich styl ojca chłopca.

- Co za niespodzianka! Minęła chyba cała wieczność! Christian obejmuje ją serdecznie i trzy razy całuje na

powitanie. Świetnie wygląda, jakby niedawno się zakochał. I chyba faktycznie tak jest. Christian zakochuje się kilka razy na rok, jego wybranką jest najczęściej jakaś młoda artystka, której obrazy wystawia potem w galerii, przeważnie bez powodzenia. Później zwykle powtarza, że sztukę i interesy należy oddzielać od spraw sercowych. Twierdzi tak, oczywiście, do następnego razu.

-Tak, *mon ami*, za każdym razem tak mówimy i nigdy nic się nie zmienia.

Dora uśmiecha się i kładzie mu dłoń na policzku, jakby chciała go pogłaskać.

- Widuję cię regularnie na scenie, chodzę na każdą premierę i muszę ci powiedzieć, że ubóstwiam twoją Blanche, uważam, że twoja kreacja przewyższa wykonanie Vivien Leigh.

- Dziękuję, to naprawdę komplement!

- No ale przecież nie jest tak, że nie dostałaś za to żadnej nagrody, nie udawaj skromnisi, przecież dobrze cię znam!

- No to wiesz, kochanie, że do skromności bardzo mi daleko.

Oboje śmieją się radośnie. Żadne z nich nie wspomina Luki, bo nie wspominali go też przez wszystkie poprzednie lata.

- No to pokaż, co mi przyniosłaś. Zachowujesz się tak tajemniczo!

Dora rozkłada teczkę, wyjmuje obrazki i układa je na dużym stole. Potem cofa się o krok i pozwala, żeby Christian je w spokoju obejrzał. Christian rzeczywiście poświęca na to dużo czasu. Niektóre rysunki i obrazki studiuje dłużej, do innych wraca. Podczas tych oględzin porusza wargami, jakby bezdźwięcznie sam ze sobą rozmawiał. Cała jego twarz jest w ruchu, zastanawia się, szuka tropów, powoli je podejmuje. Na chwilę zamyka nawet oczy, odrzuca głowę do tyłu i przesuwając dłońmi po rzadkich włosach. Potem wzdycha jak maratończyk po dobiegnięciu do linii

mety, otwiera oczy i patrzy na Dorę. W zamyśleniu, a nawet w bardzo głębokim zamyśleniu. I troszkę podejrzliwie.

- Co to jest? - pyta w końcu, grożąc jej palcem.

Zanim jednak Dora zdąży cokolwiek powiedzieć, Christian wychodzi do drugiego pomieszczenia i przez długi czas nie wraca. Dora siedzi na stołku i wierci się. Czy my nigdy nie dorośniemy, pyta w myślach. Potem słyszy, jak Christian woła coś z drugiego pokoju.

- Co się stało?

Dora chce wstać i iść do niego, ale w tej samej chwili Christian pojawia się w drzwiach. Niesie z sobą niewielki obrazek.

- Popatrz, od razu wiedziałem. Dora patrzy na niego nieufnie.

- No dobrze, nie od razu to skojarzyłem, ale teraz jestem już zupełnie pewien. Popatrz!

Christian pokazuje jej olejny obraz, niewielkie studium morza i jego mieszkańców. Przykłada go do obrazków, które przyniosła Dora.

- Wszystko w porządku?

-Tak. Chłopak jest synem swojego ojca. Milczenie.

- Ale czegoś się boi. Uważaj na niego. Może powinni się...

- Nie kończ.

Nie było to wcale takie proste, ale Luce jakoś się udało. Siedzi na skale, która przez ostatnie siedemnaście lat niewie-

le się zmieniła. Wszystko jest na niej takie jak przedtem. Małe drzewo pinii, które chyba w ogóle nie urosło. Mnóstwo krabów, które nie są oczywiście tymi samymi krabami co wtedy, ale wyglądają dokładnie tak samo. Gładkość kamienia, który zarazem odświeża i grzeje. Morze. Odwieczne. Niebieskie, zielone, szare, turkusowe.

Luka wstrzymuje oddech. Nie, nie zemdleje, nie zacznie liczyć. Są ważniejsze sprawy. Ich boi się o wiele bardziej. Mimo to jest pewien, że uda mu się wszystko załatwić. Podjąć decyzję. Nie, nie „podjąć”, bo to już zrobił. Teraz musi wszystko wykonać i właśnie to musi mu się udać.

Kładzie się na chłodnej skale. Obserwuje bezchmurne niebo. Przypomina mu stalowoszare płótno. Obok leżą jego laska i plecak, a w nim książka z wierszami Nerudy. Oczywiście po hiszpańsku. Jest tam też blok rysunkowy i przybory do malowania. Pędzle, farby, szklane kubki, szmatki, gąbki. Wszystko, czego potrzebuje. Już na samą myśl o tym, co zamierza, ściska mu się serce i zbiera mu się na płacz. Długi, gorzki, pełen zwątpienia i gniewu. Pośród tego wszystkiego czai się nadzieja, być może na życie, o którym do tej pory nie miał odwagi marzyć. Od lat. Od kilkudziesięciu lat. Jest jeszcze strach przed tą nadzieją.

Bo od kilku dni jego świat wygląda inaczej. Okazało się, że nie jest ojcem dziecka, z powodu którego kiedyś zrezygnował z życia. Czuje się oszukany, okradziony, wprowadzony w błąd.

Kiedy przed kilku dniami uciekł ze szpitala, pobiegł do domu - jeśli jego kuśtykanie można w ogóle nazwać

bieganiem - i zamknął się w piwnicy. Długo tam siedział na starym, kiwającym się krześle. Oddychał. Godzinami. Był z tego oddychania bardzo zadowolony. Wdech-wydech, głęboko i powoli. Ćwiczenie czyni mistrza! Wdech-wydech. Z zamkniętymi oczami. Kiedy w końcu na dworze zapadł zmrok, wstał i poszedł w znane sobie miejsce w tylnej części piwnicy, gdzie nie był od lat, ale mimo to bardzo dokładnie wiedział, gdzie znaleźć to, czego szukał. Dwie duże skrzynie. Przyciągnął je do krzesła, pod lampę, usiadł obok i znowu zaczął ćwiczyć oddech. Musi zebrać się na odwagę.

Potem otworzył pierwszą skrzynię. Farby. Bloki. Szkice, ołówki. Płótno. Niewielkie ramki, niedokończone obrazy. Zapach szczęścia. Samospełnienia. Po policzkach zaczęły mu płynąć łzy - nieprzerwanym strumieniem, nie do powstrzymania. Palce mu drżały, niecierpliwie, ze strachu. Czy można stracić talent? Zapomnieć? A jeśli już nie potrafi malować, to co? Jeśli stracił dawne umiejętności? Zlekceważył? Obrzył? Otarł dłonie o swoje stare, wypłowiałe dzinsy. Spogląda na otwartą skrzynię. Wie, co jest w środku, a mimo to nie chce odciągnąć jej na bok. Chce ją mieć przed sobą. Wspomnienia. Siłę napędową. Źródło energii na następne godziny i dni. Na chwilę, która zbliża się szybkimi krokami. Na drugą skrzynię.

Druga skrzynia. Pełno w niej zdjęć. Muszelek. Dwa kamienie. Papier z pudełka po czekoladowych kulkach. Dziecięce drobiazgi. Rysunki. Trzy książki z hiszpańskimi wierszami. Obrazki. Rachunki. Druga skrzynia jest

pełna wspomnień, czekają, żeby je wyjął, jedne są tam od szesnastu, inne od dwudziestu dwóch lat. Przeżył. Kochał. W chwili gdy ujrzał fotografię Dory, musiał wstać i otworzyć okno. Jej głos w jego głowie. Roześmiał się, rozplakał i zaczął liczyć: jeden, dwa, trzy, cztery, pięć... Słyszycie jakja-kiś cichy głos mówi blisko jego twarzy: Jesteś moim śpiącym królewiczem, tylko moim, zbudź się, teraz weźmiemy ślub, jesteś moim księciem, tylko moim...".

Tak właśnie będzie, myśli i zamyka okno.

Podnosi się. Na skale robi się ciemno. Bierze blok rysunkowy i ołówki. Rozgląda się. Drzewo pinii. Dlaczego nie? Jego palce bawią się ołówkiem, jakby chciały zrobić jakąś sztuczkę. Ołówek leży mu wygodnie w dłoni, jakby polubił tę pozycję. Luka rysuje pierwszą kreskę, potem drugą. Szybkim i zdecydowanym pociągnięciem. Jak gdyby tych lat, kiedy skrzynie stały w piwnicy, w ogóle nie było. Z każdym pociągnięciem robi się coraz bardziej pewny siebie. Rośnie w nim stanowczość. I przekonanie, że wszystko może się jeszcze zdarzyć, że wszystko jest jeszcze możliwe.

Ze ktoś inny musi ratować Katję. I że uratuje.

Ze teraz znowu może malować bez żadnych zahamowań.

Ze odnajdzie Dorę. Ze na nic nie jest jeszcze za późno.

Nie chce tracić energii na myślenie o Klarze. Nigdy więcej. Nie ma już czasu na pytania i wyjaśnienia. Został jak gdyby ułaskawiony. To mu powinno wystarczyć.

Wkrótce obraz będzie gotowy. Potem przyjdzie czas na Dorę. I na życie.

Dora nie może zasnąć. Myśli, których nie rozumie, próbują zawładnąć jej umysłem, rozchodzą się jak skryte uczucia, po całym ciele. Leży spokojnie i nie śpi. Ma otwarte oczy. Nie do końca rozumie to, co widzi. Myśli przemawiają do niej, ale nie pojmują sensu tego, co słyszy. Wszystko wydaje się jej takie pogmatwane. Myśli nadal napierają, nie dają jej spokoju, w końcu zmuszają, by wstała. Idzie do gabinetu, podchodzi do starej, masywnej szafy. Zatrzymuje się przed nią i drży, bo ma na sobie tylko cienką nocną koszulę. Kuca i próbuje wyciągnąć dolną szufladę, ale ta się zacina. Od dwudziestu lat nikt jej nie otwierał. Dora musi włożyć w to całą swoją siłę i zrećność, ciągnie, szarpie i znowu ciągnie, aż ląduje na parkiecie. W końcu udaje jej się pokonać szufladę, jest wreszcie otwarta. W środku są tylko dwa pudełka. Dora długo im się przygląda, nie może się zdecydować, żeby ich dotknąć, a tym bardziej otworzyć. Potrafi powiedzieć z pamięci, co w nich jest, i nawet nie musi do nich zaglądać. W środku jest jej życie. Takie, jakie powinno być. W środku jest wszystko. To, co minęło i co jeszcze trwa. Na zawsze i po wieczne czasy. To, co wyrwane przemocą. Odebrane. Ukradzione. Choć nigdy nie zapomniane.

Dora siedzi na parkiecie w nocnej koszuli i drży z zimna, bo noc jest chłodna, listopadowa; odnosi wrażenie, że świat zmienia się na jej oczach. Jak w filmie przyrodniczym, który został nakręcony kamerą do przyspieszonych ujęć. Takim, gdzie w ciągu kilku sekund z pączka powstaje piękna róża i nikogo to nie dziwi. Na pierwszy rzut oka wszystko pozostaje takie samo, ale ktoś, kto to obserwuje, wyraż-

nie odczuwa dokonujące się zmiany, całym ciałem. Serce zaczyna bić szybszym, nierównym rytmem. I to wcale nie z powodu kryzysu gospodarczego. To raczej jedna z tych zmian, które zachodzą w ramach zmian klimatycznych. Ważna. Pod względem egzystencjalnym. Coś, co wpłynie na cały wszechświat.

Dora nie płacze. Ćwiczy oddechy. Wdech-wydech. Trzeba to zrobić przynajmniej trzy razy, żeby przyniosło uspokajający efekt. Wdech-wydech. Wdech-wydech.

- Dora.

Wdech-wydech.

- Dora. -Idę.

I Dora wstaje, zamyka nogą szufladę i nawet nie dotyka obu pudeł. Wychodzi z pokoju, zamyka za sobą drzwi. Wie, co ma zrobić. Decyzja zapadła.

XXXIX

Luka widzi obcą kobietę, która wchodzi do foyer. Nie zna jej. Nigdy wcześniej jej nie widział. Kobieta ma czarne, krótkie, falujące i błyszczące włosy. Są jak granatowe błyszczące łuski makreli, która musi być w ciągłym w ruchu, żeby nie utonąć. Kobieta wchodzi do foyer, jakby do niej należało. Jakby wchodziła na scenę. Jest wysoka i szczupła, porusza się energicznie, nawet jeśli tego nie robi. Luka nie może oderwać od niej wzroku.

Dora wchodzi do hotelowego lobby. Jest pełna oczekiwań. To już trzecie lobby. Bo hotel Park jest zamknięty. Wiele innych hoteli też. To chyba jednak tutaj. Hotel Dalmacija. Przy barze siedzi wysoki, korpulentny mężczyzna, obok niego stoi laska. Rozmawia poufałym tonem z barmanem, który obserwuje Dorę. Nie przeszkadza jej to. Jest już przyzwyczajona. Zdejmuje swój gruby zimowy płaszcz. Jej wzrok napotyka wzrok mężczyzny przy barze, który za-

bawią się swoją laską. Dora dochodzi do wniosku, że jest zbyt młody, żeby się nią posługiwać. Jest też za młody na swoje siwe włosy. Dora czuje się nagle tak, jakby jej głowa była z gąbki, pełna i pusta, wzdęta jak balon, gorąca i lekka, drżąca i przezroczysta. Zamyka oczy i zatrzymuje się. Czuje, jak obrazy napływają falami. Prawie całkowicie ją ogarniają. I nie ma przy niej nikogo, kto by spytał, co się dzieje.

Luka się nie porusza. Opiera się o blat baru i wstrzymuje oddech. Boi się, że gdy rozluźni mięśnie i zacznie oddychać, obca kobieta zniknie. Koncentruje na niej swój wzrok, aż pojawia się ból i oczy zaczynają mu łzawić. Traci świadomość i osuwa się na podłogę. Nie miał nawet czasu, żeby policzyć. Powoli odchodzi w nicość. Jak cyfry w raporcie księgowym, którego strony powoli przerzuca.

Dora pierwsza podchodzi do omdlałego mężczyzny. Już raz to widziała. Właściwie dwa razy. Osobiście w tym uczestniczyła. Wie, co trzeba zrobić. Kuca, robi się coraz mniejsza. Oczy jej się rozszerzają, przez co twarz, która coraz bardziej blednie, sprawia wrażenie, jakby składała się z samych oczu. Pochyla się całym swoim ciałem nad ciałem mężczyzny i zanim barman albo recepcjonistka na drugim końcu sali zdążą przy nim uklęknąć i unieść mu nogi, Dora całuje go w jasnoczerwone usta. Nie ma nikogo innego, kto przerażony tą sytuacją mógłby wywołać jego imię.

Luka słyszy przy twarzy cichy głos. Jesteś moim śpiącym królewiczem, tylko moim, obudź się, jesteś moim księciem, moim siwowłosym księciem, tylko moim...". Potem do jego świadomości docierają też inne głosy i słowa, aż w końcu zagubiony i słaby otwiera oczy i...

...Dora widzi, jak jego oczy powoli się otwierają, widzi jego błędny wzrok, wargi, które poruszają się bezdźwięcznie...

... Luka nie jest w stanie nic powiedzieć, więc tylko uśmiecha się słabo i...

...ona też się uśmiecha i...

...Luka unosi niepewnie rękę, sięga dłonią do jej twarzy, dotyka jej krótkich czarnych włosów, w których zauważa kilka szarych kosmyków i...

...Dora znowu szepcze całkiem cicho, tak cicho, że poruszają się tylko jej usta, mimo to Luka słyszy wypowiedane przez nią słowa: Jesteś moim księciem".

- Przyjechałaś. -Tak.
- Wołałem do ciebie.
- Wiem.
- Usłyszałaś mnie.

Tak.

Kocham cię. Jestem mężatką.

41.

Siedząc w restauracyjnym ogródku, przez krótką chwilę obserwują chmury, co przypomina im ich ostatnie spotkanie. Przerzuca pomost do teraźniejszości.

- Żaglowiec w czasie sztormu, na lewo.

- Tak, żagle łopoczą na wietrze.

- Dokładnie - mówi Dora, spoglądając ze zdumieniem na Lukę. - To już po raz trzeci się ze sobą zgadzamy! Czy to możliwe?

- Oczywiście. W końcu stałaś się dorosła.

Siedzą w przytulnych, plecionych fotelach stojących obok siebie. Luka trzyma Dorę za rękę. Aż do tej chwili wszystko inne jest nieważne. Stan błęgiego szczęścia z powodu bycia razem jest na tyle przemożny, że wszystko inne czyni mniej ważnym.

- Nigdy nie bawiłem się z nikim innym w tę zabawę - mówi Luka, a jego głos brzmi trochę marzycielsko, trochę dumnie.

- A ja tak. Z moim synem.

Dora unika jego wzroku, ale Luka nie odpuszcza.

- Opowiedz mi o nim.

- Po co? Co chciałbyś wiedzieć?

- Wszystko.

Dora spogląda na niego i Luka już wie, czego chciałby się dowiedzieć. Uśmiecha się do niej i ściska jej dłoń jakby chciał powiedzieć: „No dobrze, opowiedz mi o wszystkim, mam do tego prawo i dobrze o tym wiesz”. Dora krzywi się, jakby ktoś ją uderzył.

- Ma na imię Nikola, ma siedemnaście lat, chce zostać badaczem mórz, a całkiem niedawno odkryliśmy, że ma talent do malowania.

Po każdym słowie na temat syna twarz Dory coraz bardziej się rozpromienia. Jakby się z nim zrastała.

- Cudowna wiadomość.

- Bo on jest cudowny!

Oboje śmieją się z powodu tak dużej dawki rodzicielskiej dumy.

- Czym zajmuje się jego ojciec? - pyta Luka jakby mimochodem.

- Żyje - odpowiada Dora krótko i zwięźle. Uważa, że na ten temat nie ma nic więcej do powiedzenia.

- Ciekawe. To dobrze.

- Być może.

- Kiedy urodził się twój syn?

- Ma siedemnaście lat. Nie umiesz liczyć?

- Chodzi mi o to, którego dnia? Kiedy ma urodziny?

- Dlaczego pytasz? - pyta Dora ostrożnym, a nawet lekko napastliwym tonem.

- Tak po prostu.

Dora czuje się tak, jakby zapędzono ją do narożnika.

- Piątego listopada - szepcze.

Luka milczy. Być może liczy w myślach. Potem nabiera powietrza.

- Rozumiem - mówi z zadowoleniem i uśmiecha się do niej szeroko i promiennie.

Dora nie odpowiada. Odpowiedź jest zbędna.

- Chciałbym go poznać.

W końcu się stało. Właśnie tego się zawsze obawiała. Tylko dlaczego czuje się nagle taka szczęśliwa? Jak zbawiona?

Dora i Luka idą na spacer. Wzdłuż plaży. W stronę latarni morskiej. Potem na skałę. Zatrzymują się na szczycie, siadają na kamieniu. Luka obejmuje Dorę ramieniem. Jest zimno i wietrznie, po niebie przemykają niekończące się chmury. Morze jest całe wzburzone. Pieni się, syczy i pryska, rzuca się na wszystkie strony jak schwyty w sidła potwór. Dora i Luka są zafascynowani tą grą, walką. Obserwując ją, Luka opowiada Dorze o swojej drugiej córce Mai, o tym, jak została poczęta, jak przyszła na świat, zaledwie dzień po narodzinach syna Dory, o jej ciężkiej chorobie. Dora nie może się powstrzymać od płaczu. Luka opowiada też o swojej starszej córce, która - jak się okazało - nie jest jego córką,

tylko owocem „wpadki”, jak to nazwała Klara; doszło do niej w okresie, gdy Luka był w Paryżu, a ona wpadła w rozpacz; o tym wszystkim Klara opowiedziała Anie, która od razu zażądała od niej wyjaśnień, oczywiście, Ana taka właśnie jest, bo Luka nigdy z Klarą nie rozmawiał, nigdy przedtem i nigdy potem, po prostu nigdy. Wie jednak o pewnym mężczyźnie, z którym kiedyś grali razem w piłkę wodną, i to on oddał Katji swoją nerkę, dzięki czemu wyzdrowiała i teraz może się już opiekować swoimi dwiema córeczkami, jest wspaniałą matką, bardzo dobrą dziewczyną, młodą kobietą, faktem jest, że udało jej się spełnić swoje marzenie, została matką i żoną, to cudowne. Dorze znowu zbiera się na płacz. Kiedy Luka opowiada jej o swojej krótkiej karierze w armii, o odniesionej ranie i o tym, jak Dora go uratowała, Dora znowu zaczyna płakać, bo o wszystkim pamięta - o jego ranie i strachu, który nie dawał jej spokoju. W końcu Luka opowiada jej o dniu, który spędził w piwnicy, o obrazach, które od tamtej pory namalował, o decyzji, że odnajdzie Dorę i że będzie odtąd żył swoim własnym życiem. Dora znowu zaczyna płakać, bo właśnie na to czekała przez całe życie, chociaż teraz jest już za późno.

- Czy wiesz, czym jest cała ta historia?

- Surrealistycznym obrazem trwogi? Salvador Dali w najczystszej formie?

- Jest to historia niezliczonych ciężarów, które zmieniają świat.

Milczenie. Jakby milczenie było złotem. Potem dźwięczny śmiech przez łzy.

-1 co teraz?

- Chodźmy stąd.

Dora wyciera łzy i potrząsa głową.

- Tak nie można. Jestem mężatką.

- Ale mnie kochasz!

- Tak, kocham cię.

- No to dlaczego za niego wyszłaś?

Luka nawet nie zauważa, że jego oburzenie jest całkiem nie na miejscu.

- Był przy mnie. Kocha Nikołą. A Nikola lubi jego. Jest dla mnie dobry, a Nikola nie chciał, żebym została sama, gdy on będzie pływał po dalekich morzach. Poza tym ja też czasem kogoś potrzebowałam.

Dora szepcze te słowa takim tonem, jakby się wstydziła.

- Od jak dawna jesteście małżeństwem? - pyta Luka, a miejsce oburzenia w jego głosie zajmuje powoli rozpacz.

- Od trzech lat.

- Czym on się zajmuje?

- Jest reżyserem. Wystawił sześć moich sztuk.

- Ale nie mówisz chyba o Fredericu!

Luka nie może się opanować. Wstaje z fotela, odwraca się do niej plecami i spogląda na wzburzone morze: szalony południowy wiatr, pewnie mu się zdaje, że jest orkanem!

- Oczywiście, że nie! Ma na imię Roger.

- Roger! Co to za imię! - woła głośno Luka, jakby chciał przekrzyczeć rozszalałe morze. - Nienawidzę go! Boże, jak ja go nienawidzę!

Dora czeka, aż minie mu uczucie rozczarowania, wściekłości i bezradności. Próbuje uporządkować myśli. Wszystko się nagle skomplikowało.

- Gdzie on jest? Czy wie, że się ze mną spotykasz?

- Jest w Splicie, z Nikołą. Zostawiłam ich u zaprzyjaźnionego aktora, którego poznałam na festiwalu w Awi-nionie. Powiedziałam im: „Odwiedzmy w końcu naszego dobrego Zlatkę”. Nie, Roger o tobie nie wie, nie wie też, że jestem z tobą. Poczułam, że muszę cię zobaczyć, to było tak, jakbyś mnie wołał.

Dora drży z zimna, emocji i z powodu podłych kolei losu. Przez głowę przemykają jej strzępy rozmów, które w całym swoim życiu prowadziła z sobą i z innymi ludźmi na temat Luki. Zaczyna jej się kręcić w głowie. Za dużo słów. Czuje szum wiatru w swoich myślach.

- Chcę ciebie i mojego syna, chcę wszystko, wreszcie, mam do tego prawo, czekałem tak długo, aż w końcu przestałem...

Luka zaczyna liczyć. Dora szybko podchodzi i obejmuje go. Stoją bez ruchu. Jak dwaj tragiczni bohaterowie Szekspira. Jak dwoje zagubionych dzieci przed przytłaczającą scenografią w otoczeniu natury.

- No i co teraz zrobimy?

- Chodźmy stąd.

Podziękowania

Z całego serca dziękuję następującym osobom:

Daśy Dragnić za bezgraniczne wsparcie i niewzruszoną wiarę we mnie;

Martinowi Hielscherowi za jego hojną przyjaźń;

Kristinie Grasse za pełne wsparcia rozmowy telefoniczne i pełne ufności e-maile;

Karin Ertl, Kornelii Helfmann i Michaelowi Kleinherne za ich nieustępliwą dociekliwość;

Valerie Schüttler i Manfredowi Gehrmanowi, którzy byli moimi pierwszymi czytelnikami;

Oliverowi Brauerowi za jego podziw; Marion Kohler i
Britcie Claus, które dały się tym zarazić;
Gregorowi, który wspaniale cieszy się ze mną i dla mnie;
Mojemu Leonowi za to, że jest.